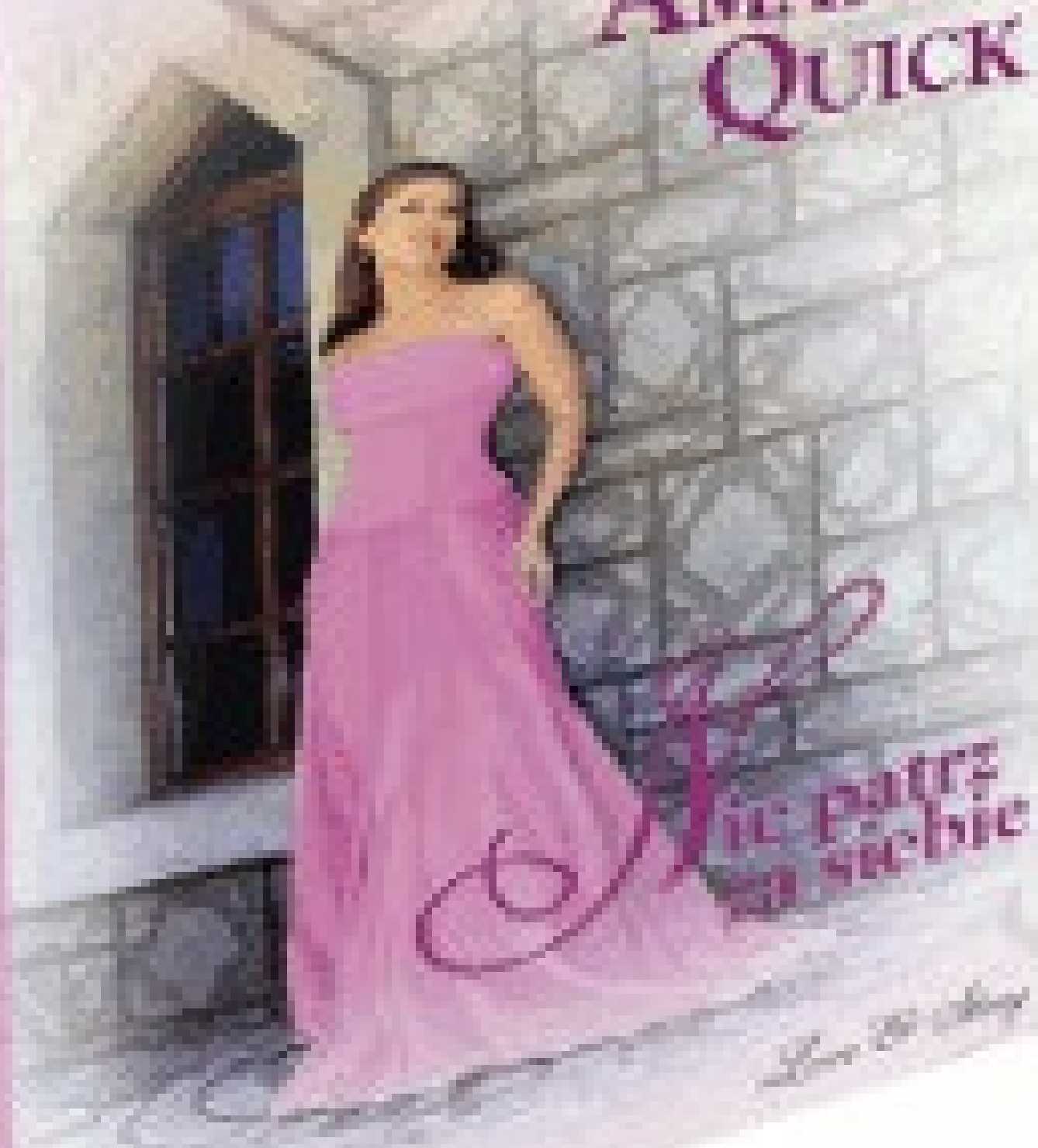


Amelia Hart

AMANDA QUICK



*Le père
à l'arche*

AMANDA QUICK

Amelia Hart

Amanda

Quick nie

patrz

za

siebie

Z angielskiego przełożyła

Renata Gorczyńska

Świat Książki

Dla Catherine Jones:

jaką radością jest przyjaźń

* * *

I pamięci Rileya oraz Freda -

obaj już odeszli, ale nie zostali zapomniani -

a także wszystkich innych stworzeń, dużych i małych, które wnoszą dodatkowy wymiar do naszego istnienia, póki są z nami.

Podziękowania

Pragnę gorąco podziękować Catherine Jones, kustoszowi Zbiorów Romańsko-Brytyjskich w British Museum, za jej wgląd i wiedzę na temat starożytnej biżuterii rzymskiej na ziemiach późniejszej Wielkiej Brytanii. Jej osobista i wysoce profesjonalna pomoc połączona z ogromem informacji przedstawionych w licznych pracach naukowych, w tym *The jewellery of Roman Britain, Celtic and Classical Traditions*, była wręcz nieoceniona. A jeszcze bardziej jestem jej wdzięczna za przyjaźń, która zrodziła się w trakcie pracy nad niniejszą książką.

Zobowiązana jestem jej także za zapoznanie mnie z dziełami Samuela Lysonsa, jednego z twórców archeologii w Wielkiej Brytanii. Standardy, jakie wprowadził do swych prac wykopaliskowych, i wspaniale ilustrowane raporty jego autorstwa z przełomu XVIII i XIX wieku nadal budzą podziw specjalistów w tej dziedzinie.

Naturalnie tylko ja jestem odpowiedzialna za wszelkie nieścisłości.

I, jak zawsze, pragnę podziękować Frankowi, którego poparcie i zrozumienie są równie bezcenne, jak jego umiejętność uratowania mnie z opresji komputerowych. Kocham Cię, najdroższy.

Prolog

Kustosz odstawił świeczkę i otworzył stary, oprawny w skórę wolumin. Powoli przewracał stronicę, aż znalazł

poszukiwany fragment:

...Chodzą słuchy, że spotykają się pod osłoną nocy, aby odprawiać swoje dziwaczne ceremonie. Krążą pogłoski, że adepci czczą Gorgone, która zamiast włosów ma węzowe sploty. Inni utrzymują, że zbierają się, by podporządkować się Mistrzowi, który za pomocą sił Meduzy zamienia ludzi w kamień.

Talent mistrza, jak słyhać, jest dziwną i straszliwą formą magii. Po wprowadzeniu uczniów w głęboki trans człowiek ów wydaje im rozkazy. Kiedy uwalnia ich ze snu, bez sprzeciwu spełniają jego wolę.

Wielką zagadkę stanowi fakt, że ci, na których Mistrz praktykuje swoje umiejętności, nie pamiętają podanych im w czasie transu instrukcji.

Istnieje pogląd, wedle którego potężna władza Mistrza czerpie siłę z dziwnego klejnotu; jego posiadacz nigdy się z nim nie rozstaje.

Na tym szlachetnym kamieniu wyryto budzący trwogę wizerunek Meduzy. Tam gdzie kończy się odcięta głowa bóstwa, wyrzeźbiona jest pałeczka. Ma ona symbolizować, 7

jak powiadają, magiczną różdżkę, której Mistrz używa, wprowadzając swych uczniów w trans.

Ów rzeźbiony kamień przypomina onyks, tyle że składa się z warstw niezwykle rzadkich barw błękitu, a nie czarno-białych, zazwyczaj spotykanych. Zewnętrzna warstwa ma tak głęboki koloryt, że sprawia wrażenie niemal czerni.

Otacza ona portret Meduzy, wyryty w jaśniejszej warstwie kamienia. Ta ma odcień błękitu przypominający najszlachetniejsze odmiany bladych szafirów.

Złota bransoleta, na której osadzony jest kamień, ma wiele drobnych nacięć, które przypominają posplatane węże.

W tych okolicach Mistrz budzi przerażenie. Jego tożsamość stanowi tajemnicę, bo ów mąż zawsze występuje podczas ceremonii w opończy z kapturem. Nikt nie zna jego imienia, ale klejnot z wyrzeźbioną głową Gorgony i pałeczka są jego pieczęcią i godłem. Uważa sieje również za źródło jego mocy.

Powiedziano mi, że kamień ten jest znany jako Niebieska Meduza.

Tobias obserwował, jak Lavinia wspina się po schodkach prowadzących do domu pod numerem siedem przy Claremont Avenue. I od razu się zorientował, że coś jest nie w porządku. Pod szerokim otokiem modnego czepka jej twarz, źródło nieustannej fascynacji dla jego oczu, wykazywała oznaki dziwnego, pełnego napięcia zamyślenia.

Lavinia nie miała większego doświadczenia w głębokich rozmyślaniach nad jakimś problemem lub niepowodzeniem. Raczej od razu przystępowała do działania.

O wiele za szybko, zdaniem Tobiasa. Przychodziły mu clo głowy dwa określenia: niebezpiecznie i natychmiast.

Gdy tak patrzył na nią przez okno uroczego saloniku, zauważył, że każdy mięsień w jej ciele jest napięty jak do walki. Tobias nie wierzył w przeczucia i inne metafizyczne głupstwa, ale ufał swoim odruchom, zwłaszcza gdy chodziło o jego nową współpracowniczkę i kochankę. Lavinia sprawiała wrażenie osoby głęboko poruszonej. A on lepiej niż inni wiedział, jak bardzo trudno wyprowadzić ją z równowagi.

- Pani Lake wróciła - rzekł, spoglądając przez ramię na gospodynię.

- Nareszcie - odparła pani Chilton, stawiając tacę, i z wyraźną ulgą pośpieszyła do drzwi. - Myślałam, że pani ni-

gdy już nie dojdzie. Pójdę pomóc jej zdjąć płaszcz i rękawiczki. Jestem pewna, że będzie chciała sama nalać herbaty gościom. Na pewno też chętnie się napije.

Z wyrazu twarzy Lavinii, częściowo zasłoniętej czepkiem, Tobias wydedukował, że jego ukochana raczej potrzebowałaby odpowiedniej miarki sherry, które trzymała w swoim gabinecie. Jednakże z terapeutycznymi właściwościami alkoholu trzeba będzie poczekać.

Najpierw należy się zająć gośćmi czekającymi na nią w saloniku.

Lavinia zatrzymała się przed drzwiami wejściowymi, szukając klucza w obszernym woreczku. Tobias zauważył, że wokół jej oczu pojawiły się oznaki napięcia.

Co u diabła się stało?

W czasie śledztwa w sprawie „woskowych morderstw”, zakończonego parę tygodni temu, Tobias doszedł do wniosku, że dobrze ją poznał. Tę kobietę niełatwo było zaskoczyć, zastraszyć lub zawstydić. W trakcie swojej - niekiedy niebezpiecznej - kariery detektywa Tobias natknął

się zaledwie na kilka osób obu płci, reagujących z takim opanowaniem w obliczu groźby jak Lavinia Lake.

Musiało dojść do jakiejś drastycznej sytuacji, by w jej oczach pojawił się taki wyraz. Niepokój, jaki

odczuwał

w całym ciele, wystawił jego cierpliwość i charakter na trudną próbę, a żadne z nich nie było w tym momencie w szczególnie dobrej formie. Tobiasz chciał jak najszybciej ustalić, co takiego się wydarzyło, ale w tym celu musiał

odczekać, aż zostanie z Lavinia sam na sam.

Niestety, wymagało to czasu. Jej goście robili wrażenie gotowych na dłuższą konwersację. Tobiasza mało w tym momencie obchodzili. Wysoki, powabnie szczupły i elegancko ubrany dżentelmen, doktor Howard Hudson, przedstawił się jako dobry znajomy rodziny.

Jego żona, Celeste, była jedną z tych nadzwyczaj atrakcyjnych kobiet, które są doskonale świadome wrażenia, jakie robią na mężczyznach, i które nie wahają się, by uży-

wać swych darów w celach manipulacyjnych. Lśniące blond włosy upięte w wysoki kok, oczy barwy morza o letnim zmierzchu. Miała na sobie cieniutką muślinową suknię z wzorkiem w różowe różyczki, wykończoną różowymi i zielonymi wstążkami. Do jej woreczka przytroczony był nieduży wachlarz. Tobiasz doszedł do wniosku, że suknia jest nazbyt wycięta jak na rzeński dzień wczesnej wiosny, ale był niemal pewien, że Celeste całkiem świadomie wybrała toaletę z głębokim dekoltem.

W ciągu dwudziestu minut, jakie spędził z tą parą, poczynił dwie kluczowe konkluzje. Po pierwsze, doktor Howard Hudson był bez wątpienia szarlatanem. Po drugie, Celeste była awanturką wysokiej klasy. Uważał jednak, że będzie lepiej, gdy te opinie zatrzyma dla siebie. Wątpił, by Lavinia była z nich zadowolona.

- Nie mogę się doczekać ponownego ujżenia Lavinii -

odezwał się Hudson z krzesła, na którym rozsiadł się ze swobodą. - Od naszego ostatniego spotkania minęło wiele lat. Marzę, żeby przedstawić ją mej ukochanej Celeste.

Hudson posługiwał się dźwięcznym, głębokim głosem aktora. Miał on brzmienie przypominające dobrze nastrojony instrument. Ton tego głosu drażnił końcówki nerwów Tobiasza, ale w głębi ducha musiał przyznać, że jego gość operuje nim nadzwyczaj udatnie.

Hudson w ogóle sprawiał doskonałe wrażenie w świetnie skrojonym granatowym surducie, kamizelce w paski i spodniach w kratkę. Miał fontaż związany w tak wyrafinowany sposób, że Tobiasz pomyślał, iż jego szwagier, Anthony, zamikłłby z podziwu. W wieku dwudziestu jeden lat Anthony należał do grona młodych mężczyzn, którzy przywiązują nadzwyczajną wagę do takich szczegółów.

Jego szwagrowi niewątpliwie spodobałaby się również niezwykle złota dewizka przy zegarku Hudsona.

Tobiasz ocenił w myślach, że doktor ma nieco ponad czterdzieści lat. Niezależnie od wieku, jego gość był obdarowany przez naturę sylwetką, za którą z przyjemnością 11

odwracają się kobiety. Jego ciemnokasztanowe włosy były przyprószone nader ujmującą siwizną. Sposób, w jaki się poruszał i nosił, nie przyniósłby wstydu słynnemu uwodzicielowi, Beau Brummelowi, za jego najlepszych lat w londyńskim towarzystwie.

- Howard! - Napięcie w zielonych oczach Lavinii ustąpiło, gdy ich właścicielka wkroczyła do salonu. Jej wyciągnięte ręce świadczyły o entuzjastycznym przyjęciu go

ścia. - Wybacz spóźnienie. Zabawiłam na zakupach w okolicach Pall Mail i nie zwróciłam należytej uwagi na czas oraz na ciżbę w mieście.

Tobiasa zafascynowała zmiana, jaka nastąpiła w niej w ciągu zaledwie paru minut. Gdyby nie zauważył wyrazu jej twarzy na schodkach, nigdy by nie zgadł, że coś ją nękało.

W głębi serca zabolalo go, że sam widok doktora Hudsona spowodował taką odmianę nastroju.

- Lavinia, droga moja. - Howard wstał i ujął obie jej dłonie w swoje ręce ze starannie utrzymanymi paznokciami, ściskając je delikatnie. - Słowa nie mogą wyrazić, jak cudownie jest cię spotkać po tych wszystkich latach.

Tobias znowu poczuł przypływ niejasnego niepokoju.

Prócz głosu najbardziej przykuwającą uwagę cechą osobowości Hudsona były jego oczy. Niecodziennej barwy -

piwne z domieszką złotych odcieni, posiadały wielką siłę.

Zarówno barwa głosu, jak i wzrok są z pewnością bardzo użyteczne w jego zawodzie - pomyślał Tobias. Doktor Howard Hudson praktykował tak zwaną naukę mesmeryzmu.

- Z wielką przyjemnością przyjąłam wczoraj twoją wiadomość - rzekła Lavinia. - Nie miałam pojęcia, że jesteś w Londynie.

Hudson się uśmiechnął.

- To ja byłem zachwycony na wieść, że przebywasz w mieście. Wyobraź sobie moje zaskoczenie, moją drogą.

Po raz ostatni słyszałem o tobie, gdy wyjechałaś z siostrze-12

nicą do Włoch, w charakterze damy do towarzystwa pewnej pani nazwiskiem Underwood.

- Nasze plany niespodziewanie uległy zmianie - odparła Lavinia bez zająknięcia. - Wskutek pewnych okoliczności Emeline i ja musiałyśmy wrócić do Anglii szybciej, niż się tego spodziewałyśmy.

Tobias uniósł brwi, słysząc to zdecydowane niedopowiedzenie, ale nie odezwał się słowem.

- No cóż, to się szczęśliwie złożyło, przynajmniej dla mnie. - Howard ponownie uściśnął dłonie

gospodyni i wypuścił je z rąk. - Pozwól, że przedstawię moją żonę Celeste.

- Miło mi panią poznać, pani Lake - odezwała się Celeste słodziutkim głosem. - Howard tak wiele mi o pani opowiadał.

Tobiasa na chwilę rozbawiły jej maniery. Niemal teatralny skłon głowy nie krył zimnego spojrzenia, z jakim tamta oceniała Lavinie. W oczach doktorowej dostrzegł wyrachowany osąd. Było oczywiste, że Celeste natychmiast potraktowała przyjaciółkę męża jako osobę jej niezagrażającą.

Po raz pierwszy tego popołudnia poczuł przyływ dobrego nastroju. Niedocenianie Lavinii zawsze okazywało się błędem.

- Doprawdy, bardzo mi przyjemnie. - Lavinia siadła na sofie, rozłożyła suknię w kolorze śliwki i ujęła uszko fili

zanki. - Nie doszło do mnie, że Howard się ożenił, ale jestem zachwycona tą wiadomością. Zbyt długo był człowiekiem samotnym.

- W takiej sytuacji nie miałem wyboru - zapewnił ją Howard. - Wystarczył przed rokiem jeden rzut oka na moją piękną Celeste, i mój los został przypieczętowany. Prócz tego, że jest ona moją ukochaną małżonką i towarzyszką życia, okazało się, że doskonale pilnuje moich rachunków i terminarza spotkań. Ach, doprawdy nie wiem, co bym począł bez niej.

13

- Drogi małżonku, obsypujesz mnie komplementami. -

Celeste spuściła powieki i uśmiechnęła się do Lavinii. -

Howard próbował przekazać mi nieco ze swej wiedzy o mesmeryzmie, ale obawiam się, że nie przejawiam talentów w tej dziedzinie. - Wzięła ofiarowaną jej filiżankę i spodeczek. - Jak rozumiem, mój mąż był bliskim przyjacielem pani rodziców?

- W istocie. - Zagadkowy grymas pojawił się na twarzy Lavinii. - W dawnych latach był częstym gościem w naszym domu. Rodzice nie tylko darzyli go wielką sympatią, ale zaliczali się do grona jego najgorętszych zwolenników.

Ojciec wielokrotnie powtarzał, że jego zdaniem Howard był najbardziej doświadczonym praktykiem mesmeryzmu, jakiego kiedykolwiek spotkał.

- Traktuję to jako ogromne wyróżnienie. - Howard zrobił skromną minę. - Twój rodzice byli nadzwyczajnymi specjalistami w tej sztuce. Z fascynacją obserwowałem, jak oboje pracowali. Każde z nich miało swój niepowtarzalny styl, ale oboje osiągnęli niesłychane rezultaty.

- Mój mąż wspominał, że oboje zginęli na morzu blisko dziesięć lat temu - powiedziała cicho Celeste. - I że tego samego roku straciła pani męża. To musiał być dla pani rok straszliwej próby.

- Tak. - Lavinia nalała herbaty do dwu następnych filiżanek. - Jednakże sześć lat temu moja siostrzenica, Emeline, przybyła tu, aby ze mną zamieszkać, i świetnie sobie żyjemy. Przepraszam, że nie ma jej z nami. Udała się z przyjaciółmi na odczyt poświęcony fontanom Rzymu.

Na twarzy Celeste odmalował się wyraz uprzejmego współczucia.

- A zatem pani i jej siostrzenica są same na tym świecie?

- Nie uważam tego stanu za samotność - odparła Lavinia energicznie. - Przecież mamy siebie nawzajem.

- Niemniej, jesteście panie tylko we dwie. Dwie samotne kobiety w całym wielkim świecie. - Celeste rzuciła Tobiasowi znaczące spojrzenie. - Wedle mojego doświadcze-

nia, życie bez rady i siły mężczyzny, na którym można się oprzeć, to trudna i nieszczęsna sytuacja dla kobiety.

Tobias niemal upuścił filiżankę ze spodkiem, którą Lavinia wcisnęła mu do rąk. Zbulwersowała go nie tyle całkowicie błędna ocena osoby gospodyni i jej związku z siostrzenicą, co fakt, że Celeste niemal jawnie pozwalała sobie na flirt z nim.

- Emeline i ja radzimy sobie bardzo dobrze. Tobias, proszę, uważaj - rzekła nieoczekiwanie cierpkim tonem -

bo rozlejesz herbatę.

Spojrzał na nią bacznie i zrozumiał, że za salonowymi manierami ukochanej kryje się irytacja. Zastanawiał się, co tym razem przeszkrobał. Ich związek robił wrażenie huśtawki - od pasji z nieoczekiwaną siłą do sporów o byle co, bez stanów pośrednich. Żadne z nich nie oswoiło się jeszcze z burzliwym romanssem, jaki rozkwitł między nimi.

Ale jedno mógł z całą pewnością orzec o ich związku: ani przez chwilę nie był nudny.

Zgodnie z jego sposobem myślenia, nie był to szczególnie przychylny układ. Zdarzało mu się, że dałby wiele za odrobinę codzienności u boku Lavinii. Okresy spokoju pozwoliłyby mu nabrać sił.

- Wybacz, Lavinio - rzekł Howard tonem człowieka, który zamierza poruszyć delikatną kwestię. - Trudno mi nie zauważyć, że nie praktykujesz już swojej profesji. Czy porzuciłaś sztukę mesmeryzmu, ponieważ doszłaś do wniosku, że odzew w Londynie jest na nią za słaby? Wiem, jak trudno jest przyciągnąć odpowiedni rodzaj klienteli, kiedy brakuje koneksji w towarzystwie.

Ku zaskoczeniu Tobiasa, ta uwaga zdała się zbić Lavinie z tropu. Jego ukochana wzdrygnęła się tak mocno, że fili

żanka w jej ręce zadrżała. Szybko jednak się opanowała.

- Z wielu powodów podjęłam inną karierę - powiedziała stanowczym tonem. - Chociaż

zapotrzebowanie na terapię za pomocą mesmeryzmu wydaje się nadal bardzo znaczne, rywalizacja w tej dziedzinie jest bardzo silna i, jak 15

słusznie zauważyłeś, niełatwo jest zjednać sobie ten ekskluzywny rodzaj klienteli, chyba że ktoś ma doskonałe stosunki w towarzystwie.

- Rozumiem. - Howard smutno pokiwał głową. - Celeste i ja będziemy musieli dołożyć wielu starań, żeby się tu uplasować. Nie będzie łatwą sprawą, rozpocząć tutaj praktykę.

- A gdzie dotychczas państwo praktykowali? - spytał

Tobias.

- Spędziłem szereg lat w Ameryce, podróżując i wygłaszając odczyty o sztuce mesmeryzmu. Jednakże nieco ponad rok temu poczułem tęsknotę za krajem rodzinnym i wróciłem do Anglii.

Celeste rzuciła mu spojrzenie.

- Poznałam Howarda w Bath w zeszłym roku. Prowadził tam doskonałą praktykę, ale czuł, że nadszedł czas, by przenieść się do Londynu.

- Mam nadzieję, że odkryję tu znacznie szerszą różnorodność interesujących i niezwykłych przypadków - wyjaśnił

Howard z poważną miną. - Zdecydowana większość moich pacjentów zarówno w Bath, jak i w Ameryce spodziewała się wyleczenia z raczej pospolitych chorób. Reumatyzm, kobieca histeria, trudności ze snem, tego rodzaju sprawy. Ach, z pewnością martwią one pacjentów, ale dla mnie są nieco nużące.

- Howard zamierza wszcząć badania naukowe naci mesmeryzmem i podjąć się eksperymentów na tym polu. - Celeste z podziwem spojrzała na męża. - Pragnie się poświęcić odkrywaniu wszelkich możliwych zastosowań tej wiedzy.

Liczy, że napisze na ten temat książkę.

- I by osiągnąć sukces, muszę przebadać pacjentów z bardziej niecodziennymi przypadkami nerwowymi niż te, które zdarzają się na prowincji - dodał Howard.

Oczy Lavinii roz błysły entuzjazmem.

- To ekscytujący i godny podziwu zamiar. Nadszedł

czas, by sztuka mesmeryzmu spotkała się z należywym 16

uznaniem. - Bacznie zerknęła na Tobiasa. - Założę się, że wielu źle poinformowanych ludzi ciągle uważa mesmerystów za oszustów i szarlatanów najgorszego autoramentu.

Tobias zignorował tę szpilkę pod swoim adresem i spokojnie pił herbatę.

Howard westchnął ciężko i pokręcił głową z ponurym wyrazem twarzy.

- Niestety, muszę przyznać, że w naszej profesji jest zbyt wielu oszustów.

- Jedynie postęp wiedzy pozbawi takich ludzi praktyki - oświadczyła Lavinia. - Potrzeba nam właśnie badań naukowych i eksperymentów.

Celeste rzuciła jej zaintrygowane spojrzenie.

- Jestem ciekawa pani nowej kariery, pani Lake. Jakże mało jest zawodów dostępnych dla kobiet.

- Zajmuję się pobieraniem opłat od osób, które pragną mnie zatrudnić w charakterze prywatnego detektywa. - Odstawiła filiżankę na spodek. - Gdzieś tutaj muszą być moje wizytówki. - Pochyliła się nad oparciem sofy i wyciągnęła szufladkę z podręcznego stolika. - Ach, tutaj je położyłam.

Wyjęła dwa nieduże białe kartoniki i wręczyła je obojgu.

Tobias doskonale wiedział, co wydrukowano na pro-stokącikach brystolu:

PRYWATNE DOCHODZENIA

DYSKRECJA ZAPEWNIONA

- Nadzwyczajne. - Celeste miała nieco zaskoczoną minę.

- Fascynujące. - Howard włożył wizytówkę do kieszeni z wyrazem zatroskania. - Jednakże muszę ci oznajmić, że z przykrością dowiedziałem się, iż zarzuciłaś praktykę.

Miałaś wielki talent do mesmeryzmu, moja droga. Twoja decyzja o zmianie profesji stanowi stratę dla naszej sztuki.

Celeste przyglądała się Lavinii z zainteresowaniem.

- Czy to lęk o zbyt wielką rywalizację sprawił, że porzuciła pani tę dziedzinę?

Tobias pomyślał, że gdyby nie obserwował Lavinii, nie 17

zauważyłby cienia, który równie szybko pojawił się na jej twarzy, jak i zniknął. Przegapiłby również nagłe naprężenie mięśni na jej szyi. Mógłby przysiąc, że zanim się odezwała, przełknęła ślinę.

- Zdarzył się... nieprzyjemny incydent związany z pewnym klientem - odparła Lavinia neutralnym tonem. - I dochód nie był taki, jakiego sobie życzyłam. Trudno jest domagać się na prowincji sporego honorarium, jak z pewnością państwo sami zauważyli. A ponadto muszę zważyć na przyszłość Emeline. Moja siostrzenica ukończyła pensję i pomyślałam, że trzeba jej dać nieco poloru. Aby nadać komuś odrobinę elegancji i obycia, konieczna jest podróż za granicę, jak zawsze powtarzam.

Tak więc, z obu tych powodów, po otrzymaniu propozycji od pani Underwood doszłam do wniosku, że nie ma jak spędzenie sezonu w Rzymie.

- Rozumiem. - Howard nie odrywał oczu od jej lekko rozgorączkowanej twarzy. - Muszę przyznać, że doszły mnie słuchy o jakichś nieprzyjemnościach w miasteczku na północy. Wierzę, że nie dopuściłaś, aby ci one zaszkodziły?

- Nie, nie, oczywiście, że nie - rzuciła Lavinia nieco zbyt szybko. - Tak się jednak złożyło, że gdy wróciłyśmy z Emeline z Italii, postanowiłam spróbować sił w nowym przedsięwzięciu, które bardzo przypadło mi do gustu.

- To z pewnością niecodzienne zajęcie dla damy -

rzekła Celeste, rzucając na Tobiasa zagadkowe spojrzenie. - Zakładam, że pan nie ma nic przeciwko temu?

- Mogę panią zapewnić, że niekiedy mam w tej sprawie ogromne wątpliwości i opory - odparł Tobias sucho. - By nie wspomnieć o bezsennych nocach.

- Pan March żartuje sobie. - Lavinia rzuciła Tobiasowi groźne spojrzenie. - On nie ma prawa niczego mi zabraniać. W istocie działa niekiedy jako mój asystent.

- Pani asystent? - Celeste wybałuszyła oczy w zdumieniu. - Czy pani chce mi zakomunikować, że pani go zatrudnia?

18

- Niezupełnie - odrzekł Tobias łagodnym tonem. - Bywam raczej jej partnerem.

Ani Celeste, ani Howard jakby nie usłyszeli tej uwagi.

Oboje wpatrywali się w niego zaskoczeni.

Howard mrugnął w końcu oczami.

- Powiada pan, asystent?

- Wspólnik - potwierdził stanowczym tonem Tobias.

- Korzystam z jego usług w niektórych dziwnych przypadkach. - Lavinia machnęła ręką. - Wtedy, kiedy potrzebuję jego ekspertyzy. - Słodko uśmiechnęła się do Tobiasa. - Myślę, że jest zadowolony, kiedy może zdobyć nieco grosza. Czyż nie jest tak, drogi panie?

Tobias z coraz mniejszą cierpliwością brał udział w konwersacji. Nadszedł czas, by przypomnieć ukochanej, że nie ona jedna ma pazurki.

- Nie tylko kwestia pieniędzy ciągnie mnie do naszego partnerstwa - zapewnił zebranych. - Muszę

przyznać, że odkryłem szereg dodatkowych niezwykle atrakcyjnych walorów takiego układu.

Lavinia oblała się delikatnym pąsem, ale, jak można się było tego spodziewać, ani myślała ustąpić. Odwróciła się w stronę gości z błogim uśmiechem na ustach. - Nasz układ pozwala panu Marchowi na wykorzystanie umiejętności logiki i rozumowania dedukcyjnego. Nasza spółka jest dla niego wielce stymulująca, czyż nie mam racji, drogi panie?

- W samej rzeczy - odparł Tobias. - W istocie, droga pani Lake, uważam, że nasz związek pozwolił mi na najbardziej stymulujące ćwiczenia, jakich nie dostąpiłem od lat.

Lavinia zmrużyła oczy w niemym ostrzeżeniu. Jej współnik uśmiechnął się i schrupał jedno z ciasteczek z dżemem porzeczkowym, położonych przez panią Chilton na tacy z podwieczorkiem. Jego zdaniem była w tych wypiekach mistrzynią.

- Ależ to fascynujące. - Celeste obserwowała Tobiasa znad brzegu filiżanki. - A co jest przedmiotem pana szczególnej ekspertyzy?

19

- Pan March jest biegły w wyciąganiu informacji z pewnych źródeł, które nie są dla mnie dostępne - odparła Lavinia, zanim Tobias zdołał się odezwać. - Dżentelmen ma dużo większą swobodę w dotarciu do miejsc, w których dama nie jest dobrze widziana, jeśli rozumie pani, co mam na myśli.

Zrozumienie odmalowało się na twarzy Howarda.

- Cóż za niesłychany układ. Tuszę, że ten nowy zawód okazał się dla ciebie, Lavinio, bardziej lukratywny niż poprzedni?

- Owszem, może przynosić niezły zysk - rzekła Lavinia i na chwilę zamilkła. - Czasami. Jednakże muszę przyznać, że warunki rekompensaty finansowej są niekiedy nieprzewidywalne.

- Ach tak. - Na twarzy Howarda znowu pojawiła się troska.

- To mi jednak wystarcza w mej nowej karierze - dodała Lavinia z energią. - Powiedz mi, Howardzie, kiedy zamierzasz rozpocząć sesje terapeutyczne pod swoim nowym adresem?

- Zanim zakończę wszystkie niezbędne sprawy, włączając w to umeblowanie, minie co najmniej miesiąc. A potem, oczywiście, muszę rozgłosić w odpowiednich kręgach, że przyjmuję klientów i że jestem zainteresowany jedynie niecodziennymi schorzeniami nerwów. W przeciwnym wypadku może się okazać, że jest się obłożonym przez damy szukające stosownej terapii na histerię, a jak już wspomniałem, nie zamierzam tracić czasu na takie zwyczajne przypadłości.

- Aha. - Lavinia świdrowała go wzrokiem z wielce zainteresowaną miną. - Czy pragniesz zamieścić ogłoszenia w gazetach? Sama się nad tym zastanawiałam.

Tobias zastygł z ciasteczkami w ustach i okruchami w ręce.

- Cóż u diaska? Nie wspomniałaś mi o takim zamiarze.

- Mniejsza o to. - Machnęła ręką, oddalając jego pyta-20

nie. - Później ci wytłumaczę pewne szczegóły. To jedynie pomysł, którym ostatnio bawiłam się w myślach.

- Baw się czymś innym - zauważył, wkładając do ust ostatni kęs ciasteczka.

Lavinia rzuciła mu gniewne spojrzenie.

Udał, że go nie dostrzegł.

Howard ocikaszlnął.

- Mówiąc prawdę, przypuszczalnie nie umieszczę obwieszczeń w gazetach, ponieważ obawiam się, że przyciągnęłyby one zwykły asortyment klientów z pospolitymi przypadłościami nerwowymi.

Rozmowę skierowano następnie na specjalistyczne i wysoce techniczne aspekty mesmeryzmu. Tobiasz podszedł do okna i począł się wsłuchiwać w ożywioną dysputę, ale postanowił nie brać w niej udziału.

Miał wiele wątpliwości co do tego całego mesmeryzmu.

W istocie, zanim poznał Lavinie, był święcie przekonany, że rezultaty badań we Francji były przekonywające. Dochodzenie w tej materii prowadzili szacowni uczeni w osobach doktora Franklina i doktora Lavoisiera. Ich wnioski były jednoznaczne i proste: nie ma czegoś takiego jak zwierzęcy magnetyzm, a zatem mesmeryzm nie ma podstaw naukowych. Praktykowanie tego rzekomego zjawiska jest niczym innym niż oszustwem.

Skwapliwie przyjął tezę, że zdolność wprowadzenia kogoś w głęboki trans jest dziełem szarlatana, który zabawia w ten sposób naiwnych. Jak większość ludzi, gotów był

przyznać, że zręczny mesmerysta zapewne zdolny jest do wyegzekwowania swej woli na pewnych słabych charakterem indywidualach, ale to jedynie sprawiało, iż był jeszcze bardziej podejrzliwie nastawiony do tych sztuczek.

Niemniej nie było wątpliwości, że zainteresowanie mesmeryzmem ze strony ogółu było znaczne i z czasem wcale nie ustępowało, mimo opinii wyrażanych przez wielu lekarzy i poważnych naukowców. Niekiedy Tobiasza niepokoił

fakt, że jego ukochana Lavinia była kształcona w tej magii.

Hudsonowie wyszli pół godziny później. Lavinia podeszła do drzwi frontowych, aby ich pożegnać. Tobiasz tkwił niczym posąg przy oknie i obserwował, jak Howard pomaga żonie wsiąść do pojazdu.

Lavinia odczekała, aż woźnica ruszy, i dopiero wtedy zamknęła drzwi wejściowe. Kieciy w chwilę później wróciła do salonu, robiła wrażenie dużo bardziej rozluźnionej niż w chwili powrotu do domu. Wizyta starego przyjaciela rodziny bez wątpienia wprawiła ją w lepszy nastrój. Tobias nie był jednak pewien, jak zareagować na ten pokaz siły pozytywnego oddziaływania Howarda.

- Tobias, czy masz ochotę na następną filiżankę herbaty? - Lavinia rozsiadła się na kanapie i uniosła czajniczek. - Ja mam ochotę jeszcze się napić.

- Nie, dziękuję. - Skrzyżował ręce za plecami i zatopił

w niej wzrok. - Co do diabła się stało, gdy wyszłaś po południu?

Zadrżała, słysząc to pytanie. Herbata rozlała się na stoliku.

- Na miłość boską, zobacz, do czego prowadzą twoje słowa. - Wzięła serwetkę i zajęła się usuwaniem plamy. -

Z jakiego powodu uważasz, że coś mi się przytrafiło?

- Wiedziałaś, że w domu czekają goście. Sama ich zaprosiłaś.

Udawała, że koncentruje się wyłącznie na starciu ze sto

łu pozostałych kropel.

- Powiedziałam ci, że straciłam poczucie czasu, a poza tym był ogromny tłok.

- Lavinio, nie jestem skończonym głupcem, i dobrze o tym wiesz.

- Owszem, drogi panie. - Rzuciła serwetkę na bok i spojrzała na niego mrocznym wzrokiem. - Nie jestem w nastroju poddawać się tym twoim inkwizytorskim dochodzeniom. W gruncie rzeczy nie masz prawa wtrącać się w moje prywatne sprawy. Przysięgam, że ostatnio coraz częściej przybierasz męzowskie tony.

Zapadła głucha cisza. W powietrzu wisiało słowo „mąż”, jakby wypisane żarzącymi się literami.

- Podczas gdy w istocie - odezwał się w końcu Tobias pojednawczo - jestem jedynie twoim okazjonalnym współnikiem i kochankiem. Punkt dla pani, madame?

Gwałtowny rumieniec zabarwił jej policzki.

- Przepraszam, mój drogi, nie wiem, co mnie napadło.

To nie było zamierzone. Na swoje usprawiedliwienie mogę jedynie dodać, że w tej chwili jestem nieco poirytowana.

- To widzę jasno. Mówiąc jako twój troskliwy, okazjonalny partner, czy mogę zapytać z jakiego powodu?

Jej usta się zacisnęły.

- Ona z tobą flirtowała.

- Najmocniej przepraszam, nie rozumiem.

- Celeste. Flirtowała z tobą. Nie zaprzeczaj. Nie była w tym zbyt subtelna, prawda?

Był tak zaskoczony, że przez chwilę nie mógł pojąć, o czyni mówi.

- Celeste Hudson? - powtórzył. Echo oskarżenia rozbrzmiewało mu w głowie. - Owszem, zauważyłem, że poczyniła kilka niewyraźnych prób w tym kierunku, ale...

Lavinia usiadła prosto, napinając kręgosłup jak strunę.

- To było obrzydliwe.

Czyżby była zazdrosna? Ta rozkoszna ewentualność sprawiła, że poczuł w żyłach przypływ euforii.

Pozwolił sobie na uśmiezek.

- To było wyraźnie wyreżyserowane, więc nie przysparzało mi chwały, ale nie nazwałbym tego obrzydlistwem.

- A ja owszem. Ona jest mężatką. Nie miała żadnego powodu trzepotać rzesami w twoim kierunku, a właśnie to robiła.

- Wedle mojego doświadczenia, kobiety są skłonne do flirtu bez względu na to, czy są mężatkami, czy też nie.

Myślę, że to wrodzona cecha.

- Jakież to przykre dla tego biednego, drogiego Howarda. Jeśli ona tak postępuje z każdym mężczyzną, jakie-23

go napotka, jej mąż musi czuć się stale poniżony i nieszczęśliwy.

- Powątpiewam.

- Co masz na myśli?

- Podejrzewam, że nasz biedny, drogi Howard uważa talent żony do flirtu za wysoce pożyteczną cechę. - Tobiasz podszedł do tacy z podwieczorkiem i położył na talerzyku kolejne ciasteczko. - W istocie wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby się okazało, że ożenił się z nią właśnie dla jej talentu w tej materii.

- No wiesz, Tobiasz.

- Mówię serio. Nie mam wątpliwości, że w ten sposób znacznie powiększyła jego męską klientelę w Bath.

Lavinia sprawiała wrażenie zaskoczonej tą obserwacją.

- Nie brałam pod uwagę takiej możliwości. Czy sądzisz, że chodziło jej o to, by zainteresować cię serią sesji terapeutycznych?

- Myślę, że bez wahania bym oświadczył, iż trzepotanie rzęsami przez panią Hudson sprowadza się do pewnej formy reklamowania terapii męża.

- No, no.

- Skoro więc rozstrzygnęliśmy tę kwestię, wróćmy do moich inkwizytorskich pytań. Co, u diabła, się wydarzyło, gdy udałaś się na zakupy?

Zawahała się, wydała z siebie ciche westchnienie.

- Nic znaczącego. Wydawało mi się, że spotkałam na ulicy kogoś, kogo kiedyś znałam. - Zamilkła, napiła się herbaty. - Kogoś, na kogo zupełnie nie spodziewałam się wpaść w Londynie.

- Kogo mianowicie?

Zmarszczyła nos.

- Przysięgam, że nie spotkałam nikogo, kto tak uparcie wracałby do sprawy, gdy jego rozmówcy wyraźnie daje do zrozumienia, że nie ma ochoty na dalsze rozwijanie tematu.

- To jeden z moich atutów. I, bez wątpienia, jeden z po-24

wodów, dla których od czasu do czasu zatrudniasz mnie jako swego asystenta od trudniejszych przypadków.

Nie odpowiedziała. Nie jest zła ani uparta - pomyślał.

Raczej głęboko zaniepokojona i niezdecydowana, od którego miejsca zacząć opowieść.

Wstał z fotela.

- Chodź, najdroższa. Weźmy płaszcze, rękawiczki i udajmy się na spacer po parku.

- No i cóż, Howardzie? - Celeste zerknęła na męża, siedząc obok niego w powozie. - Oznajmiłeś mi, że gnała cię ciekawość, by ujrzeć, jak sobie radzi córka twoich starych przyjaciół. Czy jesteś usatysfakcjonowany?

Jej towarzysz kontemlował ulicę i jego atrakcyjny profil był tylko częściowo widoczny.

- Tak sędzę. Muszę jednak wyznać, że zaskoczyło mnie, iż Lavinia rzuciła mesmeryzm dla tak dziwnego zajęcia.

- Być może pan March jest tym, który skłonił ją do zmiany kariery. Nie ulega kwestii, że są kochankami.

- Zapewne. - Howard zamilkł na chwilę. - Jednakże trudno podejrzewać, że Lavinia porzuciłaby praktykę z jakiegokolwiek powodu, nawet dla kochanka. Ona naprawdę miała talent do naszej sztuki. Przypuszczałem, że z czasem okazałaby się lepszym praktykiem niż oboje jej rodzice. A oni bez wątpienia byli w tej dziedzinie wybitni.

- Pasja to potężna siła. - Uśmiechnęła się doń znacząco. - Może zmusić kobietę do całkowitej zmiany życia. Pomyśl tylko o naszym związku. Jakże odmienił on moje losy.

Na twarzy Howarda odmalowało się rozczulenie. Mężczyzna wyciągnął rękę i długimi palcami pogładził obciągniętą rękawiczką dłoń żony. Jego błyszczące oczy ściemniały.

- To ty, najdroższa, odmieniłaś moje życie - rzekł głębokim, aksamitnym głosem. - Będę na wieki wdzięczny Opatrzności, że zgodziłaś się połączyć swoje losy z moimi.

Oboje kłamiemy jak najęci - pomyślała w duchu. Niemniej każde z nich czyniło to popisowo.

Howard powrócił do obserwowania ruchliwej ulicy.

- Co sądzisz o partnerze Lavinii, panie Marchu?

Celeste zastanowiła się przez chwilę nad osobą Tobiasa Marcha. Uważała się za kogoś w rodzaju znawcy gatunku męskiego. Dotychczasowe jej życie zależało od trafności oceny kolejnych mężczyzn i wyboru odpowiedniej techniki w celu manipulowania nimi.

Zawsze odznaczała się zdolnościami w tej dziedzinie, lecz uważała, że poważne studia nad naturą męską rozpoczęła wraz z wyjściem za mąż po raz pierwszy. Miała wówczas szesnaście lat. On był owdowiałym kupcem po siedemdziesiątce i tak się szczęśliwie złożyło, że odszedł

w czasie próby wykonywania obowiązków małżeńskich.

Odziedziczyła po nim sklep, ale ponieważ nie zamierzała spędzić reszty życia za kontuarem, szybko sprzedała interes za całkiem zgrabną sumkę.

Pieniądze uzyskane ze sprzedaży sklepu pozwoliły jej na nabycie sukien i błyskotek niezbędnych do wspięcia się o kilka szczebli wyżej na drabinie społecznej. Jej następnym podbojem okazał się przygłupi syn pewnego ziemianina z sąsiedztwa. Opłacał jej czynsz przez cztery miesiące, póki jego rodzina nie dowiedziała się o romansie i nie obcięła mu kieszonkowego. Po nim nastąpili inni, w tym także i osoba duchownego, który nalegał, aby ubierała się w jego szaty, gdy on brał ją na ołtarzu.

Romans raptownie się urwał, kiedy oboje zostali schwytani *in flagranti* przez starą parafiankę. Niewiasta dostała spazmów na widok sceny przed ołtarzem. Ale nie wszystko było stracone - rozmyślała Celeste, jadąc powozem.

Podczas gdy jej kochanek podstawił pod nos ocet zemdło-26

nej owieczce ze swego stadka, Celeste wymknęła się bocznymi drzwiami, zabierając ze sobą parę pięknych kandelabrow, których brak, jak sądziła, pozostanie niezauważony w bogatej kolekcji sreber parafialnych.

Kandelabry pozwoliły jej przetrwać finansowo do czasu spotkania Howarda. On właśnie okazał się dotychczas jej największym triumfem. Od chwili poznania go Celeste natychmiast zrozumiała, jakimi niezwykle cechami jest obdarzony jej wybraniec. Fakt, że nie tylko mu się od razu spodobała, ale też przypadł mu do gustu jej niecodzienny charakter, uprościł wiele spraw. Kiedy już wszystko między sobą uzgodnili, poczuła się jego dłużniczką. Wiele ją nauczył.

Zastanawiała się nad wrażeniem, jakie wywarł na niej Tobias March. Pierwsze, co zauważyła, to zarys jego świetnych barków i w ogóle niewątpliwa uroda, ale słabe zainteresowanie modnymi strojami. Jego surdut i pantalony były skrojone pod kątem wygody i swobody ruchów, a nie obowiązującego stylu. Węzeł krawata był zawiązany w sposób prosty i surowy, a nie fantazyjnie, jak chciała tego moda.

Jednakże Celeste uważała się za wnikliwą obserwatorkę mężczyzn, taką, która nie zatrzymuje się na zewnętrznych szczegółach. Natychmiast się zorientowała, że March wielce różnił się od dżentelmenów, których napotkała w swoim dotychczasowym życiu. Było oczywiste, że posiada wewnętrzną konstrukcję ze stali, niemającą nic wspólnego z atrakcyjnym wyglądem fizycznym. Dostrzegła to w głębi jego chłodnego, enigmatycznego spojrzenia.

- Mimo uwag pani Lake, które by temu przeczyły, nie sądzę, by pan March był jedynie jej asystentem - orzekła w końcu. - Powątpiewam, czy pan March byłby gotowy wypełniać rozkazy ze strony kogokolwiek, czy to mężczyzny, czy kobiety, jeśli mu one nie odpowiadały.

- Skłonny jestem się z tym zgodzić - odezwał się Howard. - Kiedy pan March twierdził, że jest zaledwie oka-27

zjonalnym współnikiem Lavinii, mówił to z charakterystyczną lekkością człowieka, który jedynie dla własnej przyjemności odpiera cios przeciwnika.

- A jakże. On z pewnością nie był ani rozzłoszczony, ani nie sprawiał wrażenie poniżonego, gdy pani Lake oświadczyła nam, że jest jej podwładnym. W gruncie rzeczy odniosłam wrażenie, że kwestia tego, kto z nich dwojga rządzi, jest ich prywatnym żartem.

Co z kolei sugerowało, że Lavinie i Tobiasa łączy bardzo intymny związek - pomyślała w duchu. Próbowwała przetestować istotę tego związku, odwołując się do odrobiny flirtu, ale reakcja badanego była negatywna. March odpowiedział na jej zakusy chłodnym, nieprzeniknionym wzrokiem i pozostał całkowicie nieczuły.

W sumie ten Tobias March okazał się interesującym i niewątpliwie nieco niebezpiecznym dżentelmenem. Mógłby stać się użyteczny w przyszłości, jaką dla siebie planowała.

Najpierw, oczywiście, musiałyby go odciągnąć od Lavinii Lake, ale to z pewnością byłoby nieskomplikowanym wyzwaniem dla jej niecodziennych talentów. Jej zdaniem pani Lake nie stanowiła groźnej rywalki.

Celeste poczęła się bawić wachlarzem przytroczonym do woreczka i lekko się uśmiechnęła. W całym swoim dotychczasowym życiu nie spotkała mężczyzny, którym nie potrafiłaby zawładnąć.

- Howardzie, a co ciebie tak intryguje w pani Lake? -

zapytała. - Przysięgam, jeżeli nadal będziesz tak postępował, zacznę się zastanawiać, czy nie powinnam stać się zazdrosną.

- Ależ nie, moja droga. - Odwrócił się do niej i przez kilka sekund wpatrywał się w nią z całą swą

niepospolitą mocą. Jego głos stał się jeszcze głębszy. - Przysięgam, tylko ty jesteś władczynią wszelkich moich pasji.

Na chwilę zabrakło jej tchu. Zdała sobie sprawę, że nie spowodował tego przyływ tęsknoty lub podniecenia. To był lęk wywołany myślą, że za jego sprawą po prostu prze-

28
stanie oddychać. Zdołała jednak pokryć ten stan kolejnym uśmiechem i spuszczeniem powiek.

- Z ulgą przyjąłem twoje oświadczenie - rzekła lekkim tonem.

Była przekonana, że jej głos brzmiał zwyczajnie, lecz puls tłukł się jak szalony. Z pewnym wysiłkiem rozluźniła uścisk dłoni opiętych rękawiczkami.

Howard jeszcze przez chwilę świdrował ją wzrokiem.

Wreszcie uśmiechnął się i spojrzał w bok.

- No, dosyć o Lavinii i panu Marchu. Są oni, w rzeczy samej, niezwykłą parą, ale ich dziwna firma nie stanowi przedmiotu naszego zainteresowania.

Kiedy znów pochłonęła go obserwacja ulicy, Celeste zaczerpnęła tchu. Czuła się tak, jakby została uwolniona z niewidzialnych więzów. Zebrała się w garść i uspokoiła.

Mimo lekkiego tonu, jaki przybrał Howard, Celeste nie do końca ufała jego zapewnieniu, że z czystej ciekawości postanowił złożyć wizytę Lavinii, gdy tylko się dowiedział

o jej bytności w mieście.

Pani Lake niewątpliwie go intrygowała. Celeste orzekła w duchu, że przyjmie ten fakt z pogodą. Jeśli jego zainteresowanie dawną znajomą okaże się niczym innym, jak sentymentalnym wspomnieniem, posłuży jej to do odwrócenia jego uwagi od planów, jakie snuła na przyszłość. Jednakże ciągle dręczyło ją niejasne przecucie, że czegoś nie rozumie.

Obserwowała go uważnie, studiując wyraz dystansu i kontemplacji malujące się na jego twarzy. Martwiło ją to.

Te dziwaczne okresy nieprzystępności i milczenia zdarzały się ostatnio coraz częściej. Rozpoczęły się z chwilą, gdy Howard postanowił, że nie będzie jedynie praktykował mesmeryzmu i że przystąpi do głębokich badań przedmiotu.

1
I zniechęca jej dobrze wytresowana intuicja dotycząca rodzaju męskiego pozwoliła jej na olśnienie. Ujrzała je ze zdumiewającą jasnością.

- Przyjąłeś zaproszenie pani Lake na herbatkę, ponie-

29
waż pragnąłeś sprawdzić, czy stała się ona, czy też nie, takim doskonałym praktykiem mesmeryzmu jak ty sam -

rzekła cicho. - I o to chodzi, prawda? Chciałeś się przekonać, czy po tych wszystkich latach przedstawia sobą wyzwanie dla twoich wielkich talentów, jeśli naturalnie nauczyła się więcej od ciebie.

Howard lekko zeszywniał. Jego reakcja fizyczna potwierdziła jej wnioski. Odwrócił się w jej kierunku z zaskakującą szybkością i znowu zatopił w niej swoje bezdenne oczy.

Nie odezwał się ani słowem. Poczwała jednak, jakby mia

ła zamienić się w sopel lodu. Przemknęło jej przez myśl, że nie zdołałaby się poruszyć, nawet gdyby pojazd stanął

w płomieniach. Ogarnęła ją panika. Przecież on nie może znać moich planów - myślała gorączkowo. Nie sposób, by wpadł na ich trop. Była bardzo, ale to bardzo ostrożna.

Howard uśmiechnął się i czar ustąpił. Mesmeryczna intensywność jego spojrzenia zelżała.

- Gratuluję ci, moja droga - rzekł w końcu. - Jesteś, jak zazwyczaj, bardzo przewidująca. Wystaw sobie, że ja sam nie pojmowałem w pełni własnej ciekawości, póki dziś po południu nie ujrzałem Lavinii, po raz pierwszy od wielu lat. Dopiero wówczas zrozumiałem, że istotnie, ciągnęło mnie, by odkryć, czy wykorzystana, czy też nie swój potencjał jako mesmerysta. Ma wręcz niewiarygodny dar naturalny w tej sztuce, sama się przekonasz. Rozpoznałem go już wiele lat temu, gdy była zaledwie dziewczęciem. By

łem pewien, że potrzebuje jedynie czasu i praktyki, aby swe naturalne umiejętności opanować do perfekcji.

Celeste odetchnęła głęboko i odzyskała humor.

- Howardzie, a może zastanawiałeś się, czy mogłaby cię prześcignąć?

Zawahał się.

- Tego nie wykluczałem.

- Ależ to absolutnie wykluczone. - Mówiła tonem absolutnego, nieudawanego przekonania. - Nikt w tej dziedzi-30

nie nie jest lepszy od ciebie. Nawet sam wielki Mesmer zdumiałby się twoimi talentami.

Roześmiał się pod nosem.

- Dziękuję ci za słowa uznania, moja droga, ale biorąc pod uwagę zaistniałe okoliczności, obawiam się, iż byłoby zgoła niemożliwością odkryć podziw pana Mesmera dla moich darów.

- Jaka szkoda, że umarł kilka lat temu i nie dane mu było docenić twego dzieła. Ale zapewniam cię, że byłby pod głębokim wrażeniem. Nie, bardziej prawdopodobne jest to, że byłby o ciebie

zazdrosny, mój panie. A co do pani Lake, nie potrzebujesz się nią niepokoić. Ona nie przedstawia sobą jakiegokolwiek zagrożenia pod względem umiejętności. Najwyraźniej postanowiła zignorować swoje naturalne uzdolnienia w tym kierunku na rzecz innej kariery.

- Takie robi wrażenie. - Poklepał ją po dłoni obciążonej rękawiczką. - Ty zawsze potrafisz pokrzepić mnie na duchu, moja droga. Przysięgam, że nie wiem, co bym zrobił bez ciebie.

Celeste uśmiechnęła się i pozwoliła sobie na lekkie odprężenie. Nie opuszczała jej jednak wewnętrzna ostrożność.

Sprawa, która na nią czekała, była zbyt ważna, aby mogła pozwolić sobie na jakiegokolwiek niedopatrzenie. W przeszłości podejmowała ryzyko, ale ta afery była dalece bardziej niebezpieczna od wszelkich innych, których miała się dawniej.

Jednakże była ze wszech miar warta wysiłku - powtarzała sobie w duchu. Jeśli wszystko pójdzie tak, jak sobie zaplanowała, zyski z tej operacji pozwolą jej na jeszcze jedną odmianę losu. Tym razem znajdzie się w sytuacji, która pozwoli jej wejść do towarzystwa i osiągnąć wszystko to, co sobie od dawna wymarzyła.

Jedyną przeszkodą na tej drodze był Howard. Nie mogę sobie pozwolić, by nie docenić jego sił - myślała.

- To był niewątpliwie dzień spotkań twarzą w twarz z pewnymi osobami z przeszłości - odezwała się Lavinia. -

Najpierw na Pall Mall, a potem wizyta Howarda Hudsona.

Spieszę cię zapewnić, że obaj mężczyźni zajmowali w mych uczuciach zupełnie odmienne miejsca.

Oboje siedzieli na kamiennej ławeczce wśród artystycznych i całkowicie sztucznych ruin gotyckich, na jakie Tobias natrafił kilka lat wcześniej. Architekt bez wątpienia przewidział tę pełną wdzięku budowlę, z eleganckimi kolumnami i rozkosznie osypującymi się murami, na miejsce spokojnej kontemplacji. Popełnił jednak błąd, umieszczając ją w głębi gęsto zarośniętego parku, gdzie nikt się nie zapuszczał. Wskutek tego publiczność straciła nią zainteresowanie. Ludzie ze sfer przychodzili przecież do parku po to, by się pokazać i być podziwiani. Nie zaglądali tu, aby szukać oddalenia i nieobecności innych oczu.

Tobias odkrył te ruiny w czasie jednej z długich przechadzek i potraktował je jako swoją prywatną samotnię.

Lavinia wiedziała, że była jedyną osobą, którą tu przyprowadzał, by cieszyła się razem z nim tym jakby własnym skrawkiem świata.

Kiedyś tutaj się z nią kochał. Wspomnienie tej sceny wywołało w niej gwałtowny przyływ emocji, o których nie marzyła nawet w najśmielszych snach, dopóki nie spotkała Tobiasa. Nic w jej związku z nim nie było proste i nieskomplikowane - pomyślała. Z jednej strony, był człowiekiem, który najbardziej ze wszystkich doprowadzał ją do furii. Ale z drugiej, był też najbardziej ekscytującym dżentelmenem spośród wszystkich jej znajomych. Już samo siedzenie obok niego wprowadzało ją w stan napiętej świadomości.

Nie wiedziała jeszcze, co uczyni z ich niecodziennym związkiem, ze złożoną mieszaniną pasji i interesów. Jednakże zdawała sobie sprawę, że z chwilą, gdy nawiązała zna-

jomość z Tobiasem Marchem, jej życie już nie będzie takie samo.

- Kto to był? - zapytał Tobias.

Przez chwilę zajęła się układaniem fałd szerokiej sukni, aby zyskać na czasie i pozbierać myśli.

- To długa historia - odezwała się wreszcie.

- Nigdzie się nie spieszę.

Nie wiedziała, od czego zacząć. Znała Tobiasa na tyle dobrze, by zdać sobie sprawę, że nie poprzestanie, aż uzyska pełną odpowiedź na swe pytania. Prócz tego, że był

najbardziej denerwującym i najbardziej ekscytującym mężczyzną, jakiego znała, był też najbardziej dociekliwy i uparty.

Musiała przystąpić do wyjaśnień. W przeciwnym razie nie wróciliby do domu przed zapadnięciem nocy.

- Pewnie sobie przypominasz, że wspomniałam o nieszczęsnym incydencie na północy kraju.

- Tak.

- Dżentelmen, którego ujrzałam dziś na Pall Mall, jest związany z tamtą sprawą. Nazywa się Oscar Pelling. Powód, dla którego nieco się spóźniłam, był taki, że widok tego okropnego człowieka nadwyrężył mi nerwy. Zatrzymałam się więc w herbaciarni, by się wzmocnić i opanować.

- Opowiedz mi o tym Oscarze Pellingu.

- Istota sprawy polega na tym, że obciążył mnie odpowiedzialnością za śmierć swej żony. - Zamilkła na chwilę. - I może miał nieco racji.

Tobias zastanawiał się przez chwilę nad tym śmiałym oświadczeniem. Pochylił się, oparł ręce na udach i splótł

dłonie na wysokości kolan. Zdawało się, że pochłonął go widok wysokich chwastów, które tworzyły zielony parawan wokół ruin.

- Obwinił cię w związku z sesjami mesmeryzmu?

- Tak.

- Ach.

Lavinia zeszywniała.

- Przepraszam, ale co oznacza twój komentarz, mój drogi?

- To mi wyjaśnia, dlaczego porzuciłaś swą profesję dwa lata temu i postanowiłaś obrać inną karierę, by utrzymać siebie i Emeline. Obawiałaś się, że swoją sztuką możesz zaszkodzić innym.

Znowu nastąpiła cisza. Tym razem dłuższa od poprzedniej.

Lavinia wciągnęła powietrze do płuc.

- Nie dziwota, że pan, szanowny panie, podjął karierę w prywatnych dochodzeniach. Ma pan zdecydowany talent do myślenia dedukcyjnego.

- Opowiedz mi całą historię.

- Żona Oscara Pellinga, Jessica, była przez krótki czas jedną z moich klientek. Zgłosiła się do mnie, bym ją wyleczyła z przypadłości nerwowych. - Zawahała się. - Sprawiała wrażenie bardzo miłej istoty. Ładna. Dość wysoka jak na kobietę. Elegancka. Zamożne, wykwintne damy z jej środowiska często mają bardzo wrażliwe nerwy. Są podatne na ataki spazmów i łagodne ataki hysterii.

Pokiwał głową.

- Owszem, słyszałem coś na ten temat.

- Stało się jednak jasne, że stan Jessiki był dużo gorszy, niż mogłam się tego spodziewać. Jednakże wzbraniała się przed wprowadzeniem jej w trans.

- Dlaczego więc postanowiła poddać się kuracji, jeśli nie zgadzała się na trans?

- Być może dlatego, że nie mogła zwrócić się ze swymi problemami do nikogo innego. Pojawiła się u mnie zaledwie trzykrotnie. Za każdą wizytą była bardzo wzburzona.

W czasie pierwszych dwóch spotkań poczęła mnie dokładnie wypytywać, na czym polega specyfika transu mesme-rycznego.

- Czy obawiała się może, iż jest pod czyjąś władzą?

- Niezupełnie. Pani Pelling zdawała się bardziej przej-

mować tym, że może nieumyślnie zwierzyć się w trakcie transu z prywatnej, czysto osobistej sprawy, a później nawet sobie nie przypominać, że coś takiego powiedziała.

Zapewniałam ją, że przekażę jej słowo w słowo wszystko, o czym wspomni w transie, ale sądzę, że

nie budziłam jej pełnego zaufania i że wątpiła w moją dyskrecję.

- Nie znała cię zbyt dobrze.

Lavinia uśmiechnęła się przelotnie.

- Dziękuję, Tobiasz, za komplement.

Wzruszył ramionami.

- Ależ to absolutna prawda. Powierzyłbym ci swoje największe sekrety. W istocie uczyniłem to przy paru okazjach.

- A ja, mój drogi panie, powierzyłabym ci moje tajemnice. - Zapatrzyła się w kształt jego szerokich barków. Tobiasz potrafił być niebywale uparty i arogancki, ale można mu było bezgranicznie ufać. - Sądzę, że uzgodniliśmy ten fakt.

Kiwnął głową.

- Mów więc dalej.

- No cóż, jak już wspomniałam, odniosłam wrażenie, że chociaż Jessica Pelling gorąco pragnęła przejść przez to doświadczenie, to jednocześnie doskonale zdawała sobie sprawę, że wybór ma ograniczony.

- Zdesperowana kobieta.

- Tak. - Lavinia zamilkła na chwilę, przypominając sobie szczegóły ostatniej sesji. - Nie, jednak nie. Powiedzia

łabym raczej, że dręczyło ją przygnębienie.

Tobiasz zerknął na nią z wyrazem zaskoczenia w inteligentnych oczach.

- A więc nie cierpiała wskutek melancholii, tak?

- Zrazu w to nie wierzyłam. Jak ci już relacjonowałam, w trakcie dwóch pierwszych sesji omawiałyśmy terapeutyczną specyfikę mesmeryzmu. Opisałam jej to jak najbardziej szczegółowo, gdy ona tymczasem przez cały czas chodziła w tę i z powrotem wokół mojego biurka.

Tobias rozprostował ręce i z nieobecny spojrzeniem począł masować lewe kolano.

- Brzmi to tak, jakby pani Pelling naprawdę szukała sposobu na wykurowanie się ze swej przypadłości nerwowej, ale bez wątpienia nie ufała całemu temu mesmery-zmowi. Mogę zrozumieć jej dylemat.

- Jestem doskonale świadoma twego sceptycyzmu wobec tej wiedzy. Uważasz, że ci, którzy prowadzą w taki sposób sesje terapeutyczne, są szarlatanami i oszustami, czyż nie tak?

- To nie do końca jest prawdą - odrzekł pojednawczym tonem. - Sądzę, że niektóre słabe jednostki mogą być podatne na trans mesmeryczny. Nie uważam natomiast, by osoba praktykująca ową metodę mogła narzucić swoją wolę człowiekowi z moim charakterem.

Lavinia przyglądała się jego gestom, pamiętając, że w to udo Tobias został postrzelony przed kilkoma miesiącami.

Kategorycznie odrzucił wszelkie sugestie poddania się transowi mesmerycznemu w celu złagodzenia bólów, jakie go od tamtego czasu nawiedzały.

- Głupstwa - orzekła energicznie. - Prawda jest taka, że boisz się wprowadzenia w trans, więc wolisz raczej cierpieć z powodu niezagojonej do końca rany, niż poddać się eksperymentowi. Przyszaj to sam, drogi panie.

- Moja droga, kiedy jestem przy tobie, zawsze czuję się jak w transie.

- Och, daj sobie spokój z takimi płaskimi komplementami.

- Płaskimi? - Tobias nagle przestał masować udo. - Jestem wstrząśnięty, madame. Uważałem, że to raczej czarująca riposta z mej strony, biorąc pod uwagę okoliczności.

W każdym razie moja rana całkiem się już zagoiła bez odwoływania się do sztuki mesmeryzmu.

- Często cię boli, zwłaszcza gdy w powietrzu wzrasta wilgotność. Sprawia ci kłopot nawet w trakcie naszej rozmowy, prawda?

- Uważam, że kieliszek czy dwa brandy sprawiają cuda - rzekł. - Napiję się nieco tej mikstury, gdy tylko wrócimy do domu. Dostyc jednak o tym. Proszę, mów dalej.

Lavinia zapatrzyła się w bujną roślinność tuż obok.

- Kiedy Jessica Pelling złożyła mi wizytę po raz trzeci i ostatni, natychmiast zauważyłam, że była w desperacji.

Nie zadawała więcej pytań, lecz od razu poprosiła mnie, bym ją wprowadziła w trans terapeutyczny. Nie miałam z tym najmniejszych kłopotów. W samej rzeczy, była nadzwyczajnie podatną osobą. Zaczęłam ją wypytywać, by ustalić przyczynę jej niepokoju. Ku memu zdumieniu, ujawniła mi, że śmiertelnie obawia się własnego męża.

- Oscara Pellinga?

- Owszem. - Lavinie przeszedł dreszcz. - Byli małżeństwem jedynie od roku, niemniej oświadczyła mi, że wie dzie z nim koszmarną egzystencję.

Z grubsza przedstawiła szczegóły ostatniej sesji z Jessiką Pelling.

- Oscar jest dziś znowu wściekły. - Jessica mówiła z nienaturalnym spokojem osób w transie. - Powiada, że wybrałam nieodpowiednią zastawę do wieczornego posiłku.

Twierdzi, że uczyniłam to celowo, aby podważyć jego autorytet jako pana domu. Powiada mi, że jestem krnąbrna.

Że znowu będzie mnie musiał ukarać...

Lavinia poczuła lodowaty chłód w głębi trzewi.

- Jessiko, czy cię skrzywdził?

- Tak. Zawsze mnie rani, karząc. Twierdzi, że to moja wina, iż musi odwołać się do bicia.

- Co się stało, Jessiko?

- Odesłał służbę do stacji. Następnie chwycił mnie za ramię, zaciągnął do sypialni i... sprawiał mi ból. Uderzał

mnie raz za razem.

Lavinia spojrzała na uroczą twarz Jessiki. Nie dostrzegła żadnych sińców czy zadrapań.

- Gdzie cię bije, Jessiko?

f li - W brzuch. W piersi. Wszędzie, z wyjątkiem twarzy.

t, Zawsze bardzo uważał, by jej nie poranić. Powtarza, że nie

' chce, aby ktokolwiek mi współczuł. Jestem taką złą żoną,

| że natychmiast wzięłabym odwet za podbite oko czy przeciętą wargę, by wywołać sympatię u tych, którzy nie zdają j sobie sprawy, że zasługuję na karę.

Lavinia wpatrywała się w nią wstrząśnięta wyznaniem.

- Czy często cię bije?

- Te ataki wściekłości stają się coraz częstsze. To jest

| tak, jakby coraz bardziej tracił nad sobą kontrolę. Jest jasne, że poślubił mnie dla mojego wiana. Obawiam się, że I wkrótce mnie zabije.

I

j Lavinia z trudem otrząsnęła się ze wspomnień o koszul marnej sesji.

I - Przysięgam, że nie mogłam dłużej znieść tej rozpacz-j liwej opowieści - mruknęła. - Skróciłam trans i opowie-

| działałam jej, co usłyszałam z jej własnych ust.

- I jak na to zareagowała?

- Poczula się strasznie poniżona. Zrazu zaprzeczyła wszystkiemu. Z łatwością jednak mogłam wywnioskować, widząc, w jakim stanie fizycznym i psychicznym się znajduje, że ogromnie cierpi. Kiedy przekazałam jej to spol strzeżenie, załamała się i wybuchnęła płaczem.

j - Co mam począć? - rzekła Jessica przez łzy.

- Począć? - Lavinia nie posiadała się ze zdumienia. -

Ależ musi go pani natychmiast rzucić.

- Marzyłam o porzuceniu go. - Jessica osuszyła łzy chusteczką wręczoną jej przez Lavinie. - Ale on włada całym i moim majątkiem. Nie pozostali przy życiu żadni moi bli-i scy krewni, do których mogłabym się zwrócić o pomoc.

Nie stać mnie nawet na przejazd dyliżansem do Londynu.

I I co miałabym ze sobą począć, nawet gdyby udało mi się uciec? Nie umiem zarabiać na życie. Skończyłabym na ulicy. Poza tym, obawiam się, że Oscar zacząłby mnie ścigać.

I 38

On nie może znieść nieposłusznych kobiet. Gdyby mnie odnalazł, straszliwie by mnie ukarał. Mógłby mnie nawet zabić.

- Musi się pani ukryć. Mogłaby pani przybrać inne nazwisko. Ogłosić się wdową.

- Tego się nie da zrobić bez pieniędzy - Jessica z całej siły ścisnęła swój woreczek. - Jestem w pułapce.

Lavinia zerknęła na pierścień na jej palcu.

- Może istnieje jakiś sposób...

- No cóż, nie dziwi mnie, że wciągnęłaś się w tę aferę -

rzekł Tobias suchym tonem. - Co zatem zrobiłaś?

- Jessica miała na palcu niezwykły pierścień. Obrączka była ze złota, wysadzana barwnymi kamieniami i małutkimi, błyszczącymi diamencikami w kształcie miniaturowych kwiatków. Zapytałam ją o ten klejnot. Odparła, że od pokoleń należał do jej rodziny i że nosiła go od ukończenia pensji. Wyglądał na wartościową rzecz.

Tobias przytaknął bez entuzjazmu.

- A zatem skłoniłaś Jessikę, aby tym pierścieniem sfinansowała sobie nowe życie.

Lavinia się wzdrygnęła.

- Odnosiłam wrażenie, że to oczywiste wyjście. Jedynym innym rozwiązaniem problemu z mojego punktu widzenia byłoby otrucie Oscara Pellinga. Coś mi jednak mówiło, że Jessica się załamie, jeśli usłyszy sugestię, by zamordowała swego męża.

Usta Tobiasa zadrgały nieznacznie.

- W odróżnieniu od ciebie?

- Byłaby to ostatnia deska ratunku. W każdym razie uważałam, że sprzedaż pierścionka będzie najlepszym wyjściem. Zdawałam sobie sprawę, że gdy zawiezie go do Londynu, będzie mogła otrzymać zań całkiem przyzwoitą sumę. Z pewnością nie zapewniłaby ona na dłuższy czas życia w luksusie, ale okazałaby się wystarczająca, żeby przeżyć do chwili znalezienia sobie jakiejś pracy.

39

-

J III

: - Moja ty najśłodsza, tyle razy wymyślałaś dla siebie coraz to nowe wcielenia, że przestałaś zapewne zważać na fakt, iż nie każdy jest równie pomysłowy i zdeterminowany jak ty.

Westchnęła.

- Pewnie masz rację. Muszę wyznać, że choć uważałam mój plan za doskonały, Jessica, gdy go jej wyłożyłam, wpadła w panikę. Była sparaliżowana myślą o nowej tożsamości i znalezieniu pracy zarobkowej. Widzisz, ona zawsze miała pieniądze. Pomysł, aby spróbować życia, pozostawiwszy fortunę, budził jej najgorsze obawy.

- Poza tym, było to cholernie niesprawiedliwe. - Tobias się zamyślił. - Przecież te pieniądze należały do niej.

- Owszem, tak, oczywiście. Ogromnie jej współczuję w tej kwestii. Ale, w mojej opinii, pozostawało jej albo obrócić się plecami do fortuny i przybrać nowe nazwisko, albo rozpocząć studia nad sztuką przyrządzania trucizn.

Jak już rzekłam, nie zauważyłam, aby odniosła się z entuzjazmem do tego ostatniego.

- Lavinio, twoje uwagi niekiedy sprawiają, że czuję dreszcz trwogi.

- Nonsens. Jestem pewna, że gdybyś był na moim miejscu, udzieliłbyś jej takiej samej rady.

Wzruszył ramionami i wstrzymał się z komentarzem.

Lavinia drgnęła, przypominając sobie jedną z uwag Jessiki.

- Cofam to, co powiedziałam. Ty byś jej nie doradzał

trudów przyjęcia nowej tożsamości. Raczej zaaranżował-

I byś to tak, żeby pan Pelling miał jakiś okropny wypadek.

i - Ponieważ nie byłem w twojej sytuacji, nie ma sensu i spekulować.

j - Niekiedy twoje uwagi sprawiają, że czuję dreszcz trwogi.

Uśmiechnął się, słysząc echo własnych słów, i doszedł

lj do wniosku, że to bez wątpienia jeden z żarcików Lavinii.

Jednakże ona wcale nie żartowała. Czasami rzeczywiście Tobias sprawiał, że ogarniał ją zimny strach. W jego osobo-40

wości kryły się jakieś ciemne punkty. Niekiedy zdumiewało ją, jak mało o nim wie.

- A zatem, co się stało z Jessiką Pelling? - drążył.

- Nigdy jej więcej nie ujrzałam - wyszeptała Lavinia. -

Nazajutrz popełniła samobójstwo.

- W jaki sposób? Biorąc śmiertelną dawkę laudanum?

Czy wypła za dużo wywaru z maku?

- Nie. Wybrała bardziej dramatyczną metodę. W czasie gwałtownej burzy pojechała konno na wycieczkę i rzuciła się do wezbranej rzeki. Jej koń wrócił bez niej. Później pokojówka znalazła list na jej łóżku w sypialni. Pani Pelling oznajmiła w nim, że zamierza się utopić.

- No, no.

Przez chwilę zapadła cisza.

- Nigdy nie odnaleziono jej ciała.

- No, no.

- Tak się niekiedy zdarza. - Lavinia skrzyżowała ręce na podołku. Wspomnienie tego okropnego dnia było dla niej tak świeże i żywe, że teraz musiała ze sobą walczyć, by zaczerpnąć tchu. - Rzeka była głęboka i w niektórych partiach zdradliwa. Słyszano o jakichś nieszczęśnikach, którzy do niej wpadli, gdy była wysoka woda, i nigdy już ich nie widziano.

- I Oscar Pelling ciebie obwinił o śmierć żony?

- Tak. Podszedł do mnie na ulicy, gdy poszukiwacze zwłok nie robili już żadnych nadziei. Był w takiej furii, że...

niemal się obawiałam o własne bezpieczeństwo.

Tobias aż zastygł z wrażenia.

- Czy cię dotknął? Uderzył? Skrzywdził w jakiś sposób?

Wyraz zaniepokojenia, jaki pojawił się w jego oczach, tak ją ujął, że wstrzymała oddech. Przełknęła ślinę i kontynuowała opowieść.

- Nie. Nie pozwoliłby sobie zaatakować mnie na oczach tylu świadków. Ale oskarżył mnie o doprowadzenie Jessiki do śmierci wskutek mesmerystycznych praktyk.

- Aha...

41

- Dopilnował, aby plotki o mojej niekompetencji szybko rozeszły się po okolicy. W krótkim czasie zniszczył tam całą moją reputację. Straciłam wszystkich klientów. - Zawahała się. - Prawdę powiedziawszy, nie byłam już pewna, czy chcę nadal uprawiać tę profesję.

- Ponieważ obawiałaś się, że a nuż Pelling miał rację.

Że twoja terapia odegrała jakąś rolę w śmierci Jessiki.

- Owszem.

Tak w istocie było - pomyślała. Jej najbardziej skrywany sekret został teraz ujawniony Tobiasowi. Oświeciło ją nagle, że to był prawdziwy powód zdenerwowania na widok Oscara Pellinga. Intuicja jej podpowiedziała, że to w jakiś sposób doprowadzi do tej okropnej chwili, gdy Tobias odkryje, iż była wmieszana w śmierć niewinnej kobiety. Wiedziała aż za dobrze, jak nie ufał wiedzy mesmerystów i co myślał o tych, którzy ją praktykowali. Starła się wewnętrznie przygotować na jego reakcję, choć jakaś cząstka jej duszy zmuszała ją do zastanowienia, odkąd to i dlaczego jego opinie na temat jej charakteru stały się takie ważne.

Dlaczego aż tak ważne było, co on sobie o niej myśli?

- Słuchaj uważnie, Lavinio - odezwał się wreszcie Tobias, kładąc mocną dłoń na jej ściśniętych aż do bólu palcach. - W tej sprawie nie ponosisz winy. Próbowiałaś jedynie pomóc tej kobiecie. To była rozpaczliwa sytuacja i wymagała rozpaczliwych metod. Twój pomysł, aby Jessica sprzedała pierścień i w ten sposób zyskała środki na nowe życie pod zmienionym nazwiskiem, był doskonały. To nie twoja wina, że nieszczęsnej kobiecie zabrakło odwagi i siły woli, aby zastosować się do twoich rad.

W pierwszej chwili myślała, że się przesłyszała. Tobias wcale jej nie wini. Świat stał się nieco bardziej przychylny, powietrze czystsze i bardziej aromatyczne. A ona pozwoliła sobie na głęboki wdech.

- No tak, ale możliwe, że zachęcając do podjęcia takiego ryzyka, zmusiłam ją do skonfrontowania się z własną bezsilnością, co jeszcze bardziej pogłębiło jej rozpacz. -

Lavinia poczęła sobie wykręcać palce. - Może to ja sprawiłam, że poczuła się wyzbyta wszelkiej nadziei i że jedynym wyjściem okazało się dla niej samobójstwo.

- Ty jej pokazałaś możliwą drogę ucieczki. - Tobias przyciągnął Lavinie do siebie i otoczył ją ramieniem. - Zrobiłaś, co mogłaś.

To dziwne, jak miło wtulić się w niego, pomyślała. Był

nadzwyczaj trudnym człowiekiem, ale czasami jego spokojna siła przynosiła ukojenie.

Wcale jej nie winił za to, co się stało.

- Nie powinnam była dopuścić, by spojrzenie na Pellinga do tego stopnia mnie rozstroiło - odezwała się po chwili. - Jest zupełnie normalne, że dżentelmen o jego zasobach materialnych i pozycji społecznej od czasu do czasu przybywa do miasta na zakupy lub w celu załatwienia interesów.

- To prawda.

- I wcale nie jest dziwne, że musiałam się na niego natknąć właśnie na Pall Mail. W pewnym sensie Londyn jest mały, zwłaszcza gdy chodzi o robienie zakupów.

- Nie byłaś zaskoczona spotkaniem znanej ci twarzy na Pall Mail, i nie to tak cię rozstroiło - orzekł Tobias. - Chodziło o to, że gdy ujrzałaś Pellinga, wróciły do ciebie wspomnienia incydentu, który zniszczył twoją karierę w mesmeryzmie.

- Po części. - Resztę dodała w myślach: Ale głównie z tego powodu, że czułam, iż będę ci musiała wszystko wyznać. - I dlatego wstąpiłam na filiżankę herbaty, a przez to tak późno zjawiłam się w domu. Nie chciałam ci opowiadać tej historii.

Ale już się stało. Prawda wyszła na jaw. I Tobias nie zwrócił się przeciwko niej. Przeciwnie, uczynił z kochanki kogoś w rodzaju heroiny dramatu. Zdumiewające.

- Masz teraz nową karierę, Lavinio - odparł pokrzepiającym tonem. - Już się nie liczy to, co wydarzyło się w przeszłości.

Jeszcze bardziej się odprężyła, wciągając w nozdrza zapach jego ciała.

Przez dłuższą chwilę Tobias kołysał jej głowę w zagłębieniu ramienia. Pochylił się następnie, by ucałować jej usta.

- Trochę za zimno na takie sprawy - mruknęła mu do ucha.

- Ogrzeję cię - zapewnił.

Grupka ożywionych młodych elegantów otaczających Emeline na schodach wejściowych do instytutu nie przypadła do gustu Anthony'emu. Wszyscy z zapałem dyskutowali nad odczytem, któremu właśnie skończyli się przysłuchiwać, ale on podejrzewał, że ci młodzieńcy mają bardziej przyziemne motywy. Emeline natomiast, chyba wolna od wszelkich takich myśli, była bardzo zajęta przekazywaniem swojej opinii na temat wykładu.

- Obawiam się, że pan Lexington nie zabawił długo w Italii, jeśli w ogóle ją odwiedził - oświadczyła. - Podał

bardzo skąpy opis rzymskich zabytków i fontann. Trzeba trafu, że moja ciotka i ja miałyśmy okazję spędzić ostatnio nieco czasu w tym mieście i...

- To bez wątpienia wpłynęło na pani wyczucie mody -

odparł z zapałem jeden z młodych dżentelmenów. - Przysięgam, że suknia, którą pani nosi, ma najcudowniejszy odcień bursztynowego złota. Albo barwy nieba o zachodzie słońca. Jeszcze silniejszy jest blask bijący z pani oczu, panno Emeline.

Rozległy się pomruki potwierdzające wypowiedziane zdanie.

Emeline nigdy nie ulegała pochlebstwom.

- Dzięki, drogi panie. A więc, jak mówiłam, ciotka i ja miałyśmy to szczęście, by zatrzymać się w Rzymie na **44**

dłuższy czas i mogę panów zapewnić, że pan Lexington nie podolał tematowi. Nie potrafił przekazać prawdziwej elegancji tych statui. Tak się zdarzyło, że zdołałam wykonać szereg szkiców oraz nieco rysunków...

- Z przyjemnością bym je obejrzał, panno Emeline -

odezwał się głos z głębi.

- Ja również, panno Emeline.

- Żaden zabytek, bez względu na to, jak jest wspaniały, nie może się równać z pani wykwinną elegancją, panno Emeline - dorzucił inny dandys.

Tego już nadto - pomyślał Anthony. Teatralnym ruchem wyciągnął zegarek z kieszonki. - Przepraszam, że muszę przerwać, panno Emeline. Robi się późno. Obiecałem pani ciotce, że dostarczę panią do domu o piątej.

Musimy się pospieszyć.

- Ależ oczywiście. - Emeline uśmiechnęła się czarująco do grupki entuzjastów. - Pan Sinclair ma rację. Musimy się oddalić. Jednakże zapewniam, że nasza konwersacja sprawiła mi ogromną radość. To nadzwyczajne, naprawdę. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak •wielu z was interesuje się rzymskimi fontannami i zabytkami.

- Fascynujące, panno Emeline. - Dżentelmen wystrojony w tak ciasny płaszcz, że Anthony'ego zastanowiło, jak ten człowiek w ogóle może poruszyć rękami, głęboko się przed nią skłonił. - Zapewniam, że jestem oczarowany tematem i pani uwagami w tej kwestii.

- Oszołomiony - dodał inny z młodzieńców.

To wywołało ożywioną rywalizację. Każdy z jej uczestników pragnął przekonać Emeline, że jego własne zainteresowania intelektualne są głębsze niż kogokolwiek innego z zebranych.

Anthony chętnie by pogryzł tych pyszałków, ale mógł

jedynie ująć Emeline za ramię i zachęcić w ten sposób do zejścia ze schodów. Rozległ się chór pożegnań.

- Nie wiedziałam, że mamy tak mało czasu - mruknęła Emeline.

I

;- Nie obawiaj się - odparł Anthony. - Będziemy w doli mu, zanim ciotka zacznie się denerwować.

I | - Co myślisz o wykładzie pana Lexingtona? - spytała.

Zawahał się, po czym wzruszył ramionami.

! - Szczerze mówiąc, uważam, że był nudny.

I Zaśmiała się z rozbawieniem.

I - W tym miejscu się zgadzamy. Niemniej, miło spędzili łam to popołudnie.

- Ja także.

j Cieszyłby się nim bardziej, pomyślał, gdyby nie musiał

i przeciskać się przez tłumek tych dandysów zgromadzonych w sali wykładowej. Był całkowicie przekonany, że nie ściągnęły ich tutaj informacje o rzymskich zabytkach i fontannach. Przynętą była Emeline. Po występach na kilku z najważniejszych balów w mieście stała się ona poszu-

- kiwaną młodą damą.

U Był w pełni świadom, że Emeline nie miała ani wiana, ani koneksji rodzinnych, które by jej pozwoliły na dłuższe i brylowanie w wykwinnych kręgach społeczeństwa, mimo i machinacji Lavinii. Co więcej, roztropne mamusi szukające partii dla swych synów z pewnością nie patrzyły zbyt łaskawym okiem w stronę Emeline.

Niestety, to nie zniechęcało wielu dobrze urodzonych młodzieńców do interesowania się tym uroczym i wysoce oryginalnym dziewczęciem. Również uwodziciele bez serca i różni dewianci nie omieszkają czynić prób, by ją uwieść, czyniąc z tego rodzaj sportu.

Byłoby dużo prościej, gdyby on sam mógł wyznać swoje uczucia i poprosić o jej rękę. Ale, mówiąc krótko, nie stać i go było, by zapewnić jej życie na poziomie, na jaki sobie

| zasłużyła i do jakiego przywykła.

I Spędził ostatnio wiele czasu, głowiąc się nad tym problemem i rozpatrując różne rozwiązania. Wszystko sprowadzało się do jednego: musi znaleźć jakiś sposób, by zapewnić sobie przyzwoity dochód, i uczynić to szybko, 46

zanim któryś z mężczyzn kręcących się koło Emeline zbuntuje się przeciw rodzicom i przekona ją, aby z nim uciekła.

Spacer w kierunku domku przy Clarendon Lane był

żwawy, nie tylko z tego powodu, że już się zmierzchało, ale i dlatego, że w każdej chwili groził deszcz.

- Czy coś się stało? - dopytywała się Emeline. - Nie jesteś chory?

Pytanie wyrwało go z rozmyślań. Zezłościło go trochę, że ma go za cherlaka.

- Nie, nie jestem chory. Myślę.

- Och. Sądziłam z twojej miny, że lody, którymi się raczyliśmy, zaległy ci na żołądku.

- Emeline, zapewniam cię, że cieszę się doskonałym zdrowiem.

- Ja się jedynie niepokoiłam o ciebie.

- Emeline, twoja ciotka postawiła sprawę jasno: życzy sobie, abyś cieszyła się następnym sezonem, zanim pomyślisz o przyjęciu oferty małżeńskiej.

- A cóż, u Boga, ma to wspólnego z małżeństwem?

Starął się opanować.

- Jest całkiem prawdopodobne, że w każdej chwili jeden z tych... tych dżentelmenów, którzy otoczyli cię dziś po odczycie, może cię poprosić o rękę.

- O, wątpię w to. Żadne z ich mamus i papusiów na to nie przystanie. Oni mogą sobie poszukać żony w dużo wyższych kręgach i jestem pewna, że dokładnie tak uczynią, kiedy nadejdzie odpowiedni czas.

- Zdarza się czasami, że jakiś człowiek bez honoru...

ucieknie z wybraną, którą jego rodzice mogą uznać za nieodpowiednią partię - odparł Anthony zduszonym szeptem.

- Jak to zawsze czynią dżentelmeni w tych zbiorkach poezji, w których zaczytuje się ciotka Lavinia? - Emeline roześmiała się pod nosem. - Jakież to romantyczne. Jednakże bardzo powątpiewam, czy należą do kobiet, które aspirują do małżeństwa przez porwanie.

I

' - Jesteś dokładnie w takim typie. - Anthony zniecka

'i stanął i spojrzał jej głęboko w oczy. - Musisz uważać na siebie, Emeline. Wkrótce może się zdarzyć, że jakiś nicpoń ukaże się pośrodku nocy w oknie twojej sypialni i będzie cię błagał, byś zeszła do jego powozu czekającego na uli-I cy. - On sam wyobrażał sobie wielokrotnie taką scenę z sobą jako porywaczem.

- Małżeństwo w stylu Gretny Green? - Oczy Emeline

|: rozbłąsły. - To jakieś głupstwa. Nie sędzę, żeby którykolwiek z tych dżentelmenów miał w sobie tyle odwagi, by dokonać takiego ekscytującego czynu.

I Anthony poczuł, że żołądek ściska mu się z niepokoju.

I - A więc dla ciebie ucieczka z którymś z tych pusto-głowych dandysów byłaby ekscytująca?

- W istocie.

Krew zastygła mu w żyłach.

I wtedy się uśmiechnęła.

- Byłaby oczywiście całkowicie wykluczona.

i - Wykluczona. - Uchwycił się tego stwierdzenia. - No, i oczywiście. Wykluczona.

- W samej rzeczy.

Jednakże wiedział, że nie jest to całkowicie niemożliwe.

Zdarzyło się kilka takich przypadków w ciągu minionego sezonu, i z całą pewnością dojdzie do nich w czasie kolej-

|nego. Prędzej czy później, jakaś młoda para, której rodzice

! zabronili się pobrać, ucieknie nocą do Gretny Green. Jeśli wstrząśnięci tym czynem tatusiowie nie schwytają kochanków przed złożeniem ślubów małżeńskich, młodzi wrócą już po zawarciu związku. A w towarzystwie będzie powód do następnych plotek w czasie podwieczorku.

i Gdybym miał choć szczyptę zdrowego rozsądku, trzy-I małbym język za zębami - upomniał się w myślach Anthony. Ale zamiast tego odchrząknął.

- Dlaczego powiadasz, że byłoby niemożliwością po

ślubić w ten sposób jednego z owych dżentelmenów? - zapytał ostrożnie.

I 48

- Ponieważ nie jestem zakochana w żadnym z nich. To oczywiste. - Zerknęła na miniaturowy zegarek przypięty do pelisy. - Anthony, musimy się pospieszyć. Nie chcia

łabym, aby złapał nas deszcz. Ciotka Levinia dostanie napadu spazmów, jeśli zniszczę nową suknię.

W żadnym z nich nie jest zakochana.

To nie oznacza, powtarzał sobie w duchu, że jest zakochana w nim, ale przynajmniej nie żywi do nikogo innego szczególnych uczuć.

Jego nastrój poprawił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Nie denerwuj się, Emeline. Dama, która wzięła sobie Tobiasa na współnika do interesów, nie jest skłonna do spazmów nad zrujnowaną suknią.

Emeline się roześmiała.

- Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak wiele akcji ciotka Lavinia umieszcza w toaletach dzieła madame Franceski.

Uważa je za doskonałą inwestycję.

Niestety, Anthony doskonale zdawał sobie sprawę, dlaczego Lavinia nie szczędziła kosztów, zamawiając suknie u najmodniejszej obecnie modystki. Jej celem, myślał, było wydanie Emeline za mąż za kogoś znaczącego w towarzystwie.

Znalazłszy się już na Claremont Lane, Anthony zauwa

żył, że Lavinia i Tobias wspinają się schodkami do drzwi z numerem siedem.

- Wygląda na to, że nie my jedni jesteśmy nieco spóźnieni - odezwała się Emeline wesoło. - Ciotka i pan March wracają chyba z jakichś ćwiczeń.

Anthony przypatrywał się pozie Tobiasa, który stał

oparty o balustradę, gdy Lavinia szukała klucza w woreczku. Nawet z tej odległości zdołał zauważyć wyraz głębokiego zadowolenia malującego się na twarzy szwagra. Tobias sprawiał wrażenie wielkiego samca, który odpoczywa po udanym polowaniu.

- To jakieś wyczerpujące ćwiczenie - mruknął pod nosem.

49

- Co takiego? - spytała Emeline.

Na szczęście nie musiał się tłumaczyć, co miał na myśli, bo właśnie w tej chwili Tobias odwrócił głowę i dojrzał ich w pobliżu domu.

- Dzień dobry, panno Emeline - skinął głową. - Jak tam odczyt?

- Nie tak uczony, jak liczyłam, niemniej Anthony i ja spędziliśmy interesujące popołudnie.

W chwili, gdy Lavinia znalazła w końcu klucz, pani Chilton otworzyła drzwi.

- Napije się pan z nami herbaty? - zwróciła się Lavinia do Anthony'ego.

- Nie, dziękuję - spojrzał znacząco na Tobiasa. - Chciałbym natomiast zamienić kilka słów ze szwagrem.

Tobias, nadal oparty o balustradę, uniósł brew.

- Nie możemy z tym poczekać?

- Niestety, nie. To kwestia wielkiej wagi.

- Dobrze więc. Omówimy ją w drodze do mego klubu.

Tobias odwrócił się w stronę Lavinii.

- Madame, żegnam, życząc miłego dnia.

- Do widzenia, drogi panie.

Anthony'ego zastanowiła niecodzienna słodycz jej tonu, ale Tobias przyjął to czule pożegnanie jako coś normalnego.

Obaj odczekali, aż panie znikną w holu, a następnie udali się na najbliższy róg ulicy, by zatrzymać powóz.

Bez trudu znaleźli pojazd i wsiedli.

Tobias rozsiadł się wygodnie i spojrzał na Anthony'ego z pewnym zaciekawieniem.

- Czy coś się stało? Wyglądasz tak, jakbyś właśnie po

łknął łyżkę gorzkiej mikstury.

Po raz drugi w ciągu minionej godziny Anthony usłyszał pod swoim adresem uwagę, że wygląda niezdrowo.

To go trochę zirytowało.

- Potrzebuję majątku - oświadczył.

- Czyż nie jest to potrzeba nas wszystkich? - Tobias **50**

wyciągnął nogę. - Jeśli uda mi się go znaleźć, powiadomię cię. Z rozkoszą się nim z tobą podzielę.

- Mówię serio. Pragnę zdobyć niezbędną sumę pieniędzy, które pozwoliłyby mi utrzymywać żonę na odpowiednim poziomie.

- Do diaska - Tobias spojrzał mu prosto w oczy - jesteś zakochany w Emeline, prawda?

- Tak.

- A niech to... Tego się obawiałem. Czy już wyznałeś jej swoje uczucia?

- Oczywiście, że nie. Nie wolno mi tego uczynić, bo nie mogę poprosić, aby wyszła za mnie za mąż.

Tobias kiwnął głową ze zrezygnowaną miną.

- Ponieważ nie dysponujesz majątkiem.

Anthony zabębnił palcami po szybie.

- Zastanawiałem się nad tą sprawą.

- Boże, chroń nas przed młodzieńcami, którzy zbyt dużo myślą.

- Jestem co do tego zdecydowany.

- Owszem, widzę. Zakładam, że ułożyłeś sobie w myślach plan zdobycia owej fortuny, której, jak sądzisz, potrzebujesz?

- Mam dobrą głowę do kart. Z odrobiną praktyki...

- Wykluczone.

- Zgoda, nigdy nie grałem o wysokie stawki, ponieważ zawsze byłem przeciwny hazardowi, ale uważam, że całkiem dobrze poradziłbym sobie przy stoliku...

- Wykluczone.

- Może mnie najpierw wysłuchasz. - Anthony pochylił

się, by wyłożyć swój punkt widzenia. - Zdecydowana większość graczy nie podchodzi do gry w logiczny sposób.

W gruncie rzeczy zasiada do kart z kieliszkiem w dłoni.

Nie dziwnego, że tacy dżentelmeni zgrywają się do cna. Ja jednak zamierzam przystąpić do hazardu tak, jak się rozwiązuje problem matematyczny.

- Twoja siostra wróciłaby z zaświatów i straszłaby 51

mnie codziennie, gdybym pozwolił ci zstąpić do tego piek

ła. Wiesz przecież dobrze, jak bardzo się obawiała, byś nie został graczem.

- Wiem, że Anna się lękała, iż skończę bez grosza, jak to się stało z naszym ojcem. Ale zapewniam cię, że w moim wypadku byłoby zupełnie inaczej.

- Do diabła, nie to martwiło ją najbardziej, że twój ojciec stracił wszystko, co posiadał, ponieważ nie potrafił odejść od stolika. Nie mogła się opędzić od myśli, że został zabity w czasie dysputy o rozdanie w chwili, gdy usiłował się odegrać. Na dłuższą metę w tej karierze nie ma zwycięzcy.

- Nie jestem moim ojcem.

- To akurat wiem.

Anthony zeszywniał. Obawiał się tego konfliktu, którego wybuchu był świadom, odkąd w jego głowie zrodziła się myśl zrobienia fortuny na drodze hazardu. Strategia była bardzo skomplikowana, ale obiecywał sobie, że będzie się jej trzymał.

- Nie chcę się z tobą sprzeczać w tej sprawie - rzekł

w końcu. - Obaj wiemy, że nie możesz mnie powstrzymać.

Nie jestem już małym chłopcem. Do mnie należy decyzja.

Oczy Tobiasa ściemniały niczym morze w czasie sztormu. Anthony zauważył w myślach, że w ciągu tych wszystkich lat, gdy żył pod opieką Tobiasa, człowieka, który okazywał mu dużo więcej troski niż jego własny ojciec, nigdy nie widział u niego takiego wzroku. Przeszedł go dreszcz.

- Postawmy sprawę jasno. - Tobias wyrzekł te słowa w sobie tylko charakterystyczny sposób: miękko i groźnie. - Jeśli zamierzasz zstąpić do piekła, możesz się spodziewać, że pokłócę się o ciebie z samym diabłem. Uwa

zasz pewnie, że nie potrafię cię powstrzymać, ale wiedz, że natkniesz się na mnie wszędzie tam, dokąd skierujesz kroki. Mam zobowiązanie wobec pamięci Ann. Nie myśl, że zignoruję złożoną jej przysięgę.

Anthony spodziewał się komplikacji. Jednakże wciągnął

powietrze w płuca i wyprostował się na siedzeniu.

- Nie zamierzam się sprzeczać z tobą w tej kwestii - odrzekł. - Doskonale wiesz, jak bardzo cię szanuję i jak cenię twoją lojalność względem danego słowa. Znajduję się jednak w rozpaczliwej sytuacji i nie widzę innego rozwiązania.

Zamiast przystąpić do kolejnej pogadanki umoralniającej, Tobias obrócił się bokiem do szwagra i począł obserwować przez okienko zmierzającą ulicę. Zapadł w głębokie milczenie.

Anthony znosił tę ciszę tak długo, jak mógł. Wreszcie postanowił przełamać ponurą atmosferę.

- Tobias? Czy zamierzasz w ogóle ze mną nie rozmawiać? - Zmusił się do uśmiechu. - To do ciebie niepodobne. Spodziewałem się silniejszych argumentów, w rodzaju obciążenia moich kwartalnych funduszy.

- Zakomunikowałem ci przed chwilą, że nie jesteś jedynym, który pragnąłby dorobić się fortuny.

Anthony'ego nieco zaskoczyła zmiana kierunku dyskusji.

- Myślałem, że żartowałeś.

- Zapewniam cię, że wcale nie żartuję.

Zrozumienie olśniło go z szybkością błyskawicy.

- Mój Boże, chodzi o panią Lake, prawda? Czy zamierzasz prosić ją o rękę?

Tobias lekko przekręcił głowę w jego stronę.

- Jestem w nie lepszej sytuacji, prosząc ją o poślubienie mnie, niż ty, zwracając się z tą prośbą do panny Emeline.

Anthony doszedł do wniosku, że nigdy nie będzie miał

lepszej okazji do przedstawienia swego planu. Nadszedł

czas, by wyjawić drugą fazę starannie przemyślanej strategii.

- Wręcz przeciwnie - orzekł ze swadą. - Twoja sytuacja nie jest wcale taka zła. Właściwie ci zazdroszczę. Przecież nie jesteś bez środków do życia. Od czasu do czasu otrzymujesz sutą zapłatę za swoje usługi prywatnego detektywa.

- Moja profesja jest wysoce nieprzewidywalna, jeśli chodzi o przychody. Trudno z niej wygodnie żyć i ty akurat doskonale zdajesz sobie z tego sprawę.

- Pani Dove z pewnością przekazała ci niezłą sumkę za dochodzenie, które zleciła w sprawie „woskowych morderstw”. Zdobyłeś wystarczające fundusze, by zainwestować w jeden ze statków Crackenburne'a, prawda?

- Stać mnie było na kupno jednej tylko akcji w tym przedsięwzięciu. Co więcej, nie wiem, czy osiągnę sukces i w jakim stopniu, póki ten przeklęty statek nie wróci ze Wschodu. A na to trzeba czekać wiele miesięcy.

- Do tego czasu musisz grać na zwłokę i liczyć, że pani Lake nie zostanie ci odebrana przez jakiegoś dżentelmena, którego stać na utrzymanie żony.

- Jak więc sam widzisz, nie jestem obojętny na twoje pragnienia.

Anthony się wzdrygnął.

- Jeśli jest to jakąś pocięchą, to szczerze wątpię, czy pani Lake kiedykolwiek wyszłaby za mąż dla pieniędzy.

Tobias nie odpowiedział. Powrócił do studiowania widoku za oknem.

- Emeline rozmawiała z ciotką o jej podejściu do kwestii ślubu ze mną - rzekł Anthony.

Ta informacja wzbudziła zainteresowanie Tobiasa.

- No i co takiego przekazała ci panna Emeline?

- Że jest całkiem pewna, iż pani Lake, choć zawsze podkreśla wagę strony finansowej, w gruncie rzeczy ma wysoce romantyczną naturę.

- Lavinia? Romantyczna? Jak, u diaska, Emeline doszła do takiego przekonania?

- Sądzę, że tę myśl podsunęło jej zamiłowanie pani Lake do poezji.

Tobias pograżył się w rozmyślaniach. Wreszcie potrząsnął głową. - Do diabła, nie przeczę, że Lavinia lubuje się w poezji. Jest jednak zbyt praktyczną osobą, by dać się zwieść poetyckimi strofami.

Anthony westchnął w duchu. Powtórzył sobie, że choć szwagier miał wiele wspaniałych przymiotów, to nie odznaczał się sentymentalnymi czy romantycznymi gestami **54**

ani nie zawracał sobie głowy uwodzicielskimi gestami wobec dam.

- Emeline wydaje się być absolutnie przekonana, że z powodu owej romantycznej wrażliwości jej ciotka nigdy nie wyjdzie za mąż, nie żywiąc uczuć do przyszłego mał

żonka - tłumaczył cierpliwie. - Bez względu na to, jak bardzo zabezpieczyłaby tym krokiem swą przyszłość finansową.

- Hmmm...

W innych okolicznościach Anthony potraktowałby ponurą minę Tobiasa jako punkt wyjścia do żartów. Teraz jednak raczej współczuł szwagrowi.

Przypomniał sobie, że Tobias miał na koncie drobne romanse w przeszłości, ale od czasu, gdy trzy lata temu stracił Ann i niemowlę, ani razu nie zaangażował się w żadną historię z kobietą. Romans z panią Lake wyglądał na poważne uczucie. Tobias, uznał Anthony, potrzebował rady i wskazówek.

Odchrząknął.

- Uważam, że lepiej byś wyszedł, gdybyś prezentował

się pani Lake w bardziej romantycznej aurze. Trudno nie zauważyć, że niekiedy jesteś wobec niej zbyt kategoriyczny.

- Bez wątplenia, ale to dlatego, że ona bez przerwy się ze mną sprzecza. Nie spotkałem bardziej upartej niewiasty.

- Myślę, że ma już dosyć słuchania twoich rozkazów.

Tobias zazgrzytał zębami.

- Do diabła, z trudem wyobrażam sobie przemianę w imitację Byrona i jemu podobnych. Po pierwsze, jestem za stary, by grać rolę romantycznego poety. A po drugie, jestem kompletnym antytalentem w układaniu wierszy.

- Wcale cię nie namawiam, żebyś został poetą. Chodzi raczej o to, byś stosował bardziej poetyckie wyrażenia.

Tobias ironicznie zmrużył oczy.

- Na przykład?

- No, kiedy ujrzysz ją rano, mógłbyś porównać ją do bogini.

- Bogini? Upadłeś na głowę?

- To tylko sugestia.

Tobias zajął się masowaniem lewej nogi. Przez chwilę siedział w milczeniu.

- Jakiej bogini? - spytał w końcu.

- Mężczyzna nigdy nie popełni błędu, porównując swoją damę serca do Wenus.

- Wenus. Ależ to czysta głupota. Lavinia by mnie wyśmiała.

- Wcale tak nie myślę - rzekł Anthony cichym głosem. -

Nie przypuszczam, żeby jakakolwiek dama parsknęła śmiechem na taki komplement.

- Ha.

Na razie to wystarczy - pomyślał Anthony. Należało teraz zmienić temat rozmowy i poruszyć bardziej palącą kwestię.

- Gdybym pojawił się z niezbędną kwotą - rzekł celowo zblazowanym tonem - to może Crackenburne też pozwoliłby mi kupić akcję w tym swoim przedsięwzięciu morskim.

- Pieniądzy koniecznych do zainwestowania nie znajdziesz w jednym z tych przeklętych klubów, w których głupcy marzą o fortunie dzięki hazardowi i kartom -

orzekł Tobias. - Istnieje powód, dla których nazywa się je piekłem.

Zapanowała ponura cisza.

Tobias zagryzł wargi.

- Tyle razy ci mówiłem, że mógłbyś zostać świetnym biznesmenem. Masz głowę do cyfr i do szczegółów. Crackenburne mógłby cię polecić któremuś ze swoich przyjaciół.

- Nie interesuje mnie taki zawód.

Kolejna długa cisza.

- Mam inną sugestię - odezwał się w końcu Anthony.

Był teraz bardzo ostrożny, bo zdawał sobie sprawę, że zbliża się do upragnionego celu.

Tobias stał się czujny.

- To znaczy?

- Mógłbyś mnie zatrudnić w charakterze swego asystenta.

- Już pełniłeś tę funkcję od czasu do czasu.

- Ale jedynie w nieformalny sposób. - Anthony wyraźnie się rozgrzał tematem. Ta kwestia buzowała mu w głowie przez całe popołudnie. - Rozumiem przez to objęcie stanowiska twego asystenta w całkowicie formalny sposób. Byłbym kimś, kto załatwia w twoim imieniu wiele różnych spraw. Ty za to nauczyłbyś mnie tajników zawodu prywatnego detektywa i sposobów prowadzenia dochodzeń.

- I jaki będzie twój zysk?

- Stały dochód - odparł Anthony.

- To znaczy, zamiast kieszonkowego, tak? - spytał sucho Tobias.

- Właśnie. No i premie od czasu do czasu byłyby mile widziane.

- Byłyby mile widziane, powiadasz? Zawsze powtarzam, że nie ma nic miłszego niż okazjonalna premia.

Anthony wciągnął powietrze w płuca.

- Czy mógłbyś chociaż zastanowić się nad moją propozycją?

Tobias spojrzał mu prosto w oczy.

- Mówisz serio, prawda?

- Jak najbardziej. Sądzę, że mam inklinacje do tego zawodu.

- Nie jestem pewien, czy istnieją inklinacje w tej dziedzinie - odparł Tobias. - Z mojego doświadczenia wynika, że człowiek łąduje w tym zawodzie, kiedy inne, bardziej szacowne możliwości, nie przynoszą wystarczającego dochodu, jak na przykład praca w fabryce. Jest to raczej kariera ulicznicy.

Emeline wpatrywała się w Lavinie przez szerokość stołu śniadaniowego.

- Czy jesteś pewna, że to spotkanie Oscara Pellinga wczoraj po południu na ulicy nie wyprowadziło cię z równowagi?

- Przyznaję, że z początku byłam tym bardzo poruszona. - Lavinia zajęła się przeglądaniem gazety. - Ale szybko doszłam do siebie, wdzięczna jestem za troskę.

Dzięki temu, że nie będę już musiała ukrywać przed Tobiasem mego sekretu - dodała w myślach.

- Zawsze tak się z tobą dzieje.

- Zawsze co?

Emeline się uśmiechnęła.

- Szybko dochodzisz do siebie. Moja droga ciociu, ty masz wręcz talent do rekonwalescencji.

- Owszem, zgoda, ale czy istnieje inne wyjście? - Lavinia wypijała odrobinę kawy: - Jak stale powtarzam, było wielce prawdopodobne, że prędzej czy później wpadnę na Pellinga, zwłaszcza po naszym powrocie do Londynu. Nawet dżentelmeni, którzy wolą siedzieć w swych majątkach, jak Pelling, czasami muszą pokazać się w mieście, żeby dopilnować interesów. Przypuszczam jednak, że mnie nie zauważył.

- Mam nadzieję. - Emeline się skrzywiła. - Okropny człowiek. Liczę, że szybko powróci do siebie.

- Z pewnością. Nie należy do tych ludzi, którzy lubią pokazywać się w towarzystwie, o ile sobie przypominam. -

Lavinia przewróciła stronicę. Co ją teraz obchodzi Pelling - myślała w duchu - skoro Tobias zna prawdę i nie obrócił jej przeciwko niej? Życie tego ranka zdecydowanie stało się weselsze i lżejsze.

Emeline nałożyła sobie trochę dżemu ze słoiczka stojącego pośrodku stołu.

- Chciałabym z tobą porozmawiać, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Przecież rozmawiasz.

- To znaczy, chciałabym z tobą omówić pewną bardzo ważną sprawę. Zastanawiałam się nad moją karierą.

- Jaką znowu karierą? Przecież nie masz żadnej.

Lavinia nawet nie uniosła głowy znad gazety. Obok jej filiżanki leżała kartka papieru i ołówek. Po dłuższym namyśle doszła do wniosku, że przed zredagowaniem płatnego ogłoszenia do gazety powinna najpierw przestudiować dogłębnie całe zagadnienie.

W tym celu sporządziła listę szczególnie skutecznych słów i zwrotów pojawiających się w najbardziej atrakcyjnych anonsach. Zamierzała zebrać najbardziej przekonujące wyrazy i następnie ułożyć z nich tekst, by zjednać jak najwięcej klientów dla firmy dochodzeniowej pod swym zarządem.

Ogłoszenia w dzisiejszej gazecie porannej były wysoce zróżnicowane. Większość z nich - jak doszła do wniosku -

nie brzmiały zbyt pociągająco. Natrafiła na przykład na anons o pokojach do wynajęcia „z przyjemnym widokiem na park”, albo sąsiednie, apelujące do „modnych dżentelmenów, by nabywali świeżą dostawę koszulek bawełnianych, skutecznie przeciwdziałających zbytniemu poceniu się”.

Dużo bardziej interesujące zdały się jej ogłoszenia niejakiego G.A. Darfielda, który oferował „kurację dla wdów i mężatek, które cierpią z powodu wrażliwych nerwów i hysterii”. Ów człowiek obiecywał „wyjątkowo skuteczne środki, doskonale dobrane pod kątem kobiecej konstytucji”.

- O to właśnie chodzi - odezwała się Emeline. - Nie mam żadnego zawodu.

- Oczywiście, że nie masz - Lavinia zamyśliła się nad anonsem o leczeniu hysterii. - Co myślisz o zwrocie „wyjątkowo skuteczne środki”?

- Brzmi zbyt medycznie. Lavinio, nie słuchasz mnie.

A ja pragnę przedyskutować z tobą moją przyszłość.

- A na czym polega kłopot z twoją przyszłością? - Lavinia wzięła do ręki ołówek i podkreśliła słowa „wyjątkowo” i „skuteczne”. - Myślę, że wszystko układa się pomyślnie. Dzięki Joan Dove mamy zaproszenia na dwa najważniejsze wydarzenia towarzyskie sezonu - bal u Stiłwaterów oraz zabawę, którą Joan urządza u siebie. Co mi przypomina, że mamy termin miary naszych sukien u madame

Franceski.

- Tak, pamiętam. Nie chcę jednak rozmawiać o balach i o modzie. - Emeline zamilkła na chwilę. - Lavinio, pragnę obrać sobie zawód.

- Głupstwa. - Lavinia wzdrygnęła się podczas lektury anonsu modystki: „Doskonały wybór dla wymagającej klienteli, zainteresowanej wyłącznie najmodniejszymi czepkami i kapeluszkami”. - Żaden dżentelmen na poziomie nie zechce żony, która podjęła pracę zawodową. Czy uważasz, że mogłabym polecić swoje usługi jako „modne”?

- Nie rozumiem, jak można opisać sprawę prywatnych dochodzeń tym przymiotnikiem.

- I tu się mylisz. To oczywiste, że jeśli zamierza się zjednać ekskluzywną klientelę, należy szermować słowem

„modne” bez względu na usługi, jakie się poleca. Żaden człowiek, który chce się pokazywać w towarzystwie, nie może sobie wyobrazić, że byłby w czymś niemodny.

- Lavinio, nie zamierzam poślubić dżentelmena, który należy do ślepych czcicieli mody. Szczerze mówiąc, nie mogę sobie wręcz wyobrazić gorszego losu.

Lavinia zapisała słowo „modne”.

- No, raczej nie wyjdiesz za mąż za farmera. O ile pamiętam, żadna z nas nie jest wielką zwolenniczką stylu rustykalnego.

- Ani mi w głowie poślubienie farmera. Postanowiłam, że zostanę twoją współpracowniczką.

- O co ci chodzi? Przecież już nią jesteś. Wszystko robi-60

my wspólnie. A co myślisz o zwrotach: „skuteczne urządzenia dla dżentelmena lubującego się w intrygach, oferowane w zaufany i dyskretny sposób”? To brzmi interesująco, prawda?

- Tak - Emeline lekko się skrzywiła. - Ale nie mam pojęcia, co to znaczy.

- Ani ja. - Lavinia wyduła usta. - To trochę problematyczne, prawda? Może jeśli trochę zmienię styl... - Przerwała, słysząc szmer otwieranych drzwi. - Mamy gościa.

To zdecydowanie za wcześnie na wizytę towarzyską. Może pojawił się nowy klient.

- Bardziej prawdopodobne, że to pan March. - Emeline zagłębiła zęby w kolejnej bułeczce. - Zauważyłam, że przychodząc do ciebie, zrezygnował już z wszelkich formalności.

- Jemu nigdy nie zależało na manierach tego typu -

mruknęła Lavinia. - Jak sobie z pewnością przypominasz, w chwili, gdyśmy go poznały w sklepiku z antykami w Rzymie, był bardzo zajęty tłuczeniem pewnej rzeźby.

Od naszego pierwszego spotkania jego sposób bycia, moim zdaniem, ani o jotę nie uległ poprawie.

Emeline uśmiechnęła się pod nosem i odgryzła następny kęs jeszcze ciepłej bułeczki.

Lavinia tymczasem z niepokojem wsłuchiwała się w odgłos kroków w holu.

- Może jednak masz rację, że on się staje coraz gorszy.

Już drugi raz w tym tygodniu składa mi wizytę w trakcie śniadania.

Oczy Emeline rozbłyły.

- Może przyszedł z Anthonyem.

- Proszę sobie nie robić kłopotów, pani Chilton - rozległ się głos Tobiasa zmierzającego do saloniku.

- Parę jajek i pani doskonałe kartofelki wystarczą.

Mimo lekkiej irytacji Lavinia pilnie wsłuchiwała się w rytm jego kroków, jak zwykle zresztą.

Uspokoiła się, kiedy doszła do wniosku, że dziś chyba nie utyka na chorą 61

nogę. Bez wątpienia dlatego, że rano był pogodny. Wiedziała, że wilgoć lub mgła natychmiast pogarsza jego stan.

Tobias stanął w drzwiach.

- Witam drogie panie.

- Pan March! - rozpromieniła się Emeline. - Jak miło pana widzieć. Czy pan Sinclair może panu towarzyszy?

- Nie. Chciał tu ze mną przyjść, ale zleciłem mu pewną sprawę. - Tobias zerknął na Lavinie i zdecydowanym tonem oświadczył: - Przysięgam, że prześlicznie pani dziś wygląda. Wręcz wcielenie Wenus wynurzającej się z morza. Już sam pani widok jaśniejącej w porannym świetle podnosi mnie na duchu, oczyszcza umysł i inspiruje do metafizycznej kontemplacji.

- Wcielenie Wenus? - Lavinia zastygła z wrażenia z filiżanką w dłoni. - Tobias, czy coś ci dolega? Zachowujesz się tak dziwnie.

- Czuję się wyśmienicie, dzięki. - Spojrzał wyczekująco na emaliowany czajniczek. - Zostało trochę kawy?

Zanim Lavinia zdążyła roztrząsać sprawę owego dziwnego powitania, Emeline odparła bez chwili wahania.

- Oczywiście. - Uniosła czajniczek. - Proszę usiąść.

Z przyjemnością pana obsłużę. A może pan Sinclair wybiera się tu po załatwieniu pilnych

zobowiązań?

- Wątpię. Będzie zajęty przez cały dzień. - Tobias bez dalszych ceregieli zasiadł przy stole i wziął ostatnią bu

łeczkę.

Emeline nalala mu kawy.

- Pan Sinclair nie wspominał, że ma na dziś jakieś konkretne plany.

- To bardzo prawdopodobne, ponieważ nie miał, póki nie postanowił zaangażować się jako mój asystent.

Emeline spojrzała na niego i z brzękiem odstawiła czajniczek.

- Asystent?

Tobias wzruszył ramionami i sięgnął po masło oraz słoiczek z dżemem.

62

- Oświadczył mi, że postanowił rozpocząć karierę w charakterze detektywa. Twierdzi, że pragnie się ode mnie nauczyć tego zawodu.

Emeline była wyraźnie podekscytowana.

- Coś podobnego! To fantastyczne!

- W moim osobistym odczuciu to raczej przygnębiające. - Tobias skończył smarować bułeczkę masłem i dżemem i odgryzł duży kęs. - Jak pani wie, nalegałem, aby zajął się bardziej ustabilizowaną profesją. Widziałem go w roli człowieka interesu. Ale, zgodnie z jego oświadczeniem, najbardziej pociąga go kariera hazardzisty.

- Cóż za zbieg okoliczności - mruknęła Emeline.

Tobias przyjrzał się jej z niedowierzaniem.

- Panno Emeline, mam nadzieję, że nie zamierza mi pani zakomunikować, iż panią też pociąga ta profesja.

- Ależ bynajmniej. - Emeline zerknęła na Lavinie i lekko chrząknęła. - Jednakże właśnie wyjaśniałam cioci, że pragnę podjąć pracę zawodową. I chciałabym natychmiast w nią się wdroić.

- A ja właśnie tłumaczyłam Emeline, że nie powinna rozmyślać o takim rozwiązaniu. - Lavinia złożyła gazetę. -

Jej kalendarz towarzyski jest wypełniony. Nie będzie miała czasu na przygotowania do jakiegokolwiek zawodu.

- Niesłusznie - odparła Emeline. - Pragnę pójść twoim śladem, ciociu.

Zapadło ciężkie milczenie.

Lavinia zorientowała się wreszcie, że dolna warga opadła jej w nadzwyczaj nietwarzowy sposób. Szybko zamknęła usta.

- Ależ to idiotyczne - ucięła.

- Chcę zostać twoją asystentką, tak jak Anthony został asystentem pana Marcha.

Lavinia zastygła w osłupieniu.

- Idiotyczne - powtórzyła. - Twoi rodzice byliby w szoku, gdyby się dowiedzieli, że ich córka chce podjąć pracę zawodową.

- Lavinio, moi rodzice nie żyją. Nie należy brać pod uwagę ich uczuć.

- Niemniej doskonale wiesz, co by sobie pomyśleli. Kiedy znalazłaś się pod moją opieką, wzięłam na siebie pewne zobowiązania dotyczące wprowadzenia cię w świat, czego oni też by sobie życzyli. Dama nie podejmuje pracy, zwłaszcza w takiej profesji.

Emeline się uśmiechnęła.

- Ty ją wykonujesz, a mimo to w moich oczach jesteś damą.

- Absolutnie się z panią zgadzam - odezwał się Tobias. -

Wyzwę na pojedynek każdego, kto by temu zaprzeczył.

Lavinia przyparła go do muru:

- To pana sprawka, drogi panie. To pan podsunął tę myśl mojej siostrzenicy, a pewnie i Anthony'emu.

- Obawiam się, że nie możesz winić za to pana Marcha -

wtrąciła Emeline.

Tobias przełknął kęs bułeczki i uniósł w górę obie ręce.

- Zapewniam cię, że nikogo nie zachęcałem do tego rodzaju przedsięwzięcia.

Emeline rzuciła mu uśmiech znad brzegu filiżanki.

- Ciociu, jeśli musisz już zwalić na kogoś winę, obwiniaj siebie. Jesteś moją największą inspiracją, odkąd z tobą zamieszkałam.

- J a ?

Lavinia po raz drugi w ciągu śniadania nie mogła wykrztusić słowa. Pomyślała, że za chwilę zemdleje. Wprawdzie nigdy dotąd nie zdarzyło się jej zemdleć, ale z pewno

ścią uczucie braku tchu w piersiach stanowiło preludium do takiego stanu.

- Owszem - potwierdziła Emeline stanowczym tonem. -

Z największą uwagą obserwowałam twoje niezwykle zdolności w dochodzeniu do siebie po wstrząsających dramatach. Dramatach, które zniszczyłyby większość ludzi, zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Jakże podziwiam twoją nieprawdopodobną odporność i inteligencję!

Tobias roześmiał się pod nosem.

- Nie wspominając, Lavinio, o twoich nadzwyczajnych umiejętnościach w zdobywaniu zaproszeń na najważniejsze i najbardziej ekskluzywne wydarzenia towarzyskie sezonu. Nikt inny spośród moich znajomych nie umiałby połączyć dochodzenia w sprawie morderstwa z wprowadzeniem młodej damy na salony, a ty uczyniłaś to przed kilkoma tygodniami, madame. To było niebywale osiągnięcie.

Lavinia oparła łokcie na stole i zakryła twarz rękami.

- Toż to katastrofa.

- Emeline ma absolutną rację, uważając cię za wzór kobiecego zachowania. - Tobias uniósł filiżankę z kawą. -

W rzeczy samej, nie wiem, gdzie mogłaby znaleźć odpowiedniejszą osobę.

Lavinia uniosła głowę i rzuciła mu palące spojrzenie.

- Proszę, skończmy te żarty. Nie jestem dziś w odpowiednim nastroju do ich wysłuchiwanie.

Zanim Tobias zdołał zareagować, do saloniku weszła pani Chilton, wnosząc talerz z wielką górąjadła.

- Proszę pana, oto pańskie jajeczka i ziemniaczki.

- Dzięki, pani Chilton. Pani talenty kulinarne są naprawdę imponujące. Gdyby zechciała pani kiedyś odejść od obecnej chlebodawczyni, to mam nadzieję, że zechce pani zatrudnić się w moim domu.

Pani Chilton parsknęła śmiechem.

- Wątpię, czy to się stanie, szanowny panie. Niemniej dziękuję za ofertę. Czy życzy pan sobie coś jeszcze?

Tobias przekrzywił słoiczek z dżemem, badając jego zawartość.

- Sądzę, że już się skończył doskonały dżem porzeczkowy pani roboty. Przysięgam, że lepszego niejadłem.

- Zaraz przyniosę.

I pani Chilton zniknęła w drzwiach prowadzących do kuchni.

Lavinia rzuciła Tobiasowi karcące spojrzenie. Udał, że 65

tego nie zauważył. Był zbyt zajęty kartofelkami i sadzonymi jajkami.

- Drogi panie, będę zobowiązana za niewykradanie mi służby - oświadczyła.

Emeline wydała z siebie cichy okrzyk i wystudiowanym gestem zerknęła na zegarek przypięty do piersi.

- Och, wybaczcie, ale muszę was opuścić. - Złożyła serwetkę i wstała z miejsca. - Muszę się ubrać. Priscilla i jej mama przyjdą tu niedługo. Obiecałam, że udam się z nimi na zakupy.

- Emeline, poczekaj - rzuciła Lavinia. - W sprawie tej uwagi o twoim zawodzie...

- Porozmawiamy o tym później. - Emeline machnęła ręką, stojąc w drzwiach. - Teraz się spieszę. Nie wypada, aby lady Wortham czekała na mnie.

I zanim Lavinia zdążyła odpowiedzieć, zniknęła w holu.

W pokoju śniadaniowym zaległa cisza.

Wreszcie Lavinia zwróciła się ostrym tonem do Tobiasa.

- Ta cała sprawa z Anthońm pragnącym pójść w twoje ślady spowodowała mętlik w głowie Emeline.

Tobias odłożył sztucce i popatrzył na nią. Zauważyła, że przybrał dużo poważniejszą minę, ale wyczuwało się w niej sympatię i troskę.

- Uwierz mi, Lavinio, że rozumiem twoje zaniepokojenie jak mało kto. Bo ja, w równym stopniu jak ty dla Emeline, nie chcę kariery prywatnego detektywa dla Anthony'ego.

- Cóż więc zrobimy, by zmusić ich do zmiany planów?

- Nie mam zielonego pojęcia. - Tobias napił się kawy. -

I szybko dochodzę do wniosku, że ta kwestia wymknęła się nam z rąk. Możemy starać się nimi kierować, ale nie sposób im rozkazywać.

- Ależ to okropne. Po prostu straszne. Ona doprowadzi się do ruiny, jeśli nie będzie na siebie uważać.

- Uspokój się, Lavinio. Przesadzasz. Cała ta sytuacja może ci się nie podobać, ale to nie powód, by odwoływać się do teatralnych gestów. Trudno ją nazwać tragedią.

66

- Może nie w twoim mniemaniu, bo w moim z pewno

ścią. Tak wiele sobie obiecywałam po wydaniu za mąż Emeline za człowieka, który będzie się o nią troszczył

i który mógłby zapewnić jej stosowne warunki finansowe.

Żaden dżentelmen należący do towarzystwa nie poślubi kobiety, która zajmuje się dochodzeniami w sprawach kryminalnych.

Tobias wpatrywał się w nią z enigmatyczną miną.

- Madame, czy pani marzyłaby o takim małżeństwie dla siebie?

Poczuła się zupełnie zbita z pantałyku tym niespodziewanym pytaniem. Przez parę sekund nie przychodziła jej na myśl żadna stosowna odpowiedź.

- Oczywiście, że nie - odparła w końcu ostrym tonem. -

Nie zamierzam powtórnie wydać się za mąż.

- Czy dlatego, że tak głęboko kochałaś swego męża, iż nie bierzesz pod rozwagę ponownego zamążpójścia?

Ogarnął ją popłoch. To był prawdziwie niebezpieczny temat. Nie chciała zaczynać od początku - myślała w duchu - ponieważ nieodwołalnie doprowadziłaby do bolesnych rozważań o głębi uczuć Tobiasa do jego żony, która zmarła w połogu. Bardzo powątpiewała, czy kiedykolwiek zdołałaby zwyciężyć z duchem Ann, kobiety pięknej i delikatnej. Anthony utrzymywał, że jego siostra była aniołem.

A ja tymczasem, ciągnęła Lavinia w myślach, poza tym, że potrafię utrzymać się dzięki swej inteligencji, aniołem z pewnością nie jestem.

- No cóż - odparła w końcu energicznym tonem. - Nie rozmawiajmy o naszych opiniach o małżeństwie, lecz o przeszłości Emeline.

- A także o przyszłości Anthony'ego.

Westchnęła.

- Wiem. Zdaje się, że oboje mają się ku sobie, prawda?

- Tak.

- Emeline jest taka młoda.

- Anthony również.

67

- Obawiam się, że osoby w takim wieku jeszcze nie znają zakamarków swego serca.

- Nie byłaś starsza od Emeline, kiedy wyszłaś za mąż.

Czy wiedziałaś wtedy, czym jest miłość?

Wyprężyła się na krześle.

- Oczywiście, że wiedziałam. Nie poślubiłabym Johna, gdybym nie była pewna swoich uczuć.

Istotnie, była przekonana, że go kocha, ale patrząc wstecz, miała świadomość, że darzyła Johna uczuciem słodkim i sentymentalnym, typowym dla niewinnej i bardzo romantycznej młodej damy. Gdyby John żył, ich miłość z pewnością przekształciłaby się w bardziej dojrzały, głębszy związek. Ale stało się, jak się stało, więc teraz jej wspomnienia dotyczące łagodnego męża były ulotne, a drobne pamiątki po małżeństwie przechowywała w różowo-bia-

łym pudełeczku, drogim jej sercu.

Tobias uśmiechnął się z odrobiną ironii.

- Jesteś silną i bardzo pewną swoich opinii kobietą, bez względu na temat, prawda?

- Mój charakter, drogi panie, jest z pewnością silny i stanowczy. Może dlatego, że od dzieciństwa trenowano mnie w sztuce mesmeryzmu.

- Dużo bardziej prawdopodobne, madame, że taka się urodziłaś.

- Czy to nie zabawne odkryć, ile mamy wspólnych cech? - odparła Lavinia z ciepłym uśmiechem.

Nazajutrz po południu Tobiasz wyłonił się ze swego klubu i wyciągnął zegarek, by sprawdzić, która godzina.

Właśnie dochodziła druga. Nie musiał się więc spieszyć, a piękna pogoda pozwalała na spacer.

Zignorował przejeżdżający powóz i z doskonałą znajomością

mością terenu zagłębił się w gąszcz uliczek starego Londynu. Jego celem była księgarnia, gdzie umówił się z Lavinia.

Zaplanował sobie, że zaprosi ją na lody, a potem, jeśli dopisze mu szczęście, przekona ją, żeby udali się do ruin w parku na miłosną sesję w wiosennym słońcu.

Mając to ostatnie na myśli, spojrzął z niepokojem w niebo. Słońce świeciło w najlepsze, ale czuć było nadciągającą wilgoć, a na horyzoncie zaczęły się zbierać chmury. Mógł

tylko liczyć, że deszcz nie zacznie padać, póki interludium z Lavinia nie dojdzie do finału. Dwa tygodnie przedtem ich sam na sam w kluczowym momencie przerwały lodowate strugi deszczu. Najwyraźniej nieba nie sprzyjały takim romantycznym figlom.

Sprawa wyszukiwania odpowiednich miejsc na ich sekretne spotkania szybko stała się utrapieniem - pomyślał.

Człowiek w jego latach nie powinien w tym celu zaszywać się w odległych zakamarkach parku lub dyszeć w pojeździe z budą, by cieszyć się względami damy. Należy radować się jej przychylnością w porządnym łożu.

Jednakże łóżka stanowią niemały problem, gdy w grę wchodzi potajemny romans.

Już się zbliżał do księgarni, rozmyślając nad zabraniem Lavinii na parę dni do przytulnej gospody na prowincji, gdy postać w różowej toalecie wyszła z zakładu modystki i niemal zderzyła się z nim.

- Pan March. - Celeste Hudson uśmiechnęła się promiennie spod rąbka uroczego kapelusika ze słomki, ozdobionego różowymi kokardami z koronki. - Jakże się cieszę z tak rychłego spotkania po naszej wizycie u pani Lake.

- Witam, pani Hudson. - Podtrzymał ją za łokieć, bo się zachwiała. - Czy pani mąż też tu jest?

- Wielkie nieba, nie. Howard nie ma cierpliwości do zakupów.

Śmiała się lekko, wręcz po szampańsku. Szemrze jak potok, pomyślał. Jednakże wyczuł w jej śmiechu fałszywy ton, który skojarzył mu się ze sztucznymi kwiatami i krzy-

wymi lustrami, odbijającymi zniekształconą sylwetkę. Był

głęboko zobowiązany losowi, że brzmienie śmiechu Lavinii jest całkowicie odmienne.

- ja też nie twierdzę, że zakupy to mój ulubiony sposób spędzania czasu - rzekł.

Celeste rozpostarła swój wachlarzyk i zakrywając pół

twarzy, popatrzyła na niego z filuterną miną. Znać było, że ma w tym długą praktykę.

Piórka wachlarza, jak Tobias zauważył, były pomalowane w niezwykle i jaskrawy wzór. Do każdego z nich przyklejono nadto kolorowe paciorki. Wszystkie te błyskotki przyciągały wzrok i skupiały promienie słońca. Ten niecodzienny przedmiot bardziej pasował do sali balowej niż do spaceru ulicą - przyszło mu do głowy, jednakże Tobias nie był znawcą elementów stroju kobiecego.

- A gdzie to podziewa się pani Lake? - zagadnęła Celeste gardłowym głosem. - A może pan jest dzisiaj sam?

- Tak się złożyło, że spieszę na spotkanie z Lavinia. -

Sposób, w jaki Celeste kręciła swym wachlarzem, zaczął

go irytować. Odwrócił więc wzrok. - W księgarni nieopodal kupuje nowy tomik poezji.

- Poezji. Jakie to urocze. Ja też lubię ten gatunek literatury. - Celeste znów pokręciła wachlarzem, aby promienie słońca padły na skomplikowany ornament. - Sama też wybierałam się do księgarni. Czy pozwoli pan, że będę panu towarzyszyła?

- Ależ proszę bardzo.

Wsunęła obciążoną rękawiczką dłoń pod jego ramię z pełną wdzięku umiejętnością i nadal bawiła się wachlarzem.

- Uroczy dzień, czyż nie? - zamruczała.

- Ładna pogoda nie będzie trwała długo.

- Ależ proszę nie być takim pesymistą, panie March.

- To nie pesymizm. - Spostrzegł, że bardzo trudno oderwać wzrok od tego przekłętą wachlarzyka. Celeste tak nim manewrowała, żeby stale świecił mu w oczy. Poczł

nagle, że chętnie wyrwałby jej świecidełko i wrzucił do ścieku. - To stwierdzenie faktu.

Przekręciła głowę, by wykorzystać wdzięczny zarys kapelusika z różowej słomki.

- Uważam, że jest pan mężczyzną, który woli zajmować się twardymi realiami życia. I bynajmniej nie pozwala sobie na rozkoszowanie się marzeniami i fantazjami.

- Fantazje i marzenia są dla tych, którzy pragną siebie oszukiwać.

- Nie zgadzam się, drogi panie. - Znów spojrzała nań zza wachlarza oczami równie błyszczącymi jak jego ozdóbki. - Niektóre z nich mogą się urzeczywistnić. Ale tylko dla tych, którzy gotowi są zapłacić cenę.

- Sądzę, że dużo bardziej prawdopodobne jest, iż po wręczeniu wymaganej zapłaty nabywca wkrótce się przekona, iż ma zaledwie garstkę kolorowych baniek, które wkrótce pękną i znikną.

Mydlane bańki, podobne do koralików w tym jej wachlarzu - pomyślał.

Uśmiechnęła się zalotnie i przekręcając dłoń, złożyła wachlarz.

- Może pana problem polega na tym, że nigdy nie miał

pan szczęścia spotkać się twarzą w twarz z jakąś fantazją lub marzeniem. Moja rada jest następująca: proszę nie oceniać wartości dóbr, póki nie będzie pan miał okazji ich spróbować.

- Ponieważ nie zaoferowano mi dotychczas bezpłatnych próbek, wątpię, czy kiedykolwiek będę miał sposobność, by ocenić towar.

- Ach, i tu dopiero się pan myli. - Celeste zaśmiała się i ścisnęła jego ramię w lekki, intymny sposób.

- Mogę pana zapewnić, że istnieją bezpłatne próbki, jeśli się wie, gdzie szukać odpowiedniego sklepiku.

- Jak już pani wspomniałem, nie jestem dobry w zakupach.

Wachlarzyk znowu zatrzepotał w jej dłoni. Drobne kamyki ponownie zaświeciły.

- Zdradzę panu, gdzie można otrzymać doskonałe próbki za darmo - rzekła uwodzicielskim tonem. - Co więcej, gdy tylko zakosztuje pan towarów, zapewniam, że będzie pan całkowicie usatysfakcjonowany.

Spojrzał w jej płonące oczy.

- Pani Hudson, czy może pani złożyć ten przeklęty wachlarz? Ta rzecz mnie wysoce irytuje.

Mrugnęła powiekami, całkowicie zaskoczona jego tonem. Wachlarz zastygł w jej ręce. Zaproszenie i obietnice oddalały się w niebyt.

- Oczywiście, panie March - syknęła. - Proszę wybaczyć. Nie miałam pojęcia, że tak panu przeszkadza.

- Pani Hudson! - wykrzyknęła Lavinia, zbliżając się chodnikiem. - Cóż za niespodzianka. No proszę, któż by się spodziewał spotkać panią w towarzystwie pana Marcha pośrodku ulicy.

Tobias uśmiechnął się na dźwięk jej głosu. Był energiczny, wyrazisty, zupełne przeciwieństwo uwodzicielskiej słodczy Celeste.

Patrzył, jak Lavinia do nich podchodzi. Trzymała w ręce paczuszkę, bez wątpienia świezo kupiony tomik poezji.

W drugiej ręce dzierżyła zielono-białą parasolkę. Była ubrana w ciemnoszmaragdową suknię i zieloną peliskę w pasy.

Kolejna kreacja madame Franceski - pomyślał. Zieleń stroju doskonale kontrastowała z rudymi włosami, zebrany w koczek pod wdzięcznym kapelusikiem.

Zatrzymała się przed nimi z uśmieszkiem na ustach.

- Spóźniłeś się - rzuciła.

Nie była w najlepszym nastroju, zorientował się natychmiast. Zza ażurowej woalki jej oczy błyszczały groźnie.

- Moja wina, przepraszam - mruknęła Celeste. Nie wyjęła ręki spod ramienia Tobiasa. - Wpadliśmy na siebie na ulicy i oboje mieliśmy ochotę na pogawędkę. Ufam, że przebaczy mi pani, iż na kilka minut odwróciłam uwagę pana Marcha.

- Wedle mojego doświadczenia, pan March rzadko kie-72

dy ma kłopoty z koncentracją, chyba że tak sobie życzy. -

Lavinia uśmiechnęła się lodowato. - Domyślam się, że omawialiście państwo jakiś nadzwyczajnie ciekawy temat?

- Myślę, że rozprawialiśmy o przyjemnościach płynących z zakupów - oparł Tobias. Delikatnym, lecz stanowczym ruchem wyzwolił się z uścisku ręki pani Hudson.

- Zakupy? - Lavinia uniosła brwi. - Nie jest to twój ulubiony temat, jeśli dobrze pamiętam. - Zwróciła się do Celeste: - Ale a propos zakupów, zaintrygował mnie pani wachlarzyk, który właśnie pani zwinęła. Niecodzienne cacko. Mogę zapytać, gdzie go pani nabyła? Chciałabym sobie sprawić

podobny.

- Uważam, że to niemożliwe. - Celeste wsunęła wachlarz do woreczka. - Sama go zrobiłam.

- Coś podobnego! - Oczy Lavinii rozbłysły w podziwieniu. - Jestem pod wrażeniem. Niestety, nie posiadam żadnych talentów artystycznych.

- Jestem pewna, pani Lake, że jest pani obdarzona innymi zdolnościami.

W głosie Celeste Tobias wyczuł teraz ostry ton. Efekt szumiącego strumyka ustąpił bez śladu.

- Lubię sobie pomyśleć, że posiadam parę umiejętności

ści - orzekła Lavinia z fałszywą skromnością. - Weźmy na przykład zakupy. Uważam, że mam wrodzony talent do natychmiastowego rozpoznawania tanich, podejrzanych przedmiotów.

- Rzeczywiście? - Celeste zeszywniała, ale na jej ustach pozostał przyklejony uśmiešek. - Ja, ze swojej strony, z łatwością rozpoznaję oszustów i szarlatanów. Podejrzewam, że tacy osobnicy stanowią pewien problem w pani zawodzie, prawda?

- Co pani ma na myśli?

Celeste lekko wzruszyła ramionami.

- No cóż, każdy może ogłosić się detektywem i twierdzić, że dokonuje ekspertyz, których nie sposób zweryfikować, prawda?

- Co pani powiedziała?

- Jakże, na miły Bóg, potencjalny klient może wiedzieć, czy ma do czynienia z osobnikiem, który ma kwalifikacje jako prywatny detektyw? - zapytała Celeste z niewinną miną.

- Jeśli ktoś nie jest pozbawiony rozsądku, równie mądrze wybiera detektywa, co i praktyka mesmeryzmu - odparowała cios Lavinia. - Należy polegać na referencjach.

- To pani może dostarczyć referencje? Pani Lake, jestem zdumiona.

Tobias uznał, że sytuacja wymagała natychmiastowej interwencji. Nie miał zamiaru wkraczać w starcie, ale jego lojalność jako okazjonalnego wspornika Lavinii kazała mu działać. Nie można przecież dopuścić, by droga mu kobieta została wciągnięta w ordynarną awanturę pośrodku ulicy. Lavinia nigdy by mu nie wybaczyła, że pozwolił jej do tego stopnia dać się poniżyć, i to na dodatek w miejscu publicznym.

- Mówiąc o interesach, pani Hudson - wycedził, zanim Lavinia zdołała odeprzeć kolejną zniewagę Celeste - przypuszczam, że pani i pan Hudson posiadają doskonałe referencje z okresu spędzonego w Bath.

- Tak, oczywiście. - Celeste wpatrywała się z furią w Lavinie. - Howard stosował zabiegi terapeutyczne jedynie wobec członków socjety. Już ja o to zadbałam.

- Śmiem wątpić, czy wasza klientela była bardziej ekskluzywna od naszej - odparowała Lavinia.

- Ach tak? - Celeste rzuciła jej pełne politowania spojrzenie. - Nie wyobrażam sobie, by pani mogła zaliczyć do grona swoich klientów tak szacowne nazwiska jak lord Gunning i lord Northampton, którzy korzystali z naszych usług.

Lavinia otworzyła usta, by odpowiedzieć. Tobias chwycił ją za ramię i mocno ścisnął, by zwrócić jej uwagę. Spojrzała na niego wściekle, ale się nie odezwała.

- To robi wrażenie - odparł szybko. - Niestety, pani **74**

Lake nie zdobyła jeszcze utytułowanych klientów, ale mo

że w tych dniach dopisze jej szczęście. A tymczasem musi nam pani wybaczyć. Mamy ważne spotkanie.

- Nie mamy żadnego spotkania - sprzeciwiła się Lavinia.

- Owszem, mamy - odrzekł. - Najwyraźniej o nim zapomniałaś. - Uśmiechnął się do Celeste. - Życzę miłego dnia, madame.

Celeste zwróciła się jedynie do niego. W jej oczach znów pojawił się znajomy błysk, a głos stał się na powrót gard

łowy.

- Miłego dnia, panie March. Spotkanie pana było dla mnie przyjemnością. Wierzę, że w niedalekiej przyszłości znów wpadniemy na siebie. Miałabym wielką ochotę kontynuować dyskusję nad sposobami zdobycia darmowych próbek pewnych towarów.

- W rzeczy samej - odparł.

Odwrócił się, wręcz ciągnąc za sobą Lavinie, i przyspieszył kroku.

Przez chwilę panowało między nimi milczenie. Tobias czuł jednak, jak ramię Lavinii w jego ręce aż drży z tajonego gniewu.

- Czy byłeś świadomy - rzekła wreszcie - że ona próbowała wprowadzić cię w trans za pomocą tego głupiego wachlarza?

- Owszem, przyszło mi to do głowy. To było interesujące doświadczenie. Zwłaszcza w świetle jej wypowiedzi u ciebie. Wówczas utrzymywała, że nie ma żadnych zdolności w sztuce mesmeryzmu.

Lavinia prychnęła z nieukrywaną pogardą.

- Wątpię, czy ona ma prawdziwe zdolności. Ale pracuje z Howardem od roku, więc niewykluczone, że nauczyła się paru sztuczek.

- I postanowiła wypróbować je na mnie? Zastanawiam się, w jakim celu włożyła w to tyle wysiłku.

- Nie bądź śmieszny. Odpowiedź jest dziecinnie prosta, jeśli mnie o nią zapytasz. Postanowiła cię uwieść i doszła **75**

do wniosku, że użyje swych świeżo przyswojonych technik, by osiągnąć cel.

Uśmiechnął się.

- Czy sądzisz, że taki miała zamiar?

- Jestem o tym całkowicie przekonana. To jasne, że uwa

ża cię za fascynującego i intrygującego mężczyznę, a poza tym stanowisz dla niej wyzwanie.

- Byłbym ukontentowany, gdyby nie fakt, że odnoszę wrażenie, iż Celeste dzieli mężczyzn na dwie kategorie: użytecznych i nieużytecznych. Żywię brzydkie podejrzenie, że zaliczyła mnie do tej pierwszej grupy.

Lavinia przekreśliła parasolkę, żeby lepiej mu się przyjrzeć.

- Czy sądzisz, że jej zdaniem możesz być dla niej w jakiś sposób użyteczny?

- Naturalnie, jest to cios dla mojej miłości własnej, mimo to zmuszony jestem sformułować wniosek, iż jest to najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie jej nagłego zainteresowania moją osobą.

- I jak, drogi panie, miałaby ona pana użyć, jeśli łaska?

- Żebym to ja wiedział.

- Gadasz głupstwa - orzekła Lavinia. - A ja myślę, że bardzo wpadłeś jej w oko i jej zdaniem byłoby zabawne, gdybyś nawiązał z nią romans.

Uśmiechnął się.

- A ponieważ nie jestem człowiekiem, który może zostać wprowadzony w trans przez jakąś przypadkiem napotkaną mesmerystkę, nie zdołamy odgadnąć jej intencji.

- Tuszę, że nie.

- Czy nie jesteś przypadkiem zazdrosna, Lavinio?

- O jej niezwykle ograniczone umiejętności w sztuce mesmeryzmu? Z pewnością nie.

- Ależ nie o jej talenty mesmeryczne. - Ściszył głos. -

Ojej zainteresowanie mną.

Popatrzyła prosto przed siebie.

- Czy istnieje jakiś powód, dla którego miałabym odczuwać zazdrość?

76

- Nie.

Rozpromieniła się.

- Więc ta kwestia nie wymaga dalszej dyskusji.

- Kwestia została poruszona. Ty jej teraz unikasz.

- Ależ, Tobiasie. Jesteś człowiekiem honoru. Twoje słowo jest zobowiązujące. Oczywiście, że ci ufam.

- To nie jest dokładnie to, o co pytałem.

- A te głupstwa dotyczące darmowych próbek? - spytała Lavinia podejrzliwie. - To była niedwuznaczna propozycja, prawda?

- Znasz mnie, moja droga. Nigdy nie posiadałem umiejętności flirtowania i rozpoznawania podtekstów, więc naprawdę nie potrafię powiedzieć, o co jej chodziło w trakcie naszej pogawędki.

- Do diabła! - Lavinia przystanęła i odwróciła się do niego. - Dokładnie to właśnie robiła. Ta kreatura zaferowała ci bezpłatną próbkę niezwykle taniego towaru, jaki ma na sprzedaż. Co za bezczelność!

- jednak jesteś zazdrosna. - Z jakiegoś powodu bardzo go to cieszyło.

- Powiedzmy sobie, że nie ufam tej kobiecie ani na jotę.

- I w tym punkcie jesteśmy całkowicie zgodni. - Tobias obejrzał się za siebie, by zerknąć na miejsce, w którym przed paroma minutami stała Celeste. - Towar jest pewnie tani, ale bardzo powątpiewam, czy cokolwiek, co pani Hudson ma do zaferowania, włączając w to próbki, jest za darmo.

Widok nieoświetlonego składu, który czaił się w ciemnościach w pobliżu rzeki, sprawił, że zrazu poczuła nerwowy lęk. Po raz pierwszy w trakcie tego przedsięwzięcia ogarnął ją prawdziwy strach. Najpierw objawił się w dłoniach - jakiś lodowaty, szczypiący chłód, który posuwał

77

się w górę ramion, aż dotarł do piersi. Nagle odkryła, że nie może oddychać.

Co się z nią dzieje? Przecież już prawie zbliża się do mety. Zbyt daleko zaszła, żeby stracić odwagę w decydującej chwili.

Siłą woli nabrała powietrza w płuca i koszmarnie uczucie ustąpiło. Znowu zdołała nad sobą zapanować. Czeką ją wspaniała przyszłość. Musi tylko skończyć dzieło i wówczas droga zaprowadzi ją do błyszczących sal balowych i eleganckich salonów. Nareszcie.

Trzymając w dłoni latarnię, podeszła do drzwi składu i ostrożnie je otworzyła. Zardzewiałe zawiasy jęknęły w proteście.

Zatrzymała się na progu i zlustrowała wnętrze ponure jak jaskinia. Snop światła z jej latarni rzucał cienie na puste skrzynie i baryłki. Przez chwilę pomyślała, że wyglądają jak przerażające nagrobki [pomniki](#), rozrzucone na starym cmentarzu. Zadrżała.

Teraz już nie ma odwrotu. Za daleko zabrnęłaś. Odbyłaś całą długą drogę od tego ohydneho sklepiku. Wkrótce będziesz należała do towarzystwa.

Z rogu między dwiema skrzyniami dobiegł do jej uszu jakiś odgłos, jakby ktoś nagle przebiegł.

Szczury - pomyślała. To tylko szczury uciekające przed światłem.

Za sobą usłyszała ciężkie kroki. Znowu ogarnęła ją panika. Ale przecież on otrzymał od niej wiadomość i przybył, aby się z nią tu spotkać, wedle instrukcji. Tu załatwią interes i na tym wszystko się zakończy. Kiedy to się stanie, będzie mogła cieszyć się wspaniałą przyszłością.

- Moja droga Celeste - rzekł morderca głosem czułym jak kochanek. - Czekałem na ciebie.

Zrozumiała, że stanie się coś fatalnego. Pojęła to w ułamku sekundy, zdjeta przerażeniem. Poczęła się wycofywać, machając rozpaczliwie wachlarzykiem. Otworzyła usta, pragnąc przemówić, błagać o życie. Dlatego właśnie nie **78**

wzięła ze sobą bransoletki. Jej plan nie zawierał elementu ryzyka, więc zostawiła Niebieską Meduzę w bezpiecznym miejscu, jako gwarancję wyjścia cało z negocjacji w sprawie ceny.

Jednakże nie było już czasu na targi. On już zaciskał krawat na jej szyi, uciszając ją na zawsze i nie dopuszczając, by użyła swych talentów do ocalenia życia. W ostatniej chwili poczuła, jak w jej

mózgu zbiera się czerwona chmura. Z przerażającą jasnością zdawała sobie sprawę, że uczyniła fatalny w skutkach błąd. Wiedziała wszak, że to człowiek bezwzględny, opętany. Ale aż cło teraz nie zdawała sobie sprawy, że był także szaleńcem.

Gdy skończył, spojrzął na swe dzieło. Odczuł coś w rodzaju zadowolenia. Ta kreatura nigdy już nie będzie stosowała swoich trików ani wobec niego, ani wobec innych mężczyzn.

Podniósł z ziemi jej woreczek, rozwiązał tasiemki, przetrząsnął zawartość. Jak się spodziewał, torebka zawierała jedynie drobiazgi. Była tam chusteczka i kilka monet na dorożkę, których właścicielka tych rzeczy już nie zatrzyma. Ale tego, czego szukał, nie było.

Poczuł gwałtowny niepokój. Podeszedł do ciała i na klęczkach zaczął przeszukiwać fałdy sukni i kieszenie wierzchniego okrycia.

Ani śladu.

Podciągnął suknię, by sprawdzić, czy nie ukryła tego między udami.

Niczego nie znalazł.

Teraz już w rozpaczę zerwał się na równe nogi i pomagając sobie latarnią, rozejrzał się wokół. Może w czasie śmiertelnej walki upuściła tę rzecz na podłogę.

Jednakże kilka minut później musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Niebieska Meduza zniknęła. A on właśnie zamordował jedyną osobę, która mogła mu powiedzieć, gdzie ją ukryła.

- Czy zostały jeszcze te wyśmienite jajka w sosie curry, pani Chilton? - Tobias przewrócił stronicę gazety, którą przyniósł ze sobą. - Nie mogę się ich nachwalić.

- A jakże, zaraz przyniosę. - Pani Chilton uśmiechała się, znikając w drzwiach prowadzących do kuchni.

- I następną bułeczkę z dżemem porzeczkowym. Ona tak dobrze pasuje do jajek - rzucił w jej kierunku. - Pani Chilton, pani ma po prostu dar do porzeczek.

- Zrobiłam mnóstwo dżemu - zapewniła go gospodyni. - Cosik czułam, że pan się dzisiaj pokaże.

Drzwi zamknęły się za nią.

- No proszę - Lavinia popatrzyła znad gazety na Tobiasa przez długość stołu. - To już trzeci raz w tym tygodniu przybywasz w porze śniadania. Zaczynasz być, drogi panie, przewidywalny w swoich zwyczajach. Przysięgam, że wkrótce będzie można regulować zegar wraz z twym pojawieniem się o rannej porze.

- Osiągnąłem wiek, w którym człowiek musi dbać o swój organizm. Powiadają, że stałe zwyczaje i odpowiednio przygotowane śniadanie są podstawą dobrego zdrowia.

- A zatem postanowiłeś połączyć te dwie zasady w jedną i tutaj jadać codziennie śniadania, czyż tak?

- Nabrałem również zwyczaju codziennych spacerów, co jest nad wyraz zdrowym zajęciem.

- Dziś jednak nie przyszedłeś pieszo. Przyjechałeś powozem. Widziałam to na własne oczy.

- Aha, szpiegujesz mnie? - Odłożył gazetę i przybrał

pogodny wyraz. - Skorzystałem z fiakra, ponieważ wczorajszej nocy padał deszcz. Mówię o tym na wypadek, gdybyś nie zauważyła. Powietrze jest nadal trochę wilgotne.

- O, Boże. - Zagryzła wargi zmieszana. - Czy noga bardzo ci dziś dokucza?

- Nie na tyle, by nie pomogło mi smaczne śniadanie. -

Napił się kawy z miną człowieka, który z rozkoszą smaku-80

je pierwszy posiłek dnia. - A propos, czy już ci mówiłem, że wyglądasz jak nimfa igrająca na falach południowych mórz, z włosiem oświetlonym porannym brzaskiem?

Lavinia rzuciła mu lodowate spojrzenie.

- Jest dużo za wcześnie na takie przejawy nienadzwyczajnego poczucia humoru, drogi panie.

Drzwi od kuchni znówu się otworzyły. Przecisnęła się przez nie pani Chilton, niosąc tacę z jajkami w sosie curry i dwiema bułeczkami. - Oto pańskie danie. Proszę się częstować.

- Ach, pani Chilton, pani osiągnięcia kulinarne są niezastąpione, by wzmocnić organizm, zanim człek stawi czo

ło codziennym obowiązkom.

Z głębi dobiegł ich odgłos kołatki.

Lavinia się skrzywiła.

- To pewnie jedna z przyjaciółek Emeline. Pani Chilton, proszę poinformować kogo trzeba, że moja siostrzenica udała się na przechadzkę w towarzystwie pana Sinclaira.

- Tak jest, psze pani.

Pani Chilton zniknęła w holu. Chwilę później drzwi frontowe się otwały. Do uszu Lavinii dobiegł jakiś głos, z pewnością nienależący do żadnej z przyjaciółek Emeline.

Był to niski, dźwięczny baryton Howarda Hudsona.

- Hudson. - Tobias nie krył niezadowolenia. - Co za diabeł go tu sprowadza o takiej niecywilizowanej porze?

- Pragnę panu przypomnieć, drogi panie, że pan również składa mi ranne wizyty. - Lavinia zmięła serwetkę i szybko wstała. - Jeśli pozwolisz, pójdę i zobaczę, czego chce.

- Idę z tobą.

- To nie jest konieczne.

Tobias zignorował tę uwagę. Już zerwał się na nogi.

Lavinia wyczytała w jego oczach, że nie zamierza zostać przy stole, gdy ona pójdzie sprawdzić, czemu zawdzięcza wizytę Howarda.

- Popraw mnie, jeśli się mylę - rzekła, idąc pierwsza do 81

drzwi - ale odnoszę wrażenie, że niekoniecznie lubisz doktora Hudsona.

- Ten człowiek jest mesmerystą. Nie ufam przedstawicielom tej profesji.

- Drogi panie, ja sama jestem mesmerystką.

- Byłą mesmerystką - orzekł z naciskiem, idąc za nią korytarzem. - Jeśli sobie przypominasz, podjęłaś inną karierę zawodową.

- Owszem, ale ja też pragnę ci przypomnieć, że nie jesteś entuzjastką mojej nowej profesji.

- A to już odrębna kwestia.

Ponieważ właśnie podeszła do drzwi salonu, nie musiała odpowiadać na tę jego uwagę.

Howard chodził w tę i z powrotem wzdłuż okna; jego pochylone ramiona i wyprężone ręce znamionowały napięcie. Miał na sobie wygniecione ubranie. Nie zawracał

sobie głowy stylowym zawiązaniem fontazia ani wyczyszczeniem butów.

Chociaż jego pochylona twarz była niewidoczna, Lavinia natychmiast pojęła, że musiało stać się coś strasznego.

- Howardzie? - podeszła szybko, świadoma obecności Tobiasa tuż za plecami. - Co się dzieje? Coś się wydarzyło?

Howard obrócił się i utkwiał w niej swe niezgłębione oczy. Przez chwilę miała wrażenie, że została przeniesiona w dziwną przestrzeń metafizyczną. Wokół niej zapadła cisza. Turkot pojazdu na bruku ulicznym nagle począł dochodzić jak przez gęstą mgłę.

Siłą woli pokonała to zagadkowe poczucie nierealności.

Odgłosy ulicy wróciły do normy, niepokój ustąpił. Spojrzenie Howarda przybrało zwykły wyraz.

Zerknęła na Tobiasa i zauważyła, że ten przygląda się bacznie Howardowi, ale poza tym nie odniosła wrażenia, aby był świadomy nagłej, bardzo dziwnej zmiany otoczenia. Może to wytwór mojej wyobraźni - pomyślała w duchu.

- Celeste nie żyje - rzekł Howard głuchym głosem. -

Zamordował ją przedwczoraj w nocy jakiś bandyta. Tak 82

przynajmniej mi powiedziano. - Przyłożył palce do skroni. - Nadal nie mogę w to uwierzyć. Gdybym nie widział

jej zwłok wczoraj rano, kiedy przedstawiciele władz przyszli, aby mnie poinformować, przysięgam, że byłbym...

- Dobry Boże! - Lavinia podeszła do niego szybko. -

Howardzie, proszę, usiądź. Zawołam panią Chilton, żeby ci podała herbaty.

- Nie. - Siadł na brzegu kanapy, sprawiając wrażenie całkowicie załamane. - Proszę, nie fatyguj się. I tak niczego nie mógłbym przełknąć.

Lavinia zajęła miejsce obok niego.

- Mam trochę sherry. Dobrze ci zrobi.

- Nie, dzięki - wyszeptał. - Lavinio, musisz mi pomóc.

Jestem doprawdy w rozpacz, jak widzisz.

Tobias podszedł do okna i obrócił się tyłem, by słońce padało mu na plecy. Lavinia знаła ten jego zwyczaj. Wiedziała, że w ten sposób jego twarz znajduje się w cieniu, co pozwala mu uważnie przyjrzeć się gościowi.

- Proszę opowiedzieć, jak to się stało - rzekł Tobias spokojnym tonem. - I, łaskawie, niech pan zacznie od początku.

- Tak, naturalnie. - Howard nadal masował sobie skronie, jakby usiłował w ten sposób nadać myślom sens. W jego oczach widniała trwoga i rozpacz. - To nadal jest dla mnie bardzo splątane, jak się państwo domyślacie. Jeden cios za drugim. Wciąż jestem oszołomiony. Po pierwsze, wieść o jej śmierci, a następnie ta druga informacja.

Lavinia dotknęła jego rękawa.

- Spróbuj się opanować, Howardzie. Zrób tak, jak zasugerował Tobias. Zaczynaj od samego początku.

- Od początku. - Howard opuścił wolno rękę i wbił

wzrok w dywan. - Ze dwa tygodnie temu uprzytomniłem sobie, że Celeste ma romans.

- Och, Howardzie - rzekła cicho Lavinia.

Spojrzała na Tobiasa. On jednak wpatrywał się w Howarda z wystudiowaną obojętnością. Lavinia wiedziała **83**

już, że oznaczało to ocenę sytuacji i namysł podejmowany z lodowatą kalkulacją. Jego zdolność do przejścia w niedostępne dla niej regiony zarazem ją intrygowała i irytowała. Kiedy Tobias wpadał w taki nastrój, był kompletnie wyzbyty emocji i jakiegokolwiek wrażliwości na otoczenie.

- Ona jest, była, taka piękna i młoda - odezwał się Howard po chwili milczenia. - Nie mogłem wręcz uwierzyć w swoje szczęście, gdy zgodziła się w Bath wyjść za mnie za męż. Myślę, że zawsze obawiałem się, iż kiedyś mogę ją utracić. To była tylko kwestia czasu, jak podejrzewałem.

Ale zakochała się. Cóż mi pozostało?

- Czy jest pan pewien, że wdała się w romans? - spytał

Tobias obojętnym tonem.

Howard kiwnął głową.

- Nie umiem powiedzieć, jak długo to trwało, ale gdy odkryłem prawdę, nie mogłem jej zaprzeczyć. Uwierzcie, proszę, starałem się ze wszystkich sił.

- Czy pan doprowadził do konfrontacji z żoną w tej sprawie?

Lavinia mrugnęła do Tobiasa, by nie wypytywał Howarda w taki bezwzględny sposób, ale najwyraźniej nie zauważył jej znaków.

Howard potrząsnął głową.

- Nie mogłem znieść tej myśli. Mówiłem sobie, że jest młoda, że ten związek to pewnie krótka przygoda. Liczy

łem, że w końcu znudzi się tym drugim.

Tobias nie spuszczał z niego oka.

- Czy jest panu znana tożsamość kochanka?

- Nie.

- Ale musiało to wzbudzić pańską ciekawość.

Ta bezceremonialność oburzyła Lavinie. Ton Tobiasa był uprzejmy, pozbawiony wszelkich akcentów emocjonalnych, ale chłód w jego oczach przejmował do szpiku kości. To sprawiło, że wstrzymała dech w piersiach. I nagle zrozumiała, jeśli Tobias znalazłby się w sytuacji Howar-84

da, poruszyłby niebo i ziemię, by dowiedzieć się nazwiska kochanka. Nie chciała myśleć, co mogłoby stać się potem.

- Podejrzewam, że poszła się z nim spotkać przedwczoraj wieczorem - wyszeptał Howard. - Dobrze poznałem jej przyzwyczajenia i nawyki. Wyczuwałem jej podniecenie i oczekiwanie w tych chwilach, kiedy planowała wymknąć się, by być z tamtym. Mieliśmy wziąć udział w pokazie zwierzęcego magnetyzmu, prezentowanego przez dżentelmena nazwiskiem Cosgrove. Twierdzi on, że ma nadzwyczajne rezultaty leczenia sztuką mesmeryzmu. Jednak

że w ostatniej chwili moja małżonka udała, że trapi ją niedyspozycja, i oznajmiła, że zostanie w domu. Nalegała, abym poszedł sam. Była świadoma, że pragnąłem ujrzeć Cosgrove'a na własne oczy.

- A więc wziął pan udział w pokazie? - spytała Lavinia.

Przemawiała łagodnym i uspokajającym głosem, jakby pragnąc zrekompensować Howardowi chłodny ton Tobiasa.

- Tak. Ten człowiek okazał się kompletnym szarlatanem i byłem głęboko rozczarowany. Kiedy wróciłem do domu, przekonałem się, że Celeste wyszła. Byłem przekonany, że jest z tamtym, kimkolwiek on jest. Leżałem, nie zmrużywszy oka, przez całą noc, czekając na jej powrót.

Ale nie wróciła. Następnego ranka władze poinformowały mnie, że jej zwłoki znaleziono w magazynie nieopodal rzeki. Następne półtora dnia spędziłem jak w malinie, zajmując się przygotowaniami do jej pogrzebu.

- Czy została zabita ciosem noża? - zapytał Tobias głosem bez cienia sympatii. - Czy też zastrzelona?

- Powiedziano mi, że ją uduszono. - Howard spojrzął

na ścianę. - Poinformowano mnie, że kiedy ją znaleziono, krawat, którym ten łobuz ją udusił, nadal był okręcony wokół jej szyi.

- Mój Boże! - Lavinia nieświadomie uniosła rękę do gardła i przełknęła ślinę.

- Świadkowie? - wypytywał metodycznie Tobias.

- Nic mi o nich nie wiadomo - szepnął Howard. - Nikt 85

się nie zgłosił i nie liczę na to. Jak już wspomniałem, władze sądzą, że moja żona padła ofiarą rozbójnika.

- Dość nieliczni rozbójnicy używają krawatów jako narzędzia zbrodni - orzekł spokojnym tonem Tobias. - Mówiąc ściślej, nawet ich nie noszą. Bandyci nie są zbyt zainteresowani modnymi dodatkami.

- Powiedziano mi, że ten krawat rozbójnik skradł wcześniej tego samego wieczoru pewnemu dżentelmenowi, którego obrabował - wyjaśnił Howard.

- Trochę naciągane - mruknął Tobias.

Jest kompletnie nieczuły - pomyślała Lavinia i odezwa

ła się:

- Dość już tego, drogi panie.

Przez chwilę trwała cisza.

Oczy obu mężczyzn spotkały się na moment. Lavinia rozpoznała ten wzrok jako milczące, wyjątkowo irytujące porozumienie dwóch samców, całkowicie wykluczające istnienie kobiet.

- Kto natrafił na zwłoki? - spytał Tobias.

Howard potrząsnął głową.

- Czy to istotne?

- Być może.

Nieszczęśnik znowu potarł skronie, by się lepiej skoncentrować.

- Policjant, który przyszedł mnie poinformować o śmierci Celeste, wspominał, zdaje się, o jakimś uliczniku, który sypia w opuszczonych budynkach. To on zaprowadził

władze do magazynu. Chciałbym jednak poruszyć jeszcze inną sprawę, Lavinio. To bardzo dziwne.

Dotknęła jego ramienia.

- Co takiego?

- Zeszłej nocy ktoś złożył mi wizytę. - Howard rzucił jej spojrzenie przez rozczapierzone palce. - Już prawie świtało, gdy ten człowiek się pojawił. Odesłałem służbę, ponieważ nie mogłem w swej żałobie znieść obecności ob-86

cyh. Ten przybysz tak walił do drzwi, że w końcu zszed

łem na dół i otworzyłem.

- I któż to był? - spytała Lavinia.

- Nadzwyczaj nieprzyjemny człowieczek, który nie chciał

stać w świetle lampy, żebym nie mógł mu się dobrze przyjrzeć. Przedstawił się jako pan Nightingale, słowiczek.

Oświadczył, że zajmuje się pewnym typem transakcji.

- Jakich transakcji? - odezwał się Tobias.

- Oznajmił mi, że jest pośrednikiem między sprzedającymi i nabywającymi antyki w - jak to określił - „nadzwyczaj dyskretny” sposób. Oczywiście, obu stronom gwarantuje pełną anonimowość.

- Innymi słowy, te transakcje nie zawsze są legalne.

- Takie odniosłem wrażenie, owszem. - Howard westchnął ciężko. - Ów człowiek, ten Nightingale, powiadomił mnie, że doszły doń pogłoski, iż ostatnio skradziono bardzo cenny przedmiot antyczny i że Celeste była wmieszana w jego kradzież.

Lavinia nie chciała wierzyć własnym uszom.

- Celeste ukradła jakiś zabytkowy obiekt?

- Ani przez chwilę w to nie wierzyłem. - Howard oddalił to podejrzenie machnięciem ręki o długich palcach. -

Moja Celeste nie była złodziejką. Niemniej jednak Nightingale twierdził, że w świecie przestępczym

rozeszła się pogłoska, iż z tego powodu biedaczka została zamordowana.

- Cóż to za zabytkowy przedmiot? - Tobias po raz pierwszy wykazał prawdziwe zainteresowanie przebiegiem rozmowy.

Howard zmarszczył brwi nad swoim patrycjuszowskim nosem.

- Nightingale utrzymywał, że jest to starożytna bransoleta rzymskiego pochodzenia. Podobno odkryto ją tutaj, w Anglii, jako pozostałość z czasów, gdy nasz kraj był prowincją imperium rzymskiego. Ma ona w charakterze ozdoby kameę z wyobrażeniem Meduzy.

87

- A czego chciał od ciebie ów Nightingale? - spytała Lavinia.

- Najwyraźniej ta przeklęta rzecz jest niezwykłym zabytkiem, nadzwyczaj cenionym przez pewnych kolekcjonerów.

- I Nightingale żyje z pewnych kolekcjonerów, którzy mają skłonność do niecodziennych zabytków? - bardziej zauważył, niż zapytał, Tobias.

- Tak utrzymuje. - Howard nie patrzył na niego. Całą swą uwagę skupił na Lavinii. - Nightingale uważa, że ja coś wiem na temat zaginionego klejnotu. Dał mi niedwuznacznie do zrozumienia, że może uzyskać zań fortunę.

Obiecał zapłacić mi znaczną sumę, jeśli tylko zwrócę się z tym do niego.

- I co mu pan odpowiedział? - pytał dalej Tobias.

- A cóż mogłem odpowiedzieć? - Howard rozłożył ręce bezradnym gestem. - Wyjaśniłem mu, że nie wiem o Meduzie. Nie sądzę, by mi uwierzył, ale ostrzegł, że znajduję się w ogromnym niebezpieczeństwie, bez względu na to, czy zdradzę mu prawdę, czy też nie.

- Ty jesteś w niebezpieczeństwie? - zatroskała się Lavinia.

- Nightingale oświadczył, że teraz, gdy w podziemiu rozeszła się wieść, iż klejnot gdzieś krąży, ci kolekcjonerzy zaczną gwałtownie go poszukiwać. Niektórzy, jak mnie uprzedził, to niezwykle groźni ludzie. Z tych, co nie cofną się przed niczym, byle zdobyć upragniony przedmiot.

On... on porównał ich do rekinów, które krążą w morzu wokół statku idącego na dno. Jego zdaniem, jestem jedynym rozbitkiem, który ocalał z katastrofy, trzymając się resztek kadłuba.

- Chciał cię przerazić - uspokoiła go Lavinia.

- I raczej mu się to powiodło, muszę ci wyznać. - Howard zdawał się zapadać w siebie. - Nightingale utrzymywał, że jedyne, co mogę uczynić dla swego ocalenia, to natychmiast dostarczyć mu ten zabytkowy przedmiot. Obiecał, że mi się to sownie opłaci. Nie mogę jednak tego zrobić, ponieważ

go nie mam.

Zapadło milczenie. Wszyscy zastanawiali się w duchu nad wieściami.

Tobias nieco zmienił pozycję, opierając ramię o parapet i krzyżując ręce na piersiach.

- Co jeszcze pan wie o tym starożytnym przedmiocie?

Howard nadal nań nie spojrzał. Wpatrywał się w Lavinie. Ona ze swej strony starała się okazać mu współczucie i zrozumienie.

- Na oczy nie widziałem tej przeklętej rzeczy - rzekł

w końcu. - Mogę tylko przekazać to, co usłyszałem od Nightingale'a. Mówił o tym jako o Niebieskiej Meduzie.

Tę nazwę bransoleta zawdzięcza najwyraźniej szczególnej barwie kamei.

- Meduza - powtórzył Tobias pogrążony w myślach. -

Niegdyś piękna kobieta ze wspaniałymi włosami, która obraziła Atenę i za to została zamieniona w odrażającego potwora. Stała się jedną z trzech Gorgon.

- Tą, której wzrok zamieniał ludzi w kamienie - dodała Lavinia.

- Nikt nie mógł jej zabić, bo gdy tylko na nią spojrzał, umierał. Została w końcu zabita przez Perseusza, który -

raczej sprytnie, jak zawsze uważałem - zbliżył się do niej, gdy była pogrążona we śnie, zasłaniając się wypolerowaną tarczą, która odbijała jej oblicze. W ten sposób nie musiał

na nią patrzeć, gdy odrąbywał jej głowę.

- Nikt chyba nie uważa wyobrażenia tej głowy na modnym klejnocie za czarujące - mruknął Howard.

- A jednak Meduza była powszechnym motywem starożytnej biżuterii - wyjaśniła Lavinia. - Kiedy byłam w Italii, oglądałam szereg starodawnych pierścieni i brosz z kameami z rzeźbioną głową tej Gorgony. Zgodnie z wierzeniami, jej wizerunek miał odpędzać złe duchy.

Howard chrząknął.

- Nightingale oświadczył mi, że kamea na tej bransole-89

cie jest zupełnie unikatową wersją Meduzy. Twierdzi się, że jest to symbol jakiegoś starożytnego, zapomnianego kultu, który kwitł niegdyś w Anglii. Prócz znanego powszechnie wyobrażenia głowy z szeroko rozwartymi oczami i splotami węzłowymi zamiast włosów, poniżej jej odciętej szyi umieszczono rzeźbę jakiejś pałeczki czy laseczki.

- Czy pan Nightingale wspominał ci coś jeszcze o tym klejnocie?

Howard zmarszczył brwi.

- Mówił, zdaje się, coś o tym, że sama bransoleta jest sporządzona ze złota najczystszej próby, które zostało nacięte w ten sposób, iż przypomina splecione ze sobą węże.

- Aha, nakłuwane - mruknęła Lavinia.

Tobiasz spojrzał na nią z uwagą.

- Widziałaś podobne wyroby starożytne?

- Owszem, oglądałam parę takich bransolet w Italii, zdobionych w ten właśnie sposób. W złoto wtopiono szereg kamieni szlachetnych różnych odcieni. Zostały odkryte w grobowcu z czwartego wieku, razem z kilkoma monetami. Niezwykle piękne, muszę przyznać. Nakłucia tworzy

ły wzór skręconych listków, które były tak cienkie i delikatne, że sprawiały wrażenie złotej koronki.

Howard nadal się w nią wpatrywał, jakby była źródłem jego jedynej nadziei.

- Nic więcej nie mogę państwu opowiedzieć o Niebieskiej Meduzie. Nightingale utrzymuje, że to przez nią Celeste została zabita. Ale nie do końca w to wierzę.

- A co, pana zdaniem, się stało? - zapytał Tobiasz.

- Godzinami rozmyślałem nad okolicznościami jej śmierci - rzekł Howard przygnębionym głosem. - Doszedłem w końcu do wniosku, że chociaż moja Celeste nie była z natury złodziejką, to jednak była młoda i popędliwa.

Pewnie jej kochanek sprowadził ją na złą drogę.

Lavinia zamarła z przejęcia.

- Czy utrzymujesz, że to jej kochanek namówił ją, by skradła dla niego bransoletę, a następnie ją zamordował?

90

- Jest to jedyne wyjaśnienie tej strasznej zagadki, mające w moich oczach jakiś sens. - Howard zacisnął rękę w pięść i oparł ją na udzie. - Wierzę, że ten drań zaaran

żował spotkanie z Celeste przedwczoraj wieczorem. Bez wątpienia poinstruował ją, by wzięła ze sobą bransoletę na to rendez-vous. Moja słodka, niewinna Celeste udała się na schadzkę pośrodku nocy i ten potwór udusił ją krawatem, a następnie wydarł bransoletę.

Lavinia spojrzała na Tobiasza, by przekonać się, jak zareagował na tę teorię. On jednak sprawiał

wrażenie pogrążonego w myślach. A może to zdumienie malowało się na jego stanowczym obliczu. Jak zwykle, bardzo trudno coś wyczytać z jego twarzy - pomyślała.

Zwróciła się do Howarda.

- Tak ogromnie mi przykro z powodu twojej straty.

- Lavinio, musisz mi pomóc. - Howard gwałtownie wyciągnął rękę i chwycił dłoń gospodyni. - Po prostu nie wiem, do kogo się zwrócić. Powiadasz, że zajmujesz się prywatnymi dochodzeniami. Pragnę skorzystać z twoich usług, abys wykryła, kto zabił moją Celeste.

- Howardzie...

- Proszę, proszę, droga moja przyjaciółko. Wprawdzie Nightingale ostrzegł mnie, że znajduję się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, ale nie zważam na własne życie. Nie możesz mi tego odmówić. Błagam, abys odnalazła jej mordercę.

- Ależ oczywiście, pomożemy ci, drogi przyjacielu -

odparła Lavinia.

Tobias gwałtownie zmienił się na twarzy. Opuścił ręce, odsunął się od parapetu.

- Lavinio, musimy przedyskutować tę sprawę, zanim ustalimy wysokość honorarium.

- Opowiadasz głupstwa. Ja ją już przyjąłem. Możesz dołączyć do mnie jako wspólnik lub zrezygnować. To już naturalnie twój wybór.

- Do kroćset diabłów! - zakrzyknął Tobias.

91

- Dzięki, moja droga. - Howard uniósł do ust dłonie Lavinii i gorąco je ucałował. - Słowa nie potrafią wyrazić mojej dozgonnej wdzięczności.

Tobias wpatrywał się weń jak jastrząb polujący na mysz.

- Mówiąc o wyrazach pańskiej wdzięczności, panie Hudson, pozostaje sprawa honorarium.

- Pieniądze nie są żadnym problemem - zapewnił Howard.

- Zawsze miło to słyszeć - orzekł Tobias.

- Nie podoba mi się ta sprawa, Lavinio.

- Owszem, zauważyłam, że jej nie aprobujesz, drogi panie. W istocie, aż nadto okazałeś stan swoich uczuć w tej kwestii. Byłeś po prostu arogancki wobec Howarda.

Oddaliła się do gabinetu, podeszła prosto do biurka i usiadła. Z jakiegoś dziwnego powodu, którego do tej chwili nie pojmowała, wołała omawiać z Tobiasem kontrowersyjne tematy oddzielona odeń blatem z mahoni.

W duchu nie przyjęła do wiadomości, że Tobias niekiedy bywa napastliwy, jednakże trudno było nie przyznać, że czasami objawiał niepospolitą siłę woli oraz dysponował potężnym umysłem, który roztropnej osobie nakazywał ostrożność.

Tu, w swoim gabinecie, siedząc za biurkiem jak na tronie, to ona wydawała rozkazy - myślała. I na ogół tak się zdarzało.

- Powiem śmiało. - Tobias uchwycił się gzymsu kominka i powoli się pochylając, kucnął wreszcie tuż przy palenisku. - Nie ufam Hudsonowi.

Patrzyła, jak rozpala ogień, uświadomiwszy sobie, że jak zwykle oszczędza lewą nogę. Nawet w lepsze dni starał się jej nie nadwyręzać. Lavinia już chciała zagadnąć

o starą ranę, ale w ostatniej chwili się wstrzymała. Tobias z pewnością nie podziękowałby jej za wyrazy troski, zwłaszcza gdy był w takim podłym nastroju.

Położyła ręce na blacie.

- Dopuszczałeś, by twoje negatywne opinie na temat mesmeryzmu wpłynęły na twój osąd Howarda. Drogi panie, to bardzo ciasny pogląd.

Tobias skupił całą uwagę na rozdmuchaniu ognia.

- Hudson nie powiedział nam całej prawdy.

Lavinia skierowała wzrok ku niebu, w tym konkretnym przypadku ku sufitowi. Z góry jednak nie nadchodziła żadna pomoc.

- Tak, tak - odparła, nawet nie próbując ukryć zniecierpliwienia. - Doskonale wiem, że zgodnie z twoją opinią detektywa, klient zawsze łże, ale nie widzę związku z zastosowaniem twojej teoryjki wobec Howarda. Jest on przecież zdesperowanym i zrozpaczonym człowiekiem, którego jedynym pragnieniem jest odszukanie zabójcy żony.

- Nie sądzę, abyśmy w danym momencie przyjmowali za pewnik, że Hudson chce wykrycia mordercy.

Spojrzała na niego w zdumieniu.

- Cóż ty, u Boga, sobie myślisz? Oczywiście, że o to mu chodzi.

- Myślę, że istnieje dużo większe prawdopodobieństwo, iż Hudson pragnie odnaleźć zaginioną bransoletę.

W pierwszej chwili doszła do wniosku, że musiała się przesłyszeć.

- Co takiego? Sugerujesz, że Howardowi nie zależy na wykryciu sprawcy morderstwa swojej żony?

- Nie wątpię, że chce, abyśmy odnaleźli jej kochanka. -

Tobias mocniej uchwycił się kominka i powoli się wyprostował. - Ponieważ podejrzewa, że ów kochanek stał się posiadaczem bransolety.

- Tobias, ależ to nie ma sensu. Kochanek jest zarazem mordercą.

- Niekoniecznie.

93

Podszedł do okna i zaczął przypatrywać się niedużemu ogródkowi na tyłach domu.

- Wedle mojej profesjonalnej opinii, uważam z dużą dozą prawdopodobieństwa, że to doktor Howard Hudson jest tą osobą, która zamordowała Celeste.

Pewność, z jaką wypowiadał te słowa, po prostu ją zamurowała. Przez kilka sekund nie mogła wydobyć głosu z gardła.

- Tyś chyba oszalał?

- Wiem, że uważasz go za dobrego przyjaciela rodziny.

Ale zapomnij o sentymentach i rozważ inną możliwą wersję wydarzeń.

- A czyja to wersja?

- Moja. - Tobias mówił dalej, odwrócony do niej plecami. - Ich przebieg jest następujący: Hudson dowiaduje się, że jego młoda i niezwykle urodziwa żona zdradza go z innym. Za wszelką cenę pragnie ustalić tożsamość kochanka. Któregoś wieczoru oznajmia, że idzie na pokaz sztuki mesmeryzmu w wykonaniu jednego z rywali, ale wychodzi przed końcem wykładu. Wraca do domu i śledzi żonę, która wybiera się na potajemną schadzkę. Odkrywa, że na razie jest sama, być może czeka na przyjaciela. W ataku wściekłości zarzuca jej zdradę. Wywiązuje się straszna kłótnia. I wówczas on dusi ją własnym krawatem.

Lavinia głośno westchnęła.

- A co z kochankiem?

Tobias wzruszył ramionami.

- Może przybył w trakcie kłótni, pojął, że romans się wydał, i uciekł, zanim Hudson wykrył jego obecność.

A może w ogóle się nie pojawił.

- Ale dlaczego Howard miałby zabić Celeste? Przecież ją kochał.

- Oboje doskonale wiemy, że miłość może się przemienić w nienawiść, gdy w grę wchodzi zdrada i wściekłość.

Lavinia już zamierzała wysunąć argumenty przeciwko 94

tej tezie, ale przypomniała sobie, czego nauczyła się w trakcie ich ostatniego dochodzenia, i wstrzymała się z uwagami.

Zegar tykał w ciszy.

- Rozumiem twoje obawy - rzekła w końcu. - Zapamiętaj, nie uwierzę ani przez chwilę, że Howard zamordował

Celeste, ale pojmuję, że profesjonalny detektyw, zwłaszcza nieznający go osobiście, może rozważać taką możliwość.

- A ja z kolei rozumiem, dlaczego pragniesz wierzyć, iż Hudson jest szczerzy i uczciwy. Zdaję sobie sprawę, jaką wagę przykładasz do wznowienia tej znajomości. Jest on przecież człowiekiem, którego twoi rodzice traktowali jak przyjaciela. Dzieli on z tobą wspomnienia dawnych, szczęśliwych dni. Przypomina ci o czasach, kiedy nie byłaś sama na świecie.

Nie bez oporów przyznała w duchu, że Tobias utrafił

w punkt. Jakże było miło ujrzeć znowu starego przyjaciela rodziny. Działo się tak w dużej mierze dlatego, że Howard był jej łącznikiem z przeszłością. Jego obecność przywołała pamięć ciepła i spokoju domu rodzinnego, póki jeszcze żyli rodzice. Świat zdawał się wtedy dużo prostszy. Przyszłość zapowiadała się w różowych kolorach, nie zbierały się chmury na horyzoncie.

- Owszem, sprawiło mi przyjemność ujrzeć Howarda po tylu latach - odparła żywym głosem. - Ale nie sądzę, by radość z odnowienia tej znajomości sprawiła, iż pozostałam ślepa na pewne fakty. Znam Howarda dużo lepiej niż ty. On nigdy nie należał do mężczyzn, którzy ulegali napadom wściekłości lub przyływowom gwałtownych pasji.

Raczej był wręcz modelowym przykładem opanowania.

To natura uczonego. Ani razu nie zauważyłam, by miał jakiegokolwiek skłonności do przemocy.

- Znasz go w charakterze gościa w domu twych rodziców. Wedle mojego doświadczenia, w takich okolicznościach

ludzie ujawniają najlepsze cechy charakteru. -

Nadal nie odrywał oczu od ogródka. - Nie mogłaś prze-

żyć poznać jego najskrytszych myśli. Nie znałaś go tak, jak mogła poznać żona.

Zastanawiała się przez chwilę.

- Owszem, twoje argumenty są logiczne.

Spojrzał na nią przez ramię i uniósł brew, udając zaskoczenie.

- Pani mnie zadziwia, madame. Nie spodziewałem się, że tak szybko zgodzi się pani z moją opinią.

- Wcale nie powiedziałam, że ją akceptuję. W istocie całkowicie się z nią nie zgadzam. Ale potrafię zrozumieć, dlaczego głosisz takie poglądy. Przejdźmy jednak do sedna sprawy. Czy zechcesz mi asystować przy tym dochodzeniu?

- Jak diabli.

Obrócił się w jej stronę z taką siłą, że aż usiadła z powrotem na krześle.

- Jedynie wówczas zrezygnowałbym z udziału w dochodzeniu, gdybym przekonał cię, abyś się go zrzekła.

Ale, jak widzę, jest to mało prawdopodobne.

- Wręcz niemożliwe.

W mgnieniu oka zbliżył się do biurka, pochylił nad blatem i położył swe duże dłonie na stercie jakichś papierów.

- Zgódźmy się w jednej kwestii, Lavinio. Nie mam zamiaru dopuścić do tego, abyś sama prowadziła dochodzenie w takiej drastycznej sprawie, jaką jest morderstwo.

- Twoja rola nie polega na tym, by wyznaczać mi, jakich spraw mam się podejmować, a jakich nie.

- Niech to diabli, jeśli myślisz, że pozwolę ci ryzykować głową...

- Tego już dosyć, drogi panie. - Zerwała się na równe nogi. - Zawsze przejawiasz wysoce irytującą tendencję do wydawania rozkazów, ale stajesz się coraz gorszy od czasu tych „woskowych morderstw”. A ściślej biorąc, zrobiłeś się ostatnio wręcz władczy, a zapewniam cię, że w moich oczach nie jest to pociągająca cecha u mężczyzny.

- Nie jestem władczy - wycedził przez zęby.

96

- Owszem, jesteś. To tak wrodzona twoja cecha, że nawet nie zauważyłeś, iż coraz bardziej ją okazujesz.

- Pragnę jedynie kierować się w tej sytuacji odrobiną zdrowego rozsądku.

- Pragniesz jedynie wydawać mi rozkazy, a ja tego nie lubię. Wysłuchaj mnie uważnie, drogi panie. - Pochyliła się nieco, by zbliżyć twarz do jego twarzy. - Albo jesteśmy równoprawnymi partnerami w tym przedsięwzięciu, albo rozwiążę tę zagadkę sama. Wybór należy do ciebie.

- Jesteś bez wątpienia najbardziej upartą, irytującą, narzucającą swą wolę kobietą, jaką znam.

- A ty, drogi panie, jesteś najbardziej aroganckim, dyktatorskim mężczyzną spośród wszystkich moich znajomych.

Przez dłuższą chwilę wpatrywali się w siebie ze złością, oddzieleni blatem biurka.

- Do diaska! - Tobias wyprostował się gwałtownie.

W jego oczach ciągle tlił się gniew. - Nie zostawiasz mi wyjścia. Nie dopuszczę, byś sama zajęła się tą sprawą.

Skryła lekkie westchnienie ulgi. Niestety, faktem było, że miała minimalną praktykę w dochodzeniach dotyczących morderstwa. Prawdę mówiąc, zdarzyło się jej to przedtem tylko raz. Nie mogła więc udawać nawet przed sobą, że jest w tej materii ekspertem. Zdawała sobie sprawę, że wiele jeszcze musi się nauczyć. A Tobias był jedynym specjalistą, który mógłby jej przekazać tajniki zawodu.

- A zatem postanowione - rzekła. - Uzgodniliśmy, że będziemy partnerami w tym dochodzeniu.

- Tak.

- Doskonale. - Szybko usiadła. - Najpierw musimy uło

żyć plan działania, prawda? Jeśli sobie dobrze przypominam, bardzo lubisz takie plany.

Nie ruszył się z miejsca.

- Owszem. Pragnąłbym jedynie, żeby ten plan dawał

mi większe możliwości radzenia sobie z tobą, Lavinio.

Posłała mu chłodny uśmiech.

97

- No, no. A jeszcze przed chwilą w tym pokoju przedstawiałeś mnie Emeline jako wzór do naśladowania.

- Nie mam pojęcia, co też mi przyszło do głowy. Musiałem chwilowo postradać zmysły. - Przesunął ręką po włosach. - Zauważyłem, że zdarza mi się to często, kiedy przebywam w twojej bliskości.

Postanowiła zignorować ten przytyk.

- A zatem, co do planu. Uważam, że musimy podejść do tej zagadki z różnych stron.

Podrapał się w zamyśleniu po brodzie.

- Masz rację. Sama sprawa owych starożytności wymaga odrębnego dochodzenia. Musimy też wykryć tożsamość właściciela - osoby, od której skradziono tę bransoletę.

- Mam nieco doświadczenia w handlu z antykami.

Znam szereg osób związanych ze sprzedażą antycznych przedmiotów. Pogłoski w sprawie kradzieży tak niecodziennego klejnotu jak Niebieska Meduza z pewnością już krążą w tym środowisku. Może ja zajmę się niezbędnymi ustaleniami?

- Owszem. Odwiedzisz legalnie działające sklepy i po

średników. Ja natomiast wejdę w kontakt z innymi. -

Począł chodzić po gabinecie. - Uśmiechnięty Jack ma wiele kontaktów wśród kryminalistów. Z pewnością wie, kim jest ten tajemniczy osobnik przedstawiający się jako pan Nightingale. Poproszę go, aby zaaranżował mi spotkanie z nim.

Teraz nastąpił idealny moment, by poruszyć pewną sprawę, która dręczyła ją od kilku dni. Cicho chrząknęła.

- Skoro już poruszyłeś kwestię twoich kontaktów ze światem przestępczym - rzekła - chciałabym ci wyznać, że byłoby dla mnie bardzo pomocne, gdybym poznała twego znajomego, tego Uśmiechniętego Jacka.

- Wykluczone. Nie zabiera się damy do Gryfona.

Spodziewała się sprzeciwu.

- Mogę się udać w przebraniu, jak i ty niekiedy robisz, drogi panie.

98

- A za kogo miałabyś się przebrać? - Skrzywił usta. -

Może za ładacznicę z tawerny?

- Czemu nie?

- Kategoryczny sprzeciw. - Przestał się uśmiechać i spojrzał na nią spod oka. - W żadnym razie nie zamierzam przedstawić cię Uśmiechniętemu Jackowi.

- Jednakże i ja muszę sobie wyrobić koneksje cenne w przyszłości. Tylko się zastanów, jak skuteczne może się okazać, gdy pójdziemy tam oboje. W przyszłości nie będziesz musiał udawać się do niego, jeśli nie będzie to ci na rękę. Zrobię to ja.

- Lavinio, szkoda twojej energii. Wybij sobie z głowy poznanie tego typu. - Musiał zauważyć, że przyjaciółka znowu otwiera usta, więc gestem ręki zmusił ją do zamknięcia. - Proponuję, byśmy wrócili do sprawy. Jeśli zamierzasz zająć się tym dochodzeniem, to nie będziemy mieli czasu na jedną z naszych ożywionych dyskusji.

- Próbujesz zmienić temat, drogi panie.

- Nie próbuję. Ja go zmieniam, madame.

Z niechęcią musiała przyznać mu rację. Nie mają czasu na sprzeczki. Ustąpiła więc, oparłszy łokcie na biurku, a podbródek na dłoniach.

- Powinniśmy zapewnić sobie pomoc - rzekła pozornie obojętnym tonem. - Z pewnymi oporami czuję się zobowiązana do zakomunikowania ci, że ta sprawa stwarza idealną okazję, byśmy dali naszym praktykantom możliwość zakosztowania trudów profesji.

Tobias przystanął, ich oczy się spotkały. Oboje milczeli przez chwilę, ale Lavinia dałaby sobie głowę uciąć, że wie, o czym jej partner myśli. Oboje z wielką odpowiedzialno

ścią traktowali los młodych istot powierzonych im przez los. To ich łączyło - orzekła w duchu.

Uśmiechnęła się z przekorą.

- Ty masz takie same opory z przyuczeniem Anthony'ego do zawodu jak ja z Emeline, prawda?

Głęboko westchnął.

99

- Nie jest to kariera, jaką Ann obrałaby dla niego.

- Ale to przecież nigdy nie należałoby do Ann - odparła łagodnym głosem. - To wybór Anthony'ego.

- To samo można powiedzieć, o tobie i o Emeline. Jej wybór zawodu nie zależy od twojej woli.

- Wiem. Ja tylko pragnęłam zapewnić jej taki tryb życia, o jakim marzyli jej rodzice. A życzyli sobie naturalnie, ażeby dobrze wyszła za męża. - Przeszedł ją dreszcz. - Chociaż muszę przyznać, że widok Oscara Pellinga na ulicy parę dni temu był smutnym przypomnieniem faktu, iż małżeństwo nie zawsze

jest bezpieczną instytucją dla kobiety.

Tobias utkwiał w niej wzrok. Wstrzymał się z komentarzem.

Jego przenikliwe oczy zaniepokoiły ją z jakiegoś powodu.

- No więc ani tak, ani siak, prawda? - Siadła i stanowczym ruchem odsunęła od siebie kartkę, na której notowała wyrazy, które przydałyby się jej do zredagowania anonsu. Sięgnęła po pióro i po nową stroniczkę. - Proszę, usiądź. Należy przede wszystkim spisać plan działania, zgoda?

- Pewnie masz rację. - Usiadł naprzeciwko niej. - Prócz tego, że musimy jak najszybciej ustalić nazwisko pierwotnego posiadacza bransolety, trzeba się dowiedzieć czegoś o przeszłości Celeste Hudson.

Lavinia stuknęła piórem o kałamarz.

- O to możemy zapytać Howarda.

- Nie obraż się, Lavinio, ale mam ograniczone zaufanie do jego odpowiedzi.

- Czy chcesz powiedzieć, że kłamałby w tej sprawie?

- Jeśli to nie on jest mordercą, jak się upierasz, najpro-

ściej można by powiedzieć, że był ślepy w kwestii prawdziwego charakteru żony.

- Chyba masz rację w tym ostatnim spostrzeżeniu - odparła. - Ale pod tym względem nie jest bynajmniej wyjątkiem, prawda?

- Nie - przyznał Tobias. - Wątpię, czy większość męż-

100

czyzn z towarzystwa naprawdę zna swoje żony. I na odwrót.

- Jak więc chcesz ustalić jakieś nowe fakty w związku z przeszłością Celeste?

Uśmiechnął się pod nosem.

- Uczynię dokładnie to, co sugerowałaś w odniesieniu do kompetentnych mesmerystów i detektywów. Przejrzę jej referencje.

- Jakie referencje? - Lavinia przypomniała sobie nagle rozmowę na ulicy przed dwoma dniami. - Och, ona wymieniła arystokratyczną klientelę w Bath! Lorda Gunninga i lorda Northamptona, czyż nie tak?

- Owszem.

- Znasz ich?

- Nie. Ale jestem pewien, że Crackenburne utrzymuje z nimi kontakty. Jeśli jest inaczej, zna na pewno kogoś, kto należy do grona ich przyjaciół.

- Co mi przypomina, że wspominałeś o lordzie Crackenburne przy wielu okazjach. Odnoszę wrażenie, że ten dżentelmen jest dla ciebie bardzo użyteczny.

- Bo zna praktycznie wszystkich dobrze urodzonych w towarzystwie oraz znaczną liczbę tych, którzy kręcą się wokół.

- Chciałabym go również poznać - posłała mu słodki uśmiech. - Tym razem chyba nie masz obiekcji. Jak właśnie stwierdziłeś, jest on dżentelmenem.

- W istocie, nie budzi to mego sprzeciwu - odparł Tobias. - Niemniej, jest mało prawdopodobne.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- A to dlaczego?

- Ponieważ od czasu śmierci żony Crackenburne prawie nie rusza się ze swego klubu. Dlatego, nawiasem mówiąc, jest taki pożyteczny. Plotki i pogłoski dochodzą doń szybciej niż do kogokolwiek innego.

Spojrzała na niego z pewną irytacją.

- Przecież czasami musi zaglądać do domu.

- Ja tego nie zauważyłem.

101

- Tobias, naprawdę, przecież człowiek nie może mieszkać w klubie.

- Może, jeśli takie jest jego życzenie. Klub dla dżentelmena to jego drugi dom.

- Ale...

Znacząco wskazał jej zegar.

- Nie sądzę, byśmy mieli więcej czasu na dygresje.

Chciała zazgrzytać zębami, ale w duchu przyznała mu rację. Z pewnymi oporami zajęła się kartką papieru leżącą przed nią.

- Doskonale, drogi panie - burknęła. - Jeśli chce pan być arogancki...

- Oczywiście, że tak właśnie chcę. Mam do tego talent. - Siadł i zerknął na karteluszek zapisany jej

charakterem pisma. Zmrużył oczy z wyrazem zaskoczenia.- A cóż to jest? - Począł czytać na głos: - Wysokiej klasy, ekskluzywne usługi zapewniamy osobom na poziomie, pragnącym zaangażować prywatnego detektywa.

- Co to jest? Aha, wspomniałam ci, że zamierzam umie

ścić anons w gazetach, polecając swoje usługi. Sporządzi

łam listę atrakcyjnych słów i wyrażen używanych w reklamach. - Wyjęła mu z rąk kartkę. - To mi przypomina, że w dzisiejszej gazecie natrafiłam na wyjątkowo atrakcyjne sformułowanie. Lepiej od razu je zanotuję, żeby nie zapomnieć.

Tobiasz wzdrygnął się, widząc, jak notuje coś na nowej kartce.

- Myślałem, że jasno wyłożyłem ci mój pogląd w sprawie umieszczania anonsów w gazetach: zdecydowanie odradzam. Taki tekst przyciągnie wielu niewłaściwych klientów. W twojej profesji dużo lepiej jest polegać na osobistych kontaktach.

- Możesz, jeśli tak sobie życzysz, prowadzić interes w staroświecki sposób, ale ja mam zamiar próbować nowocześniejszego podejścia do klienteli. Trzeba sprowokować ich ciekawość.

102

Przechylił głowę, by odczytać następne zdanie: Konfidencjonalne i skuteczne urządzenia dla dżentelmenów skłonnych do miłostek.

Po obu stronach biurka zapadła złowróżbna cisza. Lavinia uniosła głowę i zauważyła, że kącik ust Tobiasza drga.

Dobrze znała ten tik. Ani przez chwilę mu nie ufała.

- No i? - zagadnęła. - A co o tym myślisz?

- Uważam, że po umieszczeniu anonsu podobnej treści w jednej z gazet porannych masz zagwarantowany dopływ klientów bardzo podejrzanej konduity. Dżentelmenów skłonnych do miłostek - no, no!

- Widziałeś to ogłoszenie?

- Owszem. I zwróciłem na nie uwagę.

- Co tylko dowodzi, że dobór słów jest wysoce chwytliwy. - Zawahała się. - Chociaż, muszę przyznać, że mimo bardzo interesującego sformułowania trudno odgadnąć, o jakie właściwie urządzenia chodzi i co konkretnie firma oferuje, prawda?

- Lavinio, to jest reklama kondomów.

Lavinia weszła do sklepu z antykami około drugiej po południu. Towarzyszyła jej Emeline, pełna entuzjazmu do sprawy, którą należało rozwikłać.

Edmund Tredlow, pomarszczony staruszek w pomiętych spodniach i krzywo zapiętym, nieukrochmalonym kołnierzyku, na widok dam zastygł w trakcie odkurzania statuetki pożądlivego bożka Pana i przyjrzał im się przez zsuwające się z nosa okulary.

- Pani Lake. Panna Emeline. Jakże miło panie widzieć. - Odłożył zmiotkę i pospieszył do Lavinii, by zgąć się w ukłonie nad jej dłonią w rękawiczce. Gdy uniósł

głowę, w jego oczach ukazał się znajomy błysk. Lavinia 103

wiedziała, że nie jest to oznaka podziwu dla urody klientek lub wręcz pożądanía. Tredlow zapalał się jedynie, mając przed sobą perspektywę dobicia targu.

- Witam pana, panie Tredlow. - Cofnęła rękę. - Emeline i ja przyszlśmy do pana na krótką pogawędkę, jeśli znajdzie pan trochę wolnego czasu.

- Ma więc pani kolejny obiekt do sprzedania? Muszę wyznać, że mimo nieszczególnych interesów zdołałem uzyskać niezłą sumkę za tę rzeźbę Apolla, którą była pani łaskawa przynieść do mnie przed paroma tygodniami. Pewien kolekcjoner, którego zdołałem przekonać do kupna, był nadzwyczaj zadowolony z jakości tego dziełka.

- Na szczęście nie muszę teraz sprzedawać tych nadzwyczaj interesujących antyków, które przywiozłyśmy z Italii - odparła Lavinia gładkim tonem. - Byłabym jednak bardzo zobowiązana, gdyby udzielił mi pan pewnej rady, popartej pana ekspertyzą.

Tredlow stał się natychmiast czujny.

- Co dokładnie chciałaby pani wiedzieć?

Emeline uśmiechnęła się doń czarująco.

- Moja ciocia przy wielu okazjach głosi publicznie, że w całym Londynie nie zna lepszego znawcy antyków od pana.

Tredlow tak gwałtownie zaczerwienił się na te słowa, że Lavinia w pierwszej chwili pomyślała ze strachem, iż na ich oczach doznał ataku apopleksji. I dopiero po chwili pojęła, że był to rumieniec. Patrzyła w zdumieniu, nie mogąc oderwać oczu od tego widoku.

- Zajmuję się tą specjalnością od wielu lat - odparł Tredlow. - Pozwalam sobie myśleć, że sporo się nauczyłem przez ten czas.

- Ależ tak, to oczywiste. - Emeline rozejrzała się po sklepie z wyrazem najgłębszego podziwu. -

Drogi panie, cóż za wspaniałe zabytki ma pan na sprzedaż! Przysięgam, że w całym mieście nie widziałam równie pięknych waz greckich.

104

- Tylko najwspanialsze można kupić u Tredlowa -

rzekł z dumą antykwariusz. - Trzeba dbać o własną reputację.

Sprawiał wrażenie człowieka, którego właśnie odwiedziła syrena - pomyślała Lavinia. Tredlow był w siódmym niebie.

Emeline zatrzepotała rzęsami.

- Mogłabym sobie tylko życzyć, by móc dzisiaj poświęcić więcej czasu pańskiej kolekcji. Wiele bym się tu nauczyła o antykach.

- Proszę przyjść, kiedy pani tylko zechce, droga panno Emeline. - Zatarł ręce. - Zapewniam panią, że nauczenie pani czegoś z mojej profesji byłoby dla mnie zaszczytem.

Mówiąc o wazach greckich, pragnę zauważyć, że na tyłach zgromadziłem nadzwyczaj ciekawe egzemplarze. Rodzaj zdobienia jest tam całkiem niespotykany. Sprzedaję je wy

łącznie koneserom. Może zechciałaby pani wyznaczyć dzień, w którym zechce je pani przestudiować?

Lavinia miała tego dość. Już widziała niektóre z tych waz, które Tredlow trzymał w zagraconym magazynie na tyłach sklepu. A zdobienia na nich w żadnym razie nie były przeznaczone dla oczu młodej damy.

Głośno odchrząknęła.

- Ale wróćmy do moich pytań, panie Tredlow.

Nie zwracał na nią uwagi, pochłonięty wpatrywaniem się w Emeline.

Emeline posłała mu uśmiech.

- Mojej cioci bardzo zależy na pana fachowej ekspertyzie, drogi panie. Byłabym wdzięczna, gdyby zechciał jej pan pomóc.

- Co takiego? Ach, tak. - Tredlow otrząsnął się i z trudem oderwał wzrok od Emeline, z wolna obracając się w stronę Lavinii. - W czym mogę pani pomóc, pani Lake?

- Jak może miał pan sposobność słyszeć, niekiedy podejmuję się dyskretne dochodzenia W imieniu dobrze urodzonych osób.

Resztki zachwytu zniknęły z twarzy Tredlowa. W ich miejsce ukazał się wyraz skrajnej dezaprobaty.
- Owszem, coś sobie przypominam, że wspominała pani o tym dziwnym sposobie zarabiania na życie.

- Moja ciocia zatrudniła mnie w charakterze swojej asystentki - wtrąciła z czarownym uśmiechem Emeline. -

Uczy mnie tajników zawodu.

Tredlow spojrział na nią z nieskrywaną troską.

- To nie jest odpowiedni zawód dla młodej damy, gdyby mnie pani spytała o opinię.

- Dużo bardziej odpowiedni niż pańska oferta pokazania pana prywatnej kolekcji greckich waz - rzuciła Lavinia. - Możemy wreszcie przejść do sprawy?

Obfite bokobrody antykwariusza zadrgały znacząco.

- Skoro, jak szanowna pani oświadczyła, przyszła do mnie w sprawie biznesowej, czy przygotowana jest pani do uiszczenia opłaty za moją poradę i ekspertyzę?

- Naturalnie - odparła Lavinia. - Jeśli tylko okażą się pomocne.

Tredlow począł kiwać się w miejscu.

- Naturalnie, naturalnie. A zatem co życzy sobie pani wiedzieć?

- Mamy powód przypuszczać, że w ciągu ostatnich kilku dni skradziono starożytną rzymską bransoletę. Ów klejnot został odkryty tu, w Anglii, nie przywieziono go z Italii. Mówi się, że jest ze złota, w które oprawiono niezwykle niebieski kamień szlachetny z wyrzeźbioną głową Meduzy. Prócz niej jest tam jeszcze rzeźba miniaturowej pałeczki. Czy słyszał pan coś o tej kradzieży?

Bokobrody pana Tredlowa zadrgały jeszcze żywiej, a usta zacisnęły się w cieką kreskę. Widać było, że temat wysoce go interesuje.

- Czy ma pani na myśli Niebieską Meciuzę? - spytał

ostrym tonem.

- Owszem, zna pan ten klejnot?

- Słyszałem o nim. - W jego oczach rozblęśla żądza. -

Nie dotarło jednak do mnie, że został skradziony. Jest pani tego pewna?

- Na to wygląda.

- Niebieska Meduza - powtórzył cicho Tredlow. - Skradziona. Interesujące. Bez wątpienia wieść o tym szybko się rozniesie.

Lavinia nie przywiązywała zbytnej wagi do obecnego tonu jego głosu, jak i do poprzedniego, gdy zwracał się do Emeline.

- Panie Tredlow, pragniemy ustalić tożsamość jej właściciela.

Tredlow zerknął na nią znad okularów.

- Skoro go pani nie zna, to przyjmuję, że nie prowadzi pani dochodzenia na jego życzenie.

- Nie. Mój partner i ja zaangażowaliśmy się w to w imieniu innej osoby.

- Rozumiem. No cóż, jeśli istotnie bransoleta została skradziona, to można założyć, że złodziej będzie poszukiwał ekspertyzy u znawcy przedmiotu. Musi się z nim skonsultować w sprawie odpowiedniej wyceny zabytku i, być może, dyskretnej jego sprzedaży.

Lavinia uprzytomniła sobie nagle kolejny problem, który przeszył jej umysł jak błyskawica. Spojrzała na siostrzenicę i zrozumiała, że Emeline myśli o tym samym.

Zwróciła się ponownie do Tredlowa.

- Gorąco bym panu zalecała, drogi panie, aby pan ani przez sekundę nie rozważał jakiegokolwiek pośrednictwa w tej kradzieży. Nasz złodziej już raz popełnił morderstwo i bardzo powątpiewam, czy wstrzyma się przed kolejnym podobnym krokiem.

- Morderstwo. - Oczy Tredlowa wyszły z orbit. Ich posiadacz stracił równowagę i z rozpędem wylądował na schodku. - Czy pani się aby nie myli?

- Zabił kobietę, najpewniej dlatego, aby ją uciszyć na zawsze.

- Och, dobry Boże, jakie to straszne. - Tredlow zawahał

107

się i po chwili odezwał z cieniem nadziei: - A może to był nieszczęśliwy wypadek?

- Wykluczone. Udusił ją krawatem.

- Ach, tak. - Tredlow westchnął z głębi piersi. - Cóż za nieszczęście. To nie jest dobre dla naszego biznesu.

- Chyba że w grę wchodzi mój biznes - odparła Lavinia. - No, ale wróćmy do nazwiska posiadacza bransolety.

Jak sądzę, właśnie zamierzał je pan zdradzić.

- Nie uczynię tego, póki nie uzgodnimy mojego honorarium.

Lavinia przypomniała sobie słowa zrozpaczonego Howarda: Pieniądze nie są żadną przeszkodą.

- Ile pan sobie życzy za tę drobną informację, jaką gdzie indziej uzyskałabym bez kłopotu?

Tredlow przystąpił do targu z zawodowym entuzjazmem. Była to, prócz kolekcjonowania waz greckich, jego ulubiona rozrywka. Na szczęście, pomyślała Lavinia, ona też była doświadczona w tej materii. Wymuszony pobyt w Rzymie przed paroma miesiącami okazał się bardzo pomocny.

- Jak sądzę, posiadaczem Niebieskiej Meduzy jest lord Banks - zakomunikował Tredlow po dobieciu targu. -

Wiem o tym dlatego, że jakieś półtora roku temu klejnot ów znalazł się w sklepie Pendergasta. On z kolei wykazał

tylko rozsądku, że skonsultował się mną, by ustalić wartość rynkową bransolety. Jak pani zapewne wie, nie jest on żadnym znawcą zabytków brytyjskich z czasów romańskich.

- Ach, tak - Lavinia udawała całkowitą obojętność.

Zdawała sobie sprawę z wieloletniej rywalizacji między Tredlowem a Pendergastem.

- Spotkałem się następnie z Pendergastem i spytałem, co się stało z bransoletą. Wspomnił mi, że sprzedał ją Banksowi. Byłem tym nieco zaskoczony. W swoim czasie Banks był całkiem aktywnym zbieraczem starożytności, ale kilka lat temu, po śmierci żony, sprzedał lwią część 108

swojej kolekcji. Nie wiem, dlaczego pragnął nabyć Niebieską Meduzę, ale to już inne zagadnienie.

- Zastanawia mnie, dlaczego lord Banks nie rozesłał

wieści o kradzieży Niebieskiej Meduzy - mruknęła do siebie zaskoczona Lavinia.

Tredlow prychnął.

- Jego lordowska mość, jak pani zapewne wie, jest w bardzo zaawansowanym wieku. Znajduje się już obiema nogami w grobie, jak to się mawia. Wspominano mi, że cierpi na serce, a w ciągu ostatnich kilku miesięcy jego umysł stał się dziurawy jak sito. Przypuszczalnie nie przypomina już sobie, co jadł na śniadanie, a cóż dopiero mówić o tym, czy kupił, czy też nie Niebieską Meduzę.

Powątpiewam, czy w ogóle jest świadom tej straty.

- To by z pewnością wyjaśniało, dlaczego wieść o kradzieży nie dostała się do wiadomości publicznej. - Lavinia w zamyśleniu stuknęła bucikiem z cielęcej skóry o pod

łogę. - Nie ma lepszej ofiary niż taka, która nawet nie zdaje sobie sprawy ze swojej straty, czyż nie?

- Jednakże któryś z domowników musiał wiedzieć o kradzieży, prawda? - wtrąciła Emeline.

Tredlow wzruszył ramionami.

- O ile mi wiadomo, jedyną krewniaczką lorda jest jego siostrzenica. Nazywa się, jeśli mnie pamięć nie myli, pani Rush ton. Kilka miesięcy temu zamieszkała w posiadłości wuja, wiedząc, że jest bliski śmierci. Pewnie nie spodziewała się, że pociągnie tak długo.

Lavinia poczuła w żyłach przypływ emocji. Tobias mówił jej, że niecierpliwy spadkobierca często bywa głównym podejrzanym.

- Czy to pani Rushton odziedziczy fortunę Banksa?

- Tak się mówi.

- A czy ona sama jest kolekcjonerką?

Tredlow zazgrzytał zębami.

- Gdyby ta dama wykazywała poważne zainteresowanie antykami, już dawno odwiedziłaby mój sklep. Ponie-109

waż jej nie poznałem, mogę przyjąć za pewnik, że nie jest żadną zbieraczką i nie miałaby zielonego pojęcia, jaka jest wartość takiego klejnotu jak Niebieska Meduza. - Uniósł

brwi, zastanawiając się nad czymś. - Nie byłbym zdziwiony, gdyby nadal nie wiedziała, iż bransoleta została skradziona.

- Jednakże krążą na ten temat pogłoski w podziemiu.

Tredlow machnął ręką.

- Przypuszczalnie zapoczątkowane przez samego złodzieja, który w ten sposób chce zwabić potencjalnego nabywcę skarbu.

- Czy zna pan może adres lorda Banksa? - zapytała Lavinia szybko.

- O ile wiem, jego lordowska mość zajmuje rozsypujący się pałac przy Edgemere Square - odparł.

- Dzięki, panie Tredlow. - Lavinia mocniej związała wstążki przy czepeczku. - Był pan bardzo

pomocny. - Obróciła się i ruszyła w stronę drzwi. - Emeline, pospiesz się, musimy już iść.

Tredlow udał się skwapliwie za nimi i z gracją otworzył

drzwi. Skłonił się głęboko, a następnie utkwiał w Lavinii niespokojny wzrok.

- Pani Lake, kiedy mogę się spodziewać mego wynagrodzenia?

- Proszę się nie obawiać. - Lavinia uniosła odzianą w rękawiczkę dłoń w geście pożegnania. - Otrzyma je pan, gdy tylko mój klient uiści opłatę za moje usługi.

- Ale teraz, tutaj...

Lavinia szybko wyszła na ulicę, urywając dalszą wymianę zdań. Emeline rzuciła antykwariuszowi na odchodnym rozkoszny uśmiech i udała się za ciotką. Drzwi za nimi się zamknęły.

Już na chodniku, przed wystawą sklepu, Emeline zerknęła na Lavinie.

- Zauważyłam w twoich oczach jakiś błysk zainteresowania, gdy Tredlow wspomniał siostrzenicę Banksa, panią 110

Rushton. Już zaczynam rozpoznawać twoje odruchy. Co miałaś na myśli?

- Przyszło mi do głowy, że pani Rushton, jako spadkobierczyni Banksa, może być wmieszana w tę aferę na jeden z dwu sposobów. Albo sama wzięła udział w kradzieży...

- To wydaje mi się mało prawdopodobne, jeśli chcesz poznać moją opinię. Przecież i tak odziedziczyłaby tę bransoletę wraz z majątkiem Banksa.

- Albo jest ona ofiarą samego Banksa. Jak już wspomniałaś, miała prawo do spadku. Jego strata jest również jej stratą.

- To znaczy?

- Że to ona może okazać się potencjalną klientką firmy Lake i March.

Emeline popatrzyła na ciotkę z wdzięcznością i podziwem.

- Ciociu Lavinio, jesteś naprawdę wspaniała. Może się okazać, że w tej samej sprawie będziesz miała wkrótce drugiego klienta.

- W rzeczy samej. - Lavinia postanowiła być skromna.

Nie było to proste. Dwoje klientów oznaczało podwójne honorarium.

- Pan March będzie rad - dodała Emeline.

- Interesujące będzie przekonać się, czy właściwie oceni moją inicjatywę. - Lavinie przeszedł

dreszcz. - Ostatnio stał się wobec mnie zdecydowanie zbyt władczy.

- Chcesz powiedzieć, że zachowuje się jak właściciel?

- A jakże. - Lavinia zatrzymała się, by przepuścić wóz chłopski. - Można go nawet określić mianem dyktatora.

Stale mnie poucza, co mam robić, a czego nie robić. Doszło już do tego, że oświadczył mi, iż nie mam prawa zamieścić anonsu w gazecie.

- No, no!

- Jakby miał mi prawo narzucać, w jaki sposób mam reklamować swą firmę.

- Jestem pewna, że chce dobrze.

111

- Głupstwa. Usiłuje mnie zniechęcić do dalszej kariery detektywa. Powiem ci szczerze, że on nie lubi, gdy pracujemy na zasadach partnerskich przy jakiejś sprawie. Traktuje mnie wręcz jak rywała.

- Ależ ciociu, to naturalne, że czuje się w obowiązku doradzać ci w kwestiach dotyczących twego biznesu. Ma przecież w tej mierze dużo więcej doświadczenia niż ty.

- Wszelkimi sposobami usiłuje ograniczyć moje do

świadczenie.

- Dlaczego tak uważasz?

- Proszę, podam ci konkretny przykład. Nie chce zaznajomić mnie ze swoimi kontaktami w świecie podziemia. Dziś rano prosiłam go, by poznał mnie z właścicielem tawerny o przydomku Uśmiechnięty Jack. Zdecydowanie wykluczył taką możliwość.

- Rozumiem, o co ci chodzi - odparła Emeline. - Przypuszczam, że pan March uważa za niewłaściwe, abyś osobiście kontaktowała się z właścicielem takiego przybytku.

- Wedle mojego doświadczenia, pan March nigdy szczególnie nie kierował się etykietą - oświadczyła Lavinia. -

Ani przez chwilę nie uwierzę, że próbował uchronić mnie przed nieodpowiednimi kontaktami. Raczej pragnie zachować tego Uśmiechniętego Jacka dla siebie.

- Naprawdę tak myślisz?

- Tak. A jako koronny dowód tego wniosku powiem ci, że wykręcał się od przedstawienia mnie lordowi Crackenburne'owi.

- No, no.
- Opowiadał jakieś głupstwa na temat Crackenburne'a, który rzekomo nigdy nie opuszcza swego klubu.
- To rzeczywiście brzmi dziwnie.
- Na dodatek potęguje się w nim skłonność do wygłaszania opinii, czy o nie proszę, czy też nie, nie kwapi się, by przedstawić mnie niektórym swoim znajomym, a na domiar złego stale pojawia się u mnie na śniadaniu.

Emeline kiwnęła głową.

112

- Często go widzimy rankiem.
- To duży wydatek ciągle karmić człowieka jego tuszy i apetytu.
- Pan March lubi jeść, prawda?
- Emeline, to nie jest czyjeś jedzenie, lecz nasze - orzekła Lavinia z ponurą precyzją.
- Pojmuję teraz, co się dzieje - rzekła łagodnym tonem Emeline. - Pan March cię przytłacza.
- Nie dość na tym. Pan March nie tylko z zadowoleniem mnie przytłacza. Jego ambicją jest zdeptanie kogoś w pył i pozostawienie w tym stanie na drodze.
- Lavinio, myślę, że...
- By ująć całą sprawę jasno: jest dla mnie imperatywem, aby okazać mu, że doskonale prowadzę swoją firmę bez jego ciągłego nadzoru i że mogę poradzić sobie sama z podejrzanymi i z ustaleniem wątków śledztwa. Wróćmy zatem do pani Rushton.

Emeline popatrzyła na ciotkę zaintrygowana.

- Co masz na myśli?
- Edgemere Square leży niedaleko stąd. W drodze do domu złożymy jej wizytę.
- Doskonale. Z przyjemnością przyjrzę się twoim technikom przesłuchiwania.
- Jeśli chodzi o techniki...
- Tak?

- Muszę ci wyznać, że byłam pod wrażeniem, w jaki sposób użyłaś swego słodziutkiego uśmiechu i jawnego uwodzicielstwa w obecności pana Tredlowa. Twoje podej

ście sprawiło, że okazał gotowość do współpracy. Dobra robota.

- Dziękuję. - Emeline nie ukrywała satysfakcji. - Moja szczególna metoda prowadzenia dochodzeń może różnić się nieco od twojej, ale czuję, że tkwi w niej pewien potencjał.

- Owszem, zwłaszcza gdy przesłuchuje się dżentelmenów. Czy jest to trudna technika do opanowania?

- Mnie przychodzi całkiem naturalnie.

113

Tobias rozprostował nogi, rozmasował palce i począł

się rozglądać za Crackenburne'em. O tej godzinie w klubie panował spokój. Słuchać było jedynie trzaskanie ognia w kominku, szcęk filiżanek odstawianych na spodeczki i szelest przewracanych stron gazet.

- Kolejna sprawa? - odezwał się Crackenburne, nie odrywając wzroku od gazety.

- Pani Lake i ja prowadzimy dochodzenie na prośbę jej dobrego znajomego, doktora Howarda Hudsona.

- Ach, tego mesmerysty, którego żonę uduszono.

- Nieustannie podziwiam pańską umiejętność gromadzenia najnowszych ploteczek. - Tobias popatrzył na ogień. - Można odnieść wrażenie, że pani Hudson została zamordowana przez swego kochanka z powodu zabytkowej bransolety, najwyraźniej skradzionej.

- W pana głosie znać wątpliwości.

- Celeste Hudson była piękną kobietą, dużo młodszą od męża. Miała zamiłowanie do flirtów i może wmieszała się w potajemny romans.

- Rozumiem. Innymi słowy, podejrzewa pan, że to mąż ją zabił.

- Owszem, traktuję to jako wysoce prawdopodobne.

Pragnę jednak upewnić pana, że nie wierzę w całą tę historię. Jest całkiem możliwe, że Celeste Hudson miała kochanka i że oboje uknuli kradzież klejnotu. Natomiast Lavinia jest przekonana o niewinności Hudsona, zarówno w sprawie zabójstwa, jak i kradzieży, i że on pragnie jedynie sprawiedliwości w imieniu zamordowanej żony. Ja ze swej strony uważam, że w istocie dąży on do odzyskania bransolety, która zaginęła tamtej nocy.

Crackenburne zaklął pod nosem.

- Nie chcę gasić pańskiego entuzjazmu, ale muszę wskazać panu na potencjalny słaby punkt w tej sprawie.

- Proszę się nie fatygować, już to sam wykryłem. Jeśli okaże się, że mam rację i że to Hudson zabił żonę, to jest 114

mało prawdopodobne, abyśmy z Lavinia otrzymali jakiegokolwiek honorarium.

- Otóż to. - Crackenburne złożył gazetę i spojrzał na Tobiasa zza okularów. - W czymś jeszcze mogę panu pomóc?

- Co pan może powiedzieć o lordzie Gunning i o lordzie Northampton? Wiadomo mi jedynie, że obaj rezydują w pobliżu Bath i możliwe, że byli klientami Hudsona.

Crackenburne zastanawiał się przez chwilę, po czym odparł:

- Niestety, niewiele. Jeśli są to ci dżentelmeni, o których myślę, to obaj są już w podeszłym wieku. Poważnie chorzy. Obaj mają znaczną fortunę. I są członkami tego klubu, ale nie widziałem ich od lat.

- To wszystko?

- Przykro mi, tak. Niemniej zorientuję się, czy uda mi się uzyskać nieco więcej informacji, jeśli to panu odpowiada.

- Byłbym zobowiązany - odparł Tobias.

- Muszę przyznać, że podoba mi się ten pana zawód detektywa. - Crackenburne uniósł filiżankę z kawą. - jest to niemal równie interesujące, jak tajne dochodzenie w imieniu Korony, które prowadził pan za dawnych lat, w czasie wojny.

- Rad jestem, że to pana bawi. Obecne zajęcie w charakterze okazjonalnego partnera pani Lake pozwala mi na prostsze i dużo spokojniejsze życie, co osobiście bardzo sobie cenię.

Siedziba Banksa była ogromną budowlą z kamienia w stylu gotyckim. Wzniesiona w oddalonym krańcu dzielnicy, była otoczona wysokim murem i liczyła kilka pięter.

W wąskich oknach na górnych kondygnacjach widać było zaciągnięte story. Zdaniem Lavinii, domisko było tak ponure, że idealnie pasowałoby na scenerię do powieści grozy, z duchami i szkieletami.

- Nawet gdybyśmy się nie dowiedziały, że jego właści-115

ciel stopniowo rozkłada się w tych wnętrzach, rzut oka z ulicy przygotowałby nas na najgorsze - orzekła Emeline.

- Trochę depresyjne miejsce, prawda? - Lavinia zastukała kołatką. - Jednakże, biorąc pod uwagę okoliczności, niczego lepszego się nie spodziewałam. Jego Lordowska Mość jest przecież konający. I zajmuje mu to dość dużo czasu.

Drzwi uchyliła gospodyni, wyglądając przez szparę.

Mrugała oczami, jakby nienawykła do słońca, które w tych progach zdało się nieproszonym gościem.

- Pragniemy porozmawiać z panią Rushton. - Lavinia wcisnęła w sękatą dłoń gospodyni swoją wizytówkę. - Proszę jej to przekazać i powiedzieć, że sprawa jest nagląca.

Kobieta zagapiła się na wizytówkę, jakby zaskoczona nadrukiem, i wystękała:

- Pani Rushton nie ma teraz w domu. Udała się na jedną z tych swoich sesji medycznych.

- Sesji? Jakich? - spytała szybko Lavinia.

- Ma słabe nerwy. Kilka tygodni temu zaczęła chodzić na terapię do jednego z tych mesmerystów. Twierdzi, że działał cuda. Ja osobiście nie zauważyłam żadnej różnicy, gdyby mnie ktoś pytał o zdanie. W każdym razie nie zastały jej szanowne panie.

I to rzekłszy, gospodyni zatrzasnęła im drzwi przed nosem.

Oczy Emeline zapłonęły ciekawością.

- Pani Rushton chadza do mesmerysty.

- Owszem. - Lavinia też nie kryła satysfakcji, schodząc pierwsza po schodkach. - Interesująca wiadomość, nieprawdaż?

- Do czego to prowadzi?

- Nie wiem, dokąd nas to zaprowadzi, ale bez wątpienia musi istnieć jakiś związek między tymi faktami.

Emeline ruszyła za nią.

- Kiedy opowiesz panu Marchowi o tym odkryciu?

Lavinia zastanawiała się przez kilka sekund.

- Dzisiaj wieczorem, na balu u Stillwaterów. On może mieć równie ciekawe informacje do przekazania. Pragnę, aby wiedział, iż dotarłam tu pierwsza. Nie mam ochoty wysłuchiwać od niego, że wszystko przypisuje sobie. Niekiedy jest nie do zniesienia.

- Odnalazłem Oscara Pellinga - Anthony z trudem panował nad sobą, by nie zdradzić dumy, która go rozpierała. - Nie było to takie proste. Musiałem zasięgnąć języka w wielu gospodach, zanim natrafiłem na wieść, że zatrzymał się Pod Głową Niedźwiedzia przy Shuttle Lane.

- Doskonała robota. - Tobias odchylił zasłonkę w oknie pojazdu i zerknął na spowitą w ciemnościach ulicę. Było nieco po dziewiątej wieczorem. Charakterystyczny odór unoszący się od rzeki wskazywał, że zbliżają się do celu. -

Czy dowiedziałeś się, czemu przyjechał do miasta?

- Zamieniłem w tej kwestii słowo z chłopcem stajennym w zajezdzie.

Tobias spojrział na niego ze zmarszczonym czołem.

- Mam nadzieję, że nie wymieniłeś swego nazwiska?

Nie chcę, by Pelling zorientował się, iż prowadzimy śledztwo.

- Naturalnie, zapytałem z głupia frant. - Anthony poczuł się dotknięty. - Pogadaliśmy sobie o koniach i o rozkładzie jazdy dyliżansów, a potem przeszliśmy do ziemian, którzy stanowią główną klientelę gospody.

- No i co? Co wykryłeś?

- Nic niepokojącego. Tak jak sądziła pani Lake, Pelling przybył do Londynu celem załatwienia interesów. Jest w końcu człowiekiem majątnym. Miał się spotkać z kimś ze swego banku. Stajenny mówił mi, jak słyszał, że wybiera się też do krawca i do szewca. To zwykła trasa boga-117

tego dżentelmena, który nie przyjeżdża zbyt często do Londynu.

- No tak, ale należy sądzić, że chłopak stajenny niewiele wie o interesach Pellinga, prawda?

- Nie, to oczywiste. W końcu to tylko chłopak do posług. - Anthony zrobił efektowną pauzę. - Co do spraw natury osobistej, stajenny pospieszył z wieścią, że Pelling zabawiał się wieczorami z jedną z prostytutek, która działa w sąsiedztwie gospody.

- Znajdź tę kobietę.

Anthony, czerwony jak burak, głośno przełknął ślinę.

- Och...

- Źle się poczułeś?

- Nie, nic mi nie jest. Ja... zaraz się zajmę tym dochodzeniem. - Odkasznął i mruknął. - Prosiłbym... żebyś nie wspominał o tej misji pani Lake lub pannie Emeline, jeśli możesz.

Tobiasa oświeciło, że Anthony byłby przerażony myślą, iż Emeline dowie się, że przepytował prostytutkę.

- Tym się nie turbuj - zapewnił go. - Nie wspomniałem żadnej z pań, że interesujemy się bliżej panem Pellingiem.

Nie chcę ich straszyć.

- Pani Lake może się zirytować, że coś przed nią ukrywasz - ostrzegł szwagra Anthony.

- Jeśli nie wykryjemy nic interesującego, nie musi wiedzieć o tym tropie. W każdym razie, gdy zlokalizujesz tę kobietę lekkich obyczajów, która przyjmuje Pellinga w swym łóżku, to natychmiast daj mi znać. Zajmę się osobiście przeprowadzeniem z nią wywiadu.

Anthony odetchnął z ulgą.

- Jeśli tak sobie życzysz.

- Życzę sobie. - Tobias wyrzwał przez okienko. - Przybyliśmy na miejsce. - Zastukał w budę, by woźnica stanął.

Pojazd przystanął z terkotem kół. Tobias otworzył

drzwiczki, uchwycił się siedzenia i spuścił nogi na chodnik. Właśnie przestało padać, a noga bolała nieco mniej niż 118

poprzedniego dnia. Jednakże nawet w najlepsze dni nie mógł już wyskakiwać z taką lekkością, jak to kiedyś czynił.

Mówił sobie, że to wynik postrzału, jaki otrzymał we Włoszech, a nie faktu, że zbliżał się do czterdziestki. W każdym razie nie mógł już wysiadać z pojazdu z energią, która charakteryzowała go w młodszych latach.

- Nie zapomnij powiedzieć woźnicy, aby na nas zaczekał - rzekł Anthony. - W tej dzielnicy nie należy się odcinać od środków transportu. A już z pewnością nie o tej porze.

Wyskoczył z powozu z taką swobodą, że Tobias aż westchnął w duchu.

- Zostaniemy tu tylko kilka minut - rzucił woźnicy parę monet. - Dobry człowieku, poczekajcie tu na nas.

- A jakże, szanowny panie. - Woźnica natychmiast schował pieniądze i wyciągnął butelkę dzinu. - Będę tu tkwił, póki panowie nie skończycie sprawy.

Tobias ruszył w kierunku świecących żółtawo okien tawerny. Czuł rosnący niepokój Anthony'ego.

- Pamiętaj, nie odzywaj się, póki nie znajdziemy się w kantorze Uśmiechniętego Jacka - uprzedził go.
- Twoja pańska wymowa natychmiast zrazi do ciebie tutejszą ga-wiedź. Jasne?

Anthony zrobił minę.

- Zapewniam cię, że twoje instrukcje co do sztuki udawania kogoś innego są bardzo jasne i powtórzyłeś mi je dzisiaj wieczoru chyba już z dziesięć razy.
- Powtarzam się, ponieważ mam ku temu powody.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujemy dziś wieczorem, jest bójka.

Tobias spojrział na groźnie połyskującą latarnię przed wejściem do tawerny i pokręcił głową.

- Nie uwierzysz, gdy ci powiem, że Lavinia zażądała ode mnie, abym ją tu przyprowadził i przedstawił jej Uśmiechniętego Jacka. Oświadczyła, że przebierze się na tę okazję za bywalczynię takich lokali.

119

Anthony'ego aż zatkało z wrażenia.

- A niech to diabli. Wyobrażam sobie, że jej odmówiłeś, prawda?

Tobias uśmiechnął się, choć wcale nie było mu do śmiechu.

- Nie przyprowadza się dam do takich miejsc. Jednakże ona najwyraźniej była moją odmową rozeźlona. Zapewne sądzi, że chcę utrudniać jej rozmowy z moimi informatorami.
- Ale wreszcie jest tak, czyż nie?

- Owszem. Tyle że dla jej własnego dobra. Nie mogę pozwolić, by się włóczyła w tej części miasta. Ona i tak ma zbyt swobodny styl bycia. Nie chcę jej zachęcać do dalszego działania w tym kierunku.

Tobias zatrzymał się przed drzwiami prowadzącymi do Gryfona i udzielił asystentowi ostatnich wskazówek.

Anthony przebrał się z tej okazji w ubiór dokera. W butach z cholewami, źle dopasowanych spodniach i ciężkiej kurcie wyglądał tak, jakby przed chwilą skończył wyładunek jednego ze statków, które stały na kotwicy połączone z lądem wąskim trapem. Bezkształtny kapelusz, jaki wcisnął na oczy, skrywał jego modną fryzurę i nie pozwalał

zbyttno przyjrzeć się rysom twarzy.

Tobias nosił się podobnie w ten wieczór. Prócz roboczego ubrania autentyzmu jego posturze

nadawało wyraźne utykanie. Klienci Gryfona zajmowali się niebezpiecznymi pracami, z których tylko część była zgodna z prawem.

Drewniane nogi, odcięte palce u rąk, opaski na wyłupa-nych oczach były tu codziennym widokiem.

- Ujdiesz. - Tobias pchnął drzwi do zadymionej sali. -

Nie patrz nikomu prosto w oczy. To może być przyjęte jako obraza.

- Jeśli mnie pamięć nie myli, tej wskazówki też mi udzieliłeś szereg razy. - Na twarzy Anthony'ego ukazał

się na chwilę uśmieszek. - Uspokój się. Nie ma powodu do niepokoju. Nie zawiodę cię.

120

- Martwi mnie raczej możliwość, że to ja ciebie zawiodę - odparł cicho Tobias.

Anthony gwałtownie odwrócił się w jego kierunku.

- Nie wolno ci myśleć w ten sposób. To mój własny wybór.

- No, dosyć - uciął Tobias. - Zajmijmy się naszą sprawą.

Otworzył szerzej drzwi i wszedł do zatłoczonej tawerny, kulejąc bardziej niż zwykle.

Ogień płonący na wielkim palenisku kominka rzucał

złowrogie cienie na całą izbę. Na drewnianych ławach było tłoczno od mężczyzn, którzy przybyli tu, by pić, grać w karty i zagadywać potężnie zbudowane dziewczki roznoszące napitek.

Tobias przedarł się przez ciżbę. Obejrzał się za siebie, żeby sprawdzić, czy Anthony idzie za nim. Spostrzegł, że jego młody szwagier stoi jak wryty, zapatrzony w jedną z rozłożystych dziewczoi. Potężne piersi owej kobiety mało nie wypadły ze stanika, gdy ich posiadaczka pochyliła się nad stołem, stawiając na nim trzy stągwie piwa.

- One wszystkie mają tu pomnikowe rozmiary - mruknął Tobias. - Uśmiechnięty Jack specjalnie takie wybiera.

Anthony stłumił chichot.

Udali się do końca korytarza i zatrzymali się przed drzwiami do kantorku. Były uchylone. Tobias zastukał, po czym wszedł do środka.

- Dobry wieczór, Jack.

Tobias nie musiał odwoływać się do wyszukanych form grzecznościowych. W tej izbie nic nie

wskazywało na hołdowanie pozorom. On i Jack dobrze znali się z dawnych lat, gdy obaj pracowali w charakterze szpiegów. W swym dawnym zawodzie przemytnika Jack miał dostęp do informacji cennych dla Korony.

W ostatnich latach stał się właścicielem tawerny, ale jego zdolności do zbierania różnych plotek i pogłosek z wiekiem wcale nie zmalały. Działal w swoim środowisku tak jak Crackenburne w swoim otoczeniu dżentelmenów i bywalców męskich klubów.

121

- W samą porę, March - odezwał się Jack. - Jak zwykle. - Zerknął na Anthony'ego z widocznym zainteresowaniem. - A kogóż to przyprowadziłeś ze sobą?

- Młodszego brata mojej nieboszczki żony, Anthony'ego Sinclaira. - Tobias zamknął za sobą drzwi. - Już ci o nim wspominałem. Właśnie uczę go zawodu.

- W końcu się więc spotkaliśmy, panie młodszy Sinclair - odezwał się z uśmiechem karczmarz. - Wstępujesz w ślady szwagra, no nie?

- Tak, proszę pana - odparł Anthony z dumą.

Jack pokiwał głową z uznaniem.

- Lubię, jak biznes zostaje w rękach rodziny. I nie znajdziesz, młody człowieku, lepszego instruktora nad Marcha, mistrza w sztuce dochodzenia. Nie spotkałem lepszego gościa, który by z taką umiejętnością wyciągał od ludzi ich sekrety. To, że do dzisiaj nie podcięto mu za to gardła, uważam za dowód jego talentu w tym zawodzie.

- Dziękuję za doskonałe referencje - mruknął Tobias. -

Jeśli nie masz nic przeciwko temu, od razu zabierzmy się do sprawy. Wczoraj po południu otrzymałem twoją wiadomość. Co wiesz na temat tego Nightingale'a?

- Wyjaśnię ci w swoim czasie. Najpierw jednak usiądźcie i skosztujcie nieco mojego brandy.

Tobias przysunął jedno z krzeseł z twardym oparciem bliżej kominka. Odwrócił je siedziskiem w stronę ognia i, jak to miał w zwyczaju, usiadł na nim okrakiem. Anthony, obserwując szwagra, uczynił dokładnie tak samo. Skrzy

zował ręce na oparciu, tak jak Tobias, i puścił je dopiero wtedy, gdy brał kielich od Jacka.

- Przyznam od razu, że nie miałem wiele do czynienia z panem Nightingale' em. - Uśmiechnięty Jack obszedł szerokie biurko i opuścił potężny korpus na równie ogromny fotel. - Ten człowiek handluje skradzionymi antykami, bi

żuterią i dziełami sztuki. Tylko najlepszymi i najdroższymi przedmiotami. Utrzymuje, że ma bardzo ekskluzywną 122

klentelę, jak mi doniesiono. To dużo wyższa klasa ludzi niż moja skromna specjalność.

- Głupstwa mówisz - odparł Tobias, sącząc brandy. -

Wedle mojej opinii, nie ma większej różnicy między szmug-lerką i prowadzeniem gospody a handlem skradzionymi dobrami. A jeśli chodzi o doborową klientelę, to wolę ciebie niż tego Nightingale'a.

Uśmiechnięty Jack parsknął pod nosem.

- Przyjacielu, wdzięczny ci jestem za miłe moim uszom uwagi. No więc wróćmy do Nightingale'a. Specjalizuje się w transakcjach, których strony wolą nie pokazywać się sobie na oczy. W imieniu tych tajemniczych ktosiów organizuje aukcję i sprzedaż.

Anthony zmarszczył brwi.

- Jak się odbywa taka nielegalna aukcja?

Uśmiechnięty Jack poprawił się na krześle i przystąpił

do wykładu.

- Nightingale działa jak posłaniec wśród swojej stałej klienteli. Powiadamia zainteresowanych, co znajduje się na aukcji, i w ich imieniu proponuje stawki. Gwarantuje wszystkim pełną anonimowość. Następnie pobiera niezłą sumkę i udaje porządnego obywatela.

Tobias zabębnił palcami po siedzeniu krzesła, intensywnie nad czymś myśląc.

- Czy zdarzyło mu się zlecić kradzież jakiegoś przedmiotu?

Jack położył dłoń na swym wyдутym brzuchu i chwilę milczał.

- Nie potrafię na to odpowiedzieć - rzekł wreszcie. -

Z pewnością jednak nie wykluczałbym takiej akcji, gdyby okazała się dlań nadzwyczaj zyskowna.

- Wspomniałeś o ekskluzywnej klienteli. Czy znasz może jakieś nazwiska ludzi, którzy robili z nim interesy?

- Nie. Jak już wspomniałem, funkcjonuje on dzięki absolutnej dyskrecji. Tę zapewnia w stu procentach. Na tym 123

w końcu opiera się jego reputacja. Jest pod tym względem nadzwyczaj ostrożny.

Tobias pomyślał o zwrocie, który Lavinia wydrukowała na swojej wizytówce: Dyskrecja zapewniona.

- Wydaje mi się, że moja współpracownica, pani Lake, nie jest jedyną osobą, która obietnicą dyskrecji

chce przyciągnąć do siebie doborową klientelę.

Jack lekko wzruszył ramionami.

- Właściciel firmy powinien wiedzieć, co może mu przynieść zysk. Wróćmy jednak do Nightingale'a. Jak prosiłeś, pchnąłem mu wiadomość, że pragniesz się z nim spotkać.

Odpowiedział z taką szybkością, że można śmiało orzec, iż pali pragnieniem rozmowy z tobą na temat jakiegoś antycznego przedmiotu.

- Kiedy i gdzie?

- Obawiam się, że inicjatywa należy do Nightingale'a.

Już on sam ciebie odnajdzie.

- Nie mam wiele czasu do stracenia.

Jack się skrzywił.

- Odnoszę wrażenie, że nastąpi to szybko. A nawet bardzo szybko.

Tobias pociągnął łyk brandy i odstawił kieliszek.

- Co mógłbyś o nim powiedzieć? Możesz mi go opisać?

- Spotkaliśmy się raz czy dwa razy, ale powiem ci szczerze, że nie rozpoznałbym go na ulicy, gdyby wpadł

na mnie i grzecznie się uklonił. Nightingale nie pokazuje się za dnia żadnemu ze swoich klientów lub wspólników w interesach.

Anthony był tym wyraźnie zaintrygowany.

- Jak on organizuje te swoje... spotkania?

- Działa tylko nocą i zawsze stara się stać w cieniu. Zatrudnia paru uliczników do dostarczania klientom wiadomości. - Jack bawił się kieliszkiem. - Z tych nielicznych informacji, jakie o nim zdobyłem, pewne jest, że to mężczyzna niedużego wzrostu, w latach. Ale bynajmniej nie stary ani nie wątłego zdrowia. Któregoś razu zauważyłem 124

we mgle, jak szedł. Ma dość specyficzny sposób poruszania się.

- To znaczy? - zainteresował się Tobias.

- Utyka i lekko ciągnie za sobą nogę, jeśli wiesz, o czym mówię. Założę się, że kiedyś musiał go spotkać paskudny wypadek, po którym kości źle się zrosły.

- O wypadek nietrudno, gdy się pracuje w takiej bran-

ży - orzekł Tobias. - Pewnie trafił na niezadowolonego klienta.

- Mogło tak się zdarzyć.

Anthony zerknął na Tobiasa, jakby zadając mu wzrokiem pytanie, czy może się odezwać.

- O co chodzi? - spytał jego szwagier.

- Odnoszę wrażenie, że pan Nightingale tylko pozoruje utykanie, by zmylić przeciwnika.

Tobias parsknął.

- Punkt dla ciebie, młodzieńcze. Owszem, istnieje taka możliwość.

Jack zerknął na Tobiasa i mrugnął porozumiewawczo.

- Można powiedzieć, że twój asystent ma nosa do zawodu.

- Tego się obawiałem.

Anthony uśmiechnął się z zadowoleniem.

Jack znowu zagadnął do Tobiasa:

- A zatem zajmujesz się nową sprawą w porozumieniu ze swą okazjonalną partnerką, co?

- Nasz klient utrzymuje, że jego żonę zamordował ktoś, kto ją przekonał do kradzieży starego klejnotu
- odparł Tobias obojętnym tonem.

- Ach tak, to ta żona mesmerysty.

Anthony wyprostował się na krześle.

- To pan już słyszał o tej aferze?

- Pewnie. - Jack przełknął trochę brandy. - Prędzej czy później takie wieści zawsze docierają do Gryfona. - Bacznie popatrzył na Tobiasa. - A więc, przyjacielu, znowu jesteś na tropie zabójcy?

125

- Tak się wydaje.

Anthony popatrzył na Tobiasa z niemałym zaskoczeniem.

- O czym ty mówisz? Przecież wiadomo, że pani Hudson została zamordowana.

- Ta dama nie żyje, bez wątplenia - odparł jego szwagier. - Jednakże nie jestem całkowicie pewny, czyjej zabójca nie jest nam znany.

- Czegoś tu nie pojmuję - odparł Anthony.

- Dama zaaranżowała spotkanie ze swym kochankiem w tę noc, gdy została zabita - tłumaczył cierpliwie Tobias. - Jej mąż wiedział o romansie i przyznał, że wiedział

także o ich randce. Tego wieczoru brał udział w pokazie mesmerycznym. Nieco później jego żonę znaleziono uduszoną. To są jedyne fakty, jakie dotychczas ustaliliśmy ponad wszelką wątpliwość.

Anthony nadal miał niewyraźną minę, ale Jack pokiwał głową. Na jego pospolitej twarzy malowało się zrozumienie.

- Uważasz, że Hudson poszedł za nią na tę randkę i zabił w ataku zazdrości.

Tobias zmarszczył brwi i odparł:

- Owszem, wydaje się, że jest to najbardziej prawdopodobne wytłumaczenie całej sprawy.

- A dopiero później odkrył, że żona przywłaszczyła sobie jakąś nadzwyczaj cenną rzecz i że ta rzecz zniknęła wraz z jej śmiercią - wyrzucił z siebie Jack. - I mówcie tu ludzie o sprawiedliwości.

- Zaraz, zaraz - wtrącił szybko Anthony, zwracając się do Tobiasa. - A więc powiadasz innymi słowy, że twoim zdaniem Hudson wynajął ciebie i panią Lake, żebyś odnalazł tego kochanka nie po to, by sprawiedliwości stało się zadość, lecz by mógł odzyskać klejnot?

- Krótko mówiąc, tak.

- Ale skoro podejrzewasz, że twój klient kłamie, to dlaczego zgodziłeś się przyjąć tę sprawę? - zapytał Anthony.

126

- Nie miałem większego wyboru. - Tobias jednym haustem skończył brandy. - Moja współpracownica zakomunikowała mi, że zajmie się odszukaniem kochanka i bransolety ze mną lub beze mnie.

- A ty nie chciałeś dopuścić, by sama podejmowała takie niebezpieczne dochodzenie - uzupełnił Anthony.

- Otóż to. - Tobias spojrzał na Jacka. - Czy masz nam jeszcze coś do przekazania?

- Jedynie to, że zalecałbym daleko posuniętą ostrożność.

Fakt, że w całą tę aferę wmieszany jest pan Nightingale, trochę mnie niepokoi. Dotarły do mnie wieści, że wielu z jego klientów jest nie tylko bardzo zamożnych, ale i bezwzględnych, gdy w grę wchodzi sprawa wzbogacenia kolekcji.

- Dziwnym zbiegiem okoliczności doszedłem do tego samego wniosku. - Tobias wstał i odstawił pusty kieliszek. - Chodź, Anthony. Musimy wracać, jeśli chcemy zjawić się na balu u Stillwaterów przed północą. Mam tylko nadzieję, że Naghtingale nie każe na siebie długo czekać.

- Z pewnością się pospieszy - orzekł Jack. - I mogę was zapewnić, że do spotkania dojdzie nocą.

Wkrótce po północy Lavinia w towarzystwie Tobiasa stała w rogu eleganckiej sali balowej pani Stillwater i patrzyła, jak Anthony prowadzi Emeline w walcu. Przyszło jej do głowy, że pewne sprawy są nieuniknione.

- Ładnie razem wyglądają, prawda? - zwróciła się do towarzysza.

- Owszem, ładnie. - W głosie Tobiasa nie zabrzmiały czulsze tony. - Wiem, że zamierzasz wydać Emeline bogato za męża, ale niekiedy nawet najlepiej przygotowany plan potrafi pokrzyżować niezaplanowana miłość. I na nią nie ma rady.

127

Nadal przyglądała się tańczącej parze.

- To może być jedynie chwilowy flirt.

- Nie licz na to. Spodziewam się najgorszego.

Zamrugła powiekami.

- Najgorszego, czyli że zakochali się w sobie?

- Taki jest twój pogląd na tę sprawę, nieprawdaż? -

Jego głos nie zmienił się ani na jotę.

Z jakiegoś dziwnego powodu sposób, w jaki Tobias zgodził się z nią, że zakochanie się jest jednym z najgorszych wyjść, źle wpłynął na jej samopoczucie. Zaczęła się zastanawiać, czy zareagowałby podobnie, gdyby sam kogoś pokochał.

- Muszę cię powiadomić, że Anthony, niestety, objawia wyraźne uzdolnienia w kierunku pracy detektywa - dodał

Tobias. - Teraz, kiedy zasmakował w tym zawodzie, obawiam się, że będę miał trudności z przekonaniem go do podjęcia innej kariery.

W jego głosie znać było ponurą rezygnację. Lavinia od razu pojęła, dlaczego. Tobias starał się, jak mógł, by młodemu szwagrowi zastąpić ojca, tak jak ona matkowała Emeline, zabiegając o jej zasobną przyszłość.

- Czy uważasz, że oboje ich zawiedliśmy? - spytała cichym głosem.

- Nie umiem na to pytanie odpowiedzieć. Ale mogę powiedzieć jedno: gdy się widzi, jak bardzo są razem szczęśliwi, to trudno przecież uważać, że pozwalając na to, oboje rujnujemy im życie.

Rozjaśniła się przez chwilę, słysząc tę uwagę.

- Należy coś uczynić dla miłości, prawda?

- Owszem, coś należy się miłości. Ale co dokładnie, nie potrafię odgadnąć.

Nie wiedziała, co sądzić o tych zagadkowych słowach, więc na wszelki wypadek zmieniła temat.

- Muszę ci powiedzieć, że nie tylko Anthony wykazuje talenty detektywistyczne. Dziś po południu Emeline także zademonstrowała ten dar.

128

- Tak, obie nadzwyczaj szybko zdobyłyście informacje łączące lorda Banksa z bransoletą.

- Dzięki za uznanie. - Pochwała lekko zawróciła jej w głowie. Wróciła jednak do pierwotnej kwestii. - Rzecz polega na tym, że Tredlow rozpływał się na widok uśmiechu Emeline, podczas gdy ona wychwalała go pod niebiosa jako eksperta w dziedzinie handlu antykami. Przysięgam, że wyciągnęłaby od niego potrzebne informacje nawet wówczas, gdybym nie obiecała mu zapłaty za usługi.

- Wdzięk to zawsze bardzo użyteczny talent, a panna Emeline ma go pod dostatkiem.

Lavinia skinęła głową.

- Zawsze wiedziałam, że jest obdarzona szczególnym czarem, ale aż do dzisiaj nie zdawałam sobie sprawy, że może go tak skutecznie użyć do omotania dżentelmenów w trakcie inwigilacji.

- Hm.

- Mówiąc prawdę, obserwowanie po południu skuteczności Emeline nasunęło mi pewną myśl.

Nastąpiła cisza.

W końcu Tobias zapytał ostrożnie:

- Jakaż to myśl?

- Chętnie wzięłabym od niej lekcje techniki stosowania wdzięku w celu uzyskania informacji od mężczyzn.

Tobias zakrztusił się szampanem, w którym właśnie zanurzył usta. Kaszląc, wypluł zalegający w tchawicy trunek.

- Mój Boże, nic ci nie jest? - Przestraszona wyciągnęła chusteczkę z malutkiej torebki wieczorowej, jaką madame Francesca kazała jej nabyć do toalety balowej. Wcisnęła ją Tobiasowi do ręki. - Masz, wytrzymaj się.

- Dzięki - wymamrotał przez cieniutki kwadrat haftowanego batystu. - Myślę jednak, że naprawdę potrzebuję dobrego kielicha wina. - Porwał z tacy następny kieliszek z szampanem. - Na razie zaspokoję się tym.

Patrzyła niespokojnie, jak wychyla trunek do dna.

- Czy znowu dolega ci rana w nodze?

129

- To nie noga mnie dręczy.

Nie zwracała uwagi na blask w jego oczach.

- A więc co?

- Moja droga, masz wiele godnych podziwu umiejętno

ści i talentów. Jednakże jako twój lojalny, chociaż okazjonalny partner w interesach muszę cię uprzedzić, że jakakolwiek próba z twojej strony nauczania się sztuki operowania wdziękiem w twoim wypadku okaże się zupełną stratą czasu.

Fakt, że Tobias uważał, iż nie poradzi sobie z nauką stosowania wdzięku w pracy zawodowej, ubódł ją głęboko.

- Czy twierdzisz, drogi panie - odezwała się zimnym tonem - że nie posiadam umiejętności oczarowywania dżentelmenów?

- Ależ nic podobnego - odparł, przewrotnie się uśmiechając. - Z pewnością udaje ci się ta sztuka w odniesieniu do mnie.

Zawrzała z gniewu.

- Traktujesz moją uwagę na temat technik uwodzicielskich jako śmiechu wartą koncepcję, prawda?

- Z żalem muszę przyznać, że żadne z nas nie ma zdolności do czarowania ludzi. Mówię o tym z własnego do

świadczenia, ponieważ tak się złożyło, że Anthony usi

łował mnie wyszkolić w pewnych aspektach tej sztuki.

To ją zbiło z pantałyku.

- Ach, tak?

- W rzeczy samej. Wypróbowałem na tobie bodaj ze dwie jego rady i, jak się mogłem zorientować,

nie odniosło to żadnego skutku.

- Próbowaleś wachlarza swych wdzięków na mnie?

- Tylko dla wspólnego dobra. Jednak najwyraźniej nawet nie zauważyłaś moich starań w tym kierunku.

- Kiedy stosujesz technikę czarowania... - zamilkła nagle, przypominając sobie jego uwagi przy śniadaniu. -

O, tak. To wtedy, kiedy przyrównałaś mnie do Wenus.

- I dodałam jeszcze zdanie o podobieństwie do nimfy.

130

Przez całą drogę z domu do ciebie przepowiadałam sobie w myślach to zdanie.

- To, że nie masz talentu do czarowania, nie oznacza, że ja nie potrafię się nauczyć tej sztuki.

- Oszczędź sobie starań, moja droga. Doszedłem do niepodważalnego wniosku, że wdzięk to sprawa wrodzona.

Albo człowiek przychodzi z nim na świat, jak to jest w przypadku panny Emeline i Anthony'ego, albo jest go całkowicie pozbawiony i wtedy wszelkie nauki pójdą w las.

- Bzdura.

- Nie mogę jednak pojąć, dlaczego tak ci zależy na czarowaniu dżentelmenów - ciągnął Tobias. - I bez tej umiejętności radzisz sobie całkiem nieźle.

- Drogi panie, traktuję to jako zniewagę.

- Wcale tak nie myślałem.

Zmrużyła oczy.

- A może czarowanie pewnych dżentelmenów sprawia mi przyjemność.

- Na przykład mnie? - Uśmiechnął się łagodnie. - To miła myśl, ale poprzestańmy na tym, moja droga. Cieszę się, że jesteś taka, jaką cię Pan Bóg stworzył.

- Naprawdę, Tobiasie?

- Ależ naprawdę. Jest dla mnie oczywiste, że ty i ja głęboko rozumiemy nawzajem swoje natury bez nieszczerych słów podziwu i nic nieznaczących komplementów.

- Może masz rację, niemniej uważam, że wdzięk jest niezmiernie istotnym elementem technik

przesłuchiwania, i zamierzam go wypróbować, nim odrzucę go jako nieprzydatny.

- Ufam, madame, że zachowasz ostrożność. Nie jestem do końca pewny stanu mych nerwów, które mogą nie wytrzymać twych prób na mnie.

Lavinia miała już dosyć tych przekomarzań.

- Proszę się nie obawiać, drogi panie. Nie zamierzam marnować ciężko zdobytych umiejętności na tobie. Podejrzewam zresztą, że byłbyś na nie całkowicie odporny.

131

- Bez wątpienia. - Jego głos zniżył się do szeptu, co w jej mniemaniu oznaczało, że skończył drwić. - Niemniej, jeśli mimo wszystko zamierzasz eksperymentować z czarowaniem innych, będę nalegał, abyś przekazała mi wyniki.

Zauważyła w jego oczach coś, czego nie umiała zakwalifikować. Był to albo błysk niebezpieczeństwa, albo ekscytacji. Dodała w myślach, że wchodziła w grę również pewna doza ironii. W takiej właśnie sytuacji zawrócenie w głowie dżentelmenowi mogłoby się okazać bardzo użyteczne.

- A dlaczegoż bym miała, drogi panie, powierzać ci wyniki moich doświadczeń? - spytała lekkim tonem.

- Bo nie mogę zgodnie ze swoim sumieniem dopuścić, byś wystawiała na niebezpieczeństwo innych niewinnych dżentelmenów.

- Ty, drogi panie, nie jesteś niewiniątkiem.

- To tylko takie wyrażenie. - Popatrzył przed siebie przez jej ramię. - A jeśli mowa o tych, którzy znają siłę swego wdzięku, to zbliża się pani Dove.

Lavinia sama się zdziwiła w duchu, że zareagowała z niezadowoleniem na fakt, iż Joan obrała sobie ten właśnie moment i przedzierała się w ich kierunku przez zatłoczoną salę balową. Ożywiona wymiana zdań z Tobiaszem zawsze poprawiała jej nastrój i napełniała wewnętrznym żarem.

Niemniej interesy wzywały.

Zebrała się w sobie i odwróciła, by powitać zbliżającą się piękność.

Joan Dove była już po czterdziestce, lecz jasne jej włosy doskonale kryły pierwsze oznaki siwizny. Z pięknymi, klasycznymi rysami i doskonałym wyczuciem stylu często była brana za dużo młodszą. Dopiero z bliska można było zauważyć zmarszczki wokół oczu i doświadczone spojrzenie, które wskazywało na jej prawdziwy wiek.

Chociaż owdowiała równo rok temu, nadal nosiła jedynie szare i czarne toalety, ku czci ukochanego męża. Suk-132

nie były wprawdzie stonowane pod względem koloru, ale za to ich krój był olśniewający. Już madame Francesca zadbała o efekt.

Dzisiaj Joan miała na sobie bajeczną suknię ze srebrnej satyny przybraną malutkimi czarnymi różyczkami. Głęboki dekolt uwydatniał piękne ramiona i biust. Spódnica opadała w bogatych fałdach aż do kostek.

- Ach, tutaj się zaszyłaś, Lavinio. Witam, Tobiasie. -

Joan posłała im obojgu promienny uśmiech. - Co za przyjemność widzieć was na balu. Jeśli mnie wzrok nie myli, Emeline i Anthony puścili się w tany.

- W istocie. - Lavinia nie kryła zadowolenia. - To ich kolejny sukces towarzyski. Jestem ci niewymownie wdzięczna za zaproszenia dla nas wszystkich.

- Ależ to głupstwo. Teraz, kiedy częściej bywam na takich okazjach, dołożę wszelkich starań, aby zapraszano na nie również osoby, z którymi tak miło się rozmawia. Traktuję ciebie i Tobiasa nie tylko jako dobrych przyjaciół, ale i kolegów.

Oczy Lavinii spotkały się ze wzrokiem Tobiasa. Ta wymiana spojrzeń wskazywała na umiejętność porozumiewania się bez słów. To, że Joan traktuje ich jak kolegów, raczej ją zaniepokoiło.

Już przedtem Joan utrzymywała, że powinni się z nią skonsultować w trudniejszych kwestiach dochodzeniowych, ponieważ jej stosunki mogą okazać się niezmiernie pomocne. Wypowiadała się na ten temat z entuzjazmem, uważając swe zainteresowanie za nowe hobby.

Choć to właśnie ona była ich pierwszą ważną klientką, za co Lavinia była jej zobowiązana (a także za wprowadzenie w krąg madame Franceski), to jednak myśl o konsultacjach zawodowych z tą damą budziła poważne wątpliwo

ści. Jediną dobrą stroną tej propozycji był fakt, że Joan Dove oferowała swą pomoc gratisowo.

Joan była tajemniczą osobą z zagadkową przeszłością.

Lavinia wiedziała jednak doskonale, że jej mąż, zanim 133

przeniósł się na tamten świat, kierował potężną organizacją przestępczą znaną pod kryptonimem Niebieska Izba.

U zenitu powodzenia owa firma prowadziła legalne i nielegalne interesy w całej Anglii i na kontynencie.

Izba rzekomo się rozpadła i rozwiązała po śmierci Dove'a przed rokiem. Jednakże Tobias zasłyszał pogłoski z podziemia, że nie wszystkie jej oddziały zostały całkowicie zniszczone. Niektóre nadal funkcjonowały, tyle że pod innym zarządem.

I najbardziej prawdopodobnym szefem, wedle informacji Lavinii i Tobiasa, była sama Joan Dove.

Niektórych pytań - pomyślała w duchu Lavinia - lepiej nie zadawać.

- Z przyjemnością ci komunikuję - odezwała się Joan radosnym tonem - że moje dochodzenia w imieniu firmy Lake i March rozwijają się dzisiaj wieczoru wielce pomyślnie.

Radość w jej głosie zwróciła uwagę Lavinii, która baczniej przyjrzała się koleżance. Najwyraźniej odradzał się w niej dziarski duch. Mogło to oznaczać, że Joan wreszcie otrząsnęła się z żałoby.

- Lake i March - powtórzyła Lavinia w zamyśleniu. -

Ta nazwa dość mi się podoba.

- ja nie przywiązuję do tego większego znaczenia -

wtrącił Tobias. - Ale, droga Joan, gdybyś chciała nadać naszej okazjonalnej spółce odpowiednią nazwę, to powinnaś mówić o firmie March i Lake.

- Bzdury - ucięła Lavinia. - Lake i March brzmi lepiej.

- Nie zgadzam się - odparł Tobias. - Starszy partner zawsze jest wymieniany na początku.

- Owszem, wiek jest istotny, chociaż nie byłabym tak nieuprzejma, by ci wypominać lata. Niemniej...

- Miałem na myśli starszeństwo w kwestiach doświadczenia zawodowego - mruknął Tobias. - A nie mój wiek.

Lavinia uśmiechnęła się słodko i zapytała Joan.

- A więc co mówiłaś, madame?

134

- Raczej co opowiadałam, zanim nie przzerwano mi brutalnie wskutek sprzeczki biznesowej z panem Marchem? -

W oczach Joan ukazały się ogniki rozbawienia. - No więc dobrze, zamierzałam ci opowiedzieć o plotkach krążących w towarzystwie na temat pewnych osób wysoko urodzonych, żywo zainteresowanych dziełami sztuki starożytnej.

Tobias odstawił kieliszek z szampanem i spojrzał przenikliwie na Joan.

- Słucham pilnie, madame.

- Byłam tego pewna - rzekła Lavinia, z trudem panując nad podnieceniem. - Wieść o zaginięciu Meduzy szybko rozeszła się w wysokich kręgach, prawda? Dokładnie z tego powodu, droga Joan, skontaktowałam się z tobą dzisiaj w ciągu dnia i poprosiłam cię o pomoc. Z twoimi koneksjami masz ogromne szanse zdobyć takie informacje.

- Jestem zachwycona, mogąc służyć w tej kwestii konsultacją. - Joan, obserwując tłum na sali balowej, celowo zniżyła głos. - Odkryłam zatem, że wieści o Niebieskiej Meduzie wyraźnie zainteresowały pewnego kolekcjonera, człowieka o niezmiernym bogactwie, dżentelmena, o którym się mawia, że zawsze dopnie swego, jeśli pragnie powiększyć swoje zbiory.

- A w jaki sposób się dowiedziałaś, że pragnie zdobyć bransoletę z Meduzą?

- Ponieważ on niezmiernie rzadko pojawia się na zebraniach towarzyskich, choć jego nazwisko zawsze jest umieszczone na listach zaproszonych gości. Fakt, że pojawił się na sali balowej, niezbitcie świadczy o tym, że jest na tropie bransolety. Nie wyobrażam sobie, by zmusił go do tego jakikolwiek inny powód.

Lavinia spojrzała w kąt sali, dokąd skierował ją wzrok Joan, i ujrzała pod palmą grupkę mężczyzn. Ten, o którym wspomniała, był doskonale ubrany i zachowywał się z chłodną arogancją i pewnością siebie, co często idzie w parze z bogactwem i władzą. Pod tym względem był

podobny do wielu uczestników dzisiejszego balu. Jednak-135

że było od niego poczucie takiej wyższości, że trudno go było nie zauważyć. Zresztą wcale nie zamierzał się wybijać, ale wytworność stroju i jego manieri świadczyły, że jest jednym z kręgu uprzywilejowanych.

No właśnie - pomyślała Lavinia - wzrok natychmiast podążyła w jego stronę. Od razu się domyśliła, że to w niego wpatruje się Joan. W morzu kolorowych rybek ten jawił się jako rekin w przebraniu.

W typie Tobiasa - dodała w myślach. Wcale nie było jej do śmiechu. Z tego wszystkiego wypięła nieco szampana.

Fizycznie jednak tamten i Tobias nie mieli ze sobą wiele wspólnego. Po pierwsze, tamten był starszy, pewnie zbli

żał się do pięćdziesiątki. Po drugie, linia jego włosów dramatycznie przesunęła się ku sklepieniu czaszki, co uwidaczniało wysokie czoło i silnie zarysowany profil. Był

również wyższy, szczuplejszy i ubrany z większą finezją niż Tobias.

- Kim on jest? - spytała Lavinia.

- To lord Vale - odparła Joan cichym głosem.

W jej tonie zadźwięczała taka nuta, że Lavinia natychmiast na nią spojrzała. Z zaskoczeniem odkryła zainteresowanie w oczach Joan. Przyszło jej do głowy, że piękna wdowa nigdy nie zdradzała takich emocji wobec jakiegokolwiek mężczyzny.

Joan z pewnością uważała, że Vale jest intrygujący.

- Niech to diabli - mruknął Tobias. - Czy Vale jest wmieszany w tę aferę?

- Takie odnoszę wrażenie - odparła Joan. - Co więcej, przypuszczam, że dobrze wie, iż ty i Lavinia prowadzicie dochodzenie w tej sprawie. Nie ma innego powodu, dla którego pojawiłby się tu dzisiaj.

- Do kroćset. - Tobias znowu odstawił kieliszek z nie-dopitym szampanem. - Życzyłbym sobie, żeby się obeszło bez tych komplikacji.

Lavinia zerknęła na niego.

- Dlaczego tak się przejąłeś tym Vale'em?

136

Tobias nie spuszczał wzroku z mężczyzny na drugim krańcu sali balowej.

- Jak już Joan wspomniała, Vale jest kolekcjonerem o bardzo wymagających gustach. Dysponuje zasobami finansowymi, które mogą je bez trudu zaspokoić. Krążą pogłoski, że jeśli same pieniądze nie wystarczają mu do nabycia upragnionych rzeczy, odwołuje się do innych metod ich zdobycia.

- Jest on założycielem nad wyraz ekskluzywnego klubu - dodała Joan. - Jego członkowie nazywają siebie Koneserami. Przyjmuje się tam jedynie tych kolekcjonerów, którzy zbierają rzadkie przedmioty egzotyczne lub najbardziej niecodzienne antyki. Wolnych miejsc w tym klubie prawie nigdy nie ma. Gdy przyjmują nowego członka, musi on przedstawić klubowi swą prywatną kolekcję i dopiero na jej podstawie podejmowana jest ostateczna decyzja. - Zrobiła dramatyczną pauzę. - Właśnie teraz zwolniło się jedno miejsce.

Tobias popatrzył uważnie na Joan.

- Skąd o tym wiesz?

- Ponieważ to miejsce zwolniło się wraz ze śmiercią mojego męża przed rokiem. Należał on do Koneserów przez wiele lat.

- Zastanawia mnie, dlaczego Vale tak długo zwlekał

z przyjęciem nowego członka?

- Może nie pojawił się odpowiedni kandydat. Nie zapominaj, że musi on przedstawić komisji nie tylko wspaniałe dzieło dawnej sztuki, ale na dodatek prawdziwy rarytas, coś niezwykłego lub niecodziennego. Niełatwo jest znaleźć taki antyk.

Lavinia wstrzymała dech w piersi.

- Bransoleta z Meduzą bez wątpienia pozwoliłaby jej nowemu właścicielowi na członkostwo w klubie.

- Owszem. Muzuem klubowe jest nadzwyczaj prywatną kolekcją - taką, której nigdy nie udostępnia

się publiczności. Wątpię, czy Vale lub jakikolwiek inny członek klubu 137

pytałby o pochodzenie zabytkowego dzieła, pod warunkiem oczywiście, że miałby do czynienia z nadzwyczaj rzadkim okazem. - Joan przyglądała się Tobiasowi. - Biorąc pod uwagę obecność na dzisiejszym wieczorze jego lordowskiej mości, myślę, że nie zamierza on zasypiać gruszek w popiele i czekać, aż jakiś kolekcjoner znajdzie Meduzę i sprezentuje ją klubowemu muzeum. Moim zdaniem, Vale sam pragnie ją nabyć.

Tobias rzucił jej szybkie spojrzenie.

- Czy znasz go dobrze?

Joan się zawahała.

- Kilkakrotnie był gościem w naszym domu za życia mego męża. Fielding go lubił. Obaj szanowali się nawzajem. Nie mogę jednak powiedzieć, bym znała Vale'a zbyt dobrze. Przypuszczam, że nikt nie może się tym szczycić.

- Chyba nie - zgodził się Tobias.

- A czy ty kiedykolwiek go spotkałeś?

- Crackenburne przedstawił nas sobie. Ale, jak i ty, nie zaliczam go do grona bliższych znajomych. Z pewnością nie bywamy w tych samych kręgach.

- Patrz, zostawił swoje towarzystwo - odezwała się nagle Lavinia. - Zbliża się ku nam.

- Istotnie - zauważył Tobias opanowanym tonem. -

Joan, miałaś rację. On wie o Lavinii i o mnie.

Cała trójka przyglądała się, jak Vale niemal bezszelestnie przesuwa się wokół kręgu tanecznego, wykonując na prawo i na lewo ledwie widoczne skinienia głową. Kilkakrotnie się zatrzymał, by powitać bliższych znajomych.

I chociaż wydawało się, że posuwa się bez wyraźnego celu, Lavinia była przekonana, że zmierza wprost do nich.

Ich trójka stała w płytkiej wnęce.

- Bez wątpienia zamierza was ostro przepytac - ostrzeg

ła Joan. - Będzie nadzwyczaj uprzejmy, oczywiście, ale to bardzo przebiegły człowiek. Zważajcie na to, co mu powiecie, jeśli pragniecie zachować wasze sekrety.

W tym momencie Vale zmaterializował się przed nimi, 138

Zgrabnie manewrując w tłumie. Lavinia, potajemnie studiując jego fizjonomię, zauważyła jeszcze jedną cechę, różniącą go od Tobiasa. Vale miał tęskne oczy romantycznego artysty.

- Joan - pochylił się nad jej dłonią w rękawiczce. - Jakże miło ujrzeć cię znowu w towarzystwie. Tak długo się nie pokazywałaś.

- Dobry wieczór, Vale. - Cofnęła rękę zręcznym ruchem. - Czy znasz moich przyjaciół? To pani Lake i pan March.

- March. - Vale skinął głową w stronę Tobiasa, a następnie zwrócił się do Lavinii. - Miło mi, pani Lake.

Kiedy ujął jej dłoń, zauważyła, że nosi na palcu żelazny pierścień. Miał kształt kluczyka. Postanowiła wypróbować najczarowniejszy uśmiech. Dodała doń dyg.

- Lordzie Vale.

Nie robił wrażenia zbytnio oczarowanego - pomyślała w duchu. Lekko kiwnął jej ręką i ponownie zwrócił się do Joan.

- Czy będę miał zaszczyt zatańczyć z tobą?

Joan przez moment znieruchomiała. Chwila wahania była ledwie widoczna. Gdyby Lavinia spod spuszczonej powiek nie obserwowała tej sceny, niczego by nie zauważyła.

- Tak, naturalnie - odparła Joan całkowicie opanowanym głosem.

Na odchodnym rzuciła Lavinii lekko zaskoczone spojrzenie.

Lavinia tymczasem nie spuszczała z nich wzroku.

- No cóż - zauważyła. - I tyle, jeśli chodzi o przesłuchiwanie nas. Odnoszę wrażenie, że Vale zamierzał jedynie zatańczyć.

- Nie bądź tego zbyt pewna. Jak rzekła Joan, Vale działa subtelnymi metodami. - Tobias ścisnął jej ramię. - Chodź, na razie nie mamy zbyt wiele do roboty, a ja marzę, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

139

- Jest tu trochę duszno, prawda?

Pozwoliła mu się poprowadzić w kierunku dużych przeszklonych drzwi prowadzących na taras. Otoczył ich chłód wiosennego wieczoru.

Tobias nie zatrzymał się przy niskim kamiennym murku. Zaciągnął ją aż do schodków oświetlonych ogrodową latarnią.

Udali się ścieżką w stronę oranżerii znajdującej się na tyłach domu. Jej szybki pobłyskiwały w świetle księ

życa.

Lavinia roztrząsała w duchu niepewność i zaskoczenie, jakie ujrziała w oczach Joan, gdy Vale poprosił ją do tańca.

Istniało bardzo niewiele zdarzeń, jakie mogły Joan wyprowadzić z równowagi, ale to zaproszenie z pewnością ją poruszyło.

- Właśnie się zastanawiam, że może Joan i ty mylicie się, imputując Vale'owi cel przybycia na dzisiejszy bal -

rzekła w końcu.

- Co za diabeł każe ci myśleć, że nie mieliśmy racji?

- Powód jest prosty: na podstawie obserwacji ustaliłam, że Vale zamierzał zatańczyć z Joan, a nie sprawdzać, jak się posunęło nasze dochodzenie.

- Vale jest mistrzem w ukrywaniu celu, do którego dąży.

A Joan jest równie dobrą specjalistką w tej materii. Taka jest moja opinia, jeśli chcesz ją znać.

Zamrugnęła powiekami, rozpoznając cień irytacji w jego głosie.

- Jesteś zdenerwowany.

- Nie.

- Owszem, jesteś. Z łatwością to wyczuwam. Co cię, na miłość boską, dręczy? Nie spodobało ci się, że Vale nas nie przesłuchuje?

- Nie.

- Tobiasie, naprawdę trudny z ciebie człowiek.

Zatrzymał się przed wejściem do oranżerii i otworzył

szklane drzwi.

140

Lavinia zawahała się, gdy pojęła, że Tobias zamierza wejść do środka.

- Myślisz, że możemy to zrobić?

- Gdyby właściciel sobie tego nie życzył, trzymałby to miejsce pod kluczem.

- No, przypuszczam, że...

Delikatnie pchnął ją do wilgotnego pomieszczenia i zamknął za sobą drzwiczki. Ciężki zapach obficie nawożonej gleby i roślinności podziałał na jej zmysły. Blask księżyca wraz z miriadami gwiazd zapewniał tyle światła, że w ciemności można było dostrzec zarysy palm, paproci i innych roślin ustawionych w równe rzędy. Uśmiechnęła się w reakcji na ciepło emanujące z tego zielonego świata.

- Czyż to nie cudowne? - Pochyliła się nad gęstym listowiem i ruszyła wzdłuż rzędów, przystając na chwilę, by rozkoszować się widokiem kwiatów. - Wyobrażam sobie, jak musi się czuć człowiek, przedzierając się przez dżunglę.

Tuszę, że nie spotkamy tu węży lub innych dzikich bestii.

Tobias szedł tuż za nią.

- Na twoim miejscu nie byłbym taki pewny.

- Nastrój ci się nie poprawił.

- Nie zbliżaj się do tego. - Tobias raptownie odciągnął

ją od jakiejś rośliny. - Nie znam tego gatunku, więc nie ma powodu ryzykować.

Obróciła się w jego stronę, zupełnie wytrącona z równowagi.

- Mam już dosyć twego okropnego nastroju. Powiedz, o co ci chodzi.

Spojrzał na nią w ciemnościach płonącym wzrokiem.

- Jeśli musisz wiedzieć, to ci powiem. Kiedy tak patrzyłem, jak Vale prowadzi Joan na parkiet, nagle odczu

łem nieposkromione pragnienie, aby poprosić cię do tańca.

Lavinia była tak zdumiona, jakby Tobias nagle oświadczył jej, że potrafi fruwać.

- Pragnąłeś ze mną zatańczyć?

- Nie wiem, co u diabła mnie naszło.

- Nigdy nie przejawiałem zainteresowania tańcami -

ciągnął. - I z tą moją kulawą nogą tego rodzaju popisy wręcz nie wchodzą w grę. Na parkiecie zrobiłbym z siebie kompletnego idiotę.

Z daleka docierały do niej dźwięki walca. Na całym ciele poczuła błogie ciepło. Uśmiechnęła się do niego w ciemności.

- Nikt nie zobaczy, jeśli tutaj zrobisz z siebie kompletnego idiotę - odparła cicho.

- Prócz ciebie.

- Ach, ale ja już od dawna wiem, że nie jesteś głupcem, i nic, co byś zrobił, nie pomniejszy cię w moich oczach.

Zatopił wzrok w jej oczach. I po chwili całkiem świadomie przyciągnął ją do siebie i objął.

Po raz pierwszy od czasu zadzierzgnięcia burzliwego związku oboje ze sobą zatańczyli.

Jego kroki były nieśmiałe i ostrożne, jakby w obawie, że niechcący nastąpi jej na palce albo przewróci. Ale to nie miało znaczenia - pomyślała Lavinia. Liczyło się to, że z sali balowej rozlegała się muzyka i że blask księżyca kładł się na jego ciemnych włosach. A także to, że otaczała ich gęsta woń egzotycznych roślin. Liczyło się to, że ko-

łysała się rytmicznie w jego ramionach i że czas zatrzymał

się, by uczcić tę ich chwilę na osobności.

Tobias prowadził ją powolnym krokiem w stronę alejki z tropikalną roślinnością. Ona oparła głowę na jego ramieniu. Światło księżyca było żywym srebrem. Obfita zieleń, jaka ich otaczała, była zaklętym ogrodem.

Kiedy doszli do małej ławeczki na krańcu alejki, Tobias zatrzymał się i mocniej przyciągnął ją ku sobie. Ucałował

zagłębienie w jej odsłoniętym ramieniu.

- Tobiasie.

Poczuła nagły przypływ emocji. Objęła go za szyję i uniosła głowę, by ich usta się spotkały.

Pocałunek przyprawił ją o zawrót głowy.

Tobias zsunął rękawki z jej ramion, a z nimi gorsecik 142

sukni balowej. Jego silne, zręczne dłonie poczęły masować jej piersi w zaskakująco czuły sposób. Poczuła na sutkach jego kciuki i zadrzała.

On tymczasem powoli opadł na wyściełaną ławeczkę i tak nią pokierował, by siadła mu na udzie. Jego ręce wślizgnęły się pod halkę obfitej sukni balowej. Kiedy dotarły do intymnego miejsca, objął je dłonią.

Przeciągnął palcem po jej clitoris, zatrzymując się na małym wzniesieniu u samej góry. Lavinia poczęła głęboko wdychać i poruszać się pod jego dłonią.

Rozpiął spodnie. Ona sięgnęła w głąb i ścisnęła palcami jego męskość, a następnie zaczęła ją masować kciukiem.

Jęknął z niebywalej rozkoszy.

- W takich chwilach - szepnął jej do ucha - nie wątpię w potęgę twoich talentów mesmerysty. Zawsze potrafisz mnie oczarować.

- Może i jestem biegła w mesmeryzmie - odparła. - Ale ty, drogi panie, jesteś wręcz czarnoksiężnikiem.

Otoczył ich księżyc i magia.

Tańczyła po raz pierwszy od śmierci Fieldinga.

Joan czuła rosnącą ekscytację, gdy Vale pewnym ruchem skłaniał ją do wirowania.

Nigdy nie myślała, że będzie jeszcze walcować z jakimś mężczyzną, wręcz nie wyobrażała sobie, by kiedyś znowu radowała się muzyką i pełnymi wdzięku krokami z kimś innym niż z jej ukochanym Fieldingiem. A jednak tańczyła w ramionach jednego ze swych najbardziej niebezpiecznych znajomych i to było upajające.

- Pani suknia jest cudowna, madame - rzekł Vale. -

Trudno nie zauważyć, że nadal przestrzega pani żałob-

nych barw, chociaż minął już rok, odkąd Fielding odszedł

z tego świata.

- Bardzo za nim tęsknię - odparła cicho.

- To zrozumiałe. Mnie także go brakuje. Fielding był

moim przyjacielem. Ale muszę wyznać, że nie wierzę, aby on życzył sobie, by nosiła pani tylko szarości i czerń do końca życia.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Prawda była taka, że do niedawna nawet do głowy nie przychodziło jej, by zakończyć okres żałoby. Nie odczuwała takiej potrzeby. Istotnie, coś w niej domagało się przestrzegania tego stanu do końca życia i noszenia wyłącznie stonowanych kolorów.

Jednakże pewność, że do końca dni będzie skazana na życie w melancholii, ostatnio poczęła lekko ustępować. Lavinia i Tobias przełamali ten zaklęty krąg, jakim była otoczona. Oboje znaleźli odpowiedzi na pytania dotyczące okoliczności śmierci Fieldinga, pytania, które prześladowały ją miesiącami. Wykrycie prawdy pozwoliło jej się wyrwać ze stanu odrętwienia, w którym coraz bardziej się pogrążała.

- Zobaczymy - odpowiedziała wreszcie.

Vale uśmiechnął się lekko, najwyraźniej kontent z uzyskanej odpowiedzi. Znowu okręcił ją wokół siebie.

Jest doskonałym tancerzem - pomyślała. Poddała mu się bez dalszych oporów w walcu, ufając bez cienia wątpliwości jego silnym ramionom.

- Madame, zdobyła pani, jak widzę, nowe i interesujące towarzystwo.

Ta uwaga sprawiła, że Joan wróciła do rzeczywistości.

I to z nagłym uczuciem niepokoju. Sen nie okazał się tak przyjemny, jak się zapowiadał. Vale nie robił niczego bez powodu. Musi uważać na siebie.

- Jak sądzę, ma pan na myśli panią Lake i pana Marcha -

odparła bez zająknięcia. - Owszem, wybijają się oni ponad przeciętność. Ich towarzystwo jest dla mnie bardzo miłe.

Parsknął śmiechem.

144

- To z pewnością dlatego, madame, że pani sama jest niezwykłą osobą. - Zamilkł, by wykonać następny obrót. - W zasadzie nic nie wiem na temat pani Lake, ale o Marchu krąży wiele pogłosek.

- Zdziwiałam się pan, drogi panie. Nie sądziłam, że daje pan wiarę plotkom.

- Doskonale pani wie, że zwracam baczną uwagę na pewien typ plotek, tak samo jak czynił pani zmarły mąż.

- A cóż to za wieści dotyczą pana Marcha? - spytała.

- Między innymi to, że w czasie wojny był szpiegiem i że nadal zarabia na życie w raczej niecodzienny sposób. -

Vale spojrzał na nią znacząco. - Zdaje się, że pobiera honoraria za prowadzenie prywatnych dochodzeń w imieniu osób, które unikają wszczęcia formalnego śledztwa.

- To rzeczywiście niespotykany zawód.

- Owszem.

- I bez wątpienia niezwykle interesujący.

Vale uniósł brwi.

- Słyszałem, że obecnie on i przypuszczalnie jego dobra przyjaciółka, pani Lake, poszukują pewnego dziełka sztuki starożytnej.

- Ach.

Vale zrobił rozbawioną minę.

- Cóż znaczy ten okrzyk, madame?

- Jedynia to, że skoro pan o nim wspomniał, to znaczy, że pan również go poszukuje.

Udał, że głęboko wzdycha.

- Subtelność panią opuściła, madame. Zbyt dobrze mnie pani zna.

- Wręcz przeciwnie, drogi panie. Wcale pana nie znam.

Jednakże kiedy chodzi o kwestię starożytności, to znam niektóre pańskie gusta.

- Oczywiście. Pani, Fielding i ja w ciągu tych wielu lat nieraz dyskutowaliśmy nad przyjemnościami kolekcjonerstwa, prawda? Twierdzę, że jest pani pewnym autorytetem w tej kwestii.

145

- Nie uważam się za eksperta, ale przyznaję, że wiele się nauczyłam, przysłuchując się pańskim rozmowom z Fieldingiem nad świeżo nabytymi dziełami - odparła.

- I bez wątpienia odziedziczyła pani wspaniałe zbiory Dove'a, czyż nie? Proszę mi wyznać, madame, czy zamierza pani powiększać tę kolekcję?

Niech zgaduje, pomyślała. Nic mu sama nie powiem.

- jeśli to jest subtelny sposób wypytywania mnie, czy zamierzam nabyć Niebieską Meduzę - rzekła - to nie mogę panu obecnie udzielić żadnej odpowiedzi. Jeszcze się po prostu nie namyśliłam.

- Rozumiem. - Zatrzymał ją na skraju parkietu i zręcznie manewrując, doprowadził do niewielkiego pokoju przylegającego do sali balowej. Nie zdjął dłoni z jej ramienia. - Nie pragnę znaleźć się w pozycji pani rywala w tej kwestii.

- Ale to pragnienie nie powstrzyma pana przed odegraniem takiej roli, gdy zajdzie potrzeba, prawda?

Uśmiechnął się, ignorując jej pytanie.

- Istnieje inny aspekt tej sytuacji, który mnie niepokoi, madame.

- Sir, jestem zaskoczona. Nie spodziewałabym się, że cokolwiek może pana zaniepokoić.

- Myli się pani. Jest pani wdową po jednym z nielicznych ludzi, których mogłem nazywać przyjaciółmi, i dopuściłbym się czynu nieodpowiedzialnego, gdybym, niepomny na pamięć Fieldinga, nie spróbował powstrzymać pani przed wystawianiem się na niepotrzebne ryzyko.

- Zapewniam pana, nic nie ryzykuję w tej kwestii.

- Joan, jestem zaniepokojony twoją rolą w tej aferze.

- Drogi lordzie, proszę się tak o mnie nie troszczyć -

uśmiechnęła się. - Mój mąż doskonale poinstruował mnie w wielu sprawach, nie tylko w dziedzinie

starożytności.

- Tak, oczywiście. - Nie był ukontentowany jej odpowiedzią, ale grzecznie skłonił głowę. - Przepraszam, jeśli wkroczyłem w pani prywatne sprawy.

146

- Nie musi mnie pan przepraszać, drogi panie. Z rado

ścią panu komunikuję, że pomagam pani Lake i panu Marchowi w ich dochodzeniu.

To go dosłownie zamurowało. Gdyby na własne oczy nie widziała jego zdumienia, nie sądziłaby, że jest zdolny do takiej reakcji. Odebrała to jako swój osobisty triumf.

- Pomagasz im? - powtórzył, patrząc na nią nieobecny wzrokiem. - Do diabła, Joan. O czym ty mówisz?

Roześmiała się.

- Drogi lordzie, proszę się opamiętać. To jedynie moje hobby. - Była zadowolona z siebie, że do tego stopnia wyprowadziła go z równowagi. - Ale zabawne, jeśli mogę tak to określić.

- Nie pojmuję.

- A to takie proste. Mam koneksje w miejscach dla nich niedostępnych. Kiedy owe stosunki okażą się użyteczne, zamierzam je wykorzystać.

Skrzywił usta w grymasie.

- Czy i mnie bierzesz pod uwagę w tych swoich koneksjach? Czy z tego powodu zechciałaś ze mną zatańczyć? Po to, by prowadzić swoje dochodzenia w imieniu pani Lake i pana Marcha?

- Ależ nic podobnego, drogi panie. Zatańczyłam z panem, ponieważ pan mnie o to poprosił i miałam ochotę.

W jego oczach zabłysła irytacja, ale uprzejmie pochylił

się nad jej dłonią.

- Liczę, że uczyniła to pani z przyjemnością.

- Och, z pewnością, sir, choć jestem w pełni świadoma faktu, że pojawił się pan tu dzisiejszego wieczoru, by wywiedzieć się czegoś o bransolecie i ustalić, jaka jest rola moja i moich przyjaciół w całej tej sprawie. Liczę, że zaspokoił pan swą ciekawość w tym względzie.

Wyprostował się, lecz nie od razu puścił jej rękę.

- Słowo przestrogi, Joan. Ta sprawa dotycząca Meduzy jest dość niebezpiecznym przedsięwzięciem.

- Będę to miała na uwadze, drogi lordzie.

147

Z tej wypowiedzi Vale był zdecydowanie niezadowolony, lecz oboje zdawali sobie sprawę, że nie mógł zabronić jej udziału w dochodzeniu.

- Pożegnaj panią, madame.

- Dobrej nocy, drogi lordzie. - Skłoniła się zalotnie. -

Czuję się zaszczycona odnowieniem znajomości na dzisiejszym balu, choć pojmuję, że kierowały panem niskie pobudki.

Zatrzymał się w pół obrotu.

- Zaszczyt jest po mojej stronie. Pozwól mi oznajmić, że mylisz się co do jednego. Nie zaprosiłem cię do tańca jedynie po to, by cię wybadać w sprawie bransolety.

- Nie?

- Poprosiłem cię - rzekł stanowczo - ponieważ bardzo pragnąłem z tobą zatańczyć.

I zniknął w tłumie, zanim zdążyła mu odpowiedzieć.

Stała tak przez dłuższą chwilę, zastanawiając się w duchu, jak wielką odczuwała przyjemność w ramionach Vale'a.

Tobias otworzył oczy i zapatrzył się na srebrną poświatę w listowiu. Leżał na plecach, oparty o wyściełaną ławkę, jedną obutą nogę opierając o ziemię. Lavinia spoczywała na nim z zadartą spódnicą, z piersiami przytulonymi do jego torsu. Tobias zwrócił wzrok ku innej części nieba, rozświetlonej blaskiem bijącym z okien sali balowej, i rozmarzył się, jak by to było dobrze, gdyby w ogóle nie musiał się stąd ruszać.

Zamyślił się nad tym, czy Lavinia też odczuwa cholerną niewygodę w takich warunkach. Cóż by teraz oddał za ciepłe łóżko.

Lavinia tymczasem ocknęła się, poczęła się kręcić, aż raptownie zamarła.

- Dobry Boże. - Oparła się dłońmi o jego pierś i usiad

ła. - Zrobiło się bardzo późno. Musimy jak najszybciej wrócić do sali balowej. Teraz już na pewno Joan lub Emeline z Anthonym zauważyli naszą nieobecność. Byłoby nad-148

zwyczaj niezręcznie, gdyby któreś z nich wyruszyło na poszukiwanie i odkryło nas tutaj.

Tobias podniósł się powoli, zerkając na księżyc świecący przez szklany dach oranżerii. - Nie zniknęliśmy aż na tak długo. Wątpię, czy ktoś odnotował naszą nieobecność.

- Tak czy inaczej, nie możemy tu dłużej mitrzyć czasu. - Poczęła poprawiać staniczek sukni. - Czy mam bardzo zmierzwioną fryzurę?

Baczenie się jej przyjrzał.

- Włosy są w porządku.

- Dzięki Bogu. - Stała, zaszeleściła spódnicą. - Nie mogę wyobrazić sobie bardziej żenującej sytuacji niż ukazanie się z powrotem na eleganckiej sali balowej lady Stillwater, jak bym... jak by...

- Jak byśmy uprawiali miłość? - Tobiasz stanął i wsunął

poły koszuli do spodni. - Jakoś nie sędzę, by wielu gości popadło w zdumienie.

- Co? - Obróciła się gwałtownie, niemal krzyżąc. - Czy sądzisz, że wszyscy wiedzą, iż my... - Urwała i poczęła machać ręką, jakby odganiając się od tej strasznej myśli.

- Że jesteśmy kochankami? - Skrzywił się, udając przerażenie. - Tak właśnie podejrzewam.

- Ale jak to możliwe? Przecież nikomu się nie zwierzałam. - Spojrzała na niego z furią. - Tobiasz, przysięgam, jeśli omawiałeś z kimkolwiek nasze sprawy osobiste, to cię zdeptę...

- Czuję się urażony twoją uwagą, madame. - Uniósł

obie ręce w górę. - Jestem dżentelmenem. Nigdy nie zdradziłbym nikomu takich intymnych szczegółów. Muszę ci jednak zakomunikować, że nasi przyjaciele i krewni byliby bezdennie głupi, gdyby się nie domyślili, że łączy nas romans.

- Mój Boże. - Była poruszona. - Tak sądzisz?

- Lavinio, opanuj się. Przecież nie chodzi o dwójkę niedoświadczonych, młodych ludzi narażających swoją reputację. Oboje już od pewnego czasu przebywamy na tym 149

świecie i cieszymy się swoistym immunitetem. Zakładając, że zachowamy pewną dozę dyskrecji, nikt nawet nie mrugnie okiem na to, co robimy na osobności.

- A co z Emeline i Anthonyem? Powinniśmy im dawać dobry przykład, prawda?

- Nie - odparł stanowczo. Włożył zakiet. - Nie musimy służyć im przykładem. Ludzi w naszym wieku i naszego doświadczenia obowiązują inne zasady. Emeline i Anthony zdają sobie z tego sprawę w równym stopniu jak i my.

Zawahala się.

- No tak, powiedzmy, że to, co mówisz, jest prawdą.

Niemniej dyskrekcja okazuje się niezbędna, a w przyszłości musimy kierować się większą ostrożnością w tych sprawach.

- Przyznaję, że twoja potrzeba dyskrecji nie jest całkowicie bezpodstawna. Ponadto doszedłem do wniosku, że całe to ukrywanie się ma szereg ujemnych stron. Jedną z nich jest ciągle szukanie ustronnego miejsca. Pod dachem trudno je znaleźć, a na dworze trzeba stale baczyć na pogodę.

- To prawda. Jednakże, myśląc o tych kwestiach, doszłam ostatnio do przekonania, że mają one i swoją dobrą stronę.

Przeszedł go dreszcz trwogi.

- W rodzaju?

- Obawiam się nakrycia nas *in flagranti* i wspominam z przerażeniem te chwile, kiedy prawie do tego doszło.

I, oczywiście, pozostaje sprawa dyskrecji. Jednak w sumie muszę ci wyznać, że jest to czasami niezwykle ekscytujące.

- Ekscytujące - powtórzył bezdźwięcznie.

- Owszem. - Jej głos był przepełniony entuzjazmem. -

Choć wydaje się to dziwne, zaczęłam się zastanawiać, czy ryzyko nie wzmaga swoistej podniety.

- Podniety.

- No tak. I muszę wyznać, że częsta zmiana miejsc wprowadza do całej sprawy pewien powiew nowości.

150

- Powiew nowości.

Dobry Boże, ona zaczyna czerpać przyjemność z tajemnych aspektów romansu i niewygodnych kryjówek. Tobias pomyślał, że to jego wina. Niczym doktor Frankenstein w tej okropnej nowej powieści, o której słyszał, on też stworzył potwora.

- Jak myślisz, ile osób uprawiało miłość w oranżerii? -

wypytywała dociekliwie, przypominając do złudzenia uczonych zajmujących się swoją ulubioną gałęzią wiedzy.

- Nie mam pojęcia. - Uchylił drzwi. - I nie zamierzam zagłębiać się w szukanie odpowiedzi.

- Czy wiesz - ciągnęła radosnym tonem - że niektóre z naszych śmiałych prób przypominają mi scenki z pewnych wierszy? Przychodzą mi na myśl zwłaszcza poematy Byrona.

- Do diabła. - Stał i odwrócił się do niej twarzą. - Nie wiem, jak ty, ale ja nie mam zamiaru spędzić reszty życia, wynajmując brudne powozy i szukając odosobnionych miejsc w parkach, ilekroć mamy skłonność...

Znieruchomiał, słysząc nagle czyjeś ciężkie kroki na wysypanej żwirem ścieżce. Szybko jednak stanął w takiej pozycji, by zasłonić sobą Lavinie.

- Kto tam? Proszę się ujawnić - rzucił w ciemność.

Po drugiej stronie żywopłotu ktoś się poruszał. Niska, zgarbiona postać przemknęła obok kolczastych krzaków i zatrzymała się na ścieżce, nieco bardziej widocznej wskutek blasku księżyca. Ów człowiek miał na sobie długi fał-

dzisty płaszcz, który zakrywał go do kostek. Twarz zasłaniał bezkształtny kapelusz. Stał pochylony, trzymając w ręku laskę.

- Proszę wybaczyć, jeśli przeszkodziłem - odezwał się chrapliwym głosem. - Zakładam, że oboje państwo zakończyliście już swoje interesy w oranżerii.

Lavinia zerknęła na dziwnego człowieka zza ramienia Tobiasa.

- Kim pan jest?

151

- Pan Nightingale, jak sądzę? - Tobias nie spuszczał

wzroku z przybysza. - Mówiono mi, że pan lubi się pojawiać pod osłoną nocy.

- A jakże, szanowny panie, taki mój obyczaj. - Pan Nightingale złożył lekki ukłon. - Cóż za przyjemność spotkać oboje państwa.

- Jak się pan dostał do ogrodu? - spytała Lavinia. -

Lady Stillwater zatrudnia całą armię służby. Aż trudno sobie wyobrazić, jak zdołał się pan prześlizgnąć.

- W takie wieczory jak dziś, gdy tyle gości wchodzi i wychodzi, uniknięcie spotkania z odzwiernym przy głównej branie nie przedstawia większych trudności. Proszę, niech państwo będą spokojni. Nie zabawię tu długo. -

Zachichotał chrapliwie, jakby udało mu się splatać figla. -

Nie należę do mężczyzn zainteresowanych tańcami.

- A czego pan oczekuje od nas? - spytał Tobias.

- Plotki mówią, że szukacie państwo pewnego zabytkowego przedmiotu.

- Dokładnie mówiąc, poszukujemy osoby, która zamordowała kobietę, by ten przedmiot skraść - rzekła Lavinia.

Nightingale wykonał gest, który zapewne oznaczał wzruszenie ramion.

- Tak czy siak, szukają państwo Niebieskiej Meduzy, prawda?

- Powiedzmy, że tak - zgodziła się Lavinia. - Jeśli ją odnajdziemy, bez wątpienia ustalimy tożsamość zabójcy. Czy może pan nam w tym pomóc?

- Nie interesuję się mordercami, choć dobrze wam życzę w waszym polowaniu. Ogólnie mówiąc, morderstwo oznacza dla mnie kiepski interes. No, przyznam, że dodaje to czasem pieprzu i niekiedy podbija cenę towaru. Ale, niestety, najczęściej powoduje spadek ceny. Sporo klientów wpada w popłoch, kiedy w grę wchodzi morderstwo, wiecie, jak jest.

- A skąd pana zainteresowanie bransoletą? - zapytał

Tobias.

152

- A słyszeli państwo o małym, bardzo ekskluzywnym klubie o nazwie Koneserzy?

Lavinia cicho westchnęła, jednak nie zabrała głosu.

- Owszem - odparł Tobias. - Ale co to ma wspólnego z naszą sprawą?

- Liczba jego członków jest ograniczona. Możliwość przyjęcia w poczet zdarza się nadzwyczaj rzadko. Zdarza się to tylko wtedy, gdy jeden z członków umiera, dobrowolnie go opuszcza lub zostaje usunięty. Rywalizacja jest ogromna.

- Proszę mówić dalej.

- Tak się składa - ciągnął Nightingale cichym głosem -

że taka szansa otworzyła się przed rokiem i rozeszła się wieść, że wreszcie nastąpi przyjęcie nowego członka. Krą

żą pogłoski, że Koneserzy przyjmują podania.

- Potencjalni członkowie muszą sprezentować jakiś zabytek do prywatnego muzeum osobliwości należącego do klubu, jak mi wiadomo - rzekł Tobias. - Osoba, która przedstawi najbardziej niecodzienny obiekt, zostanie przyjęta do Koneserów.

- Nieżle jest pan zorientowany, panie March. - Nightingale z aprobatą pokiwał głową. - Ostateczną decyzję podejmuje kurator klubowego muzeum, a termin składania podań mija za niecałe dwa tygodnie.

- I pan uważa, że Niebieska Meduza przypadnie do gustu kuratorowi, tak? - chciał się upewnić Tobias.

- Wiadomo, że lubuje się on w starożytnościach z czasów rzymskich odnalezionych w Anglii. Ludzie gadają, że ma na tym punkcie fioła. - Nightingale potrząsnął głową. -

Ja tego nie rozumiem. Większość kolekcjonerów o naprawdę wykwintnych gustach woli zabytki ze starożytnych ruin w innych krajach. Trudno wręcz porównywać drobiazg wykopany przez jakiegoś farmera na polu w Anglii ze wspaniałą statua z Pompei, jeśli by pan zapytał mnie o zdanie. Ale tak już jest. Każdy ma swego mola, co go gryzie.

- Biorąc pod uwagę pasję tego kuratora do zabytków 153

odnalezionych w Anglii - odezwała się Lavinia - można się spodziewać, że Niebieska Meduza okaże się wystarczającą kartą wstępu do klubu, jeśli zostanie ofiarowana do prywatnego muzeum.

- Właśnie. - Oczy pana Nightingale'a rozblęły pod ciemnym rondem kapelusza. - Myślę, że można tak powiedzieć. Ten, kto dostarczy Niebieską Meduzę, zostanie przyjęty do Koneserów.

- Ale co pana osobiście skłania do takiego zainteresowania bransoletą? Czyżby ubiegał się pan o członkostwo w klubie?

- Ja? - Nightingale roześmiał się chrapliwym głosem, jakby Tobias opowiedział mu pyszny żart. - Ani łhi w głowie starać się o przyjęcie do jakiegoś wymyślnego klubu.

Interesuje mnie proces, w trakcie którego można zarobić trochę grosza. Zamierzam zorganizować prywatną aukcję, rozumiemy się? Do udziału w niej zaproszę tylko bardzo szczególne osobistości.

- To znaczy osoby, które ogromnie pragną dostać się do Koneserów i za zdobycie klejnotu, który zapewnia członkostwo, zapłacą taką sumę, jaką pan im podyktuje, prawda? - uściślił Tobias.

- Właśnie - zgodził się Nightingale z przedmówcą.

- Zakładając, że odnajdziemy tę bransoletę, po kiego diabła mielibyśmy dać ją panu?

- Jak pan słyszał, jestem człowiekiem interesu, szanowny panie. Składam panu biznesową propozycję. Jeśli pan i pańska współpracowniczka przyniesiecie mi bransoletę, zapłacę za nią sownie.

- Obawiam się, że przekazanie panu tego klejnotu jest absolutnie wykluczone - wtrąciła Lavinia.

Tobias odchrząknął znacząco.

- Ech, Lavinio...

- Jeśli ją odnajdziemy - ciągnęła niezrażona - będziemy zobowiązani zwrócić ją jej prawowitemu właścicielowi.

- Który wkrótce wyciągnie kopyta, jeżeli wierzyć plot-154

kom - burknął Nightingale. - Tam gdzie trafi, na pewno nie zrobi z niej użytku.

- Nie oznacza to, że można uszczuplić w ten sposób jego masę spadkową - oburzyła się Lavinia.

Tobias usiłował załagodzić sytuację.

- Lavinio, myślę, że dość już powiedziałaś.

- Nie mówię o kradzieży tej przeklętej bransolety -

odezwał się Nightingale. - Ja tu omawiam propozycję biznesową.

Lavinia uniosła podbródek i spojrzała na Nightingale'a z wyżyn swej postury. Ten człowieczek był tak lichego wzrostu, że należał do nielicznych osób, na które Lavinia mogła patrzeć z góry, biorąc pod uwagę jej wzrost.

- Moja partnerka i ja nie wchodzimy w takie nielegalne transakcje, jakie był łaskaw pan zaproponować - rzekła zimnym tonem. - Czyż nie, panie March?

- Uważam, że jest możliwe spełnienie naszego zobowiązania wobec klienta, a zarazem zaangażowanie się w legalne pośrednictwo, które przyniesie zysk wszystkim zainteresowanym stronom.

Lavinia i Nightingale spojrzeli zaskoczeni.

- I jak masz zamiar to osiągnąć? - spytała Lavinia.

- Nie jestem jeszcze pewien - przyznał. - Biorąc jednak pod uwagę ilość pieniędzy do zyskania w tej sprawie, jestem przekonany, że doznam w którymś momencie ol

śnienia.

Nightingale zarechotał.

- Oto człek co się zowie, zupełnie jak ja sam. Nie przepuści pan takiej okazji, co?

- Nie, jeśli zdołam coś wymyślić - odparł Tobias. - Zakładając, że będzie mi pan służył pomocą. Bo chciałbym zadać panu kilka pytań.

- Jakiego rodzaju?

- Czy słyszał pan jakieś plotki o żonie mesmerysty?

- To dama zamordowana w tej aferze? - Nightingale usiłował sprawiać wrażenie, że niewiele w tej sprawie 155

wie. - Powiadają, że knuła ze swoim kochaniem, by sprzątnąć tę bransoletę. Niektórzy uważają, że kiedy to im się powiodło, tamten ją udusił i uciekł z klejnotem. Inni utrzymują, że to mąż ją śledził, gdy szła na randkę, i tam zamordował. Tak czy inaczej, bransoletka znikła. Tyle wiem.

Tobias bacznie go obserwował.

- Ale Meduza nie pojawiła się na podziemnym rynku, bo gdyby tak się stało, nie szukałby pan naszej pomocy.

- Szanowny pan się nie myli. Żadnych pogłosek o wystawieniu na sprzedaż tej przeklętej bransolety. Kamień w wodę.

- Czy nie uważa pan, że to bardzo zagadkowe?

Nightingale poruszył się w ciemności.

- Zagadkowe?

Lavinia zerknęła na Tobiasa.

- Dlaczego sądzisz, że to dziwne?

- Biorąc pod uwagę wartość Meduzy dla pewnych kręgów, spodziewałbym się, że zabójca bezzwłocznie skontaktuje się z którymś z profesjonalistów w tym zawodzie, jak na przykład pan Nightingale. Chciałby jak najszybciej zamienić zdobycz na gotówkę.

- A może złodziej zwleka ze sprzedażą, aż ucichnie ha-

łas wokół morderstwa - zasugerowała Lavinia.

- Posiadanie klejnotu wystawia go na wielkie ryzyko -

odrzekł Tobias. - To dowód zbrodni, który może wysłać sprawcę na szubienicę. Trzymanie Meduzy jest wysoce niebezpiecznym posunięciem.

Lavinia zastanawiała się nad tą opinią przez chwilę.

- Owszem. Co więcej, zabójca bez wątplenia już się orientuje, że jesteśmy na jego tropie. Można by więc sądzić, że zechce pozbyć się Meduzy jak najrychlej.

Nightingale wpatrywał się w Tobiasa spod kapelusza.

- Morderstwo to pana sprawa, jak już nadmieniałem. Ja w tym nie mam żadnego interesu. Jestem prostym człowiekiem biznesu. W tej materii zależy mi przede wszystkim na zysku, który będzie

łatwi się porządnie. No i jak będzie z nami, szanowny panie? Dobijemy targu?

- Pani Lake ma rację - rzekł powoli Tobias. - Jeśli odzyskamy bransoletę, będziemy ją musieli zwrócić prawowitemu właścicielowi.

- Zaraz, zaraz - wysyczał Nightingale. - Myślałem, że pan już powiedział...

Tobias przerwał mu, unosząc rękę.

- Jednakże, jak pan zauważył, właściciel nie cieszy się dobrym zdrowiem, a dama, która po nim dziedziczy majątek, w ogóle nie interesuje się zabytkowymi przedmiotami. Za odpowiednie honorarium jestem gotów złożyć jej ofertę w pańskim imieniu. Nie mogę zagwarantować, że zechce z panem zawrzeć umowę, ale przynajmniej będziemy mieli szansę na zdobycie Meduzy.

- He - mruknął Nightingale po dłuższej chwili milczenia. - Zysk nie będzie taki znaczny, jeśli musiałbym najpierw nabyć Meduzę od spadkobierczyni Banksa. Bez wątpienia musiałbym jej dać okrągłą sumkę. I do tego dosz-

łyby opłata dla pana.

- Coś mi mówi, że całkiem dobrze wyszlibyśmy na takiej umowie - odparł Tobias lekkim tonem. - Pańscy klienci nie należą do tych, których zniechęcają zawyżone ceny.

Chcą mieć Meduzę.

- I proszę wziąć pod uwagę plusy takiego rozwiązania - dodała Lavinia słodkim tonem. - Transakcja, jaką zawarłby pan z dziedziczką fortuny Banksa, byłaby w pełni legalna, więc nie ponosiłby pan żadnego ryzyka.

Nightingale machnął ręką w powietrzu.

- To odbiera całej sprawie podnetę, jeśli chcecie znać moje zdanie.

- Niemniej - rzekł Tobias - to wszystko, co jesteśmy panu w stanie zaproponować. Od pana zależy wybór.

- Niech szanowny pan stuknie się w głowę. Czy pan nie widzi, że zarobilibyśmy znacznie więcej, gdybyśmy nie wdawali się w żadne interesy ze spadkobierczynią Banksa?

157

- Niestety, musimy brać pod uwagę naszą zawodową reputację - oznajmił Tobias. - Nie możemy sobie pozwolić na prowokowanie plotek, że Lake i March mają zwyczaj okradania spadkobierców. To byłoby szkodliwe dla naszego biznesu.

- Hmm. - Nightingale uderzył laską w ziemię. - Dobrze, skoro to państwa jedyna oferta, to muszę ją przyjąć.

Ale uważajcie: jeśli Meduza wpadnie w moje ręce z zupełnie innego źródła, nasza umowa się nie liczy. Wtedy nie będę winny dziedzicze Banksa am'grosza.

Odwrócił się na pięcie i bez słowa ruszył przed siebie, mocno kuśtykając.

- Rozumiem - rzekł Tobias cichym tonem, mając przed sobą tylko jego plecy. - Ale jeśli sprawa tak się odmieni, proszę się nie zdziwić, gdy spadkobierczyni zatrudni nas, byśmy odzyskali skradzioną bransoletę. A wówczas będziemy wiedzieli dokładnie, gdzie jej szukać.

Pan Nightingale przystanął raptownie i obejrzał się przez krzywe ramię.

- Proszę to uważać za rodzaj profesjonalnej rady - rzucił Tobias teatralnym szeptem.

- Ba. I ja panu udzielę pewnej rady. Jeśli pan i pańska damulka liczą na zabicie majątku w tym waszym biznesie, to spróbujcie bardziej praktycznego podejścia do spraw natury finansowej.

I zniknął za krzewem, nie czekając na odpowiedź.

Zapadła krótka cisza. Kiedy Tobias nabrał pewności, że tamten wreszcie odszedł, ujął ramię Lavinii i ruszył z nią w kierunku rozświetlonej sali balowej.

- Chciałabym się z tobą podzielić pewną informacją -

powiedziała Lavinia półgłosem.

- Dreszcz niepokoju przeszywa mnie, ilekroć słyszę takie twoje słowa, madame.

- To w związku z panią Rushton, spadkobierczynią Banksa.

- W czym rzecz?

158

- Podejrzewam, że ona może być w to w jakiś sposób wmieszana.

Tobias zatrzymał się i uważnie spojrzął jej w oczy, korzystając ze światła, które padało z okien sali.

- O czym ty u diabła mówisz?

- Być może zapomniałam ci donieść, że po uzyskaniu od Tredlowa nazwiska Banksa Emeline i ja postanowiły

śmy się tam udać z wizytą

- Rzeczywiście, zapomniałaś nadmienić o tym drobnym szczególe - wycedził. - Dlaczego?

Lavinia zrobiła skruszoną minę.

- Jeśli już musisz wiedzieć, trzymałam to jako niespodziankę.

- Pozwól sobie zakomunikować, Lavinio - odparł, czując bolesny ucisk szczęk - że najbardziej nienawidzę niespodzianek w trakcie prowadzenia śledztwa.

- Była to taka mała niespodzianeczka - mruknęła. -

Chyba chciałam zrobić na tobie wrażenie. Albo zdobyć przewagę.

- O jakiej, u diaska, przewadze mówisz?

W jej oczach pojawiła się irytacja.

- Chodzi mi o to, że zawsze odgrywasz rolę instruktora lub eksperta w naszej spółce. Zawsze znikasz gdzieś, by skonsultować się ze swoimi źródłami. I to takimi, którym nigdy nie chcesz mnie przedstawić.

- Lavinio, do kroćset...

- Chciałam ci tylko pokazać, że bez wątpienia potrafię prowadzić zlecony mi odcinek śledztwa.

Nie skomentował tej uwagi.

- Nie musisz tak na mnie patrzeć, Tobias. Jesteśmy równi w naszej spółce i mam prawo prowadzić dochodzenie, gdy okoliczności są ku temu przychylne.

- Do ciężkiej cholery.

- Złożenie wizyty w domostwie Banksa było całkowicie logicznym posunięciem. Przecież pani Rushton może być podejrzaną w sprawie.

159

- Podejrzaną? Pani Rushton?

- Ty sam zwróciłeś przy jakiejś okazji uwagę, że spadkobierca może okazać zniecierpliwienie. - W jej oczach pojawił się błysk triumfu. - Co więcej, jeśli nie jest ona na liście podejrzanych, to może okazać się wkrótce potencjalną klientką. Przyjmijmy, że jako ofiara grabieży będzie zabiegała o odzyskanie Meduzy. Będzie ją można bez trudu przekonać, aby zapłaciła nam honorarium za ten trud.

Nie sposób sprzeczać się z jej logicznym wywodem -

pomyślał. To jednak w niczym nie poprawiło jego złego nastroju.

- Czy rozmawiałaś z panią Rushton? - zapytał więc.

- Nie, po południu nie było jej w domu.

- Rozumiem. - Trochę go ta informacja uspokoiła.

- Ponieważ udała się na cotygodniową sesję mesmeryczną - dodała Lavinia po celowej pauzie. - Odnoszę wrażenie, że ta dama cierpi na rozstrój nerwowy.

Zauważył, że jego kochanka była nadzwyczaj z siebie zadowolona.

- Wiadomość o tym, że pani Rushton poddaje się kuracji mesmerycznej, jest dla ciebie taką niespodzianką?

Uśmiech znikł z jej twarzy.

- Musisz przyznać, że to zastanawiający związek.

- Lavinio, pół Londynu poddaje się takiej kuracji ze względu na nerwy lub na reumatyzm.

- O nie, nie pół. - Widać było, że wrze gniewem. - Sam musisz przyznać, że nie mamy tu do czynienia jedynie z czystym zbiegiem okoliczności. Nasza sprawa dotyczy zamordowanej kobiety, która była związana z praktykowaniem mesmeryzmu, a teraz mamy potencjalną podejrzaną, która poddaje się zabiegom mesmerycznym. Zamierzam wy badać panią Rushton.

- Kiedy?

- Juro rano.

Uchwycił się krawędzi tarasu, rozważając różne opcje.

- Będę ci towarzyszył - rzekł w końcu.

160

- Dzięki, ale nie jest to konieczne - prychnęła, wyraźnie niezadowolona z obrotu sprawy. - Sama sobie poradzę.

- Nie mam co do tego wątpliwości, madame. - Uśmiechnął się chłodno. - Nie mogę jednak przegapić możliwości ujrzenia cię w ferworze działania. Może masz rację w kwestii niektórych zarzutów pod moim adresem. Może nie oceniam należycie twojego wkładu w naszą spółkę. Nadszedł czas, abym zobaczył, czy mogę nauczyć się paru rzeczy od ciebie.

Nieco po drugiej po południu Lavinia i Tobias zostali wprowadzeni do udekorowanego ciężkimi draperiami salonu lorda Banksa.

Lavinia pomyślała, że wewnątrz tej siedziby było jeszcze bardziej ponure niż jej zewnętrzne mury. Barwy były tu przygaszone, ciemne, a meble ciężkie, wielkie i staro

świeckie.

Kobieta o surowym wyglądzie w trudnym do określenia wieku siedziała przy oknie z książką. Ubrana była w surową, brązową krepe. Jedyłą ozdobą jej sukni był szeroki pas, z którego zwisał pęk kluczy. Włosy miała zebrane w nieduży kok.

- Dzień dobry. - Pani Rushton nie robiła wrażenia osoby gościnnej.

Odłożyła książkę i utkwiała wzrok w Lavinii. Patrzyła jednak bez zainteresowania. Kiedy jednak spojrzała na Tobiasa, od razu się rozpromieniła.

Jak kot, który dojrzał ptaszka w ogrodzie - skomentowała w myślach Lavinia.

- Jesteśmy wdzięczni, że zechciała nas pani przyjąć tak szybko po naszym liściku. - Lavinia wypowiedziała te słowa chłodniej, niż pierwotnie zamierzała. - Postaramy się

nie zajmować pani zbyt wiele czasu, ale jesteśmy przekonani, że będzie pani zainteresowana tym, co mamy do przekazania.

- Proszę, niech państwo usiądą. - Pani Rushton uśmiechnęła się ciepło do Tobiasa, wskazując kanapę.

Lavinia usiadła na wskazanym miejscu, natomiast Tobias zajął ulubioną pozycję przy najbliższym oknie, bacząc, by na jego twarz padało jak najmniej światła.

- Przejdę od razu do rzeczy - oznajmiła Lavinia. - Mój wspólnik, pan March, i ja zajmujemy się prowadzeniem prywatnego śledztwa.

Ta informacja na chwilę odciągnęła uwagę pani Rushton od Tobiasa. Gospodyni parę razy zamruwała oczami, zanim zabrała głos.

- Nie bardzo rozumiem. Sądziłam, że takimi sprawami zajmują się agencje z Bow Street.

- My jesteśmy zatrudniani przez ekskluzywną klientelę, nie taką, której świadczą usługi ludzie z Bow Street -

odparła Lavinia.

- Ach tak. - W oczach pani Rushton ciągle znać było zaskoczenie.

- Osoby z towarzystwa, zgłaszając się do nas, zastrzegają sobie prawo do jak najdalej idącej dyskrecji - wyjaś*—"

niała dalej Lavinia.

- Rozumiem. - Pani Rushton znowu zwróciła się w stronę Tobiasa. - Jakież to ciekawe.

- Obecnie - ciągnęła Lavinia lodowatym tonem - poszukujemy zabójcy.

- Mój Boże! - wykrzyknęła pani Rushton, kładąc ręce na podołku. Zrobiła wielkie oczy. - Jakież to zaskakujące!

Nigdy nie spotkałam damy zajmującej się czymś takim.

- Owszem, to niecodzienne - zgodziła się z nią Lavinia. -

Ale nie o to chodzi. Będzie pani łaskawa wysłuchać, jaką mamy sprawę. Pan March i ja mamy powody sądzić, że kobieta będąca ofiarą morderstwa niedługo przed śmiercią skradła z tego domu pewien przedmiot znacznej wartości.

162

- Co proszę? - Pani Rushton patrzyła w osłupieniu. -

Ależ to niemożliwe. Zapewniam panią, że nikt się tutaj nie włamał. - Szybko rozejrzała się wokół. - Proszę popatrzeć.

Srebra znajdują się na miejscu. Niczego nie brakuje.

- Przedmiot, o którym mówimy, to bardzo stara bransoleta - wtrącił Tobias.

- Nonsens - odrzekła pani Rushton tonem nieznośnym sprzeciwu. - Przecież z całą pewnością bym zauważyła, gdyby coś zginęło z mojego puzderka z biżuterią.

- Był to niezwykle rzadki klejnot, znany wśród zbieraczy pod nazwą Niebieskiej Meduzy - uściśliła Lavinia. -

Czy pani o nim słyszała?

Pani Rushton zrobiła cierpką minę.

- Jeśli chodzi pani o tę bransoletę, którą mój wuj trzyma pod kluczem w swojej komódce w sypialni, to owszem, doskonale wiem, o czym pani mówi. Jest zdecydowanie niemodna i wątpię, by ktoś uważał ją za niezwykle cenny obiekt. O ile wiem, odkopano ją tutaj, w Anglii. Przecież to nic w porównaniu z klejnotami, które odkryto w ruinach Grecji i Rzymu, prawda?

- Czy orientuje się pani, dlaczego lord Banks nabył ten zabytkowy klejnot, wyzbywszy się najpierw swojej kolekcji starożytności? - spytał Tobias.

Pani Rushton prychnęła z niejaką pogardą.

- Skoro mnie państwo pytacie, to powiem, że moim zdaniem pewien handlarz bez skrupułów wykorzystał fakt, iż mój wuj jakieś półtora roku temu zaczął mieć trudności z myśleniem. Jest to rezultat ataków apoplektycznych, jak rozumiem.

- Zdaniem niektórych, Niebieska Meduza przedstawia sporą wartość - rzekła Lavinia ostrożnie.

- Owszem, złoto jest wysokiej próby, a wykonanie też wydaje się niezłe - odparła pani Rushton. - Ale ten kamień jest zupełnie nieciekawym. Wcale bym nie chciała nosić tej bransolety. Zamierzam ją sprzedać, gdy tylko mój wuj

odejdzie z tego świata. Wiecie państwo, że lekarz nie daje mu więcej niż miesiąc życia.

- Owszem, słyszeliśmy o chorobie jego lordowskiej mo

ści - odezwał się Tobias. - Proszę przyjąć wyrazy współczucia.

- Wuj od dłuższego czasu poważnie nie domaga. Uwa

żam, że będzie to łaska boska, jeśli w końcu odejdzie.

Łaska dla kogo? - to pytanie Lavinia zadała sobie w duchu.

- Jak rozumiemy, pani się tutaj wprowadziła, by zajmować się nim w chorobie - rzekł Tobias.

- Naturalnie, ktoś musiał się podjąć tego obowiązku. -

Pani Rushton złożyła to oświadczenie jak męczennica. -

Wiecie państwo, nikogo innego nie było. Ja jestem już ostatnia z rodu. Robię, co mogę, ale muszę państwu wyznać, że to niełatwe zajęcie. Bardzo mi ono nadszarpięło nerwy, które, po prawdzie, nigdy nie były w najlepszym stanie.

- Rozumiem - mruknęła Lavinia zachęcająco.

- Kiedy byłam dziecieniem, moja mamusia ostrzegła mnie, że nie mogę narażać moich delikatnych nerwów na gwałtowne przeżycia. I miała rację. Po szoku, jakiego przed trzema laty doznałam wskutek śmierci mego małżonka, odkryłam, że jestem podatna na ataki hysterii. To bardzo skomplikowana choroba. Jeden z moich lekarzy utrzymuje, że wymaga stałych zabiegów.

- Jeśli pani pozwoli wrócić do kwestii Meduzy. - Tobias odezwał się, zanim Lavinia mogła kontynuować przepytanie. - Kiedy to po raz ostatni sprawdzała pani, czy klejnot znajduje się pod kluczem u pana Banksa?

- Przepraszam, o co chodzi? Ach, o ten przedmiot. - Pani Rushton niechętnie porzuciła temat słabych nerwów. -

Od pewnego czasu tam nie zaglądałam, ale jestem przekonana, że bransoleta znajduje się na swoim miejscu.

- Myślę, że nie byłoby od rzeczy sprawdzić, czy Meduza nadal tam jest - zauważył Tobias.

- Nie wiem, dlaczego miałabym...

- Ja osobiście wolałbym się upewnić - ciągnął Tobias. -

164

To koi sterane nerwy. - Gospodyni uśmiechnęła się doń i poklepała po ręce. - Nie wiedziałam, że i pan cierpi na słabe nerwy, drogi panie. Doskonale pana rozumiem.

W rzeczy samej, tylko ten, kto doświadcza tej choroby, może zrozumieć bliźniego. Zapewniam pana o głębokim współczuciu.

- Dzięki. A co do bransolety...

Mrugnęła do niego porozumiewawczo.

- Jeśli państwo pozwolą, oddalę się na chwilę. Pójdę na górę i sprawdzę u wuja, by tym sposobem ukoić pana nerwy.

Pospiesznie opuściła salon.

Lavinia spojrzała na Tobiasa.

- Delikatne nerwy? - spytała, unosząc brwi. - Ty?

- Założę się, że nigdy nie słyszałaś o tej mojej przypadłości.

- Nigdy o niej nawet nie śniłam. No cóż, przynajmniej nie jesteś podatny na histerię. To podobno wyłącznie kobieca choroba.

- Za co każdego ranka dziękuję niebiosom. Zastanawiam się, czy istnieje męski odpowiednik tej dolegliwości.

Zadrzała.

- Sądzę, że będzie dosyć niezręcznie, jeśli bransoleta spoczywa w sejfie.

Tobias się skrzywił.

- Bardzo powątpiewam, żeby tam była. Pan Nightingale nie sprawia wrażenia człowieka, który

roziewa fałszywe pogłoski.

W tym momencie do pokoju wpadła pani Rushton. Była wyraźnie wzburzona i wstrząśnięta.

- Dobry Boże, bransoleta znikła, tak jak pan ostrzegał. -

Zastygła na środku dywanu, chwytając się za klucze u pasa. - Nic z tego nie rozumiem. Jak państwu mówiłam, nie ma śladu żadnego włamania do domu. Nikt nie wybił szyby, nie uszkodził zamków. Służba stale na to wszystko uważa. Natychmiast by mi doniesiono, gdyby zginęło coś wartościowego.

165

Tobias popatrzył na pęk kluczy u jej pasa.

- Czy sejf był zamknięty, kiedy pani go teraz otwierała?

- A jakże - odparła pani Rushton, również spoglądając na klucze. - Tak jak powinno być.

- Czy istnieje jakiś inny klucz do sejfu? - zagadnęła Lavinia.

- Nie, tylko jeden jedyny, właśnie ten. Przejęłam wszystkie klucze z chwilą, gdy się tu wprowadziłam.

- No i sama pani widzi, pani Rushton - orzekła Lavinia. - Bransoleta została skradziona. I chociaż nie była w pani guście, mogę panią zapewnić, że dla pewnych osób warta jest fortunę. Przypuszczam, że pragnie ją pani odnaleźć?

- Tak, naturalnie.

Lavinia uśmiechnęła się w wysoce profesjonalny sposób.

- W takim razie pan March i ja gotowi jesteśmy do przyjęcia od pani zamówienia.

Pani Rushton się wzdrygnęła.

- Zamówienia?

- Poprowadzenia w pani imieniu śledztwa w tej sprawie - dodał Tobias.

- Państwo liczą na to, że im zapłacę, jeśli odnajdziecie bransoletę?

- Tak to na ogół działa - wyjaśniła Lavinia.

- Ach, tak. Nie jestem tego pewna. To wszystko jest raczej niejasne. Myślę, że już odczuwam reakcję moich biednych nerwów na takie niespodziewane napięcie.

Tobias skrzyżował ręce na piersi.

- Jak rozumiemy, bransoleta należy do masy spadkowej, którą pani dziedziczy po wuju. Muszę jednak szyć: nowną panią uprzedzić, że dla kogoś, kto nie jest znawcą rynku starożytności, jest bardzo trudno ubić targu z handlarzem. Funkcjonuje w tym gronie wielu szarlatanów i oszustów, nie wspominając o ordynarnych kryminalistach, którzy nie zawahają się wykorzystać nadarzającej się okazji.

166

- Tak, słyszałam o tym - rzekła pani Rushton już nieco spokojniejszym tonem. - Mój wuj zawsze mnie przestrzegał, że w takich transakcjach należy zachować jak najdalej idącą rozwagę.

- I ma absolutną rację - przyznał Tobias. - Ale trzeba trafić, że pani Lake i ja mamy koneksje na tym rynku. Jeśli cała operacja się nam powiedzie i odzyskamy dla pani Meduzę, z przyjemnością pomożemy w zaaranżowaniu dla pani sprzedaży klejnotu, i to na bardzo korzystnych warunkach.

- Za kolejne niezbyt wysokie honorarium - wtrąciła Lavinia.

W oczach pani Rushton odmalował się błysk chytrłości.

Powoli siadła w fotelu.

- Naturalnie, nie musiałabym płacić państwu tej drugiej sumy przed uzyskaniem pieniędzy za sprzedaż bransolety, prawda?

- Oczywiście - upewnił ją Tobias. - A zatem, czy wyraża

pani gotowość powierzenia nam tej sprawy?

Pani Rushton zajęło tylko dwie lub trzy sekundy podjęcie ostatecznej decyzji. Energicznie kiwnęła głową.

- Wyplacę państwu honorarium, pod warunkiem że nie dam ani pensa, jeśli państwo nie umiejscowią bransolety.

- To zrozumiałe - odparła Lavinia. - A teraz, skoro już ustaliliśmy zasady naszej umowy, chciałabym zadać kilka pytań, jeśli pani pozwoli.

- Jakich znowu pytań?

- Napomknęła pani, że cierpi pani wskutek osłabionych nerwów i ulega niekiedy atakom hysterii.

- Owszem.

- Kiedy złożyłam tu wczoraj po południu wizytę, gospodyni poinformowała mnie, że poddaje się pani zabiegom mesmerycznym.

- W rzeczy samej. - W oczach pani Rushton pojawił

się błysk entuzjazmu. - U doktora G.A. Darfielda. Świetny specjalista, muszę przyznać.

167

Lavinia przypomniała sobie jeden z anonsów, z którymi się zapoznała.

- Zauważyłam ogłoszenie w gazecie na temat jego usług.

Twierdzi on, że jest szczególnie pomocny w usuwaniu objawów związanych z histerią u kobiet zamężnych i wdów.

- Mogę panią zapewnić, że w ciągu paru minionych lat zasięgałam porady u wielu lekarzy i różnego typu uzdra-wiaczy, ale nigdy nie spotkałam się z tak fenomenalnymi rezultatami, jakie uzyskałam dzięki doktorowi Darfieldowi. Nie mogę wręcz nachwalić się dobrego skutku tych terapii, które zdejmują z człowieka brzemień cierpienia i poprawiają samopoczucie z każdą kolejną sesją.

- Czy pani kiedykolwiek konsultowała się z doktorem Howardem Hudsonem? - zapytała Lavinia, z przejęcia wstrzymując dech w piersiach.

- Hudson? - Pani Rushton ściągnęła brwi nad swym długim nosem. - Hudson? Nie, nigdy o nim nie słyszałam.

Czy on też zajmuje się chorobami podobnymi do moich?

Do diabła, pomyślała Lavinia. Była przekonana, że istniał jakiś związek między panią Rushton i Celeste Hudson. \

- To żona Hudsona jest ową damą, która została zamordowana - wyjaśnił Tobias. - Mamy powód sądzić, że była wmieszana w kradzież bransolety.

- Dobry Boże. - Pani Rushton znowu dotknęła piersi. -

Ta cała afera z każdą chwilą staje się coraz dziwniejsza. Co za ulga, że dżentelmen z taką niewątpliwie silną posturą jak pan, drogi panie March, energicznie przystąpił do śledztwa.

Lavinia weszła do swego gabinetu i natychmiast podążyła do szafki z alkoholami. Napełniła dwa kieliszki sherry, jeden z nich wręczyła Tobiasowi, a z drugim usiadła w ulubionym fotelu.

Oparła stopy na podnóżku i wpatrywała się, jak Tobias zapala ogień w kominku. Zaobserwowała, że jej partner 168

nie jest dzisiaj w szczególnym nastroju, może dlatego, że słońce się już schowało.

- Przeklęty los - mruknęła. - Taka byłam pewna, że odkryję jakiś związek między panią Rushton i Celeste Hudson.

- Ty by było zbyt łatwe. - Tobias chwycił się za krawędź gzymsu nad kominkiem i wstał powoli.

Pociągnął

spory łyk sherry. - Ta sprawa nie przynosi szybkich odpowiedzi. Ale spójrz na jasną stronę. Mamy nową klientkę.

- Dzięki mnie.

- Zgoda. - Żartobliwie jej zasalutował. - Dzielnie się spisałaś.

- Mhm. - Upiła nieco sherry. - Niestety, muszę zauwa

żyć, że choć zaproponowanie pani Rushton, byśmy ją reprezentowali, było moim pomysłem, to widok twojej „niewątpliwie silnej postury” zdecydował o jej zgodzie.

- Jestem zachwycony, że choć w skromnej mierze przyczyniłem się do zwycięstwa.

- Nie takiej znowu skromnej - bąknęła Lavinia, trzymając kieliszek przy ustach.

- Co proszę?

- Uważam, że pani Rushton tylko z tego powodu postanowiła nas zatrudnić, że zainteresowała ją twoja niewątpliwie silna postura, a nie jakieś chuchro.

Tobias się zaśmiał.

- Jesteś zazdrosna.

- Ta kobieta jest żeńskim odpowiednikiem występnego drania. Przypomina mi moją poprzednią chlebodawczynię, panią Underwood.

- Pozostawmy na boku seksualne skłonności tej damy.

Fakt, że zatrudniła nas, abyśmy odnaleźli Meduzę, świadczyłby o tym, że nie była osobiście wmieszana w jej kradzież.

- Tak by się wydawało.

- Lavinio, bądź rozsądna. Przecież widziałaś jej minę, gdy odkryła brak Meduzy w sejfie. To oczywiste, że aż do tej chwili nie miała pojęcia, iż klejnot wyparował.

169

- Nie wykluczam, że pani Rushton jest bardzo dobrą aktorką. - Lavinia oparła się o poduszki fotela. - Skłonna jestem jednak zgodzić się z tobą. Moja intuicja mówi mi, że ta dama nie udawała. Była rzeczywiście zaskoczona brakiem bransolety.

- Tak. - Tobias podszedł do okna i popatrzył na ogródek przed domem. - Teraz musimy tylko

odnaleźć tę przekłętą Meduzę oraz zabójcę i wtedy będziemy mogli skasować honoraria od kilku klientów. Muszę przyznać, że z początku nie byłem zbyt entuzjastycznie nastawiony do tej sprawy, ale teraz czuję, że szykuje się nam niezły przychód.

- Co twoim zdaniem mamy teraz zrobić?

- Pani Rushton utrzymuje, że tylko ona ma klucz do sejfu w gotowalni Banksa, ale przecież została rezydentką w jego domostwie zaledwie przed paroma miesiącami. Istnieje możliwość, że służba jest lepiej poinformowana, niż ona sądzi. Niektórzy z nich mogli mieć dostęp do tych kluczy od lat.

- Czy myślisz, że należałoby ich przepytąć?

- To z pewnością by nie zaszkodziło. Jednakże Btenks trzyma znaczną liczbę sług. Gdybyśmy mieli przesłuchać wszystkich, zajęłoby nam to wiele godzin. Myślę, że powierzę to zadanie Anthony'emu. Będzie to dla niego dobra wprawa.

- Emeline może mu towarzyszyć. Jak ci już wspomnia

łam, odznacza się pewnym talentem do wyciągania od ludzi ciekawych odpowiedzi.

- Tak jak i Anthony. Sądzę, że stworzą doskonały zespół. Jeśli im się nie powiedzie, po prostu się wynudzą.

A to może ich zniechęci do obierania kariery prywatnego detektywa.

Lavinia westchnęła.

- Drogi panie, niech się pan zbytnio nie łudzi tą strategią.

Zwrócił głowę w jej stronę i uśmiechnął się ironicznie.

170

- Masz rację. Jeden nudny ranek spędzony na monotonnym zadawaniu pytań niczego ich nie oduczy, prawda?

- Nie. Tymczasem powiedz, co mam zakomunikować Howardowi? Prawdę mówiąc, niepokoję się jego stanem.

Jest zrozpaczony.

- Dlaczego mu nie poradzisz, aby poddał się terapii na wzmocnienie nerwów?

- Sir, to wcale nie jest zabawne.

- Bo wcale nie zamierzałem, żeby było.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Ty rzeczywiście nie przejmujesz się Howardem, prawda?

- Sądzę, że ten człowiek zabił żonę w przyływie zazdrości - odparł Tobias lakonicznie. - Nie, nie mogę stwierdzić, że go lubię.

- Przypominam ci, że w każdej chwili możesz zrezygnować z tego dochodzenia.

- Wykluczone. I ty to dobrze wiesz. - Podeszedł do niej, chwycił oparcie fotela i przybliżył twarz ku jej twarzy. -

Nie mogę zrezygnować z tej sprawy, póki ty zamierzasz ciągnąć to dochodzenie.

Jego chłodny, zdeterminowany wzrok wywołał w niej dreszcz zaniepokojenia.

- Dlaczego jesteś tak podejrzliwy względem Howarda?

Nie masz żadnego dowodu na to, że zamordował Celeste.

- Może brakuje mi dowodu, ale jestem całkiem pewien, że stary przyjaciel twojej rodziny ma w całej tej aferze jakieś nieczyste motywy. Nie wierzę w jego zapewnienia, że chodzi mu jedynie o pomszczenie żony. On manipuluje tobą w celu znalezienia tej przeklętej bransolety.

- Mówisz głupstwa. Przyznaj, że od razu nie przypadł

ci do gustu, jeszcze zanim Celeste została zamordowana.

- Doskonale, przyznam. Nie cierpiałem człowieka, zanim jego żona została zabita, a teraz ufam mu jeszcze mniej.

- Wiem, wyczytałam to w twoich oczach, gdy podczas pierwszej ich wizyty stanęłam na progu salonu i zoba-171

czyłam was razem. Ale w życiu nie pojmem powodu takiej natychmiastowej antypatii z twojej strony. Co cię do niego tak zniechęciło?

Przez chwilę zwątpiła, że Tobias raczy odpowiedzieć.

Czuła na oparciu fotela uścisk silnych dłoni. Jego twarz wydawała się jak wyryta w kamieniu. Była w nim jakaś niewzruszalność, nieruchomość, ukryta siła, która u innego mężczyzny sprawiłaby ją w stan paniki.

Ale tu przecież stał Tobias. Lavinia zdawała sobie sprawę, że potrafi być niebezpieczny, ale nigdy wobec niej. Stanowił zagrożenie jedynie dla jej serca.

- Hudson chce ciebie - odparł w końcu.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Co takiego?

- On ciebie pożąda.

- Czyś postradał zmysły? Mój Boże, przecież to dobry znajomy mojej rodziny. Wzrastałam z poczuciem, że on jest... kimś w rodzaju mego wujka. Jestem pewna, że traktuje mnie jak siostrzenicę.

- Nie zmienia to faktu, że cię pragnie.

- Ależ on nigdy, przenigdy... To znaczy, nie być nic... -

urwała głęboko przejęta i usiłowała się opanować. - Zapewniam cię, że Howard nigdy nie uczynił pod moim adresem żadnego gestu. Nie wypowiedział żadnego podejrzanego słowa. Był przecież gościem na moim ślubie i życzył mi wszystkiego najlepszego. Nie mam powodu wątpić, że w istocie tak sądził.

- Może wtedy tak uważał. Może coś uległo zmianie, kiedy ujrzał cię po latach.

- Ależ Tobiasie...

- W świecie mężczyzn takie sprawy nie wymagają wyjaśnienia lub interpretacji.

- Daj spokój.

- Owszem. - Tobias oderwał ręce od oparcia fotela i wyprostował się. Znowu podszedł do okna i popatrzył na ogród. - On cię bezmiernie pożąda.

172

Teraz, kiedy już nad nią nie stał, mogła nabrać tchu w piersi. Jednakże jego kategoryczne stwierdzenie, że odwiezie ją do domu, ciągle tkwiło w jej myślach.

- Powiadasz, że między mężczyznami niektóre sprawy nie wymagają ani wyjaśnień, ani interpretacji - rzekła bardzo opanowanym głosem. - To samo chyba dotyczy sytuacji między mężczyzną a kobietą.

- Co, u diabła, masz na myśli?

Zabębniła palcami po poręczu fotela, usiłując znaleźć odpowiednie słowa.

- Kobieta zazwyczaj wie, że mężczyzna coś do niej czuje. Może nie potrafi wnikać w jego serce, zgadnąć, czy ją kocha, ale jest świadoma, że odczuwa do niej pociąg fizyczny. Takie rzeczy niełatwo ukryć.

- Do rzeczy, jeśli łaska.

- Jeśli Howard mnie pragnie, to nie dlatego, że zrodził

się w nim przepotężny romantyczny pociąg do mojej osoby - rzekła suchym tonem. - Wiedziałabym, gdyby tak było.

Tobias odwrócił się i spojrzał na nią z chłodnym uśmiechem.

- Jesteś tego pewna?

- Absolutnie.

- Ja osobiście nie podzielam twojej pewności. Ale powiedzmy, że dla dobra dyskusji masz rację. To nam każe zadać sobie bardzo interesujące pytanie.

- Jakiej treści?

- Jeśli Howard nie pragnie zaciągnąć cię do swego łóżka, to czego od ciebie chce?

- Jesteś najbardziej upartym człowiekiem, jakiego znam.

Zignorował tę uwagę kompletnie.

- Bo zapewniam cię, madame, że Hudson bez wątpienia cię pragnie.

Tobias wszedł do miłego pokoju śniadaniowego, który od pewnego czasu kojarzył mu się z uczuciem satysfakcji i oczekiwania. Na dworze rozpadała się mżawka, ale tutaj było ciepło i przytulnie. Do jego nozdrzy docierała rozkoszna woń parzącej się kawy, smażonych jajek i świeżo upieczonych bułeczek.

Emeline uśmiechnęła się na jego widok promiennie.

- Witam, drogi panie. Jak to miło znów pana ujrzeć.

- Panno Emeline.

Uśmiech znikł, gdy Emeline, patrząc w głąb korytarza, nie dostrzegła znajomej sylwetki.

- Och, to pan Sinclair panu nie towarzyszy?

- Pojawi się tu za jakąś godzinę, aby oboje państwo mogli wszcząć dochodzenie w domostwie Banksa. - Zwrócił się do Lavinii. - Witam, madame.

Lavinia zerknęła znad porannej gazety. W jej żywych oczach widać było lodowaty chłód. Była ubrana w szeroką, ciemnofioletową suknię obszytą wokół jej nieskazitelnego dekoltu delikatną riuszką. Rude włosy upięła z tyłu głowy w stylowy kok, na nim umieściła koronkową siateczkę.

Pomyślał, jak rozkosznie było kochać się w oranżerii Stillwatersów i jak cudownie się czuł, gdy poddała się jego uściskom. Te czarowne wspomnienia rozgrzały go wewnątrz. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek przestanie reagować z taką emocją na jej widok.

Uśmiechnął się.

- Przysięgam, że twoje oczy przypominają dziś szmaragdowe stawy w porannym blasku słońca.

- Pada dziś, drogi panie. Mówię na wszelki wypadek, gdyby pan nie spostrzegł.

Emeline zerknęła na Lavinie z przyganą.

- Ciociu, nie musisz być taka nieuprzejma. Pan March wypowiedział pod twoim adresem bardzo efektowny komplement.

- Nic podobnego. - Lavinia przewróciła stronicę gazety. - Ta uwaga o moich oczach jest dalszą częścią jego diabelskiego eksperymentu, jakiemu próbuje mnie poddać.

Emeline nie ukrywała zaskoczenia.

- Eksperymentu?

- Pan March sądzi, że oczaruje mnie w celu wywarcia na mnie wpływu. Mam się dostosować do jego instrukcji i rozkazów w moich sprawach zawodowych.

Emeline przestała przypatrywać się ciotce i zwróciła pytający wzrok w stronę gościa.

Tobias odsunął krzesło i mrugnął do niej.

- Jak pani widzi, pełne wdzięku i ciepła maniery pani ciotki są jawnym dowodem na to, że mój podstępny plan działa. Ona jest jak wosk w moich rękach. - Sięgnął po dzbanek z kawą.

Lavinia gniewnie złożyła gazetę.

- Jak pewnie wiesz, nie spodziewamy się gości przy śniadaniu.

- Ze zdumieniem o tym słyszę. - Rozsmarował masło na ciepłej bułeczce. - Ostatnio dość często towarzyszyłem ci przy śniadaniu. Sądziłem, że przywykłaś do mego widoku przy stole o rannej porze. Pani Chilton z pewnością się do tego przyzwyczaiła. Zauważyłem, że podaje zdecydowanie większe porcje.

- W rzeczy samej. A ja zauważyłam ekstra koszty tych porcji. Zaczynają robić dziurę w moim domowym bud

żecie.

- Szafka i spiżarnia zieją pustkami? - Nałożył sobie łyżkę dżemu porzeczkowego. - Nie narzekaj. Każę przesłać ci tu świeżą dostawę ze sklepu kolonialnego.

- Nie o to chodzi.

Wgryzł się w bułeczkę.

- To po co wszczynać na ten temat dyskusję?

Emeline zachichotała.

- Drogi panie, moja ciocia jest dzisiaj rano w nie najlepszym humorze. Proszę się tym zbytnio nie przejmować.

175

- Dzięki za wiadomość o jej parszywym nastroju. -

Przełknął bułeczkę. - Mógłbym nie zauważyć, gdyby mi pani nie zwróciła na to uwagi.

Lavinia obróciła oczami i zagłębiła się w lekturę gazety.

- Mniejsza o to - odparła szybko Emeline. - Proszę mi raczej opowiedzieć, co dziś czeka mnie i Anthony'ego w kwestii dalszego śledztwa.

- Pani Rushton pozwoliła wam na przepytanie służby -

rzekł. - Chcemy ustalić, czy któryś z nich nie miał czasem dostępu do klucza od sejfu pana Banksa.

- Rozumiem. Sądzi pan, że któryś ze służących mógł

być wmieszany w kradzież bransolety?

- Chodzi mi o to, by wykluczyć tę możliwość. Jednakże pani i Anthony nie mogą być zbyt bezceremonialni w zadawaniu pytań. Służący lubią na ogół odpowiadać, że nie mają pojęcia o całej aferze.

- Oczywiście. - Dźwięczny głos Emeline był pełen entuzjazmu. - Będziemy bardzo ostrożni i uprzejmi.

- Proszę pamiętać, aby te zeznania spisywać. Nawet takie szczegóły, które zrazu wydają się państwu nieistotne. Czasami jakiś drobiazg okazuje się być na wagę złota, bo pomaga rozwiązać zagadkę.

- Przyrzekam robić notatki - zapewniła go Emeline.

Tobias spojrzał na Lavinie.

- A jakie są pani plany na dzisiaj, madame?

- Po południu mam parę spraw do załatwienia - odparła wymijająco Lavinia, nie odrywając oczu od gazety. -

Pomyślałam, że odwiedzę panią Dove i spróbuję się zorientować, czy ma jakieś przemyślenia na temat znanej nam sprawy. A ty, drogi panie?

- Zamierzam ponownie skonsultować się z Cracken-burnem i z Uśmiechniętym Jackiem. - Też nie będę wchodził w szczegóły, postanowił w duchu.

Kiwnęła głową, nawet na niego nie patrząc.

- Doskonały plan.

Bez wątpienia, pomyślał. Lavinia uknuła jakiś plan, któ-

ją dobrze.

Wielka trudność prowadzenia śledztwa wraz z nią polegała na tym, że musiał równie bacznie obserwować ją, jak i szukać odpowiedzi na kluczowe pytania w imieniu klienta.

Ciemnozielone drzwi właśnie się otworzyły, gdy Lavinia zaczęła wchodzić na schodki. Z korytarza wiodącego do gabinetu doktora Darfielda wyłoniła się kobieta. Miała zaróżowione policzki świadczące o doskonałym stanie zdrowia i żywe, błyszczące oczy.

- Dzień dobry - rzuciła z przyjaznym uśmiechem. -

Cudna pogoda, prawda?

- Bardzo ładna - mruknęła Lavinia.

Dama odeszła energicznie, stając się widowym dowodem umiejętności doktora Darfielda. Lavinia obserwowała

ją jeszcze przez chwilę, pamiętając o entuzjazmie, z jakim pani Rushton zachwalała kurację u znanego mesmerysty.

Bez wątpienia dobry doktor wywoływał bardzo przychylny nastrój u swoich pacjentek.

Wspinała się po schodkach i gdy podeszła do drzwi, zastukała kołatką, ciągle nie wiedząc w duchu, dlaczego właściwie postanowiła dzisiaj odwiedzić mesmerystę pani Rushton. Może miało to coś wspólnego z ogromnym niezadowoleniem, jakie nękało ją przez cały poprzedni dzień.

Była przecież tak pewna, że zainteresowanie pani Rushton terapią mesmeryczną ma coś wspólnego z Celeste. Wręcz nie mogła rozstać się ze swoją wspaniałą koncepcją.

Drzwi otwarły się niemal natychmiast. W progu uśmiechał się do niej bardzo przystojny młody mężczyzna. Był

modnie ubrany w brązowy aksamitny surdut, żółtą kamizelkę, kraciaste pantaloney i wymyślnie związany fontaż.

Jego włosy blond bezlitośnie poddano żelazkom. Artystycznie ułożone loki spadały kaskadą na oczy w rzekomo 177

swobodnej manierze, która niewątpliwie wymagała wielu starań przed lustrem.

- Dzień dobry. Czy mogłabym zasięgnąć konsultacji u doktora Darfielda?

- Czy jest z nim pani umówiona?

- Niestety, nie. - Szybko weszła do holu i odwróciła się z uśmiechem, nim zdołał zamknąć jej drzwi przed nosem. - Doznałam napadu nerwowego. Zupełnie niespodziewanie, dziś rano, i nie mogę się

doczekać pomocy profesjonalnej. Obawiam się, że jeśli natychmiast nie zajmie się mną specjalista, mogę dostać ataku hysterii. Mam nadzieję, że wciśnie mnie pan jakoś na listę pacjentek.

Młody człowiek zrobił bardzo nieszczęśliwą minę.

- Przykro mi, ale doktor Darfield jest dzisiaj ogromnie zajęty. Może zechciałaby pani przyjść jutro?

- Lękam się, że jego pomoc jest mi niezbędna od razu.

Moje nerwy są w strasznym stanie. Są takie wrażliwe.

- Rozumiem, ale...

Przypomniała sobie treść anonsu doktora Darfielda, z naciskiem na zamężne i owdowiałe damy. - Jestem od pewnego czasu wdową i obawiam się, że to napięcie spowodowane świadomością, że jestem samiutka na całym świecie, spowodowało ten napad. - Poklepała swój woreczek. - Jestem, oczywiście, gotowa zapłacić więcej za zruj—*

nowanie rozkładu dnia doktorowi Darfieldowi.

- Aha. - Młody człowiek z namysłem ocenił zawartość torebki. - Ma się rozumieć, z góry?

- Ależ naturalnie.

Uśmiechnął się do niej zwycięsko.

- Może zechce pani łaskawie usiąść w poczekalni, a ja tymczasem rzucę okiem na kalendarz doktora. Może coś wynajdę na dziś po południu.

- Wręcz nie mogę wyrazić mej wdzięczności.

Sekretarz zaprowadził ją do pokoju po drugiej stronie korytarza i zniknął. Lavinia usiadła, zdjęła czepeczek i zaczęła rozglądać się z zawodowym zainteresowaniem.

178

Była przyzwyczajona do ciepłych, uspokajających wnętrz, w jakich celowali praktycy sztuki mesmerycznej, pragnący zapewnić pacjentom dobroczynną aurę od razu w poczekalni. Doktor Darfield jednakże zastosował bardziej dramatyczne efekty.

Ściany pomieszczenia pokrywały freski przedstawiające sceny z rzymskich łaźni. Doskonale namalowane kolumny klasyczne stanowiły obramowanie dla powabnych, skąpo odzianych kobiet wchodzących do kąpieli.

W rogach pokoju stały statuy naturalnej wielkości. Lavinia zauważyła od razu, że to kopie ładnie wymodelowanych postaci greckich i rzymskich bogów. Przy bliższym oglądzie przekonała się, że postacie męskie były nadzwyczaj szczerze wyposażone przez naturę. Tak jak niektóre z jej rzeźb,

które z niezłym zyskiem sprzedała podczas pobytu w Italii, pomyślała w duchu.

Z kolei po obu stronach okien pyszniły się greckie wazy z wyrytymi na czerwono scenami miłosnymi; kochankowie zastygli w wyszukanych uściskach.

Lavinia wiedziała, że na rynku starożytności istniał

ogromny popyt na akty rzymskich i greckich bogów, lecz dość ją zaskoczyło, że ujrzała takie sceny w poczekalni u mesmerysty.

Niski, męski głos kazał jej skierować uwagę na grupkę w rogu poczekalni. Trzy damy, przypuszczalnie pacjentki, otaczały młodego mężczyznę, który był nawet przystojniejszy od sekretarza. Czytał coś paniom z księgi oprawnej w skórę.

Rozpoznała te wersy. Był to jeden z najbardziej erotycznych sonetów Szekspira. Zainteresowana lekturą tych wspaniałych strof uniosła spódnicę, gotowa przesiąść się na bliższe krzesło, by lepiej słyszeć głos czytającego.

Jednakże w tym momencie drzwi do poczekalni otworzyły się znowu. Sekretarz z blond lokami dał jej znak ręką.

- Doktor Darfield zaprasza panią od razu.

179

- Doskonale.

Już wstała z krzesła, więc jedynie zmieniła kierunek marszu. Znalazła się w holu.

Sekretarz cicho zamknął za nią drzwi i ruchem głowy wskazał na schody.

- Pokoje zabiegowe doktora Darfielda znajdują się na piętrze - oznajmił. - Proszę iść za mną, zaprowadzę panią.

- Dziękuję.

Posłał jej uroczy uśmiech.

- Ale muszę panią poprosić o uiszczenie honorarium z góry.

- Ależ naturalnie. - Otworzyła sakiewkę.

Transakcja finansowa odbyła się z zadziwiającą szybko

ścią. Kiedy się zakończyła, sekretarz poprowadził ją w górę schodami, a następnie korytarzem pod próg pokoju.

Otworzył przed nią drzwi i skinieniem głowy zachęcił, aby weszła do środka.

- Proszę, niech pani zajmie miejsce na foteliku terapeutycznym. Doktor Darfield zaraz się tu pojawi.

Lavinia przekroczyła próg i znalazła się w słabo oświetlonym pokoju. Ciężkie story były szczelnie zaciągnięte. Na stoliku paliła się jedna jedyna świeczka. Powietrze było przesycone jakimś odurzającym zapachem.

Za jej plecami drzwi zamknęły się bezszelestnie. Kiedy oczy przywykły do półmroku, ujrzała duże wyściełane krzesło z niecodziennym podnóżkiem i szerokimi oparciami na ręce. Mebel stał pośrodku pokoju. Na wózku na kółkach jej uwagę zwrócił niecodzienny przyrząd mechaniczny z korbką.

Zdjęła czepek i podeszła do krzesła, by na nim zasiąść.

Okazało się całkiem wygodne, mimo dziwacznie skonstruowanego podnóżka.

Pochyliła się, by ujrzeć jego mechanizm, i w tym momencie drzwi się uchyliły.

- Pani Lake? Jestem doktor Darfield.

180

- Och. - Szybko usiadła na dźwięk niskiego, dźwięcznego głosu.

W progu stał mężczyzna o szerokich barkach, ubrany w rodzaj długiej szaty w egzotyczny wzór. Pomyślała, że ten strój czyni go prawdziwym uczniem Mesmera. Czytała relacje osób, które miały zaszczyt zetknąć się z tym uczonym mężem osobiście. Zgodnie z ich świadectwem, Mesmer lubił nosić powłóczyście szaty, operować w półmroku i przy dźwiękach subtelnej muzyki, granej przez zespół

złożony z urodziwych młodych mężczyzn. Wielu obserwatorów odnotowało również, że do jego pracowni ściągają tłumy kobiet, pragnących poddać się terapii mistrza.

Kasztanowe włosy Darfielda były utrefione w modną fryzurę. Pod nią błyszczały wyraziste oczy o głębokim wejrzeniu. Profilowi nie można było niczego zarzucić.

Mesmerysta odznaczał się wybitną męską urodą, jak jego asystenci, a na dodatek był od nich znacznie bardziej interesujący, ponieważ nie był tak młody jak tamci. Przyszło jej do głowy, że doszła do wieku, w którym dżentelmen ze zmarszczkami w kącikach oczu i doświadczeniem wyrytym na twarzy staje się dużo bardziej intrygujący niż młodzieńcy o gładkich rysach.

Uśmiechnęła się doń w - jak sądziła - wdzięczny sposób, taki, który pojawia się na wargach damy tuż przed atakiem hysterii w obecności medyka.

- Jakże to miło z pana strony, że przyjął mnie pan bezzwłocznie - odezwała się.

Doktor Darfield wszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

- Mój sekretarz powiadomił mnie, że pani nerwy są w złym stanie. Zrozumiałem, że to pilna sprawa.

- Owszem, ostatnio żyłam w ciągłym napięciu i obawiam się, że moje nerwy tego nie wytrzymały. Tuszę, że będzie pan mógł złagodzić skutki tego niepokoju.

- Z przyjemnością uczynię, co tylko będę mógł. - Darfield uniósł świeczkę i przeszedł z nią do miejsca, w któ-

181

rym siedziała Lavinia. - Czy może mi pani powiedzieć, jak się pani dowiedziała o mojej praktyce?

- Ujrzałam pana anons w gazecie - odparła, nie mając zamiaru wymieniać nazwiska pani Rushton.

- Ach, tak. - Usiadł na drewnianym krzeselku naprzeciwko niej, niemal dotykając kolanami jej kolan. Popatrzył

na nią przez płomień świeczki. W półcieniu jego oczy były jeszcze bardziej przenikliwe. - A więc to nie któraś z moich pacjentek polecała pani moje usługi?

- Nie.

- Doskonale. W takim razie dobrze będzie, jeśli wyjaśnię pani, na czym polega moja terapia. Koniecznym jest, aby się pani odprężyła i wpatrywała w płomień świecy.

Nie miała zamiaru dopuścić, aby ją zahipnotyzował.

Zdawała sobie sprawę, że nie jest dobrym medium, jak to jej kiedyś zakomunikowali rodzice, którzy przeprowadzali podobne eksperymenty. Była jednak doświadczonym praktykiem w sztuce mesmeryzmu, więc wiedziała, jak trans objawia się u innych ludzi.

Udawany trans zapewni jej więc możliwość obserwowania doktora Darfielda przy pracy. Nawet gdyby się okazało, że nie posunie to naprzód jej śledztwa, z[^]tvwsze pozostawała ciekawość do zaspokojenia. Lavinia lubiła patrzeć na ludzi pochłoniętych pracą zawodową.

- Nerwy damy są delikatne, zgodnie z wrażliwością, jaką obdarzyła ją natura. - Głos doktora Darfielda był głęboki i powolny, z melodyjnym zaśpiewem, który byłby doskonały na scenie teatru. - Jest to szczególnie prawdziwe w odniesieniu do wdów, jak pani, pozbawionych przez los męskiego ramienia i opieki.

Grzecznie przytaknęła, nie zdradzając się z oznakami zniecierpliwienia.

Założenie, że choroby nerwowe u kobiet, razem z miriadami innych niejasnych objawów, zakwalifikowanych do kobiecej hysterii, były skutkiem braku regularnych, energicznych kontaktów seksualnych, w opinii wielu medy-182

ków należało do sfery niekwestionowanych faktów. Był to, o czym Lavinia wiedziała, bardzo dawny

i dobrze udokumentowany pogląd.

- Objawy niepokoju, zdenerwowania, melancholii i innych przypadłości u pań przepędza się z ich ciała, gdy pacjentka przechodzi w trakcie sesji rodzaj kryzysu.

- Kryzysu?

- Tak. Wedle terminologii medycznej to zjawisko nazywamy paroksyzmem histerycznym.

- Gdzieś już słyszałam ten termin - rzekła.

To akurat było prawdą, ale w tej chwili Lavinie gnębiła inna myśl: udawanie transu ma swoje złe strony. Nigdy nie oglądała kogoś, kto znajdował się w stanie paroksyzmu histerycznego, więc nie bardzo wiedziała, co właściwie ma symulować.

Problem polegał na tym, że wśród osób praktykujących mesmeryzm istniały wielkie różnice w podejściu do pacjentów i do stosowanych metod. Lavinia nauczyła się swoich technik od rodziców, którzy z jakiegoś powodu nie zajmowali się wywoływaniem paroksyzmu. Jej ojciec twierdził, że ten sposób, choć ma dramatyczny przebieg, działa jedynie na krótki czas.

- Paroksyzm histeryczny uwalnia skurcz w przepływie naturalnych płynów magnetycznych w organizmie człowieka - ciągnął doktor Darfield głębokim głosem. - Nie ma powodu do obaw. Zabieg ten powoduje, zgodnie z uwagami wielu moich pacjentek, bardzo przyjemne konwulsje, po których zmysły nadzwyczajnie się uspokajają.

Mesmer i wielu innych uczonych uważają, że kryzys to bardzo skuteczna metoda.

- Rozumiem.

- A zatem, by uzyskać optymalne skutki tego procesu, musi pani zająć jak najwygodniejszą pozycję.

Pochylił się i chwycił mały lewarek z boku fotela. Lavinia nie zdążyła go przedtem dojrzeć. Kiedy pociągnął go ku sobie, podnózek automatycznie się podniósł. Gdy za-

stanawiała się nad sprytnym urządzeniem, doktor Darfield wstał i przeszedł parę kroków, stając za oparciem fotela.

Usłyszała kolejne szczęknięcie i tył mebla opuścił się o kilkanaście stopni.

Lavinia znalazła się nagle w półleżącej pozycji. Doszła do wniosku, że to trochę podejrzane, ale w sumie całkiem wygodne. Zmieniło to również kąt jej widzenia. Odtąd mogła głównie kontemplować sufit. Wtedy dopiero dostrzegła, że została na nim wymalowana scenka przedstawiająca niebo o zmierzchu, łącznie z różowiejącymi obłoczkami i gwiazdami.

- Niezwykły fotel.

- Sam go zaprojektowałem.

Doktor Darfield obszedł mebel dookoła i zajął pozycję z boku fotela. Do jej ucha dochodził miły tembr jego głosu. Ten głos wyjaśniał jej delikatną naturę konstytucji kobiety. Dodał, że dorosłej damie trudno jest doświadczać zdrowych, energetyzujących stosunków małżeńskich odbywanych z odpowiednią regularnością. Wiele pań cierpi z powodu podobnych objawów, będących skutkiem braku starań ze strony małżonków. Lavinia bezzwłocznie rozpoznała ten spokojny, pełen autorytetu ton, którego specjaliści używają celem wprowadzenia pacjenta w lekki trans.

Zachowywała się więc zgodnie z oczekiwaniami i robiła stosowne miny.

- Proszę teraz wpatrywać się w płomień świecy - usłyszała cichy, lecz stanowczy rozkaz.

Darfield ujął lichtarz w dłoń i począł nim poruszać lekkim ruchem kołowym.

- Proszę pomyśleć o delikatnym i miękkim regionie formy kobiecej - mruczał. - Tam właśnie następuje zaczo-powanie, które powoduje choroby nerwowe u dam. Muszę złagodzić to poczucie zawężenia, bym mógł przynieść pani ulgę.

Lavinia zdawała sobie sprawę, że płomyk świecy zmuszał ją do koncentracji. Robiła więc, co doktor jej kazał.

184

Darfield poruszał świecą w powolny, miarowy sposób.

Zza jej płomienia wpatrywał się w nią intensywnie.

- Na moje uzdrawiające dotknięcie całkowicie się pani zapomni, droga pani Lake. - Ton jego głosu, choć nadal melodyjny, stał się teraz zdecydowanie władczy. Pochylił

się nad nią, dotykając połą swej szaty jej ramienia.

- Za chwilę zgaszę świeczkę. - Nie spuszczał z niej wzroku, stawiając lichtarz na stoliku. - Zamkniesz oczy i będziesz się wsłuchiwała w mój głos.

Posłusznie spuściła powieki. Nie mogła się jednak powstrzymać przed zerknięciem z ukosa.

- Nie myśl o niczym innym prócz tego zawężenia w delikatnej, najczulszej części twego ciała. - Darfield wyciągnął rękę i przysunął wózek na kółkach, na którym stał ów dziwaczny aparat. - Poczuj blokadę w tym miejscu i wynikające z niej napięcie zbierające się właśnie tam. Nie staraj się jej przeciwstawić. Pozwól, aby spuchła, stawała się coraz większa. Wkrótce wyzwolę cię z tego uciskającego, gorącego napięcia, które osłabia twoje nerwy.

Zza firanki rzęs Lavinia obserwowała, jak Darfield bierze do rąk nieduży słoik i zdejmuje przykrywkę. W powietrzu rozprzestrzenił się niebiański zapach. Pewno jakiś olejek kwiatowy - pomyślała.

- WynaIazłem wspaniały środek, który pozwolił mi znacznie udoskonalić tradycyjne techniki terapii

mesmerycznej - rzekł lekarz. - Jest to środek bardzo skuteczny i przynoszący świetne rezultaty, pozwala na złagodzenie napięć w dolnej partii ciała.

Mam złe przeczucia - powiedziała sobie w duchu Lavinia.

Darfield pochylił się i ponownie zmienił pozycję fotela.

Podnóżek rozdzielił się nagle na dwoje i odskoczył na boki.

Lavinia zastygła w przerażeniu, widząc, że urządzenie rozsunęło jej nogi na szerokość kilku cali. Została zmuszona do takiej pozycji, jakby siadała na konia.

W jej głowie rozległ się alarm. Zdawała sobie sprawę, że 185

jej dolne kończyny były nadal skromnie zakryte aż do kostek fałdami spódnicy, niemniej pozycja, w jakiej się znalazła, była nad wyraz krępująca.

Przecież mam do czynienia z doskonale wytrenowanym praktykiem - upominała się w duchu. To profesjonalista, który systematycznie leczy damy. Jego klientki są bardzo zadowolone z terapii.

Po raz pierwszy poczęła się zastanawiać, do jakiej chwili chce odegrać rolę pacjentki.

Doktor Darfield tymczasem przyciągnął wózek do miejsca między jej stopami. Lavinia zdołała zauważyć spod półprzymkniętych powiek, że na końcu długiego ramienia maszyny znajduje się coś w rodzaju miękkiego pędzelka.

Medyk pokręcił kilka razy korbką, jakby sprawdzając, czy urządzenie działa sprawnie.

Ramię zakończone pędzelkiem zaczęło nagle wirować.

- Zastosuję teraz mój wynalazek, który pozwoli skontrolować fale zwierzęcego magnetyzmu w twoim ciele -

oznajmił jej Darfield. - Myśl o tych falach magnetycznych jak o kaskadach szybko płynącej wody, która musi przedostać się przez zaporę, by zamienić się w spokojny, leniwie płynący potok. Pomyśl o tym medycznym urządzeniu jako o narzędziu, które wyzwoli twój wewnętrzny strumień. Madame, poddaw się terapii. Jesteś w rękach lekarza.

Chwycił rąbek jej spódnicy i począł podciągać ją aż do kolan. Drugą ręką tymczasem coraz głębiej wsuwał wózek między jej rozstawione nogi. Dopiero teraz Lavinia pojęła, gdzie ma zamiar umieścić wirujący pędzelek, by uwolnić ją od tak zwanego zawężenia.

- Doktorze Darfield! Proszę natychmiast przestać. - Siad

ła, złączyła nogi i usiłowała zerwać się z fotela. - Dosyć tego.

Obróciła się gwałtownie, by spojrzeć mu prosto w oczy.

On tymczasem wpatrywał się w nią z groźną intensywnością.

- Madame, proszę się uspokoić. Pani nerwy rzeczywiście znajdują się w fatalnym stanie.

186

- I takimi pozostaną, obawiam się. Nie dbam o pańskie metody, sir. Nie mam zamiaru poddawać się terapii za pomocą tej dziwacznej maszyny.

- Madame, zapewniam panią, że moje metody oparte są na nowoczesnej wiedzy oraz na wiekach praktyki lekarskiej. No cóż, wielcy medycy światowi, począwszy od Galena z Pergamum do powszechnie szanowanego Culpepe-ra, doradzali energiczny masaż tego właśnie regionu anatomii kobiecej w celu niesienia ulgi w wypadkach hysterii i dolegliwości nerwowych.

- W mojej opinii to raczej intymna forma masażu.

Darfield sprawiał wrażenie głęboko urażonego.

- Przekonam panią, że w mojej terapii nie ma absolutnie niczego kontrowersyjnego. Jediną rzeczą, jaką ja sam wprowadziłem do tradycyjnych technik manualnych, od wieków używanych przez lekarzy, jest ta nowoczesna machina. Pozwala ona na stosowanie wobec moich pacjentek dużo skuteczniejszych metod.

- Skuteczność to dziwne określenie na to, co pan tu robi.

- Jest to doskonała terapia, jeśli chce się zarobić uczciwe pieniądze w tym interesie. - Darfield zacisnął wargi. - Zapewniam panią, że zanim nie usprawiłem tego urządzenia, niektórym z moich pacjentek osiągnięcie paroksyzmu zajmowało cholerną godzinę. Czy pani zdaje sobie sprawę, jak wiele pracy wymagało to ode mnie? To wręcz harówka, madame.

- Harówka. - Wyciągnęła rękę, wskazując na fotel i maszynę. - Pan to nazywa ciężką pracą?

- Owszem, z całą pewnością tak to określam. Czy pani myśli, że łatwo jest doprowadzić niezliczoną liczbę pacjentek do stadium paroksyzmu? Powiadam pani, madame, że są dni, kiedy moje ramię i dłoń są tak przemęczone i obolałe, iż nocą muszę stosować kompresy.

- Proszę nie oczekiwać ode mnie wyrazów współczucia. - Lavinia chwyciła ze stolika swój czepek i ruszyła 187

w stronę drzwi. - Wydaje mi się, że nieźle się panu powodzi dzięki tym zabiegom terapeutycznym.

- Zapewniam sobie dostatnie życie, ale daleko mi do zbicia fortuny w tym interesie. Niestety, dotychczas nie zdołałem zapewnić sobie klienteli spośród towarzystwa.

Na nim dopiero zbija się fortunę, droga pani.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. - Stała, tknięta ciekawością. - Czy pan chce mi

zakomunikować, iż mimo pańskich doskonale sformułowanych anonsów w gazetach nie zdołał pan zachęcić bardziej ekskluzywnej klienteli?

- Ci najbardziej utytułowani opierają się na zaleceniach innych z tego samego kręgu.

Tym razem Lavinia nie mogła opanować współczucia.

- A ich referencje stanowią zawsze problem, prawda?

- Tak. - Zamilkł na chwilę. - A zatem, wróćmy do kwestii pani słabych nerwów, madame. Zapewniam panią, że jeśli pozwoli mi pani zaaplikować moją machinę...

- Nie, dziękuję. - Wzdrygnęła się i otworzyła drzwi na oścież. - Nie sędzę, by moje wrażliwe nerwy wytrzymały zabieg przeprowadzony pańskim aparatem. Żegnam pana, doktorze Darfield.

Wyszła z gabinetu i zbiegła schodami, niemal wpadając w holu na sekretarza z blond puklami, który otworzył przed nią drzwi wejściowe.

Idąc ulicą, Lavinia starała się zachowywać nonszalancko. Nawet zmusiła się do uśmiechu, widząc nadchodzącą z przeciwka kobietę, która zmierzała w stronę zielonych drzwi. Ale trudno było jej utrzymać tę pozę na dłużej.

Zmuszona była przyznać się sama przed sobą, że decyzja o wydobyciu jakichś informacji od mesmerysty pani Rushton nie była zbyt szczęśliwym pomysłem. Jak szczęśliwie się złożyło, że nie zdradziła się z tym pomysłem przed Tobiasem w trakcie śniadania. W ten sposób oszczędziła sobie chociaż zdawania mu relacji z przebiegu tej partii śledztwa.

188

Szybkim krokiem skierowała się przez nieoświetloną furtkę do alejki, zrazu nie zauważywszy mężczyzny stojącego w cieniu. Dostrzegła go dopiero wtedy, gdy się poruszył.

- Tobias!

- Miło spacerować w taki ładny dzień, prawda? - zapytał.

- Czy musisz czaić się w alejkach? Przysięgam, że omal nie dostałam ataku spazmów. Cóż ty, na Boga, tutaj robisz?

- Nie mogłaś się powstrzymać od spotkania z tym pocziwym doktorem, co? - Tobias wcale nie krył ironicznego uśmiešku. - Czy pozwoliłaś Darfieldowi wprowadzić się w trans?

- Nie. Trzeba trafu, że nie jestem dobrym medium.

- Wcale mnie to nie dziwi. Niełatwo poddajesz się czyjejs woli.

- Tobie też przychodzi to z trudem - odparowała. - Tylko przypomnij sobie, jaki byłeś uparty, gdy cię

namawia

łam do zabiegu przynoszącego ci ulgę z powodu zastarzałej rany.

- Madame, przynosiłaś mi nadzwyczajną ulgę innego rodzaju przy wielu okazjach. Jestem bardzo usatysfakcjonowany pani zdolnościami terapeutycznymi.

- To mniej zabawne, niż sądzisz - mruknęła. - Co tu robisz? Mój Boże, sir, pan mnie śledził?

- Przyznam, że byłem odrobinę ciekawy. No i? Nauczy

łaś się czegoś pożytecznego?

- Nasz główny klient jest mesmerystą, a ofiara morderstwa posiadała pewne umiejętności w tej dziedzinie - odparła sztywno. - Przyznaję, iż fakt, że inna z naszych klientek, pani Rushton, korzysta z terapii mesmerycznej, zastanowił mnie. To twoja szkoła, by nie ufać zbiegom okoliczności.

- Biorąc pod uwagę liczbę osób, które konsultują się u mesmerystów w sprawie słabych nerwów, byłoby jesz-189

cze bardziej zdumiewające, gdyby pani Rushton nie poddawała się takiej terapii - odparł suchym tonem. - No i co?

Czy jesteś zadowolona z wyników śledztwa w tym kierunku?

Odchrząknęła.

- Całkiem zadowolona.

- I jesteś przekonana, że doktor Darfield jest praktykiem zasługującym na zaufanie?

- Owszem.

Tobias spojrzał przez ramię na zielone drzwi.

- Na podstawie obserwacji pacjentów, którzy tam wchodzili, gdy na ciebie czekałem, doszedłem do wniosku, że doktor Darfield specjalizuje się w terapii dam.

- Owszem. Właśnie tak. Jest ekspertem w dziedzinie leczenia kobiecej hysterii.

- A czymże u diabła jest kobieca histeria? Często się nad tym zastanawiałem.

- To dość ciężko opisać osobie postronnej - odparła z wyraźnym chłodem. - Wystarczy powiedzieć, że to niezmiernie zyskowny stan zarówno dla lekarzy, jak i praktyków mesmeryzmu, ponieważ pacjentka ani nie umiera z tego powodu, ani też zdrowieje. W ten sposób można na niej zbić fortunę, powtarzając proces w nieskończoność.

- Jak to się dzieje w przypadku pani Rushton.

- No właśnie.

- To godna podziwu profesja, która zachęca do stałych powrotów osoby płacące. - Tobias ujął Lavinie za ramię i ruszył przez jezdnię. - I jakimi metodami doktor Darfield leczy kobiecą histerię?

- Nie sposób było nie zauważyć, że damy, które składają wizytę w tym przybytku, wspinają się na schody z niebywałym entuzjazmem. Przypominam sobie również, że pani Rushton aż się rozplęwała nad tą kuracją. Zakładam, że terapia doktora Darfielda jest nie tylko skuteczna, ale na dodatek bezbolesna.

- Proszę, proszę.

190

Zatrzymał się i jeszcze raz spojrzął przez ramię na zielone drzwi po drugiej stronie ulicy. Lavinia postanowiła nie zważać na niebezpieczne ogniki w jego oczach.

- Nie sposób też nie zauważyć, że i ty mało nie sfrunęłaś z tych schodków. Sprawiało to wrażenie, że miałaś ochotę szybko stamtąd zniknąć.

- Spieszę się. Mam jeszcze do załatwienia multum spraw dziś po południu.

- Czy coś się stało w gabinecie doktora Darfielda, Lavinio?

- Nic znaczącego - rzekła lekkim tonem. - Jak przypuszczałeś, wizyty pani Rushton u niego nie mają dla nas znaczenia i nie są w żadnym razie związane z naszą sprawą.

- I jesteś całkiem pewna, że nie ma w tym niczego, o czym powinienem wiedzieć?

- Tobiasie, przysięgam, że niekiedy zachowujesz się jak pies, który pilnuje kości. - Demonstracyjnie sprawdziła godzinę na zegareczku przypiętym do peliski. - Ach, gdzież uciekł ten czas? Chciałam przed powrotem do domu zrobić sprawunki.

- A co do technik terapeutycznych doktora Darfielda...

- Sir, proszę się tym nie niepokoić. Zapewniam, że jego metoda leczenia przypadłości nerwowych u dam mieści się w granicach tradycyjnej praktyki medycznej i mesmerycznej.

Emeline bacznie obserwowała ogrodnika w trakcie przepytывania go przez Anthony'ego. Czula sporo sympatii do tego biedaka. Stał pośrodku kuchni, nerwowo miętosząc czapkę, i udzielał krótkich, niezadowolających odpowiedzi. Było widać, że czuje się niezręcznie, choć Anthony zastosował na wstępie uspokajające metody działania. Był

uprzejmy, jak i wobec pozostałej służby.

191

- Czy zauważyłeś, dobry człowieku, że ktoś wchodził

do gotowalni jego lordowskiej mości o niezwykłej porze? Może na przykład późnym wieczorem?
- Anthony zadał kolejne pytanie.

- Ja nawet nigdy nie oglądałem garderoby jego lordowskiej mości. Ani zresztą sypialni. Nigdy nie wchodziłem na górę. - Ogródnik zerknął na sufit, jakby z lękiem penetrował ową niewidzialną przestrzeń metafizyczną. - Pracuję tu już siedemnaście lat, szanowny panie. Kuchnia to jedyna izba, jaką widziałem w tym domostwie.

- Naturalnie, że tak było. - Pani Rushton zasiadła na zaszczytnym miejscu przy długim stole. - Ogrodnikom nic do pozostałych części domu poza kuchnią.

Anthony zacisnął szczęki. Emeline natychmiast wyczuła jego zniecierpliwienie. Już nie pierwszy raz pani Rushton wtrącała swoje trzy grosze w toku przesłuchania.

Poranne śledztwo, do którego ona i Anthony przystąpili z młodzieńczym entuzjazmem, nie posuwało się zbyt dobrze. Nikt ze służących nie okazywał gotowości do współpracy. Wszystko układało się źle i Emeline doskonale zdawała sobie sprawę, dlaczego natrafiają na takie opory. To nie poczucie winy sprawiało, że pokojówki, ogrodnicy i gospodyni byli tak spięci. Wynikało to z obecności pani Rushton, która uparła się, by asystować przy przesłuchaniach.

Anthony podziękował ogrodnikowi, który skorzystał ze sposobności i umknął. Młodzieniec tymczasem posłał Emeline smętne spojrzenie i pokręcił dyskretnie głową. Na ten widok młoda dama z westchnieniem zamknęła notes.

- No i cóż - odezwała się znowu pani Rushton. - To już ostatni w kolejce. Czy czegoś się pan dowiedział, panie Sinclair?

Anthony uśmiechnął się do niej zwycięsko, choć, w opinii Emeline, nie zamaskowało to irytacji w jego oczach.

Jednakże pani Rushton nie zauważyła owej skrywanej emocji. Była nim wyraźnie zaabsorbowana. W istocie nie zwracała najmniejszej uwagi na Emeline, odkąd Anthony się jej 192

przedstawił. Gdy tylko na niego spoglądała, w jej oczach pojawiał się szczególny wyraz.

Emeline doszła w duchu do wniosku, że gdyby podobny wzrok dama ujrzała u dżentelmena, wzięłaby go za skończonego libertyna i uwodziciela najgorszego autoramentu.

- Nie poznamy odpowiedzi, póki nie porównamy notatek z panem Marchem i panią Lake - orzekł Anthony. -

Dziękujemy, pani Rushton, że zechciała nam pani poświęcić cały ranek.

- Ależ nie ma o czym mówić. - Pani Rushton wstała.

Nadal gapiła się na Anthony'ego. - Skontaktuje się pan ze mną natychmiast, gdy tylko dowie się pan czegoś na temat bransolety, prawda?

- Oczywiście.

- Byłabym zobowiązana za przekaz ustny, panie Sinclair. - Mówiąc to, pani Rushton zniżyła głos, który zabrzmiał dość intymnie. - Czuję, drogi panie, że mogę z panem rozmawiać bez obaw. Gdy taki młody, energiczny dżentelmen zajmuje się śledztwem, od razu się pewniej czuję, z ochotą pomagając w dochodzeniu.

- Dziękuję za pokładane we mnie zaufanie, madame. -

Anthony spojrzał na Emeline z lekką paniką i wycofał się w stronę drzwi kuchennych. - Będziemy informować panią o postępach w śledztwie w takiej czy innej formie. A teraz moja współpracowniczka i ja musimy się już oddalić.

- Filizaneckę herbaty przed odejściem? - zaproponowała skwapliwie pani Rushton.

Anthony otworzył usta. Emeline zorientowała się, że zamierza odmówić. Skoczyła więc na równe nogi, dając mu gwałtownie do zrozumienia, żeby przyjął zaproszenie.

Zawahał się, zrozumiał jej niemą prośbę i z pewnymi oporami ustąpił.

Emeline żywo obróciła się w stronę pani Rushton.

- Madame, zanim się rozstaniemy, czy pozwoli mi pani, abym zajęła na chwilę pani ogrodnika? Mam wielką ochotę-193

tę rzucić okiem na państwa ogród. Jest bardzo rozległy, jak zdążyłam zauważyć. A ogrodnictwo to moja pasja.

Pani Rushton się zamyśliła.

- Pan Sinclair zostanie z panią na herbatce, a ja przez ten czas szybciotko obejrzę sobie pani wspaniałe kwiaty.

Pani Rushton się rozpozodziła.

- Ależ oczywiście. To doskonała sugestia. Proszę się dobrze bawić.

- Dziękuję. - Emeline wrzuciła notatnik i ołówek do woreczka i zerwała się z miejsca. - To nie potrwa długo.

Anthony wiódł za nią bezradnym wzrokiem, gdy biegła do drzwi. Udawała, że tego nie dostrzega.

Dwadzieścia minut później zdołali oboje uciec z ponurego domostwa. Anthony nie ukrywał złego nastroju.

Dla Emeline było jasne, że ten fatalny humor jest tylko częściowo rezultatem nieudanego śledztwa.

- Tuszę, że miałaś bardzo ważne powody, aby mnie zostawić samego z tą okropną babą, i to na tak długo.

- Okropną? Jak możesz tak mówić? Przecież było oczywiste, że pani Rushton była tobą oczarowana. Nie zwracała na mnie najmniejszej uwagi, ale jeśli o ciebie chodzi, to gotowa by była napisać sonet albo i odę na temat twojej młodej, energicznej fizjonomii.

- Nie jestem w nastroju do żartów. - Ujął jej ramię w nietypowy dla siebie, stanowczy sposób i skierował ją w stronę parku.

Uprzytomniła sobie, że po raz pierwszy jest świadkiem gniewu Anthony'ego. To była nowa i całkiem intrygująca strona jego charakteru.

- Mój Boże, drogi panie - rzekła półgłosem. - Naprawdę jesteś wyprowadzony z równowagi, prawda?

- O co chodziło z tą wycieczką po ogrodzie? - Otworzył

żeliwną bramę i wciągnął ją do małego, zarośniętego krzewami parku. Doskonale wiesz, że nie pojawiliśmy się w tym domu, żeby oglądać kwiatki i grządki.

194

- Doskonale wiem, po co się tam udaliśmy. - Anthony szedł tak szybko, że jej czepek zaczął podrygiwać i niebezpiecznie zsuwać się z czubka głowy. Chwyciła go ręką, obawiając się, że za chwilę spadnie. - I w pełni zawiedliśmy.

- Z powodu tej okropnej baby. - Anthony obrał ścieżkę idącą ukosem przez park. - Żaden ze służących nie był

w jej obecności skłonny do wynurzeń. Oni przecież zdają sobie sprawę, że Banks jest na łożu śmierci, a ona przejęła rolę chlebodawcy. Może wyrzucić każdego bezzwłocznie, nie dając nawet referencji.

- Istotnie. - Musiała przyspieszyć, żeby dorównać mu kroku. - I dlatego odbyłam wycieczkę po ogrodzie w towarzystwie tego biednego, zastrachanego ogrodnika.

Anthony rzucił jej szybkie, uważne spojrzenie. Emeline widziała, że ciągle gotował się w środku.

- No i o czym dyskutowałaś z tym biednym, zastrachanym ogrodnikiem? - spytał.

Uśmiechnęła się, wyraźnie z siebie zadowolona.

- Omawialiśmy finanse.

- Do kroćset! - Jednakże na tę wieść zwolnił kroku. -

Chciałaś go przekupić?

- Zaproponowałam mu skromne honorarium - skorygowała. - Moja ciocia inspiruje mnie do takich czynów.

Najwyraźniej ona i pan March traktują informację jak każdy inny towar i dlatego od czasu do czasu są gotowi za nią zapłacić.

- To prawda. - Anthony zatrzymał się przy bramie po drugiej stronie parku. - Tobias czasami krzywi się na takie praktyki, ale trzeba przyznać, że są one na ogół owocne.

Czy ogrodnik chętnie przyjął twoją ofertę?

- Nie wiem.

- To znaczy, nic ci nie powiedział? - Anthony wyprowadził ją na ulicę i zamknął za nimi bramę. - Mam nadzieję, że nie dałaś mu pieniędzy za to, że milczał.

- Był zbyt zdenerwowany, by rozmawiać ze mną 195

wprost. Za dobrze wiedział, że pani Rushton znajdowała się tuż obok. Ale wyczułam, że wie dużo więcej, niż nam powiedział, i zapewniłam go, że moja oferta jest ważna przez następne dwadzieścia cztery godziny.

- Aha. - Anthony znowu ujął ją za ramię. Nie odezwał

się ani słowem, póki nie skręcili w wąską uliczkę po drugiej stronie placu.

- Niezła strategia - orzekł w końcu, ciągle nieco nadąsanym tonem.

- Dziękuję. Uważam, że to było dość sprytne posunięcie.

- Ale czy koniecznie musiałaś oddawać mnie w łapy pani Rushton, żeby zaproponować ogrodnikowi

łapówkę?

- Już ci powiedziałam, że to była zapłata, a nie łapówka. A co do poświęcania ciebie w tym celu, to nie miałam wielkiego wyboru. Przypominam ci, że musiałam działać pod presją czasu.

- To mi wygląda na wymówkę.

- Och, daj spokój - odparła. - Herbatka u boku pani Rushton nie była chyba aż tak straszna, czyż nie?

- Najgorsze dwadzieścia minut w moim życiu, jeśli chcesz wiedzieć. Ta baba usiłowała mnie zmusić, żebym złożył jej wizytę w nieco późniejszym czasie. I żebym przyszedł sam. - Anthony aż się wzdrygnął. - Zasugerowała porę wieczorową.

- To musiało być okropne doświadczenie. Przysięgam, że nie widziałam cię jeszcze w takim stanie, mój drogi.

- Kiedy zwróciłem się do Tobiasa, by zaangażował mnie w charakterze swego asystenta, nie był uprzejmy wspomnieć, że istnieją klientki w rodzaju pani Rushton.

- Przyznam, że praktykujemy w bardzo interesującym zawodzie.

Trochę się rozluźnił.

- W istocie, bardzo zajmującym. Tobias nadal nie jest całkiem zadowolony z mej decyzji, by pójść w jego ślady, ale sądzę, że w końcu na to przystał.

196

- Ciocia Lavinia ma podobne opory na mój temat. Sądzę jednak, że mnie rozumie.

Anthony lekko się wzdrygnął.

- A skoro już wspominamy o Tobiasie i twojej ciotce, chciałbym z tobą omówić pewną sprawę.

- Jesteś zaniepokojony ich związkiem, tak?

- Przypuszczam, że ty również?

- Ostatnio troszeczkę zaczęłam się martwić - przyznała.

- To oczywiste, że oni stali się sobie... bliscy. I nie tylko w sensie wspólnych interesów zawodowych, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Emeline utkwiła wzrok w odległym punkcie ulicy.

- Próbujesz mi przekazać, że w twoim mniemaniu oni są ze sobą związani intymnie.

- Tak. Wybacz mi. Rozumiem, że nie jest to temat, który wypada poruszać z damą w twoim wieku i

twojej klasy, ale czuję, że muszę porozmawiać z tobą o zaistniałej sytuacji.

- Nie musisz ubierać swoich słów w zbytne grzeczno

ści - odparła łagodnym głosem. - Zarówno ty, Anthony, jak i ja nie otrzymaliśmy tradycyjnego wychowania, które by nas chroniło przed światem. Mamy wobec tego dużo więcej doświadczenia niż nasi rówieśnicy. Możesz swobodnie ze mną rozmawiać na ten temat.

- Jeśli chcesz wiedzieć, niepokoi mnie, że Tobias i pani Lake coraz częściej sprzeczą się ze sobą.

- Rozumiem, co masz na myśli. Ich związek staje się coraz bardziej konfliktowy, by tak to ująć.

- Sądziłem, że po sukcesach w śledztwie dotyczącym tych „woskowych morderstw” oboje wypłynęli na szersze i spokojniejsze wody. Myślałem nawet, że się pokochali.

A w każdym razie odnosiłem wrażenie, że są sobą zainteresowani.

Emeline przypomniała sobie, jak ciotka wracała ze swo-197

ich długich spacerów po parku w asyście Tobiasa. Miała wtedy zaróżowione policzki i błyszczące oczy.

- Też tak sądziłam.

- Nie ulega kwestii, że problem wypływa z nastawienia Tobiasa. Jemu całkowicie brakuje zainteresowania romantyczną stroną zagadnienia. Po prostu nie wie, jak traktować damę. Próbowałem udzielić mu paru wskazówek, ale obawiam się, że moje lekcje nie poskutkowały.

- Nie myślę, by w tym tkwiła trudność - odparła Emeline po namyśle. - To prawda, że moja ciotka uwielbia poezję romantyczną, ale nie wierzę, by oczekiwała, że Tobias zacznie się zachowywać jak bajronowscy bohaterowie.

- Słucham tego z ulgą, bo obawiam się, że nie ma on za grosz takiej oglądy i - co gorsza - nie zamierza jej nabyć. Ale skoro nie to stanowi problem, to o cóż, u diabła, chodzi?

- Coś, o czym ciotka Lavinia napomknęła ostatnio, wiedzie mnie do przekonania, że jej zdaniem pan March próbuje... ograniczyć rywalizację między nimi.

Anthony zmarszczył brwi.

- Do licha. A dlaczego ona tak uważa?

- Po części dlatego, że pan March odmawia zapoznania jej ze swoimi kontaktami.

- Tak, wiem, ale on sądzi, że ma ku temu powody. Niektórzy z jego informatorów to ludzie powiązani ze światem przestępczym. Tobias uważa, że niewłaściwe byłoby przedstawienie pani Lake takim typom, i muszę dodać, że podzielam jego punkt widzenia.

- Chodzi nie tylko o to, że pan March nie chce jej zapoznać ze swoimi użytecznymi kontaktami - ciągnęła Emeline. - Obawiam się, że ostatnio niemal codziennie wydaje jej jakieś instrukcje i udziela nieproszonych rad. Stał się wobec niej zbyt władczy. Jak wiesz, moja ciotka nie nawykła do spełniania czyichkolwiek rozkazów.

Anthony zasepił się na dłuższą chwilę.

- To oczywiste, że mamy do czynienia z dwojgiem 198

wyjątkowo niezależnych, skrajnych indywidualistów. Co więcej, oboje chcą postawić na swoim, czyż nie? Zastanawiam się, czy...

Głos dziecka przerwał jego rozważania. Rozległ się za ich plecami.

- Psze pana, psze pani. Proszę poczekać. Mój tata chce wam przekazać wiadomość.

Emeline zatrzymała się i obejrzała za siebie. Ujrzała chłopczyka, na oko dziewięcioletniego, w wytartym ubranku i w czapeczce, machającego do nich z krańca wąskiej uliczki. Ogarnęło ją nagłe podniecenie.

- Toż to syn ogrodnika - rzuciła do Anthony'ego. -

Spotkałam go, zwiedzając ogród Banksa. Pomaga tam ojcu.

- A czegoż on chce od nas?

- Założę się, że jego tata wysłał go do nas z jakąś nowiną. Prawdopodobnie liczy na zapłatę, jaką mu przyrzek

łam. Wiedziałam, że mój plan zadziała.

Chłopczyk dostrzegł, że został zauważony. Przyspieszył

kroku, niemal biegnąc w ich kierunku.

Nagle za jego plecami pojawił się rozpędzony pojazd.

Koła i kopyta końskie zbliżały się z łoskotem. Emeline ujrzała czarną budę wyłaniającą się zza rogu. Kareta zaprzę

żona w dwa konie gnała z przerażającą szybkością. Kiedy pojazd wyszedł na prostą, woźnica zdzielił batem konie, by zmusić je do galopu. Rumaki usłuchały rozkazu.

Syn ogrodnika znajdował się tuż przed nimi.

Emeline pojęła, że chłopiec znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Za chwilę konie go strącą, a koła zmiążdżą.

- Uważaj! - krzyknęła.

Nie wiedziała, czy chłopiec usłyszał jej ostrzeżenie, ale zdawało się, że uświadomił sobie grozę sytuacji. Przez ułamek sekundy stał jak zahipnotyzowany widokiem pędzącego pojazdu.

- Biegnij, chłopcze, biegnij! - krzyknął Anthony. Sam ruszył do biegu.

199

- Dobry Boże. - Emeline uniosła lekko spódnicę i pomknęła za nim.

Chłopiec wreszcie odzyskał przytomność umysłu.

Uskoczył w bok, co go uratowało.

Nagły powiew zmiotł mu czapkę z głowy i rzucił

wprost pod końskie kopyta.

- Moja czapka! - Chłopak obrócił się na pięcie i wybiegł

na środek jezdni, chcąc odzyskać nakrycie głowy.

- Nie! - wrzasnęła Emeline. - Nie, nie zwracaj!

Chłopczyk jednak nie usłuchał.

Pojazd nie zwolnił ani odrobinę. Zapewne woźnica nie zauważył malca biegnącego wprost pod koła. Emeline ogarnęła bezsilna trwoga. Nie zdąży, by pomóc biedakowi i odciągnąć go z jezdni.

- Schroń się przy drzwiach! - krzyknął do niej Anthony, będący kilka kroków bliżej chłopca.

Emeline podbiegła do najbliższych drzwi wejściowych i patrzyła bez tchu w piersiach, jak Anthony i kareta zbli

żają się do chłopca z przeciwnych kierunków.

I, aż nie do wiary, Anthony'emu udało się w ostatniej chwili wyciągnąć malca spod kół. Ściskając go za rączkę, uskoczył razem z nim w boczną uliczkę.

W tym momencie pojazd pędem przejechał tuż obok Emeline. Kątem oka młoda kobieta dostrzegła, że woźnica rzuca w jej kierunku jakiś przedmiot, który uderzył z hukiem w mur za jej plecami i spadł na bruk. Zignorowała to, gotowa przede wszystkim pójść na ratunek Anthony'emu i chłopcu.

Pojazd z terkotem kół pędził na łeb na szyję, kołysząc się niebezpiecznie na boki. Wreszcie na rogu skręcił i znikł

z pola widzenia.

Emeline podbiegła do dwóch sylwetek leżących bez czucia u podnóża schodków. Chłopiec wylądował na piersi Anthony'ego. Jego zielona czapeczka leżała obok. Mały przekręcił się, uniósł głowę i zaczął się podnosić. Emeline spostrzegła, że jest oszołomiony, ale cały i zdrow.

200

- Anthony. - Rzuciła się na chodnik obok niego.

Wydawało się jej, że ta chwila trwała wieczność. W trwodze oczekiwała najgorszego. Elegancki węzeł jego krawata był rozwiązany, odsłaniając szyję. Emeline ściągnęła rękawiczkę i przyłożyła dłoń do jego nadgarstka, badając puls.

Anthony tymczasem otworzył jedno oko i skrzywił się, próbując się uśmiechnąć. - Muszę być nieżywy. Jestem w rękach anioła.

Odsunęła palce od jego ręki.

- Czy jesteś ranny, drogi panie? Czy coś sobie złamałeś?

- Nie, chyba nie. - Usiadł na chodniku i zerknął na chłopaczkę. - A co z tobą, młody człowieku? W porządku?

- A jakże, szanowny panie. - Chłopiec miętosił czapkę w rękach, sprawdzając ją uważnie. Spojrzał w górę z wyraźną ulgą. - Dziękuję za uratowanie mojej czapeczki. Mamusia podarowała mi ją w zeszłym tygodniu, na moje urodziny. Dopiero bym oberwał, gdyby coś się jej stało.

- To bardzo ładna czapeczka. - Anthony wstał, strzepując kurz ze swych pantalonów. Podał rękę Emeline i pomógł jej wstać z chodnika.

Ona tymczasem zwróciła się do chłopca.

- No to teraz powiedz, co chciałeś nam przekazać.

Mały przybrał poważną minę. Mocno się skupił.

- Mój tata kazał powiedzieć państwu, żebyście porozmawiali z kamerdynerem.

- Z kamerdynerem twojego pana? - Anthony się zamyślił. - Jego tam dzisiaj nie było. Zauważyłem jego nieobecność. A gdzie on jest?

- Pani Rushton właśnie go wyrzuciła. Zwolniła pana Fitcha bez wypłaty i bez napisania mu referencji, powiedział

tata. Pan Fitch był wściekły, bardzo wściekły.

Emeline wymieniła spojrzenia z Anthonym.

- To dość interesujące - mruknęła.

Anthony popatrzył na chłopca.

- Mów dalej.

- Tata kazał pani przekazać, że Nan, jedna z pokojó-

201

wek, zauważyła, jak pan Fitch bardzo dziwnie się zachowywał w dniu, kiedy dostał wymówienie. Ona pracowała wtedy przy układaniu pościeli w szafie. Fitch nie wiedział, że tam była, ale ona widziała, jak on wychodził z garderoby jaśnie pana z małą rzeczą, owiniętą fularem. Włożył to coś do torby, kiedy myślał, że nikt na niego nie patrzy, i z tym czymś opuścił dom.

- A dlaczego Nan sama o tym nie wspomniała?

Chłopiec wzruszył ramionami.

- Wszyscy wiedzieliśmy, że Fitch odchodzi bez referencji i bez żadnej dodatkowej zapłaty, która pozwoliłaby mu przeżyć do czasu znalezienia następnej pracy. Ja tak myślę, że Nan uważała, że Fitch musi sobie jakoś pomóc i mieć z czego odłożyć na emeryturę.

- Czy Fitch miał dostęp do kluczy, nad którymi ma pieczę pani Rushton? - zapytała Emeline. - Mógł sobie zrobić duplikat?

Dzieciak zamyślił się na chwilę, po czym znowu wzruszył ramionami.

- Dlaczego nie. Miał mnóstwo możliwości, żeby wziąć trochę wosku i odcisnąć w nim klucz.

- Co masz na myśli, mówiąc, że miał mnóstwo możliwości? - zapytał Anthony.

Chłopiec był zaskoczony tym pytaniem.

- No, w czasie jednego z tych popołudniowych spotkań na piętrze.

Emeline zmarszczyła brwi.

- Jakich znowu spotkań?

Chłopak spojrział na nią.

- Pani Rushton wkrótce po przeniesieniu się tutaj zapowiedziała Fitchowi, że ma jej zdawać regularne raporty na temat stanu zdrowia jaśnie pana. Spotykali się więc oboje dwa, trzy razy w tygodniu w jednej z sypialń na piętrze.

Emeline poczuła, że czerwieni się jak burak. Bała się spojrzeć Anthony'emu w oczy.

- Rozumiem.

202

Dzieciak coś sobie przypominał.

- Kiedyś usłyszałem, jak Fitch mówił tacie, że pani Rushton jest nie... niejadalna.

Anthony popatrzył na niego ze zdumieniem.

- Niejadalna?

Chłopak się zacukał.

- Chyba to nie jest właściwe słowo. Ale w tym było jakieś „nie”. Tego jestem pewien.

- Nienasycona? - rzucił Anthony opanowanym tonem.

- Tak, tak, proszę pana. - Chłopak wyraźnie się rozchmurzył. - To było właśnie takie słowo. Pan Fitch rzekł, że pani Rushton jest nienasycona. Po prostu zużyje człowieka. To jeszcze dodał.

- Czy twój tata dał ci adres Fitcha? - wtrąciła Emeline.

- Tatuś powiedział, że on mieszka w małym domku przy White Street. - Po raz pierwszy w trakcie całej rozmowy chłopiec począł okazywać oznaki zaniepokojenia. -

Proszę pana, czy teraz pan zapłaci? Mój tatuś zapowiedział mi, żebym odebrał pieniądze, które państwo obiecali.

- Nie ma powodu do strachu - orzekła Emeline z jednym ze swoich czarownych uśmiechów. - Pan Sinclair z radością uiści opłatę...

Anthony zerknął na nią, ale bez sprzeciwu wygrzebał

pugilares i wyciągnął pieniądze, które wręczył chłopcu.

Dzieciak zgarnął je, roześmiał się i pomknął do domu.

Anthony patrzył, jak znika za rogiem.

- Jeśli sobie dobrze przypominam, Tobias wspominał

przy paru okazjach, że ilekroć pani Lake oferuje pieniądze w zamian z informację, to za każdym razem okazuje się, iż to on w końcu pokrywa koszty. - Uniósł brwi. -

Odnoszę wrażenie, że ta szczególna umiejętność jest u was rodzinna.

- Mój drogi, prowadź szczegółowe rachunki. Ze wszystkiego się rozliczymy, gdy po rozwiązaniu

zagadki nasi klienci wypłacą nam honorarium.

Poczęła wciągać rękawiczkę, którą parę minut przedtem 203

zdjęła, by zbadać Anthony'emu puls. Zastygła w tym ge

ście, zauważywszy, że jej dłonie drżą. Anthony o mało nie został przejechany. Nadal trzęsła się z napięcia i z ogarniającej ją ulgi. Z trudem poradziła sobie z rękawiczką.

- Emeline, nic ci nie jest?

Tego było już za wiele. Anthony zachowywał się tak, jakby nic się nie stało. Postanowiła go skarcić.

- Mogłeś postradać życie - rzekła głośno.

Słowa odbiły się echem od murów ulicy.

- Nic mi nie dolega - oparł.

- Owszem, widzę. Ocaliłeś życie temu malcowi, ale mogłeś zginąć.

- Emeline, nie myślę...

- Co by się ze mną stało, gdyby cię przejechała ta przeklęta kareta? - Jej głos wzrósł aż do krzyku. - Nie mogę sobie tego nawet wyobrazić, słyszysz?

- Sądzę, że słyszą cię ludzie o dwie ulice stąd - odparł

Anthony.

- Och, jaka ja byłam przerażona!

Z łkaniem rzuciła mu się na piersi, obejmując go rękami.

Anthony zadrzał ze zdumienia, ale szybko się opanował, tak mocno ją ściskając, że biedna dziewczyna straciła dech w piersiach.

- Emeline. - Jego głos był cichy i zachrypnięty. - Emeline.

Jedną ręką szarpnął tasiemki jej czepeczka, a drugą wyzwolił ją z tego nakrycia głowy. Zbliżył jej twarz do swojej i z taką pasją wpił się w jej wargi, że Emeline zakręciło się w głowie.

Resztki złości, jakie tkwiły w jej piersi, przemieniły się w gwałtowną falę podniecenia. O takiej chwili marzyła od wielu tygodni, próbując sobie wyobrazić, jak to będzie, kiedy Anthony wreszcie ją pocałuje. Jednakże to doświadczenie było dużo silniejsze od marzeń.

Wargi Anthony'ego były gorące, namiętne, pożądliwe.

Kiedy je rozchylił, poczuła w swoich ustach koniuszek 204

jego języka. Zadrzała, głęboko poruszona intymnością tej pieśczoży. Jego ramiona mocno ją obejmowały i tak przyciskały, że aż poczuła różne szczegóły jego anatomii.

Anthony zmienił lekko pozycję, przesuając ręką wzdłuż jej krzyża aż do zaokrąglenia biodra. Jednocześnie naparł

na jej udo.

Dwa lata wcześniej Emeline męczyła Lavinie, aby ta powiedziała jej, czym w istocie jest cielesna pasja między mężczyzną a kobietą. Bacznie też zwracała uwagę na niektóre greckie i rzymskie wazy, jakie oglądała w Rzymie.

Nic jednak nie przygotowało jej na ten palący eksperyment, a zwłaszcza na rozmiary czegoś w spodniach napierającego na nią Anthony'ego.

- Anthony.

- O, Boże. - Anthony gwałtownie przerwał pocałunek i uniósł głowę. Ciężko dyszał. - Wybacz mi, Emeline. Nie wiem, co mnie napadło. Mogę jedynie prosić cię o przebaczenie.

- Nie. - Zamknęła mu usta dłonią. - Przysięgam, mój drogi, że jeśli powiesz, iż jest ci przykro, nigdy ci tego nie wybaczę.

Wpatrywał się w nią przez jej rozczapierzone palce. Po chwili w jego oczach ukazał się ciepły blask. Poczuła, że jego usta ukryte pod jej ręką poczynają rozciągać się w uśmiech. Powoli odsunęła dłoń.

Przez kilka sekund oboje stali na ulicy, patrząc sobie głęboko w oczy.

- Anthony? - Miała trudności z wyrównaniem oddechu.

- Chodź. - Chwycił ją za łokieć i pociągnął w głąb alejki. - Trzeba się pospieszyć. Tobias i pani Lake muszą jak najszybciej dowiedzieć się o Fitchu.

- Tak, masz rację. - Poczęła się w duchu zastanawiać, czy wszyscy dżentelmeni z taką łatwością opanowują się w chwilach wielkiej ekscytacji.

Ale niewykluczone, że Anthony nie odbierał z taką samą intensywnością doznań, jakie stały się jej udziałem, gdy 205

znajdowała się w jego ramionach. Przecież po raz pierwszy w życiu objął ją mężczyzna, i to na serio. Zgoda, w czasie pobytu w Rzymie dała sobie skraść parę całusów na tarasie, ale uważała to zdarzenie za mało istotny epizod, rodzaj drobnego eksperymentu. Jego rezultat był interesujący, ale nie prowadził do dalszych prób. A już z pewnością tamte skradzione pocałunki nie wzburzyły jej zmysłów tak jak ten.

Ale przecież Anthony był od niej starszy o dwa lata i należał do światowców. Bez wątpienia całował w tak namiętny sposób znaczną liczbę kobiet.

Była to okropna myśl.

Oczami wyobraźni już widziała Anthony'ego w zmys

łowym uścisku z inną kobietą, gdy znieacka zauważyła przedmiot, który woźnica wyrzucił z pędzącego pojazdu.

- Prawie o tym zapomniałam. - Staęła. - On czymś we mnie cisnął, gdy mnie mijał.

- Kto? Ten woźnica z piekła rodem? - Anthony popatrzył w miejsce, na którym spoczął jej wzrok. Wyraz jego twarzy zmienił się gwałtownie. - To wygląda jak kamień.

Niech draniowi oczy wygniją. Mógł cię zranić.

- Tam jest coś przywiązane do tego kamienia.

Przebiegła przez jezdnię, by przyjrzeć się tajemniczej przesyłce leżącej na ziemi. Rzeczywiście, kamień był owinięty sznurkiem. Pod nim dało się zauważyć kartkę.

- To jest jakaś wiadomość. - Rozluźniła sznurek, wyciągnęła papier i rozprostowała go.

Anthony stanął za nią. Przeczytał głośno treść, patrząc jej przez ramię.

Trzymaj się z daleka od tej sprawy. Kiedy zdarzyło się jedno morderstwo, może przytrafić się drugie.

- Sądziliśmy, że woźnica próbował przejechać syna ogrodnika, może po to, by nie dopuścić do spotkania chłopca z nami. - Anthony popatrzył na osoby zebrane w gabinecie Lavinii. - Teraz jednak wygląda na to, że ów człowiek nawet nie zauważył dzieciaka. Jego zadaniem było dostarczenie wiadomości. Musiał więc nas śledzić i wykorzystał nadarzącą się okazję.

- Takie ostrzeżenie - odezwał się Tobias, który na rogu biurka uważnie studiował treść kartki - mógł przysłać niemal każdy zamieszany w tę aferę.

- Niemniej, z całą pewnością nie powstrzyma nas ono przed dalszym dochodzeniem - skomentowała Lavinia ze swego miejsca za biurkiem.

- Absolutnie nie wstrzyma - dodała Emeline z mocą.

- Zgoda. - Joan Dove poprawiła fałdy eleganckiej sukni w kolorze mysim. - Ten anonim w istocie tylko wzmaga zaciekawienie sprawą, jeśli chcecie znać moje zdanie.

- W rzeczy samej. - Lavinia sięgnęła po oprawny w skórę kajet stojący na półce za biurkiem. Otworzyła go i wzięła do ręki gęsie pióro. - Zaczęłam prowadzić dziennik, w którym spisuję wydarzenia związane z tą aferą, abyśmy mogli w każdej chwili przypomnieć sobie wszelkie informacje i obserwacje. Na świeżo zapiszę tę sprawę z kartką. Emeline, podaj mi opis pojazdu i tego fagasa na koźle.

Emeline przystąpiła do szczegółowej relacji. Podczas gdy Lavinia szybko ją spisywała, Joan wstała i zbliżyła się do biurka, uważnie słuchając i wtrącając od czasu do czasu uwagi.

Tobias zerknął na Anthony'ego, wpatrującego się w Emeline z ponurym wyrazem twarzy. Pomyślał, że incydent nieopodal domostwa Banksa pozostawił złowrogi ślad. Jego asystent już nie odnosił się do śledztwa jak do doskonałej zabawy.

207

Było zrozumiałe, że Anthony ciężko przeżył sytuację grozącą Emeline utratą życia. Jednakże Tobias wyczuł, że między parą młodych zaszło coś więcej, co przekracza zwykłą troskę dżentelmena o los damy. Odniósł wrażenie, że nad dotychczasowym promiennym związkiem zawisły gradowe chmury. Co, u diaska, się wydarzyło? Postanowił zapytać o to Lavinie, bo ufał jej znajomości psychiki ludzkiej.

- Z tego, co nam tu opowiedziałaś - zauważyła Lavinia, notując w szybkim tempie - wynika, że do niedawna pani Rushton miała romans z kamerdynerem Banksa. Z jakiegoś powodu postanowiła go jednak zwolnić.

- Kłótnia kochanków? - zasugerowała pani Dove. - Tak się posprzeczali, że madame oddaliła go bez referencji i bez wypłaty?

Lavinia zacisnęła usta.

- Bez względu na powód tej kłótni, Fitch był wściekły i miał motyw do popełnienia kradzieży. Widziano go później, jak wymykał się z garderoby pana domu, niosąc niewielki przedmiot owinięty w fular.

Tobias założył ręce na plecach.

- Jeśli Fitch postanowił zwędzić Niebieską Meduzę, a nie jakiś inny wartościowy obiekt, który łatwiej by mu było upłynnić znajomemu pośrednikowi, to najwyraźniej z myślą o konkretnym nabywcy. Kimś, kto jego zdaniem na pewno dobrze by zapłacił za tę bransoletę.

Lavinia popatrzyła mu prosto w oczy.

- Celeste Hudson.

W pokoju zapadła cisza.

- Nie ulega wątpliwości, że musimy jak najszybciej porozmawiać z Fitchem - rzekł Tobias. - Anthony, powierzam ci odnalezienie go. To nie powinno być zbyt trudne.

Kiedy już go zlokalizujesz, natychmiast mnie o tym zawiadomisz. Przepytam go osobiście.

Lavinia odłożyła gęsie pióro.

- Chciałabym, abyśmy dowiedzieli się czegoś więcej 208

o Niebieskiej Meduzie. Pomogłoby to nam zidentyfikować inne osoby, które są nią żywo zainteresowane.

Joan uśmiechnęła się lekko.

- Znam pewnego człowieka, który by odpowiedział na większość twoich pytań dotyczących Meduzy, jeśli oczywiście miałby na to ochotę.

Nazajutrz rano Lavinia, Tobias i Joan zostali wprowadzeni do ogromnej biblioteki lorda Vale.

Sala była bardzo długa i wypełniona książkami. Światło do wnętrza padało przez wysokie okna o klasycznych proporcjach. Kręcone schody wiodły na pięterko. Tam na półkach zgromadzono dalszą część księgozbioru z tomami oprawnymi w skórę. W całym pomieszczeniu panowała podniosła atmosfera, nakazująca rozmawiać półgłosem.

Lavinia nie mogła usiedzieć na miejscu, więc wstała i z rosnącą fascynacją zaczęła przeglądać książki.

Lord Vale odczekał, aż gospodyni rozleje herbatę do filiżanek i odejdzie. Wtedy dopiero rozparł się wygodnie na fotelu i uważnie przyjrzał się gościom.

- Pani Dove zakomunikowała mi, że pragniecie mnie państwo przepytac w pewnej sprawie związanej z morderstwem - odezwał się w końcu.

- Mam nadzieję, że nie czuje się pan tym urażony. -

Lavinia uniosła głowę znad leżącej na stole wielkiej księgi, która wzbudziła jej zainteresowanie. Była lekko spięta.

Dżentelmen pokroju Vale'a miałby prawo do odmowy udzielenia wszelkich wyjaśnień na temat sprawy tak niesmacznej jak morderstwo.

- Absolutnie nie. - W oczach Vale'a błysnęła iskra zaciekawienia. - Chociaż ogromnie mnie pociągają badania naukowe dotyczące starożytności, od czasu do czasu miewam chętkę na inne podniety intelektualne.

- Inne podniety intelektualne - powtórzył Tobias ze swego miejsca przy oknie. - No tak, jest to jakiś sposób na określenie śledztwa w sprawie morderstwa.

209

Vale uniół swą zadbaną brew.

- Przez większość czasu zajmuję się zmarłymi z czasów starożytności. Morderstwo popełnione współcześnie przynosi konieczną odmianę.

- Dziękujemy, że zechciał pan nas przyjąć - wtrąciła Lavinia.

Vale spojrział na Joan.

- Pani Dove jest moją dobrą znajomą. Miło mi, że mog

łem jej w czymś dopomóc. - Następnie zwrócił się do Lavinii. - Widzę, że jest pani zainteresowana moim egzemplarzem pracy pana Lysona *Reliquiae Britannico-Romanae*.

- Po raz pierwszy mam okazję zajrzeć do tej księgi. To bardzo drogie wydanie, wie pan.

Vale się uśmiechnął.

- Owszem, wiem.

Lavinia poczuła, że się czerwieni. Ten człowiek był tak bogaty, że pewnie nie zwracał uwagi na ceny wspaniale wydanych książek.

- Niezwykle zainteresowanie pana Lysona zabytkowymi przedmiotami z czasów rzymskich w Brytanii odpowiada moim pasjom - wyjaśnił Vale. - Proszę sobie studiować *Reliquiae*, pani Lake.

Lavinia poczęła bacznie przyglądać się rycinie. Przedstawiała szereg starożytnych obiektów z

czasów rromańskich, odkrytych przez Lysona w trakcie wykopalisk w jego rodzinnym hrabstwie Gloucester. Jej uwagę przykuło dziwaczne ostrze żelazne w kształcie litery U i fragmenty glinianego przetaka. Dzieła sztuki, narysowane z ogromną precyzją, były pociągnięte niemal przejrzystą warstwą farb wodnych.

Pomyślała, że Lyson jest takim fascynującym badaczem nie tylko dlatego, że świetnie zna się na wykopaliskach z czasów rzymskich w Wielkiej Brytanii, ale i z tego powodu, że fascynują go świadectwa życia codziennego. Przewróciła stronicę i ujrzała na niej rysunki pięknie sklepionych naczyń z gliny.

210

Tobias spojrzał na Vale'a.

- Jestem przekonany, że już pan słyssał o tym, iż szukamy człowieka, który zamordował Celeste Hudson. Sądzimy, że to ona tuż przed śmiercią skradła Niebieską Meduzę.

- A zatem pragną państwo trafić na ślad Meduzy, uznając, że znajduje się ona teraz w rękach mordercy - stwierdził Vale.

- Żywimy nadzieję, że ta bransoleta pomoże nam wykryć zabójcę - przytaknęła Lavinia. - To zagadkowy obiekt.

Chcielibyśmy dowiedzieć się o nim czegoś więcej, to może się okazać użyteczne dla sprawy.

- Jak również o tych osobach, które mogłyby wykazać zainteresowanie nabyciem tego obiektu - dodał Tobias. -

Pan Nightingale dał nam do zrozumienia, że niektórzy kolekcjonerzy dużo by za niego zapłacili, bo to zapewniłoby im członkostwo w Klubie Koneserów.

- Ach, ten Nightingale. Wielce energiczny dżentelmen. -

Vale napił się herbaty i odstawił filiżankę na stół. - Poważni zbieracze pragnący się dostać do Klubu wiedzą, że ja, jako założyciel i kurator muzeum, mam pierwszeństwo w nabywaniu starożytności odkrytych na ziemi brytyjskiej. Bez wątpienia chętnie bym poparł osobę, która taki zabytek zechciałaby złożyć w prywatnej kolekcji Klubu.

Lavinia oderwała wzrok od książki rozłożonej na stole.

- Co pan mógłby nam zdradzić, lordzie?

Vale odsunął filiżankę i wstał.

- Zanim omówię z państwem specyfikę Niebieskiej Meduzy, pokażę naszą prywatną kolekcję.

Goście również powstali z miejsc i ruszyli za gospodarzem w kierunku drzwi znajdujących się na

drugim końcu biblioteki. Gdy Vale je otworzył, ich oczom ukazały się schody. Gospodarz ruszył przodem.

Na górze otworzył kolejne drzwi i wprowadził przybyszów do długiej galerii.

Lavinia natychmiast zauważyła, że ta ciemna przestrzeń 211

biegnie na długość całego wielkiego domostwa. Na ścianach galerii umieszczono szklane witryny, po bokach stały wysokie szafki z drewna i masywne komody z wieloma szufladami.

W jednym z rogów znajdowały się rzeźby. Podłogę zajmowały starożytne wazy, urny, fragmenty kolumn. Z pół

tuzina sarkofagów stało po przeciwnej stronie ściany.

- Cóż za piękne obiekty. - Lavinia podeszła do najbliższej szafki i z żywym zainteresowaniem poczęła się przyglądać rzędom srebrnych i złotych monet z wizerunkami cesarzy rzymskich. Zbiór umieszczono w równych odstępach na czarnym aksamicie.

Joan zbliżyła się do innej witryny, by podziwiać wspaniale wykonany złoty naszyjnik ze szmaragdami. - To chyba nowy nabytek, prawda, lordzie Vale? Nie przypominam sobie, aby tu był podczas ostatniej mojej wizyty.

- Nie odwiedzała mnie pani od śmierci Fieldinga -

rzekł Vale delikatnym tonem. - Jak to się często zdarza, w minionym roku spędziłem wiele czasu poza domem.

W ostatnich miesiącach prowadziłem wykopaliska w ruinach starożytnej willi niedaleko Bath. Tamtejsze mozaiki przyprawiają o zawrót głowy. Zrobiłem nieco kolorowanych szkiców.

Joan z trudem oderwała wzrok od naszyjnika.

- Chętnie je obejrzę.

Vale uśmiechnął się.

- Z rozkoszą je pani pokażę.

Lavinia dostrzegła w jego oczach nieme zaproszenie, a zważywszy na tempo, z jakim Joan przeszła do następnej gabloty, doszła do wniosku, że jej znajoma już się z nimi zapoznała przy innej okazji.

Tobias jakby w ogóle nie zwracał uwagi na tę wymianę słów. Z niejakim zainteresowaniem studiował wazę, po czym spojrzał na Vale'a.

- To jest prywatne muzeum Klubu, prawda?

- Owszem. - Vale pogląskał starożytny ołtarz gestem 212

czułego kochanka. - Większość zbiorów umieszczonych w tej sali została odkryta w Anglii. Należy do dobrego tonu wysyłanie młodych ludzi w wielką podróż po wspaniałych ruinach Rzymu lub Grecji, ale jak pan Lyson zademonstrował, my też mamy do zbadania bogatą przeszłość z czasów starożytnych, prawda? Zadaniem Koneserów jest troska o brytyjskie starożytności.

- Anglia była prowincją rzymską przez szereg wieków -

wtrąciła Joan. - To zrozumiałe, że starożytni pozostawili tu po sobie wiele cennych zabytków.

- Tak jest. Rzymianie zostawili nam dziedzictwo w formie resztek wspaniałych willi, łaźni publicznych i świątyń. - Vale wskazał na witrynę z jakimiś połyskliwymi przedmiotami zbytku. - I kto wie, ile jeszcze biżuterii i starożytnych monet znajduje się w głębi naszej ziemi.

- Tylko część tych znalezisk zostanie zgłoszona przez ich odkrywców, biorąc pod uwagę nikłą nagrodę od znaleźnego - zauważył Tobias suchym tonem. - To chyba za wiele, aby oczekiwać od biednego farmera, że zgłosi fakt wykopania skrzynki ze starożytnymi skarbami po to, by Korona odebrała mu ją praktycznie bez wynagrodzenia i następnie kazała przetopić zgromadzone tam kosztowności.

- W rzeczy samej - zgodził się Vale z uśmiechem. -

Niech pan jednak będzie pewny, że wiele z tych niezgłoszonych odkryć trafia na bardzo ożywiony rynek starożytności, na którym zarabiają tacy pośrednicy, jak pan Nightingale i jemu podobni.

Lavinia poczęła przyglądać się serii niedużych brosz z brązu pokrytych emalią i powyginanych w dziwny sposób, przypominających kształtem smoka. Następnie skierowała wzrok na pierścienie z grawerunkiem na osadzonych w nich kamieniach.

Pierwszy z nich był czerwonym chalcedonem z wrytą na nim figurynką kobiety w drapowanej tunice. Małeńki róg obfitości i wiosło były atrybutami Fortuny, bogini do-213

brege losu. Na jaspisie, osadzonym w sąsiednim pierścieniu, widać było inną boginię, ze skrzydłami, trzymającą w ręce miniaturowy bicz. Lavinia rozpoznała w tym gra-werunku Nemezis, boginię odpowiedzialną za rozdział

dobra i zła w ludzkim życiu.

Tobias oparł się na bogato rzeźbionym sarkofagu i spojrzał na Vale'a.

- To interesująca kolekcja, ale sądziłem, że miał nam pan opowiedzieć o Niebieskiej Meduzie.

Vale kiwnął głową i począł wolno przechadzać się po galerii.

- Sama bransoleta jest nadzwyczaj interesującym przykładem wspaniałego złotnictwa w starożytności. Jednakże jeszcze bardziej istotny jest klejnot w nią oprawiony.

- Tak nam mówiono - zgodził się Tobiasz.

- Z tego, co zdołałem ustalić, to wspaniałe dzieło sztuki zostało odnalezione na początku osiemnastego wieku.

Przekazywano je w spadku w pewnym rodzie, który z latami wymierał, aż na koniec została tylko stara panna i jej bratanek, chłopiec około piętnastu lat. Któregoś ranka wiele lat temu pokojówka odkryła zwłoki owej kobiety. Nóż kuchenny, którym ją zabito, ciągle tkwił w jej plecach.

- Mój Boże - wyszeptała Lavinia.

- Nigdzie nie było śladu bratanka, a z domu nieboszczki zniknęło kilka cennych rzeczy, w tym Niebieska Meduza.

Wydaje się, bransoleta wielokrotnie zmieniała właścicieli, nim Banks natknął się na nią w niewielkim sklepie ze starożytnościami tu, w Londynie, jakieś półtora roku temu.

- A co się stało z tym bratankiem? - zapytał Tobiasz.

- O ile wiem, przepadł bez wieści. Może zmienił nazwisko. Może umarł. Albo schronił się na kontynencie lub odpłynął do Ameryki. Wątpię, czy ktoś go szukał.

- Mimo że był najbardziej podejrzanym o zabójstwo ciotki? - spytała Joan.

Vale uczynił gest ręką.

- Ten chłopak był nie lubiany. Sąsiedzi się go bali. Wią-

214

zano z jego osobą jakieś odrażające eksperymenty z martwymi zwierzętami i z celowym zaproszeniem ognia.

W każdym razie nie znalazł się nikt, komu leżała na sercu sprawa pomszczenia jego ciotki.

- Słyszeliśmy, że na tym kamieniu w bransolecie wyrzeźbiono Gorgone - wtrącił Tobiasz.

- To nie jest typowe przedstawienie Meduzy. - Vale zatrzymał się przed rzędem płyt nagrobnych i stamtąd popatrzył na swego gościa. - Jakiś czas temu natknąłem się na starą księgę, w której znalazły się pewne uwagi na temat dziwnego kultu, jaki rozprzestrzenił się w Anglii w czwartym wieku. Tajne stowarzyszenia i potajemne świątynie nie były czymś niecodziennym w czasach cesarstwa rzymskiego, zwłaszcza w odległych prowincjach, takich jak Anglia. Studia, jakie prowadziłem w tym kierunku, dowodzą, że istniało tu szereg takich bractw. Ale to było inne od pozostałych.

- W jakim sensie? - zapytała Lavinia.

- Prócz rzeźby przedstawiającej postać Meduzy jest tam również pałeczka albo różdżka

czarnoksiężka. Przypuszcza się, że była to pieczęć mistrza tajnego bractwa, budzącego lęk i trwogę.

- Dlaczego? - spytała Lavinia z nieskrywanym zaciekawieniem.

Vale zastanawiał się przez chwilę, po czym wzruszył ramionami.

- Proszę tego dalej nie rozpowszechniać, ale w tej starej księdze utrzymywano, że mistrz praktykował starożytną formę mesmeryzmu.

Lavinia gwałtownie obróciła się w jego stronę.

- Mesmeryzm? W czasach starożytnych? Ależ to wiedza nowoczesna!

Vale zrobił rozbawioną minę.

- Jeśli magnetyzm zwierzęcy jest istotnie prawdziwą siłą w ciele człowieka, dlaczego panią tak dziwi, że techniki jego kontrolowania mogły być odkryte w dawnych cza-215

sach, następnie zapomniane, by potem znowu ludzkość natrafiła na ich ślad w ciągu wieków? Czy rzeczywiście sądzi pani, że my, żyjący w czasach oświeconych, jesteśmy jedynymi, którzy natykają się na starożytne prawdy? Że jesteśmy dużo bardziej inteligentni, przenikliwi lub obdarzeni większą intuicją niż ci, którzy żyli wiele wieków przed nami?

Lavinia skinęła głową.

- Uznaję pana rację, drogi panie. Musi pan jednak przyznać, że to zdumiewające, iż jakiś odłam starożytnego kultu tu, w Anglii, praktykował taką skomplikowaną wiedzę jak mesmeryzm.

- Zakładając oczywiście, że mamy do czynienia z nauką - mruknął pod nosem Tobias.

Vale roześmiał się cicho i zwrócił do Lavinii:

- Tak, dziwne i wielce fascynujące. A w tym wypadku nader niepokojące.

- Dlaczego pan tak uważa? - spytała Joan ostrym tonem.

Lord Vale nadal spacerował wzdłuż sali wypełnionej dziełami starożytności.

- Zgodnie z tą starą księgą, mistrz używał swych sił

mesmerycznych, które wedle wierzeń czerpał z tego kamienia, w jakiś ciemny i zagadkowy sposób. Z lektur, do których zdołałem dotrzeć, wynika, że kult opierał się na trzech zasadach: lęku, tajności i wielkiej tajemnicy.

- W takim razie wybór Meduzy jako symbolu tego kultu był bardzo odpowiedni - zauważyła Joan. - Wedle legend, zamieniała ona człowieka w kamień siłą swego spojrzenia.

- To więcej niż symbol. - Vale znacząco zamilkł. - Jak już powiedziałem, klejnot osadzony w tej bransolecie był

uważany za źródło siły kapłana kultu. Wyznawcy tej sekty wierzyli, że tylko ta osoba, która potrafi nad nim zapanować, jest obdarzona naturalnym darem czerpania z niego energii.

Zapadła pełna skupienia cisza.

216

Tobias przerwał ją w końcu z uśmiechem wyzbytym wesołości.

- Tuszę, że pana zainteresowanie Niebieską Meduzą ma charakter czysto akademicki, lordzie Vale. Nie chciałbym dojść do wniosku, że dżentelmen o pana wykształceniu i obyciu w świecie wierzy w rzekomo mistyczne właściwo

ści starożytnego klejnotu.

Lavinia zauważyła, że Joan wzdrygnęła się i zerknęła spod przymkniętych powiek na gospodarza.

Vale jednakże czynił wrażenie rozbawionego tą uwagą.

- Zapewniam pana, panie March, że nie zajmuję się metafizyką, zwłaszcza taką, która wiąże się z raczej nieprzyjemnym, od dawna wymarłym kultem. Niemniej, nie przestaje mnie dziwić, jak często na pozór inteligentni, wykształceni ludzie pozostają pod wpływem starych legend i dziwnych wierzeń.

- I Niebieska Meduza wzbudza takie oczarowanie? -

chciał się upewnić Tobias.

- Owszem, u niektórych. - Vale podszedł do pobliskiej szafki i zdjął z lewej ręki żelazną bransoletę. Następnie ujął

zawieszony na niej kluczyk i otworzył drzwiczki. - Proszę obejrzeć ten oto obiekt ze szkła. Pochodzi z czasów rzymskich. Podobno ludzie ginęli z jego powodu.

Wsunął dłoń do wnętrza szafki i wyjął bogato zdobiony szklany kielich. Przedmiot w jego ręku rozblysnął krwa-wobursztynowym blaskiem. Lavinia była nim zafascynowana. Podeszła bliżej, żeby go lepiej obejrzeć.

- To niesłychane - rzekła. - Czy i ten obiekt odkryto tutaj, w Anglii?

- Nie. Jeśli mnie pamięć nie myli, przywieziono go przed laty z Włoch.

Joan przystanąła obok Lavinii.

- Po prostu piękne.

Vale przyglądał się obu damom z enigmatycznym uśmiechem.

Lavinia jeszcze bardziej zbliżyła się do szafki. Na ze-

,217

wewnętrznej ściance naczynia były wyrzeźbione miniaturowe figuryнки, i to w taki sposób, że odnosiło się wrażenie, jakby chciały uciec spod delikatnej szklanej powłoki, która trzymała je w niewoli.

Rozpoznała scenę, którą artysta utrwalił w szkle.

- Persefona uciekająca od Hadesa - wyszeptała. - Bóg podziemi ją ściga.

Desperacja na kobiecej twarzy i rozpacz oraz niepokój na obliczu podziemnego bóstwa sprawiły, że przeszedł ją dreszcz.

- To naczynie nazwano Kielichem Hadesa i niektórzy uważają, że niebezpiecznie jest posiadać ten przedmiot. -

Vale uśmiechnął się z lekką ironią. - Nie o to chodzi, że wierzę w takie głupstwa. Niemniej, nie uważam się za jego posiadacza. Jedynie pilnuję jego bezpieczeństwa tutaj, w klubowym muzeum.

Zamknął szafkę i przekręcił kluczyk w zamku na drzwiczkach.

- Myślę, że wszyscy pojęliśmy pana lekcję - rzekł Tobias. - Legendy mają swoją siłę, a kolekcjonerzy to dziwna grupa ludzi.

- W istocie. - Vale znowu lekko się uśmiechnął. - Nic tak sobie nie cenią, jak ciekawe legendy związane ze starożytnością. Niektórzy z nich gotowi są zabić, by wejść w posiadanie przedmiotu otoczonego legendą.

Lavinia teatralnym gestem wyciągnęła w jego stronę rękę.

- Wspaniale. Oto następny motyw zbrodni. W tym tempie połowa Londynu znajdzie się wkrótce na liście podejrzanych.

Tobias rozsiadł się w fotelu naprzeciwko Crackenburne'a i sięgnął po butelkę brandy stojącą na niskim stoliku między nimi.

218

- Noga panu znowu doskwiera? - rzucił Crackenburne, nie odrywając oczu od gazety.

- Nie tyle noga, co rozmowa, którą właśnie odbyłem z jednym z potencjalnie podejrzanych dżentelmenów. -

Tobias odkorkował butelkę i napełnił kieliszek. Brzęk szkła przypomniał mu Kielich Hadesa. - Co może mi pan powiedzieć o lordzie Vale?

Crackenburne chwilę milczał, a następnie zerknął na Tobiasa zza gazety.

- Bogacz. Wdowiec. Skryty. Stoi na czele bardzo ma

łego, ekskluzywnego klubu kolekcjonerów. Pisze rozprawy naukowe do specjalistycznych pism. Ma zwyczaj znikania na całe tygodnie, by zajmować się wykopaliskami w ruinach rzymskich w naszym kraju.

- Tyle wiem. Wiem również, że był bliskim przyjacielem Fieldinga Dove'a. - Tobias łyknął brandy i zajął wygodną pozycję w fotelu. - Co oznacza, że prawdopodobnie wiedział, iż Dove był przewodniczącym Niebieskiej Izby.

Czy sądzi pan, że Vale był wmieszany w jej działalność?

- Nigdy nie słyszałem pogłosek wskazujących na jego związki z organizacją przestępczą. - Crackenburne zamknął gazetę i odłożył ją na stolik. - Co nie znaczy oczywiście, iż się nie udzielał w tym środowisku. Na swój sposób Vale jest równie sprytny i prawdopodobnie równie niebezpieczny jak Dove za życia. Ale myślę, że jego zainteresowania są inne.

- Starożytność.

- Tak.

- Czy sądzi pan, że byłby zdolny do popełnienia morderstwa, by zdobyć bardzo szczególny przedmiot z czasów rzymskich, związany z dawnym kultem w Anglii?

Crackenburne pograżył się w myślach, a potem powiedział:

- Tego nie mogę orzec z całą pewnością. Słyszałem, że ma obsesję na punkcie zabytków rzymskich pochodzących z Anglii. Ale podzielę się z panem moją opinią bez względu na jej wartość.

- To znaczy?

- Jeśli Vale popełnił morderstwo, by taki obiekt znalazł

się w jego rękach, bardzo powątpiewam, czy kiedykolwiek zdoła pan powiązać ten fakt z jego sobą. On potrafi zatrzeć wszelkie ślady.

Tobias powoli obracał kieliszek w rękach.

- Morderca zostawił coś po sobie na miejscu zbrodni.

Swój fular.

Crackenburne prychnął.

- Nie mogę sobie wyobrazić, by Vale był tak nieostrożny.

- Chyba że zdawał sobie sprawę, iż ten przeklęty fular zaprowadzi nas donikąd. Prawdę mówiąc, świadczy to jedynie o tym, że Celeste Hudson została zamordowana raczej przez dżentelmena niż przez byle jak ubranego złodzieja.

Crackenburne pokręcił głową z powagą.

- Jeśli Vale zadał sobie tyle trudu, by pozostawić fałszywy trop, to może być pan pewny, że doprowadzi on pana do osobnika, na którego chce zwalić winę. Sam pan zresztą zauważył przed chwilą, że fular prowadzi donikąd.

- Przynajmniej mnie prowadzi donikąd, a zatem musimy przyjąć, że Vale przypuszczalnie nie jest zabójcą. - Tobias uśmiechnął się ironicznie. - Logika tego przestępstwa jest nader zawiła, by tak rzec, ale skłonny jestem zgodzić się z panem. W istocie nigdy nie wiązałem wielkich nadziei z faktem, że jego lordowska mość jest winien. Cała ta afera jest dużo bardziej skomplikowana, niż wynikałoby z takiego wygodnego wyjaśnienia.

- Nie, to nie jest w stylu Vale'a. - Crackenburne wziął

butelkę brandy i napełnił swój kieliszek. - Jest jeszcze jeden powód, dla którego możemy go wykluczyć z listy podejrzanych.

- Czyli?

Crackenburne pociągnął z namysłem łyk brandy.

- Nie mogę sobie wyobrazić, by Vale zabił kobietę z zimną krwią. Naturalnie, ten człowiek z pewnością nie jest 220

święty. Mogę śmiało rzec, że w niektórych sytuacjach bywa wręcz niebezpieczny. Trochę jak pan, szczerze mówiąc.

Nie wierzę jednak, by potrafił zadusić kobietę. Nie dla jakiegoś przeklętego obiektu z czasów starożytności.

Tobias przypomniał sobie, z jakim szacunkiem Vale odnosił się do Kielicha Hadesa.

- Nawet wówczas, gdy sądzi, że dany obiekt ma nadzwyczajną wartość?

- Jest przenikliwym i sprytnym graczem, który na koniec zdobywa to, czego pragnie. Ale w tej konkretnej sytuacji podejrzewam, że osiągnąłby swój cel innymi sposobami. - Crackenburne uśmiechnął się lekko i umoczył usta w kieliszku. - Tak jak pan by postąpił w podobnych okolicznościach.

Tobias zapatrzył się w ogień na kominku, kontemplując uwagę swego rozmówcy.

- Czy jeszcze coś chciałby mi pan przekazać? - zapytał

po dłuższej pauzie.

- Przyszedłem tu z ciekawymi plotkami dotyczącymi Gunninga i Northamptona.

Tobias uniósł brwi.

- Tak?

Crackenburne zrobił przerwę dla lepszego efektu, wyraźnie bawiąc się niecierpliwością rozmówcy.

- Krążą pogłoski, że do siedzib obu tych dżentelmenów prawdopodobnie się włamano w ciągu minionych kilku miesięcy.

Tobias odstawił kieliszek z taką siłą, że nóżka niemal odpadła w zetknięciu z blatem. - Prawdopodobnie się włamano?

- Domostwa nie nosiły śladów włamania. Nie wybito szyb, nie wylamano zamków. Nie wiadomo również, jakie dokładnie obiekty skradziono. Niektórzy uważają, że ich właściciele, obaj dzieciinniali, po prostu schowali owe przedmioty gdzie indziej.

- O jakich przedmiotach mówimy?

221

- W wypadku lorda Gunninga chodzi o brylantowe kolczyki należące do jego zmarłej żony. Z domostwa Northamptona zniknęła jakiś wspaniały naszyjnik z pereł

i szmaragdów, który miała dostać jego córka.

- Do diabła. Ta dama była rzeczywiście złodziejką klejnotów. I założę się, że jej ostatnio owdowiały mąż zajmuje się tym samym.

- Howard, podejdź tu i usiądź. - Lavinia odłożyła pióro, którym spisywała notatki, i wskazała gościowi krzesło. - Chyba zostało jeszcze trochę herbaty w imbryczku.

Pozwól, że ci naleję.

- Dziękuję, moja droga. - Howard zamknął za sobą drzwi do gabinetu, jednakże nie usiadł. Zbliżył się natomiast do biurka i stojąc, wpatrywał się badawczo w jej oczy. - Dziś po południu nie mogłem usiedzieć na miejscu, więc postanowiłem trochę się przejść. - Rozłożył ręce. -

I w jakiś zagadkowy sposób znalazłem się na progu twego domu.

- Rozumiem - powiedziała łagodnym tonem. - Przypuszczam, że z niecierpliwością liczysz na postęp w śledztwie, jakie prowadzimy z panem Marchem.

- Muszę przyznać, że ta sprawa nie daje mi spokoju. -

Wyjął z kieszonki zegarek i począł się nim bawić machinalnie. Złoty cyferblat rzucał odblaski, podrygując w jego dłoniach. - Powiedz mi prawdę, Lavinio. Czy myślisz, że zdo

łacie odnaleźć tego drania, który zabił moją Celeste?

Tobias uprzedził ją, że ogromnie ważne w tym zawodzie jest utwierdzenie klienta w jego postanowieniu tak często, jak tylko można. Przypomniała sobie teraz tę jego wskazówkę.

- Robimy postępy - rzekła stanowczo. - Pan March i ja jesteśmy pewni, że natrafimy na zabójcę.

- Moja droga Lavinio - zegarek w jego rękach kołysał

się miarowym ruchem - cóż ja bym począł bez ciebie? -

Głos Howarda stał się głęboki, niski. - Moja droga, droga 222

przyjaciółko. Ty i ja mamy tak wiele ze sobą wspólnego.

Tyle do omówienia. Tak wiele możemy razem odkryć, droga przyjaciółko.

Intensywność jego spojrzenia i odblask zegarka poczęły jej przeszkadzać. Przecież Howard nie próbuje jej chyba wprowadzić w trans mesmeryczny w taki podstępny sposób. Przecież jest jej drogim przyjacielem. Nie starałby się wykorzystać przeciwko niej swoich zdolności. Ten miarowy, nieustanny ruch zegarka jest pewnie przypadkowy, a nie zamierzony. Przecież Lavinia ma do czynienia ze starym przyjacielem rodziny.

- Taka bliska przyjaciółka.

Niespodziewanie poczuła, że musi oderwać wzrok od zegarka. Potrzeba była bardzo silna, ale gdy próbowała ów zamiar wprowadzić w czyn, okazało się to zastanawiająco trudne. Uniosła palce, by dotknąć srebrnego wisiora na szyi, i ten nieprzyjemny stan minął.

Z ulgą spojrzała na stronicę dziennika, który leżał przed nią na biurku.

- Sprawileś mi przyjemność swą niespodziewaną wizytą, Howardzie. Właśnie przeglądałam notatki i doszłam do wniosku, że mam jeszcze parę pytań.

- Odpowiem ci, na co tylko chcesz, moja droga, droga przyjaciółko. - Jego głos brzmiał jak potężny dzwon. - Co pragniesz wiedzieć?

- Przepraszam z góry za osobisty charakter tych pytań, ale w jaki sposób dowiedziałeś się, że Celeste miała romans?

- W jaki sposób mężczyzna dowiaduje się o tym? Sądzę, że to kwestia drobnych incydentów, które się z początku ignoruje. Celeste nabrała zwyczaju coraz częstszych zakupów, z których coraz później wracała. Czasami pojawiała się z pustymi rękoma. Bywały dni, gdy wydawała się zbyt wesoła albo zbyt niecierpliwa z bliżej niewyjaśnionych powodów. Cóż więcej mogę powiedzieć? Zachowywała się tak, jak zachowuje się młoda zakochana kobieta.

223

Lavinia uniosła głowę i złapała się na tym, że znowu wpatruje się w zegarek wolno przesuający się przed jej oczami. Wysięk związany z oderwaniem wzroku od ko-

łyszącej się złotej tarczy był tym razem tak wielki, że zabrakło jej tchu w piersiach.

- Czy odpowiedziałem na twoje pytanie, moja droga, najdroższa przyjaciółko?

Nie, to tylko moja wyobraźnia - pomyślała. Przecież Howard nie stara się wprowadzić jej w trans. To chyba przez te napięte nerwy.

Ponownie wróciła do notatek. Postanowiła się na nich skupić. Było jeszcze jedno pytanie, które pragnęła zadać.

Z najwyższym trudem je sobie przypomniała.

- Ta starożytna bransoleta, którą Celeste skradła, nale-

żała do lorda Banksa. Czy kiedykolwiek go spotkałeś?

- Nie, moja droga przyjaciółko.

Złota tarcza migotała jej w oczach.

- Czy sądzisz, że Celeste mogła kogoś skłonić, by ją poznał z Banksem?

Howard się zachmurzył.

- Nie mam pojęcia, jak by to mogło być. Chyba że znała go, zanim ja ją napotkałem.

- Nie wzięłam pod uwagę takiej możliwości. - Lavinia postukała piórem o szyjkę kałamarza. - Zastanawia mnie, jak się dowiedziała o istnieniu tej bransolety.

Tup... tup... tup...

- Nie umiem na to pytanie odpowiedzieć, droga przyjaciółko.

Lavinia pojęła nagle, że uderza czubkiem pióra o kałamarz w tym samym tempie, co poruszający się przed jej oczami ruchem wahadłowym zegarek Howarda. Natychmiast odłożyła pióro.

- Chciałaś ustalić, w jaki sposób Celeste dowiedziała się o istnieniu starożytnej bransolety - podpowiedział jej Howard.

- Tak. - Lavinia zamknęła kajet. Tym razem, podnosząc 224

głowę, postanowiła nie wpatrywać się w zegarek i zamiast tego utkwiała wzrok w obrazku wiszącym na przeciwleg

łej ścianie. Pragnęła robić wrażenie osoby zamyślonej, nie aroganckiej.

Nastąpiła chwila ciszy. Następnie, z ledwie dosłyszalnym westchnieniem, Howard wsunął zegarek do kieszonki i zaczął okrążyć pokój.

- Myślę, że najbardziej prawdopodobne wydaje się, iż to kochanek poinformował ją o bransolecie i jej wartości -

odezwał się w końcu.

- Ale skoro znał te fakty, to dlaczego nie skradł jej sam?

Kradzież to niebezpieczny proceder. Dlaczego wysłał ją, by ukradła klejnot?

- Powiem ci, dlaczego. Ten bezczelny łajdak był zbyt wielkim tchórzem, by sam zakraść się do siedziby. - Głos Howarda aż zadrżał od emocji. Jego ręka zacisnęła się w pięść. - Wolał wystawić na ryzyko moją Celeste. Wykorzystał ją do swych celów, a następnie zamordował.

- Tak mi przykro, Howardze. Wiem, jakie to dla ciebie trudne.

- Wybacz. Próbujesz tylko pomóc, ale kiedy myślę o tym potworze, który ją udusił, nie mogę się opanować.

- To zrozumiałe.

- Proszę, daj mi kilka chwil, bym mógł dojść do siebie. -

Howard odwrócił się do niej plecami i zaczął się wpatrywać w grzbiety książek na półce.

Po paru sekundach zaśmiał się z lekką ironią.

- Nie straciłaś zainteresowania poezją, jak widzę. Byłaś zawsze wielką miłośniczką wierszy, jeśli dobrze pamiętam.

Pomyślała w duchu, że brak potrzeby unikania jego wzroku był wielką ulgą.

- Emeline powiada, że to znak, iż w głębi serca jestem romantyczką.

- W swoim życiu nie masz wielu możliwości objawiania tej strony swej natury, prawda, moja droga?

- Howard 225

przemawiał niskim głosem, ze zrozumieniem i głęboką sympatią.

- Tego bym nie powiedziała. - Starła się mówić lekkim tonem. - Mój mąż był poetą, jeśli pamiętasz. Uważałam, że jest cudownie romantyczny.

- Pamiętam, że spotkałem go na waszym ślubie. - Howard odwrócił się zniechęca i znowu zagłębił wzrok w jej twarz. - Nie uważałem, że to dla ciebie odpowiedni mężczyzna, ale nie do mnie należało wygłaszanie takich opinii.

Wydawałaś się wówczas taka szczęśliwa.

- Bo byłam. Przez jakiś czas. - Ponownie dotknęła srebrnego wisiorka. Uczucie, że znalazła się w pułapce, znowu ustąpiło.

- Z wielką przykrością dowiedziałem się, że tak szybko zmarł na gorączkę. Wiem, że musiało to być dla ciebie ciosem, zwłaszcza gdy tak szybko doznałaś kolejnej straty -

swoich rodziców.

- Howardzie, myślę, że najlepiej będzie, jeśli wrócimy do sprawy zamordowania Celeste. Naprawdę nie mamy czasu na wspomnienia.

- Czy tęskno ci czasem do kariery w mesmeryzmie, moja droga? - To pytanie zadał dziwnie łagodnym tonem. -

Okazywałaś wrodzony talent do tej nauki, gdy jeszcze chodziłaś do szkoły. To było wręcz zdumiewające. Mogę się jedynie spodziewać, że twoje talenty rozwinęły się z czasem. Czy wolno mi zapytać, dlaczego postanowiłaś rzucić tę profesję?

- Uważam, że to nie czas ani miejsce...

Przerwała, słysząc znajome kroki w holu. Kilka sekund później drzwi do gabinetu otworzyły się głośno. Tobiasz zerknął na nią, by zaraz skierować całą uwagę na Howarda.

- Proszę wybaczyć, jeśli przerwałem prywatną rozmowę - rzucił.

Ton jego głosu świadczy, że ani trochę nie jest mu z tego powodu przykro, pomyślała Lavinia. Sprawiał raczej wra

żenie wściekłego, jeśli nie mylił jej instynkt.

226

- Ależ nie - odparł gładko Howard. - Omawialiśmy sprawę dochodzenia.

- Doprawdy. - Tobiasz spojrział na Lavinie. - Zdaje się, że mamy umówione spotkanie.

- Czyżby? Nie przypominam sobie, by... - Wyraz jego twarzy sprawił, że nie dokończyła zdania. Zmusiła się, jak sądziła, do profesjonalnego uśmiechu. Nigdy nie należy okazywać klientowi, że istnieje jakaś sprzeczka między współnikami. - Tak, naturalnie. Spotkanie. Jakoś wyleciało mi z głowy, drogi panie. Howardzie, musisz nam wybaczyć. Pan March i ja musimy zająć się pilnymi kwestiami związanymi z naszą sprawą.

Howard zawahał się, patrząc to na nią, to na Tobiasza.

Przez chwilę Lavinia pomyślała, że okaże się uparty.

W końcu jednak schylił głowę w grzecznym geście.

- Tak, naturalnie. - Spojrział na Tobiasza nieprzeniknionym wzrokiem. - Liczę na raport z doniesieniem o pozytywnym rozwiązaniu w jak najszybszym czasie.

Tobiasz nie odezwał się ani słowem, póki drzwi wejściowe nie zatrzasnęły się za gościem. Dopiero wtedy odwrócił się w stronę Lavinii. Przeszedł przez szerokość pokoju, oparł ręce na blacie jej biureczka i utkwiał w niej wzrok z taką siłą, że aż zadrżała.

- Masz mi dać słowo - odezwał się tonem budzącym trwogę - że nigdy więcej nie dopuścisz, by zostać sam na sam z Hudsonem.

- Co takiego? Cóż ty sobie... - przerwała, wydając jęk, gdy Tobiasz, okrążywszy biurko, uniósł ją z fotela. - Jak śmiesz. Natychmiast mnie puść.

- Lavinio, daj mi słowo.

- Dlaczego miałabym składać taką idiotyczną obietnicę? - prychnęła. - Przecież doskonale wiesz, że Howard jest dobrym przyjacielem. - Starym, dobrym przyjacielem.

- Nie ufam mu, gdy przebywa sam w twoim towarzystwie.

- Zapewniam cię, że jest dżentelmenem.

227

- To on mógł być zabójcą.

- Nie wierzę w to ani przez chwilę.

- Nawet jeśli nie zamordował żony, nie podoba mi się sposób, w jaki się w ciebie wpatruje.

Otworzyła usta, by wygłosić kolejną obronę Howarda.

I w tym momencie przypomniała sobie, jak dziwnie się poczuła, gdy Howard wlepił w nią oczy, a to bezdenne spojrzenie sprawiało, że nie mogła wydobyć głosu. Trzeba sobie powiedzieć, myślała, że nie bardzo miała ochotę na ponowne sam na sam z Howardem, choć zupełnie nie mogła pojąć, dlaczego.

- Obiecaj mi, Lavinio.

- No dobrze - odparła niezbyt uprzejmie. - Jeśli moja obietnica sprawi, że puścisz mnie i przestaniesz zachowywać się w taki idiotyczny sposób, dam ci słowo. W przyszłości wszelkie rozmowy z Howardem będę odbywała w obecności trzeciej osoby. Czy to cię zadowala?

- Niezupełnie. Jedyne, co by mnie usatysfakcjonowało, to twoje wycofanie się z całego tego śledztwa i zaprzestanie wszelkich kontaktów z Howardem. Wiem jednak, że to nie nastąpi, a więc teraz przyjmuję twoje zapewnienie. Nigdy więcej nie spotkasz się z nim na osobności.

- Tak, masz na to moje słowo.

Tobias postawił ją na podłodze.

- No, dość tych głupstw. - Poprawiła suknię i uładziła fryzurę. - Mamy dużo pracy do zrobienia.

Spoglądał na nią jakimś dziwnym wzrokiem.

- Dziś po południu dowiedziałem się paru bardzo interesujących faktów od Crackenburne'a - rzekł. - Odnoszę wrażenie, że ci dwaj dżentelmeni w Bath, których nazwiska Celeste wymieniała jako członków klienteli, zostali okradzeni. Zginęły im cenne przedmioty zbytku.

Lavinia się wzdrygnęła.

- Chodzi o starożytności?

- Nie. Przynajmniej nic nie wskazuje na to, by były to 228

rzeczy antyczne. Jedyne bardzo kosztowne. Para brylantowych kolczyków oraz naszyjnik z drogich kamieni.

- Mój Boże. - Wolno opadła na fotel. - A więc Celeste rzeczywiście była złodziejką biżuterii. Z jakiegoś powodu postanowiła skraść obiekt strożytny. Zastanawia mnie, dlaczego.

- To bardzo trafne pytanie, ponieważ wedle mojego do

świadczenia bardziej profesjonalna kasta złodziei ma tendencję do specjalizowania się w danym typie kosztownych przedmiotów. Ale to teraz nie jest istotne. Co jest kluczowe, to fakt, że ta informacja pozwala nam inaczej niż dotychczas spojrzeć na całe zagadnienie.

- Co masz na myśli?

- Podejrzewam, że Hudson i jego żona działali jako wspólnicy w firmie rodzinnej, by tak rzec.

Lavinia nie kryła oburzenia.

- A cóż to znowu? Oskarżasz Howarda, że jest złodziejem klejnotów?

- Myślę, że to bardzo prawdopodobne.

- Najpierw nazywasz go mordercą, teraz złodziejem.

To już przechodzi wszelkie wyobrażenie. Pozwól mi powiedzieć, drogi panie, że twoje osobiste poglądy rzutują na twoje oceny profesjonalne.

- Ale jeśli mam rację - odparł łagodnym tonem - jeśli Celeste i Howard działali w złodziejskiej spółce, mamy kolejny motyw morderstwa.

- Awantura między złodziejami? Czy uważasz, że Howard zabił ją nie dlatego, że zdradziła go z innym mężczyzną, lecz że próbowała zbiec z cennym klejnotem z czasów starożytnych? To jakieś brednie. - Lavinia prychnęła na samą tę myśl. - Odmawiam wzięcia pod uwagę możliwości, że to Howard zamordował swoją żonę.

Tobiasz nic na to nie odpowiedział. Po prostu przez dłuższy czas wpatrywał się w nią.

- No? - wzdrygnęła się. - O co teraz chodzi?

229

- Nie mogę oprzeć się refleksji, że nie bronisz Howarda przed zarzutem kradzieży.

Westchnęła i jeszcze bardziej zapadła się w fotel.

- Jesteś pewien tej kradzieży w Bath?

- Tak pewien, na ile mi pozwala wydawanie opinii bez dowodu w rękę. Jednakże informacje Crackenburne'a okazują się na ogół zawsze wiarygodne.

Lavinia wzięła do ręki pióro i poczęła się nim bawić, zmuszając się do oceny faktów z obiektywnego punktu widzenia.

- Przyznaję, że skoro Celeste była taką aktywną złodziejką, wydaje się nieprawdopodobne, by Howard czegoś nie podejrzewał.

- Ja natomiast uważam, że dużo bardziej prawdopodobny jest fakt, iż sam był wmieszany w te kradzieże.

- Jeśli tak było, to dlaczego podjął ryzyko, wynajmując nas?

- On wcale nie chciał wynająć nas. Chciał zatrudnić w tym celu ciebie. A uczynił tak, ponieważ bransoleta z Meduzą znikła, a on chce ją odnaleźć. - Tobias się skrzywił. - I zapewne nie uważał tego za zbyt ryzykowne.

- Co przez to rozumiesz?

- Pomyśl, Lavinio. Nie poszedł na Bow Street, by znaleźć zawodowego detektywa, prawda? Zjawił się u ciebie, dawnej znajomej, która ciepło go wspomina, u „drogiej przyjaciółki” z przeszłości, której na myśl nie przyjdzie, by go podejrzewać albo o morderstwo, albo o kradzież.

Lavinia zatrzepotała rzęsami i odłożyła pióro na bibułę.

- To mnie nadal nie przekonuje. Jest całkiem prawdopodobne, że istnieje absolutnie odmienne wyjaśnienie sprawy morderstwa i kradzieży. Biedny Howard.

- Biedny Howard, w istocie. - Tobias przybrał rozbawioną minę. - Tylko miał pecha, że gdy wynajmował ciebie, dostał i mnie w transakcji wiązanej.

Gdy Tobias wszedł do swego domu po wizycie u Lavinii, jego ponury nastrój wcale nie uległ poprawie na widok Anthony'ego, który rozparł się na krześle w jego gabinecie.

Na stoliku obok leżały trzy kawałki zapiekanki z łososia z ziemniakami, szybko znikające w ustach szwagra.

- Mam nadzieję, że jesteś tutaj, ponieważ zdobyłeś dla mnie istotne informacje. - Tobias okrążył biurko i zasiadł

w fotelu. - Znalazłeś tego kamerdynera?

- Jeszcze nie. - Anthony przełknął kolejną porcję zapiekanki, a następnie odłożył sztucce. Popatrzył na czubki swoich wypastowanych butów. - Jeden z jego sąsiadów powiedział, że Fitch spędza wiele czasu w jaskiniach gry, odkąd zwolniono go ze służby. Spróbuję go złapać jutro rano.

- Czas jest tu kwestią nadrzędną. Wspominam o tym, gdybyś nie był tego świadom. - Tobias postukał palcem w suszkę. - Chcę go dopaść jak najszybciej.

- To nie takie proste. Odnoszę wrażenie, że tego człowieka nigdy nie ma w domu, a na dodatek nie mam pojęcia, jak wygląda.

- Wykaż się inicjatywą. Poproś któregoś z jego znajomków o rysopis. Zagadnij chłopaków ulicznych w sąsiedztwie. Wykryj, w której z jaskiń gry bywa najczęściej. Do diabła, Tony, to ty domagałeś się, bym cię przyjął na asystenta. Sugeruję, byś zaczął się wdrażać do nowego zawodu.

- Pragnę donieść, że zająłem się przepytывaniem dziewczek ulicznych pracujących nieopodal zajazdu, w którym zatrzymał się Oscar Pelling.

Tobias drgnął.

- Dopisało ci szczęście?

- Nie.

- Innymi słowy, nie zrobiłeś postępu na żadnym z frontów, tak? Proponuję, żebyś wrócił do prac dochodzeniowych-231

wych. Będzie to dużo bardziej produktywnie niż wyjadanie zawartości spizarni Whitby'ego.

- Wstąpiłem tylko na chwilę, żeby coś przegryźć. - Anthony spojrział na niego ponurym wzrokiem, nie ruszając się z krzesła. - Co u diaska cię ukąsiło? Znowu mieliście sprzeczkę z panią Lake?

Tobias rąbnął otwartą dłonią w suszkę.

- Niedawno wszedłem do jej gabinetu i zastałem ją sam na sam z Hudsonem.

- Ach.

- A cóż ten okrzyk oznacza?

- Nic szczególnego. Teraz zaczynam rozumieć powody twego złego humoru. - Anthony uniósł brwi. - Nie bardzo ci zależy na tym kliencie, co?

- Nie ufam temu człowiekowi. To praktykujący mesmerysta, który być może zamordował swoją żonę. Jestem pewien, że ma w głowie jakiś podstępny plan względem Lavinii. A ona odmawia potraktowania serio tego niebezpieczeństwa.

- Pragniesz jakiejś rady?

- Nie, dziękuję. Twoja rada dotycząca oczarowania damy spaliła na panewce.

Anthony chrząknął.

- No, dobrze. A może ty masz dla mnie jakąś radę?

- O co ci chodzi?

- Zajrzałem tutaj, bo pragnąłem skonsultować się ze starszym, mądrzejszym mężczyzną, bywalcem w świecie, który mógłby mi poradzić, jak rozwiązać szczególnie zawiły problem, przed którym obecnie stoję.

- Do kroćset, dałeś mi słowo, że nie dasz się wciągnąć w hazard. Jeśli upadłeś na takie dno, to sam musisz się z niego podnieść i sfinansować tę podróż powrotną.

- Uspokój się, mój drogi. Nie straciłem pieniędzy przy stoliku. Chyba nie zauważyłeś, że jestem zbyt zajęty przeprowadzaniem wywiadów na zlecenie mego chlebodawcy, bym znalazł wolną chwilę na kości lub karty.

232

Tobiasz uzmysłowił sobie nagle, że nigdy nie słyszał takiego tonu w głosie Anthony'ego.

- O co chodzi? - spytał łagodnie.

- O Emeline.

- Do diabła, tego się właśnie obawiałem. - Tobiasz poprawił się w fotelu, oparł obcas o brzeg biurka i rozprostował palce. - Coś się wydarzyło po waszym wyjściu z siedziby Banksa, prawda?

- Oczywiście, zdarzyło się mnóstwo. Przecież ci o tym opowiadałem. - Anthony zerwał się na równe nogi i zaczął

krażyć po pokoju. - Emeline o mało nie została przejechana przez ten powóz. Była narażona na śmiertelne niebezpieczeństwo.

- Odniosłem wrażenie, że to ty i syn ogrodnika mogliście stać się ofiarami.

- Jej to również groziło, ale ona jakby nie była tego świadoma.

Tobias wpatrywał się w swoje paznokcie.

- Myślałem, że doszliśmy do wspólnego wniosku, iż celem woźnicy było dostarczenie wiadomości, a nie popełnienie morderstwa.

- Jak, u diabła, możemy być pewni czegokolwiek, a zwłaszcza intencji jakiegoś przekłętego woźnicy?

- Anthony tak mocno zacisnął szczęki, jakby były ze stali. - Powiadam ci, Tobias, oddałbym całą swoją fortunę, gdybym tylko przez pięć minut mógł mieć tego łotra w swoich rękach.

- Rozumiem.

- Muszę wyznać, że dopiero kiedy położyłem się wczoraj do łóżka, zdałem sobie sprawę ze wszystkich implikacji tego zdarzenia. Przez to niemal do świtu nie zmrużyłem oka. Gapiłem się w sufit i rozmyślałem, co mogłoby się stać. - Anthony machnął ręką. - Co by się stało, gdyby woźnica stracił kontrolę nad końmi? Albo gdyby Emeline wpadła w panikę, jak ten chłopiec? Lub gdyby zamarała po

środku jezdni, niezdolna do wykonania żadnego ruchu?

Dostałaby się wprost pod kopyta.

233

- Całe szczęście, że Emeline posiadała pewne cechy swojej ciotki i nie ma tendencji do wpadania w panikę w trudnych sytuacjach.

- Kiedy w końcu zasnąłem, prześladowały mnie koszmary - mruknął Anthony. - Stale powtarzały się sceny, w których nie potrafiłem przyjść Emeline z pomocą w chwili, gdy pojazd znajdował się tuż-tuż.

Tobias pomyślał o swoich udrękach sennych, jakie nawiedzały go od czasu do czasu, odkąd nawiązał znajomość z Lavinia.

- Ja też miewam niekiedy nieprzyjemne sny.

- Dzisiaj rano, kiedy ty, pani Lake i pani Dove udaliście się na konsultację do Vale'a, odbyłem rozmowę z Emeline.

Zasugerowałem jej, aby przestała wyobrażać sobie, że pójdzie w ślady ciotki.

- Co ty powiesz? - Tobiasz ściągnął buty i wstał. Podszedł do stolika, wpatrując się w ostatnią porcję zapiekanki z łososia i ziemniaków. - Podejrzewam, że z łatwością odgadnę odpowiedź, jakiej ci udzieliła.

- Ogromnie się na mnie rozeźliła. Kategorycznie odmówiła stosowania się do moich rad. I zapowiedziała przy okazji, że nie mam żadnego prawa, by podejmować decyzję za nią oraz by wtrącać się do jej życia.

- Coś podobnego! - Tobiasz wziął nóż i odkroił sobie spory kawałek zapiekanki. - To ci dopiero niespodzianka!

Anthony rzucił gniewne spojrzenie na Tobiasza, wkładającego sobie do ust smakowite danie.

- Kpisz sobie ze mnie?

- Zapewniam cię, że darzę cię wielkim współczuciem -

odparł Tobiasz z pełnymi ustami.

- Do cholery. - Anthony przejechał ręką po włosach. -

Widzę, że moja nieszczęsna sytuacja szczerze cię rozbawiła, prawda? Bez wątpienia uważasz, że jest to nauczka za to, że radziłem ci, byś nie odnosił się w taki dyktatorski, władczy sposób do pani Lake.

Tobiasz nie odpowiedział. Dalej zajmował się jedzeniem.

234

Whitby jest doskonałym kucharzem. Prawdę powiedziawszy, jest dobry we wszystkim, czego się tknie. Ten człowiek służył mu za lokaja, kucharza, kamerdynera, a niekiedy nawet i za lekarza. Na dodatek, gdy się ubrał, był

elegantszy od niejednego dżentelmena z dobrego towarzystwa, włączywszy w to swego chlebobawcę - myślał w duchu Tobiasz.

- Jeśli znalazłem w tym wszystkim jakąś pociechę - wymamrotał Anthony - to tę, że teraz dużo lepiej rozumiem twoje stanowisko wobec inklinacji pani Lake, którą wręcz pociągają ryzykowne sytuacje.

- Zawsze miło usłyszeć, że człowiek znajduje zrozumienie u innych.

- A więc domyślałam się, że nie możesz służyć mi radą.

- Zawsze coś się znajdzie. - Tobiasz wręczył mu talerz. -

Zjedz jeszcze trochę tej wyśmienitej zapiekanki produkcji Whitby'ego. No, po prostu pyszności. Dodatek w postaci porów był bardzo trafny. Jak skończysz, będziesz mógł powrócić do umiejscowienia kamerdynera Banksa i dalszych pogaduszek z prostytutkami.

Anthony wziął talerz z pewnym ociąganiem. Spojrzał na zapiekankę takim wzrokiem, jakby było to palenisko alchemika.

- Jestem skazany na uganianie się za panną Emeline, prawda?

- To się wydaje najbardziej prawdopodobne. Jednak jestem pewien, że lepiej się poczujesz, gdy dowiesz się, że nie jesteś odosobniony. Odnoszę wrażenie, że ja również jestem skazany na podobny los, dzięki pani Lake.

- Czy coś się stało, Emeline? - Lavinia odłożyła pióro i przyjrzała się ponurej minie siostrzenicy. - Daję słowo, osiągnęliśmy do dziś bardzo niewiele. A ty od wczoraj jesteś ogromnie przygnębiona. Czy to sprawa tego incydentu z pojazdem?

Emeline oderwała wzrok od kartki papieru, zajęta kory-235

gowaniem swojej relacji z przepytywania służby w domostwie Banksa. Zerknęła na Lavinie ze smutkiem.

- Do pewnego stopnia - mruknęła.

- Wiedziałaś. Pewnie nie mogłaś spać? Zauważyłam, że przy śniadaniu wyglądałaś na bardzo zmęczoną.

Usta Emeline złożyły się w podkówkę.

- Czy jest to uprzejmy sposób poinformowania mnie, że nie prezentuję się dzisiaj zbyt dobrze?

- Ach, to moja wina. Powinnam była nalegać, abyś przed snem łyknęła sobie kropelkę sherry.

- Kiedy ty, pani Dove i pan March przepytywaliście dziś rano lorda Vale'a, złożył mi wizytę Anthony.

Lavinia lekko się wzdrygnęła.

- Anthony tu był? Przyszedł do domu? Mam nadzieję, że w obecności pani Chilton?

- Owszem. Ale tak się złożyło, że Anthony nie wszedł

do środka. Zaprosił mnie na spacer po parku.

Lavinia przeraziła się nie na żarty. Wizje scen z parkowych przygód z Tobiaszem sprawiły, że poblądła jak ściana.

- Jak ten młody człowiek śmiał zaproponować ci coś podobnego? Czy to z tego powodu jesteś dzisiaj taka niedysponowana? Zażądam od Tobiasza, żeby mu przemówił

do rozumu.

Emeline się skrzywiła.

- Nie musisz się kłopotać niewłaściwym zachowaniem.

Przechadzaliśmy się wyłącznie po publicznej części parku.

Z całą pewnością nie zniknęliśmy na godzinę lub dłużej w dzikich zakamarkach, jak czynisz to ty z panem Marchem, gdy wybieracie się na spacer.

Lavinia poczuła, że tym razem czerwienieje jak burak.

Odchrząknęła.

- Pan March i ja odkryliśmy, że długie spacerowanie dostarcza mnóstwa energii ludziom w naszym wieku.

- W rzeczy samej.

Oczy Lavinii zwęziły się jak u kota.

236

- Cóż więc tak cię wyprowadziło z równowagi po rozmowie z Anthonyem?

- On zaczyna za bardzo przypominać pana Marcha, jeśli już musisz wiedzieć.

- Co takiego? W jaki sposób?

- Oznajmił mi, że wedle jego opinii powinnam przemyśleć moją decyzję co do pójścia w twoje ślady w karierze detektywistycznej.

- Ach tak. - Lavinia zadumała się nad tą informacją. -

A cóż, u Boga, skłoniło go do tego, twoim zdaniem? Wyglądał na takiego rozsądnego, nowoczesnego młodzieńca.

- Myślę, że tak bardzo go poruszył incydent z powozem.

- Interesujące. Nie wyobrażałam sobie, że posiada tak słabą konstytucję nerwową. Sądząc po jego zachowaniu wczoraj po południu, gdy wróciliście tu oboje, powiedzia

łabym, że Anthony sprawiał wrażenie całkiem opanowanego.

- To nie jego własne spotkanie z niebezpieczeństwem tak go poruszyło, choć mnie mocno dało się we znaki -

rzekła Emeline. - Zeszłej nocy pozwolił sobie, by wyobraźnia wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem. Doszedł do wniosku, że to ja znajdowałam się w śmiertelnym zagrożeniu i że gdyby nie łut szczęścia,

mogłabym zostać stratowana przez konie.

- Rozumiem.

- Cała afera po prostu nadszarpnęła mu nerwy, więc postanowił mnie przekonać, że powinnam obrać inną karierę.

- Rozumiem - powtórzyła Lavinia.

- Musiałam wysłuchać ogromnie wyczerpującej pogadanki na temat, jak nie powinnam wystawiać się na ryzyko. Było również sporo nudnych uwag o odpowiedniej karierze dla młodych dam. Obawiam się, że pod koniec straciłam cierpliwość i wyjaśniłam mu, co ja na ten temat myślę, może w zbyt obcesowy sposób. Następnie go po

żegnałam i zostawiłam pośrodku parku.

237

- Rozumiem. - Lavinia oparła się rękami na biurku i wstała z miejsca. - Co byś powiedziała, gdybyśmy napiły się po kieliszeczku sherry?

Emeline się obruszyła.

- Spodziewałam się po takiej inteligentnej i rozsądnej damie bardziej inspirującej sugestii. Jesteś kobietą światową, masz pewne doświadczenie z mężczyznami. Czy to wszystko, co masz mi do przekazania? Kropelkę sherry?

- Jeśli szukasz inspiracji, radzę ci sięgnąć do Szekspira, Wollstonecrafta lub do traktatów religijnych. Obawiam się, że w wypadku rad na temat takich dżentelmenów, jak pan March lub pan Sinclair, jedyne, co mogę ci zaoferować, to kropla sherry.

- Och.

Lavinia otworzyła szafkę z trunkami. Wyjęła karafkę, nalała trunku do dwóch kieliszeczków i jeden z nich wręczyła siostrzenicy.

- Wiesz, oni chcą dobrze.

- Tak. - Emeline wypila nieco sherry i natychmiast rozbudziła w sobie skłonność do filozofowania. - Owszem, myślę, że tak właśnie jest.

Lavinia spróbowała zawartości swego kieliszeczka i usi

łowała zebrać myśli na temat mężczyzn.

- Wedle mojego dotychczasowego doświadczenia -

rzekła powoli - dżentelmeni bywają spięci i niekiedy skrajnie zdenerwowani, gdy uważają, że nie mają pełnej kontroli nad sytuacją. Jest to szczególnie wyraziste w wypadku, gdy rzecz dotyczy damy, wobec której odczuwają pewną odpowiedzialność...

- Rozumiem.

- Kompensują sobie te ataki nerwów udzielaniem surowych pouczeń, wydawaniem rozkazów i wszelkimi innymi nudziarstwami.

Emeline znowu napiła się odrobinę sherry i mądrze pokiwała głową.

- To wysoce irytujący zwyczaj.

238

- Owszem, lecz pamiętaj, że strach to natura bestii.

Pewnie teraz już wiesz, dlaczego czasami uważam, że pan March zachowuje się wręcz rozpaczliwie.

- Wyznam, że otworzyłaś mi oczy. - Emeline pokręciła głową. - Nic dziwnego, że prowadzi to do częstych sprzeczek z nim. Teraz już widzę na horyzoncie szereg awantur z Anthonym.

Lavinia uniosła kieliszek.

- Wznoszę toast.

- Za co?

- Za zrozpaczonych dżentelmenów. Musisz przyznać, że przynajmniej są bardzo stymulującym elementem.

Słabe słońce zniknęło nagle w tumanach mgły, która opadła na miasto nazajutrz po południu i zepsuła piękny dzień. Wtedy właśnie Lavinia dotarła do antykwariatu Tredlowa. Stała przed drzwiami wejściowymi i starała się wybadać wnętrze, zerkając przez szybę wystawową.

Zaskoczyło ją, że lampa się nie świeciła. Sklep tonął w ciemnościach.

Cofnęła się parę kroków, żeby zerknąć w okno nad sklepem. Rzut oka wystarczył, by spostrzec, że story są szczelnie zaciągnięte. Nie padał zza nich ani rąbek światła.

Nacisnęła klamkę. Drzwi ustąpiły. Weszła do środka.

W sklepie panowała zadziwiająca cisza.

- Panie Tredlow? - Jej głos odbił się echem od pokrytych kurzem posągów i szafek z dziełami sztuki.
- Otrzymałam pana wiadomość i natychmiast się stawiałam.

Zagadkową i krótką notkę od Tredlowa znalazła na progu drzwi kuchennych zaledwie godzinę przedtem: „Mam wieści na temat pewnego zabytku, który jest przedmiotem naszego obopólnego zainteresowania”.

239

W tym czasie była w domu sama. Pani Chilton udała się na targ, by kupić ryby. Emeline wyruszyła w poszukiwaniu rękawiczek, które były jej niezbędne na bal u pani Dove.

Lavinia postanowiła nie tracić czasu. Chwyciła płaszcz i kapturek i natychmiast wyszła. O tej porze trudno było znaleźć powóz, ale w końcu się jej powiodło. Niestety, ruch panował ogromny. Jazda na zatłoczonej uliczce do sklepu Tredlowa trwała wieki.

Miała nadzieję, że stary kupiec nie odniesie wrażenia, iż zlekceważyła jego wieść, nie zamknie sklepu i nie uda się do którejś z pobliskich kawiarni.

- Panie Tredlow? Jest pan tam?

Cisza panująca w lokalu działała jej na nerwy. Z pewno

ścią Tredlow nie zapomniałby zaryglować drzwi, gdyby postanowił udać się na spoczynek do pokoju na górze.

Edmund Tredlow nie jest przecież młodym człowiekiem - pomyślała z niepokojem. Z tego, co o nim wiedziała, mieszkał sam. Chociaż zdawał się cieszyć dobrym zdrowiem, gdy go widziała ostatnio, wiele mogło się przytrafić dzentelmenowi w jego wieku. Oczami wyobraźni ujrzała, jak leży bez zmysłów na podłodze po ataku apopleksji. Albo potknął się na schodach i spadł. A może doznał

ataku serca.

Poczuła w krzyżu dreszcz trwogi. Stało się coś złego.

Czuła to teraz każdym włóknom mięśni.

Logika podpowiadała jej, by zajrzeć na tyły sklepu. Była to przestrzeń trzykrotnie większa od tej, jaką udostępniono klienteli, a na dodatek znajdował się tam sejf, gdzie Tredlow trzymał najcenniejsze dzieła sztuki.

Lavinia pobiegła w kierunku długiej lady w głębi sklepu, okrążyła ją u krańca i odsunęła ciężką zasłonę oddzielającą sklep od zaplecza.

Znalazła się na progu głębi czarnej jak noc. Jedyne wąskie okienko u góry rzucało odrobinę światła na ten gąszcz popiersi, artystycznie złamanych kolumn, zarysów sarkofagów.

240

- Panie Tredlow?

Znowu odpowiedziała jej cisza. Lavinia poczęła rozglądać się za świeczką, dostrzegła w końcu jakiś metalowy lichtarzyk na kontuarze i pospiesznie go zapaliła.

Trzymając lichtarz w ręce, ruszyła w stronę drzwi wiodących na zaplecze. Zdawało się jej, że jakieś lodowate palce dotykają jej pleców. Wzdrygnęła się z przerażenia.

Zaraz za zasłoną odkryła strome schody, które prowadziły na górkę. Postanowiła w duchu, że zbada tę część sklepu, gdy tylko się upewni, że Tredlow nie leży bez zmysłów gdzieś na dole.

Stanąła przed gigantyczną stertą skrzynek, paczek i od

łamków kamiennych rzeźb. Zmusiła się, by wkroczyć w tę czerń, nieprzyjemnie świadoma spojrzeń starożytnych bogów i bogiń, których posągi tu zgromadzono. Dalszą drogę zablokowały jej fragmenty płyt nagrobnych. Gdy usi

łowała je obejść, potknęła się o leżący na ziemi posąg Afrodyty pozbawiony rąk.

Brnęła dalej, mijając wielkie pomniki rzymskich cesarzy, których podstarzałe, niezbyt urodziwe głowy przymocowano do wspaniale wymodelowanych i pięknie zbudowanych młodych greckich atletów, aż znowu zagroził jej drogę ogromny fryz z kamienia. Migoczący płomyk świecy oświetlił grupę wojowników, którzy na zawsze zastygli w śmiertelnej potyczce. Rozpacz i gwałtowność malujące się na ich twarzach wzmagwały konwulsyjnie pokręcone ciała i dramatycznie ujęte kopyta rumaków, na których grzbietach toczyli walkę

Lavinia oderwała wzrok od fryzu i ruszyła przed siebie, mijając masę urn i waz dekorowanych scenami z orgii. Powyżej ujrzała kątem oka śpiącego Hermafrodytę w wyuzdanej pozie. Po lewej czaił się wielki Centaur.

Ujrzała zarys półotwartych drzwi i nabrała powietrza w płuca. Gdy Tredlow oprowadzał ją po swoim królestwie, z dumą wskazał na skarbiec. Była to umocniona grubymi murami izba, pochodząca jeszcze z czasów śred-241

niowiecza, pozostałość dawnej budowli stojącej na miejscu obecnego sklepu.

Przypomniała sobie, że Tredlow, odkrywszy to pomieszczenie po objęciu lokalu, był nim uszczęśliwony. Przemienił je w wielki sejf i umieścił w nim najcenniejsze swoje nabytki. Ponieważ od środka drzwi do sejfu wyposażono w wielki rygiel, prawdopodobnie było to pierwotnie wejście do sekretnego tunelu, który pozwalał właścicielowi na ucieczkę w razie napaści wrogów. Jednakże wiele lat temu podziemne przejście zasypano kamiennymi blokami.

Tredlow zainstalował potężny zamek na drzwiach także od zewnątrz. Nie rozstawał się z kluczem do niego.

Skarbiec powinien więc być zamknięty - pomyślała Lavinia. Tredlow nigdy nie zostawiłby tych drzwi bez zabezpieczenia. A w każdym razie nie z własnej woli.

Ruszyła w tamtym kierunku. I zahaczyła obcasem o jedną z masywnych nóg bogato rzeźbionej urny rzymskiej z brązu.

Z najwyższym trudem, pokonując ból, zerknęła na pod

łogę. Dostrzegła wówczas szereg ciemnych punktów. Ich połysk sugerował, że były całkiem świeże.

Woda - przekonywała siebie w duchu. Albo może herbata, którą Tredlow niedawno rozlał.

Jednakże gdy tylko się schyliła, zorientowała się, że plamy na podłodze to nie woda i nie herbata. Wpatrywała się bowiem w na wpół zaschnięte krople krwi.

Te krople układały się w przerażającą ścieżkę, która prowadziła wprost do kamiennego sarkofagu. Pokrywa znajdowała się na miejscu, uniemożliwiając odgadnięcie, co jest w jego wnętrzu.

Lavinia z najwyższym wysiłkiem zmusiła się, by dotknąć kropli palcami obleczonymi rękawiczką. Chciała sprawdzić, czy przecucie jej nie myliło. I w tym momencie do jej uszu dobiegło skrzypienie drewnianego sklepienia tuż nad nią.

Lęk poraził ją jak błyskawica. Wyprostowała się tak 242

gwałtownie, że straciła równowagę. Z rozpaczą uchwyciła się najbliższego obiektu w zasięgu ręki - posągu mężczyzny naturalnej wielkości. Ów mąż trzymał miecz w ręce.

W drugiej dierzył jakiś odrażający kształt.

Był to Perseusz z odrąbaną głową Meduzy.

Przez pełną przerażenia chwilę Lavinia zastygła bez ruchu. Poczuli się tak, jakby sama zamarła pod

rażącą siłą wzroku Gorgony. Oczy w tej wyrzeźbionej głowie miały rzeczywiście jakąś mesmeryczną, zabójczą moc. Węże wyrastające z jej czaszki oddano z porażającym realizmem, zwłaszcza w płomieniu migoczącej świeczki.

W strasznej ciszy znowu rozległo się trzeszczenie krokwi. A potem kroki. Tuż nad jej głową. Ktoś tam był i kierował się w stronę schodów prowadzących do sklepu. I nie był to Edmund Tredlow. Tego Lavinia była pewna.

Kolejne skrzypnięcie.

Intruz posuwał się teraz z określonym celem. Kroki stawały się szybsze. Ten ktoś na górze był świadom jej obecności. Lavinia nie miała wątpliwości, że słyszał jej krzyki nawołujące Tredlowa.

Kolejny paroksyzm lęku spowodował, że oderwała wzrok od kamiennego spojrzenia Meduzy. Zdała sobie sprawę, że jak najszybciej musi uciec. Intruz zaraz zacznie schodzić. W ciągu kilkunastu sekund znajdzie się tam gdzie ona. Już nie zdoła przed nim zbiec do drzwi frontowych.

Pozostały jej jako ciroga ucieczki jedynie drzwi od tyłu -

te, gdzie Tredlow odbierał transporty towaru. Obróciła się na pięcie, uniosła lichtarz wysoko nad głową i zaczęła gorączkowo szukać wyjścia. W tym kamiennym lesie rzeźb, w górach paczek i kartonów ustawionych aż pod sufit dostrzegła w końcu tylną ścianę.

Ruszyła wąskim przesmykiem między ogromnymi płytami nagrobnymi. W połowie drogi do celu obejrzała się za siebie i zauważyła odbłask świecy tańczący na suficie tuż obok schodów. Ogarnęła ją rozpacz. Intruz znajdował się 243

już w tym samym pomieszczeniu. Skoro ona dostrzegła jego świeczkę, on z pewnością zauważył jej lichtarz.

Nie zdoła dotrzeć do tylnego wyjścia.

Jej ostatnią nadzieją pozostał skarbiec. Jeśli zdoła do niego dotrzeć i zaryglować się od środka, będzie bezpieczna.

Pobiegła w tamtym kierunku, już nawet nie próbując maskować swoich kroków. Zatrzymała się nagle u samego progu, bo odwaga ją opuściła, gdy uzmysłowiła sobie, jak mała była to przestrzeń.

Nie znosiła takich ciasnych, zamkniętych pomieszczeń.

A nawet więcej, nienawidziła ich.

Ciężkie kroki nieubłaganie zbliżającego się osobnika pomogły jej podjąć nieuniknioną decyzję. Po raz ostatni spojrzała za siebie. Postać złoczyńcy była niewidoczna za rzędami posągów i skrzyń, jednak płomyk jego świeczki nie budził wątpliwości. Chwiał się na boki, oświetlając kolejne oblicza bóstw monstrów. Ten człowiek znajdował się tuż za nią.

Lavinia zaczerpnęła tchu i weszła do ciasnego, zapelnionego zabytkami skarbcza. Z całej siły nacisnęła żelazną klamkę i pociągnęła do siebie.

Zdawało się jej, że otwarcie ciężkich drewnianych drzwi trwa wieki. Przez chwilę pomyślała z rosnącą paniką, że się zacięły i że nic już jej nie uratuje.

Jednakże drzwi z przeraźliwym piskiem w końcu ustąpiły. Płomyk świeczki w jej lichtarzu zachwiał się pod wpływem nagłego przeciągu, rozbłysł na moment, oświetlając rzędy przedmiotów ze szkła i metalu, i bezpowrotnie zgasł.

Lavinia znalazła się w kompletnych ciemnościach, niczym w grobowcu. Trzęsącymi się rękami próbowała wymacać staroświecki rygiel. Jakimś cudem zdołała go zamknąć. Rozległ się złowrogi szczęk.

Zamknęła oczy i wyteżyła słuch, przytykając ucho do drewnianych drzwi. Liczyła, że intruz szybko się zorientuje, iż nie zdoła jej stamtąd wyciągnąć, a wtedy weźmie nogi za pas. Wtedy będzie mogła opuścić tę izbę tortur.

244

Do jej uszu dobiegło jednak ciche skrobanie metalu o metal.

Zajęło jej kilka sekund, by pojąć całą grozę sytuacji.

Z przerażeniem uzmysłowiła sobie, że intruz właśnie przekręcił zamek kluczem Tredlowa.

A więc nie zamierzał wyciągnąć jej na siłę z kryjówki, jak zrazu myślała. Natomiast postanowił odciąć jej drogę wyjścia, skazać na powolną śmierć w tym koszmarnym skarbcu, nie większym niż starożytny sarkofag rzymski.

Z mgły wyłoniło się dwóch mężczyzn w długich, czarnych płaszczach, których niezapięte poły odsłaniały czarne błyszczące cholewki. Zbliżali się do niego w szybkim tempie, z twarzami osłoniętymi rondami kapeluszy, niewidocznymi wskutek zapadającego zmroku.

- Czekaliśmy na ciebie, Fitch - odezwał się cichym głosem starszy z nich. Poruszał się, lekko utykając, ale z jakiegoś powodu ów dowód niedawnej kontuzji potęgował

jeszcze jego złowrogi wygląd.

Drugi mężczyzna milczał. Zatrzymał się w odległości paru kroków, obserwując rozwój sytuacji i czekając na instrukcje. Fitchowi przypominał młodego lamparta pilnie uczącego się od starszego, bardziej doświadczonego samca.

Ten starszy bez wątpienia budził lęk.

Kamerdyner oblał się zimnym potem. Zatrzymał się raptownie i rozejrzał wokół, szukając drogi ucieczki. Znikąd jednak nie widział ratunku. Kafajka na końcu uliczki, skąd wyszedł kilka minut

przedtem, była zbyt odległym schronieniem. Po obu stronach chodnika ciągnął się rząd domostw z zaryglowanymi drzwiami.

- Czego chcecie ode mnie? - Starął się, by jego głos brzmiał z mocą. Powtórzył sobie w duchu, że ma sporo do

świadczania w tym względzie. Dobry kamerdyner powinien roztaczać wokół siebie aurę śmiertelnej powagi.

Jednakże słowo „śmiertelnej” fatalnie mu się skojarzyło z obecną sytuacją.

245

- Życzymy sobie zamienić z tobą kilka słów - wycedził

starszy i groźniejszy z mężczyzn.

Fitch przełknął ślinę. Ci dwaj byli zbyt dobrze ubrani, by wziąć ich za rzezimieszków, powiedział sobie. Jednak

że to spostrzeżenie nie przyniosło mu cienia ulgi. Wyraz oczu starszego niemal zmuszał do ucieczki. Wiedział jednak, że daleko nie ucieknie. Nawet jeśli zdołałby zbiec starszej bestii, młody lampart z pewnością go doścignie.

- Kim jesteście? - zapytał. Usłyszał w swym głosie przestach, więc zamilkł.

- Nazywam się March. Tyle tylko się dowiesz. Jak już powiedziałem, mój towarzysz i ja pragniemy zadać ci kilka pytań.

- Jakiego rodzaju? - wyszeptał Fitch.

- Do niedawna byłeś zatrudniony w charakterze kamerdynera u lorda Banksa. Zgodnie z naszymi informacjami, zostałeś stamtąd wyrzucony w trybie natychmiastowym.

Teraz dopiero ogarnął go strach. Wiedzieli, co zrobił. Ta kreatura wykryła kradzież i nasłała tych dwóch na niego.

Fitchowi zaschło w ustach. Był tak pewien, że nikt nie odkryje braku tej przeklętej rzeczy, a jednak się mylił. Obrazy mąk, jakie ujrzał oczaini wyobraźni, wywołały w nim dreszcze. Za taką kradzież może zostać skazany na ciężkie więzienie.

- Chcemy ustalić, czy zabrałeś na odchodnym cenny przedmiot z domostwa lorda - odezwał się March.

Fitch doszedł do wniosku, że jest stracony. Próżno zaprzeczać faktom. March sprawiał wrażenie człowieka, który zaszczuje swoją ofiarę i odnajdzie ją nawet na końcu świata. Widać to było w oczach tego drania.

Jego jedyną szansą na ocalenie było wzbudzenie litości u młodego lamparta. Może w ten sposób uda mu się ująć cało z katastrofy.

- Ona mnie oddaliła, nie wypłacając nawet kwartalnego wynagrodzenia. I nie udzieliła żadnych referencji. -

246

Fitch oparł się o poręcz z kutego żelaza. - Po latach mojej ciężkiej pracy. Staralem się, jak mogłem, ale powiadam wam, że niełatwo jest służyć kreaturze.

- Masz na myśli panią Rushton?

- Tak jest. Co najmniej dwa razy w tygodniu ta kobieta była jak nakręcona. Przez trzy długie miesiące. - Fitch nieco się wyprostował na wspomnienie swoich heroicznych wyczynów. - Kreatura była najbardziej wymagającym chlebodawcą, u jakiego kiedykolwiek służyłem. Aż tu nagle zwalnia mnie bez uprzedzenia, bez referencji i bez cholernej wypłaty. I to nazwałby pan sprawiedliwością, pytam?

Młodszy po raz pierwszy zabrał głos:

- Dlaczego pani Rushton kazała ci odejść?

- Zaczęła chodzić na regularne sesje terapeutyczne do tego przeklętego mesmerysty. - Fitch zrobił kwaśną minę. - Twierdziła, że tamten lepiej jej robi na nerwy niż ja.

Któregoś razu wróciła od niego i ze spokojem oświadczyła mi, że już więcej nie będzie potrzebowała moich usług.

- A więc cię wyrzuciła, a ty uznałeś, że masz prawo do jakiejś rekompensaty, tak? - zagadnął March.

Fitch wyciągnął rękę w kierunku młodszego, instynktownie szukając u niego zrozumienia.

- Powiadam panu, to nie było sprawiedliwe. Dlatego wziąłem tę przeklętą tabakierę. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że ktoś zauważy jej brak. Banks przestał wachać tabakę z rok temu i było jasne, że już po nią więcej nie sięgnie.

March zmrużył oczy.

- Wziąłeś tabakierę?

- No tak. Od niepamiętnych czasów tkwiła w głębi szuflady w garderobie jaśnie pana. Kto by pomyślał, że Kreatura w ogóle wiedziała o jej istnieniu, nie mówiąc już o tym, że narobiła tyle rabanu, gdy nie znalazła jej na dawnym miejscu?

March podszedł do niego na odległość dwu kroków.

- Wzięłaś tabakierę?

- Bo myślałem, że wszyscy w tym domu zapomnieli o jej istnieniu. - Fitch wbił wzrok w chodnik, rozmyślając nad niesprawiedliwością losu. - Nie potrafię odgadnąć, w jaki sposób Kreatura wykryła jej brak.

- A co z bransoletą? - zapytał March.

- Z bransoletą? - Fitch uniósł w zdumieniu brwi. - O jakiej bransolecie pan mówi?

- O starożytnej bransolecie ze złota, trzymanej przez Banksa w zamkniętym na cztery spusty sejfie. Ozdobionej niezwykłym kamieniem.

- Tę starość? - Fitch przeklął z niesmakiem. - Po kiego licha miałem ją brać? Żeby ją opchnąć, musiałbym wejść w układy z pośrednikami na rynku starożytności. Pracując dla Banksa przez tyle lat, zdołałem się zorientować, że nie warto pakować się w takie sprawy. To dziwny rodzaj ludzi ci pośrednicy.

March wymienił ze swoim towarzyszem zagadkowe spojrzenie i ponownie zwrócił się do Fitcha.

- A co zrobiłeś z tą tabakierą?

Ten wzruszył ramionami.

- Sprzedałem antykwariuszowi na Field Lane. Pewnie pan go zmusi, by przyznał się, komu ją sprzedał, ale...

March chwycił Fitcha za klapy płaszcza.

- Czy wiesz, co się stało z bransoletą ozdobioną Meduzą?

- Nie. - W jego mózgu zaświtał promyk nadziei. Napastnik w ogóle nie wykazywał zainteresowania tabakierą.

Wypytywał tylko o tę starą bransoletę. - A więc zginęła, tak?

- Tak. - March dalej trzymał go za klapy. - Ja i mój młodszy kolega poszukujemy jej.

Fitch odchrząknął.

- Czy mogę mniemać, że jeśli wam opowiem, co wiem na jej temat, a wiem niedużo, nie będziecie się mną więcej interesowali?

- Owszem, to byłby odpowiedni wniosek.

- Nie wiem, gdzie ona jest, ale powiem wam tyle: Bardzo powątpiewam, czy skardł ją ktoś z domowników, z tego samego powodu, dla którego ja się do niej nie kwapiłem.

- Za trudno ją sprzedać?

- Właśnie. Nikt ze służby nie miałby pojęcia, jak opchnąć z zyskiem takie coś.

- Czy masz jakiś pomysł, kto mógłby ją zwędzić?

- Nie...

March lekko nim potrząsnął.

- Ale powiem tyle - odparł Fitch szybko. - Tego dnia, kiedy Kreatura wprowadziła się do jaśnie pana, zabrała służbie wszystkie klucze od całego domu, łącznie z kluczykiem od sejfu lorda Banksa. Dajmy na to, że złodziej włamał się do siedziby, wślizgnął się na piętro do sypialni jego lordowskiej mości, trafił do garderoby, umiejscowił ukryty tam sejf, rozszyfrował zamek i wymknął się niezauważony przez nikogo. Coś mi się zdaje, że to nierealne, więc chyba jest tylko jedna jedyna osoba na całym świecie, która bez trudu mogłaby sobie przywłaszczyć tę starożytną rzecz, no nie?

- Pani Rushton? A dlaczego miałyby kraść taki cenny przedmiot, skoro wkrótce go odziedziczy? Po co miałyby to robić? Przecież za jakiś czas wszystko będzie do niej należało.

- Nie mam pojęcia, panie March. Ale dam panu pewną radę. Niech pan nie uważa, że Kreatura to głupia kobieta.

I niech pan się nie spodziewa, że działa ona wedle obmyślonej przez pana logiki.

Napastnik trzymał go jeszcze w swych szponach, jakby zastanawiając się, co z nim zrobić. Fitch uzmysłowił sobie, że ze strachu wstrzymał dech w piersi.

I zniemacka tamten go puścił. Fitch stracił równowagę, zatoczył się i z trudem uchwycił poręczę.

March schylił głowę z ironiczną miną.

249

- Mój towarzysz i ja jesteśmy bardzo zobowiązani za pomoc, szanowny panie.

Odwrócił się i bez oglądania się za siebie zniknął w gęstej mgle. Młody lampart lodowato uśmiechnął się do Fitcha i dopiero wtedy ruszył za mistrzem.

Fitch odczekał bez ruchu, aż tamci dwaj się oddalą. Dopiero kiedy już się upewnił, że został sam, nabrał powietrza w płuca.

Umknął z paszczy drapieżników dzięki łutowi szczę
ścia. Nie zazdrościł losu przyszłej zdobyczy Marcha.

Postanowiła nie poddać się szaleństwu, które groziło jej w tym zamknięciu. Walczyła z nim całą swoją mocą, przywołując w pamięci każdy szczegół mesmerycznych nauk, które przekazali jej rodzice, by umiała zwyciężyć z ciemnością paraliżującą zmysły.

Zastanawiała się w duchu, czy to jest prawdziwy objaw kobiecej hysterii.

Czas mijał. Liczenie sekund, minut, wreszcie godzin tylko pogorszyłoby jej stan.

Siedziała na zimnej posadzce z płyt kamiennych w izdebce przypominającej trumnę, ściskając w ręce srebrny wisiołek i usiłując maksymalnie się skoncentrować. Z najwyższym wysiłkiem zdołała w głębi ducha wyczarować oazę spokoju, miejsce niezmaconego ładu istnienia. Kiedy już to uczyniła, mocą wyobraźni weszła do środka tej tajemnej przestrzeni, biorąc ze sobą stargane nerwy.

A wówczas zatrzasnęła metafizyczne drzwi, które odgrodziły ją od tej duszącej nocy otaczającej ją w skarbcu.

Siłą ducha skupiła się na jednym pewniku, który był

zwornikiem pozwalającym skonstruować w świadomości 250

to wewnętrzne schronienie. Była absolutnie przekonana, że prędzej czy później Tobias przyjdzie jej na ratunek.

- Do stu diabłów, gdzież ona się podziała? - Tobias pospieszył korytarzem do gabinetu Lavinii, otworzył raptownym gestem drzwi i rozejrzał się po przytulnym wnętrzu. - Przecież nie mogła zniknąć w ten sposób.

Anthony zatrzymał się tuż za nim.

- Może po prostu zbyt długo zabawiła w sklepach i zaraz się tu zjawi.

Tobias zauważył panią Chilton kulącą się w holu.

- Czy pani Lake udała się po południu na sprawunki?

- Nic o tym nie wiem, szanowny panie. - Pani Chilton głęboko westchnęła. - Mogę tylko powiedzieć, że gdy wróciłam ze sklepu rybnego, już jej nie było.

Tobias podszedł do biurka i omiół wzrokiem papiery na blacie.

- Od tej chwili będą obowiązywać kategorię przepisów. Kiedy prowadzimy dochodzenie, pani Lake nie ma prawa wyjść bez poinformowania osób trzecich o celu swojej wyprawy i podania dokładnej godziny powrotu.

- Och, Boziu - jęknęła pani Chilton, podczas gdy Tobias metodycznie przeszukiwał drobiazgi i papiery leżące na biurku. - Nie sędzę, by pani Lake dobrze przyjęła wprowadzenie kolejnych ograniczeń, jeśli wybaczy mi pan moją uwagę, szanowny panie. Pani już i tak odrobinę niechętnie przyjmuje dotychczasowe instrukcje i rozporządzenia, jakie pan ostatnio wydał.

- Odrobinę niechętnie przyjmuje to nic w porównaniu z moim nastrojem w tym momencie. - Tobias zerknął na notatki spisane na cienkiej kartce papieru. - A cóż to?

„Całkowita dyskrecja zapewniona klientom dbałym o sprawy prywatności i tajności”.

- Ja myślę, że pani Lake nadal zajmuje się redagowaniem anonsu, który zamierza umieścić w gazetach - odparła pani Chilton.

251

- Pragnie ogłaszać swoje usługi w gazetach? - Anthony udał wielkie zainteresowanie. - Ach, to doskonały pomysł.

Tobias, to myśmy powinni wpaść na coś takiego. Bardzo nowoczesne podejście do kariery, czyż nie?

- Mówiłem jej, aby wycofała się z tego pomysłu. Ale jest zbyt uparta, by słuchać rozsądnych rad. - Tobias szybkim ruchem ręki zgarnął papiery do kosza stojącego obok biurka. - Ostrzegłem ją, że w ten sposób może się natknąć na bardzo kłopotliwych klientów. Lepiej by zrobiła, gdyby... - Zamilkł nagle na widok pomiętego papierka na dnie kosza. - No, no...

Sięgnął ręką i wyciągnął zmięty karteluszek. Rozprostował go starannie i położył na blacie.

- Cóż to jest? - spytał Anthony, podchodząc bliżej.

- Coś, co w naszej profesji nazywamy tropem - od-mruknął Tobias.

Pani Chilton nie ukrywała wrazenia, jakie zrobiło na niej to odkrycie.

- A więc pan już wie, dokąd pani Lake udała się po południu?

- Podejrzewam, że ma to związek z notką, jaką otrzymała od Edmunda Tredlowa. Oczywiście, zabrakło jej zwykłej grzeczności, by zostawić wiadomość z informacją, dokąd idzie. - Zmiał karteluszek w ręce. - Pewnie nic się jej nie stało. Nic złego. To tylko te przekłete nerwy dają znać o sobie. Jest to jeden z jej najbardziej bezmyślnych, niewdzięcznych postępów. Już ja jej powiem, co myślę o takim zachowaniu.

Pani Chilton rzuciła mu trwożne spojrzenie.

- Szanowny panie, czuję się w obowiązku poinformować, że pani Lake od dawna ma zwyczaj wychodzenia i przychodzenia wtedy, kiedy ma na to ochotę. Przecież to ona jest tu panią i ten dom funkcjonuje tak, jak jej się podoba. Nie zalecam, aby pan nadal wydawał rozkazy i pouczał ją o takim, a nie innym zachowaniu, jak to pan ostatnio czyni.

- Nie zgadzam się, pani Chilton. - Podeszedł do drzwi. -

Nowe i precyzyjne przepisy są w tym domu niezbędne.

Już najwyższy czas, aby ktoś inny zaczął tu rządzić.

Pani Chilton ustąpiła mu miejsca w holu.

- A dokąd szanowny pan idzie?

- Pragnę odnaleźć panią Lake i powiadomić ją o nowym regulaminie.

Kiedy jednak pchnął drzwi do sklepu Tredlowa, odrzucił w myślach wszelkie surowe połajanki, jakie ułożył sobie w drodze. Przez minioną godzinę czuł rosnący niepokój w trzewiach, i nie był to bynajmniej atak nadwątłych nerwów.

- Lavinio. - Uniósł latarnię, którą przyniósł ze sobą, i pilnie śledził jej światło kładące się na statuach z brązu i z kamienia. - Do diabła, gdzie jesteś?

Z głębokiego mroku odpowiedziała mu śmiertelna cisza.

Anthony tymczasem stanął pośrodku sklepu i rozejrzał

się wokół z wyraźnym zaniepokojeniem.

- Tredlow musiał już zamknąć firmę. Zaskakujące, że zapomniał zaryglować drzwi wejściowe. Nie mogę sobie wyobrazić kupca, któremu wypadła z głowy tak podstawowa czynność.

- Ani ja - mruknął Tobias ponuro.

- Może Lavinia wyszła stąd przed naszym przybyciem.

Być może minęliśmy się w drodze i teraz wróciła do domu i rozkoszuje się filiżanką dobrej herbaty.

- Nie.

Tobias nie potrafiłby odpowiedzieć, dlaczego jest tego tak pewien, niemniej był absolutnie przekonany, że Lavinia gdzieś tu jest. Coś mu mówiło, że w lokalu Tredlowa rozegrał się jakiś dramat.

Ruszył w kierunku lady, zamierzając wejść schodami do pokoi na górze. Zatrzymał się jednak na widok zasłony dzielącej przestrzeń na dwoje.

Odsunął ją i uniósł latarnię, by zerknąć na stertę skrzyń, paczek, komód i posągów.

- Lavinio!

Odpowiedziała mu złowróżbna cisza. Ale po chwili rozległ się jakiś stłumiony dźwięk, dochodzący z głębi zagraconego pomieszczenia. Echo mu towarzyszące utrudniało zlokalizowanie źródła owego dziwnego hałasu.

- Żeby to wszyscy diabli. - Tobias ruszył przed siebie, usiłując przedrzeć się przez stojące wszędzie antyki. - Ona tu gdzieś jest. Na stole leży kilka świeczek. Weź jedną z nich i szukaj po drugiej stronie pomieszczenia. Ja zajmę się tą stroną.

Anthony odnalazł świecę, zapalił ją i zaczął lawirować między stertami skrzyń.

Znowu rozległ się głuchy dźwięk.

- Lavinio, jestem tutaj. - Tobias starał się wyminąć stado centaurów. - Wal w ścianę, nie ustawaj, do kroćset!

Przeszedł obok potwornego posągu Perseusza trzymającego odciętą głowę Meduzy i wtedy dostrzegł stare drzwi dębowe wzmocnione płytami z żelaza. To jakiś magazynek - pomyślał.

Dudnienie stało się teraz dużo głośniejsze. Dochodziło zza obudowy z grubych bali.

- Odnalazłem ją! - krzyknął w stronę Anthony'ego.

Postawił latarnię na roztrzaskanym ołtarzu kamiennym otoczonym jakimiś starożytnymi naczyniami z gliny i począł badać masywny zamek z żelaza.

- Wypuść mnie stąd! - krzyczała Lavinia z wnętrza.

- Czy może wiesz, co stało się z kluczem?

- Nie.

Anthony potknął się o rząd waz i z trudem utrzymawszy równowagę, zatrzymał się przed drzwiami.

- Zamknięte?

- Oczywiście. - Tobias sięgnął do kieszeni obszernego płaszcza i wyciągnął komplet wytrychów, które zawsze nosił przy sobie, gdy prowadził śledztwo. - Przecież Lavi-254

nia nie byłaby tu uwięziona, gdyby jej ktoś nie zamknął na klucz, prawda?

Anthony uniósł brwi w reakcji na ten złośliwy ton, ale opanował się i rzekł cichym głosem:

- Intrygujące, jak się tam dostała, prawda?

- Doskonałe pytanie. - Tobias wsunął do dziurki jeden z wytrychów. Zamek był ogromny, ale

staroświecki, więc niezbyt skomplikowany. Zręczne palce Tobiasa pracowały ze znużeniem. - Zamierzam sam je zadać Lavinii przy najbliższej okazji.

W chwilę później zamek ustąpił. Ciężkie drzwi otworzyły się z jękiem, jakby ktoś zawył z głębi grobowca.

- Tobias - Lavinia wyskoczyła z ciemności jak fryga.

On wziął ją w ramiona i mocno przytulił do piersi. Schowała twarz w fałdach jego płaszcza. Drżała jak liść.

- Lavinio, nic ci nie jest? Odpowiedz mi. Nic ci się nie stało?

- Nie - wyszeptała. - Wiedziałam, że przyjdiesz. By

łam tego pewna.

Anthony z ponurą miną zajrzał do małego pomieszczenia.

- Pani Lake, miała pani okropne przeżycia.

Lavinia nie odpowiedziała. Tobias czuł, jak jej ciałem wstrząsają dreszcze. Głaskał ją po plecach, by się uspokoiła, i zerknął przez jej ramię do wnętrza skarbczyka.

Przypominał mu ustawioną na sztorc trumnę. Ogarnął go straszliwy gniew.

- Co się stało? - spytał. - Któż cię uwięził w takim okropnym miejscu?

- Kiedy tu weszłam, ktoś tu był. Przeszukiwał pokoje na górze. Ukryłam się w tym skarbcu, gdy schodził. Zauważył mnie. Zarygłowałam się od środka. - Nagle zeszywniała, westchnęła głęboko i lekko odepchnęła się od Tobiasa. - Dobry Boże, pan Tredlow!

- Co z nim?

Trzymając się jego ramienia, powoli obróciła się, badając ciemność niespokojnym wzrokiem.

255

- Zauważyłam ślady krwi tutaj, na podłodze. Podejrzewam, że intruz go zamordował i ukrył w jednym z sarkofagów. Biedny pan Tredlow. I to wszystko moja wina, Tobiasie. Nie powinnam była prosić go o pomoc w dochodzeniu. Nie mogę sobie wybaczyć...

- Sza. - Uwolnił ramię z jej uścisku. - Ustalmy najpierw, z czym mamy tu do czynienia, zanim będziemy się obarczać odpowiedzialnością. - Ujął latarnię. - Pokaż mi te krople krwi.

Lavinia podeszła do posągu Perseusza trzymającego odciętą głowę Meduzy i wskazała na posadzkę.

- Tu. Widzisz? Ślady prowadzą prosto do tego sarkofagu.

Tobias bacznie mu się przyjrzał.

- Na szczęście nie jest on bogato zdobiony, bo wówczas pokrywa byłaby nadzwyczaj ciężka. Jakoś sobie z nią poradzimy. Jeśli rzeczywiście ktoś tu ukrył Tredlowa, nie miał kłopotu z jej uniesieniem.

- Już idę ci pomóc - zawołał Anthony.

Obaj schylili się i ujęli pokrywę z dwóch stron. Dzięki wspólnemu wysiłkowi płyta nieco ustąpiła. Przypuszczalnie nawet jeden człowiek mógłby sobie z nią poradzić, tym bardziej że pierwotnie leżała pewnie ukosem - pomyślał

Tobias.

Kamień zazgrzytał o kamień. Był to tak okropny dźwięk, że Lavinia aż skuliła się w sobie. Ale nie ruszyła się z miejsca i była gotowa stawić czoło wszelkiemu widokowi, jaki się odsłoni. Tego się właśnie po niej spodziewał. W ciągu całej ich znajomości Lavinia nie cofała się przed niczym.

Bez względu na to, jak nieprzyjemne było to doświadczenie. Zdaniem niektórych, był to brak delikatności, jakiej so-cjeta spodziewała się po damie. Ale Tobias znał prawdę.

Lavinia była bardzo podobna do niego i podobnie reagowała na wyzwania. Stawała z niebezpieczeństwem twarzą w twarz.

Kamienie znowu straszliwie zazgrzytały, a w utworzonej szparze pojawił się fragment ciemnego wnętrza.

256

W środku znajdowały się zwłoki mężczyzny. Trup leżał

twarzą w dół, w jakiejś ohydnej pozie, jak kukła. Nie było wątpliwości, że ktoś go tam wrzucił.

Lampa oświetlała zmierzwione siwe włosy zlepione krwią.

Więcej krwawych plam można było dostrzec na płaszczu Tredlowa. Na dnie sarkofagu zebrała się cała kałuża.

Tobias wsunął rękę przez szparę, by na wszelki wypadek zbadać puls ofiary.

- Biedny pan Tredlow. - Lavinia zrobiła krok do przodu. - Wielkie nieba. Stało się to, czego się tak obawiałam.

Ktoś go zamordował. Wszystko dlatego, że prosiłam staruszka, by przekazywał nam informacje.

Anthony obserwował, jak Tobias szuka u Tredlowa jakichś oznak życia. Z wrażenia przełknął ślinę.

- Ktoś musiał go pewnie zdzielić w potylicę i wrzucić tu, by ukryć zwłoki.

- Zabójca chciał oczywiście ukryć swój czyn i prawie mu się to udało - szepnęła Lavinia. - Ciało odnaleziono by po wielu tygodniach, a nawet miesiącach. No tak, gdybym nie otrzymała od niego tego liściku, tobym nie pomyślała, by szukać jego śladów w głębi tego pomieszczenia. Ach, dlaczego nie przybyłam wcześniej, może wtedy...

- Dość tego. - Tobiasz zdjął dłoń z szyi ofiary. - Na dobre czy na złe, otrzymałaś tę wiadomość. - Chwycił za róg płyty i począł ciągnąć ją ku sobie, by poszerzyć szparę. -

Z punktu widzenia Tredlowa dobrze się stało, że w ogóle tu przyszedł.

- Dlaczego tak mówisz? - zdziwił się Anthony.

- Ponieważ on jeszcze żyje.

Wieczorem tego samego dnia Tobias wkroczył do saloniku, wnosząc ze sobą powiew mgły i nocy. Zatrzymał się przy sofie i czujnie wpatrzył w Lavinie.

257

Jego kochanka leżała wsparta o stertę koronkowych po-duszczech, opatulona od stóp do głów w ciepłe pledy, dopilnowała tego Emeline. Duży imbryk z bardzo gorącą i bardzo mocną herbatą przygotowaną przez panią Chilton stał w pogotowiu na stoliku tuż obok.

Lavinia posłała Tobiasowi słaby uśmiech.

On zwrócił się wprost do Emeline.

- Co z nią? - zapytał.

Emeline zerknęła znad filiżanki, do której właśnie naląła herbaty.

- Nieco lepiej, jak sądzę. Nerwy ma nadal w nie najlepszym stanie, to oczywiste. Jak pan wie, ciocia fatalnie znosi ciasne, zamknięte przestrzenie. Staje się wtedy bardzo niespokojna. A przecież w tym okropnym pomieszczeniu przebywała dość długo.

- Tak, wiem. - Tobias znowu skierował wzrok na Lavinie. - Ale wkrótce dojdzie do siebie, prawda?

- Ależ tak - zapewniła go Emeline. - Teraz potrzebuje przede wszystkim spokoju i odpoczynku. Z pewnością nie jest w stanie, który pozwalałby na jakiś nowy szok dla organizmu.

- Jak się ma pan Tredlow? - spytała cichym głosem Lavinia.

- Whitby go dogląda - rzekł Tobias. - Zostanie z nim przez całą noc. Twierdzi, że Tredlow z całą pewnością wyzdrowieje, ale zarazem ostrzegł, że rany głowy są nieprzewidywalne w skutkach. Tredlow może niczego nie pamiętać od chwili swego spotkania z mordercą.

- Rozumiem. - Lavinia zamknęła oczy. - Innymi słowy, może się okazać, że nie dowiemy się od niego niczego użytecznego, nawet gdy nabierze sił i można go będzie przepytąć.

- Miejmy nadzieję, że przynajmniej przypomni sobie, dlaczego wysłał ci liścik.

- Tak. - Powoli uniosła powieki. - No cóż, będziemy się tym martwić jutro. Dziś już niczego nie możemy zrobić.

258

Nie wiem, jak ci dziękować, że wyzwoliłeś mnie z tej izby tortur.

- Lavinio, czy jesteś pewna, że nic ci nie dolega?

- Och, nic. - Znowu zamknęła oczy i z wyraźnym znu-

żeniem wsparła się o puduszki. - Muszę jednak przyznać, że jestem bardziej wyczerpana i wstrząśnięta, niż to sobie zrazu wyobrażałam. Może poproszę panią Chilton, aby przygotowała *vinaigrette*.

- Odwiedzę cię w porze śniadania, żeby sprawdzić, jak sobie radzisz - rzekł Tobias.

Skinęła głową, nie otwierając oczu.

Tobias jeszcze nie odchodził. Wyczuł którymś zmysłem, że Lavinia chce, aby został.

- Proszę dopilnować, żeby dobrze się wyspała - zlecił

Emeline.

- A jakże - odparła młoda dama.

- Dobranoc - wyszeptała Lavinia, nadal z zamkniętymi oczami.

Usłyszała, jak Tobias odwraca się i zmierza w stronę drzwi. W holu natknął się na panią Chilton i zaczął wymieniać z nią uwagi ściszym głosem. Wreszcie drzwi frontowe otwarły się i zatrzasnęły.

Lavinia odetchnęła z ulgą. Szeroko otworzyła oczy, odrzuciła pledy, siadła i energicznym ruchem postawiła stopy na podłodze.

- Już myślałam, że nigdy sobie nie pójdzie - rzekła. -

Gdzie to sherry, które piłam przed jego nadejściem?

- Mam je tutaj.

Emeline podeszła do kominka i zdjęła z gzymsu ozdobną urnę z przykrywką. Wyjęła z niej kieliszek z trunkiem, który ciotka kazała ukryć, gdy tylko dobiegły ją odgłosy kroków Tobiasa.

- Dzięki, drogie dziecko. - Lavinia wzięła z jej rąk kieliszek i jednym haustem opróżniła niemal całą zawartość.

Odczekała, aż ciepło trunku rozleje się w żyłach, i dopiero 259

wtedy głęboko westchnęła. - Myślę, że rozegrałam to nie

źle, prawda?

- Twoje aktorstwo, ciociu, było najwyższej klasy.

- Tak właśnie sądziłam. Muszę wyznać, że jestem bardzo wdzięczna panu Marchowi. Jest niezawodny w chwilach kryzysu, a ja byłam wręcz uskrzydłona, gdy otworzył drzwi do tego koszmarnego skarbczyka.

Emeline aż się wzdrygnęła.

- W to nie wątpię.

- Niestety, gdy moment krytyczny mija, drogi Tobias nie może opanować chętki wygłaszania tasiemcowych pogadank, nudnych jak flaki z olejem. - Lavinia się skrzywiła. - Wiedziałam, że przyszedł po to, by sprawdzić, czy nadaję się do wysłuchania kolejnej z jego nauk.

- Podejrzewam, że masz rację. Na szczęście nadzwyczaj przekonywająco dałaś do zrozumienia, że jesteś zbyt osłabiona, by wdawać się z nim w jedną z tych waszych ożywionych dyskusji.

- Wcale nie byłabym zdziwiona, gdyby już trzymał w zanadrzu nową listę przepisów, jakie mają mnie obowiązywać.

- Jak na to wpadłaś, madame? - zapytał Tobias, stojąc w drzwiach saloniku.

- Tobias. - Tak się przeraziła jego widoku, że niemal rozlała resztkę sherry i szybko wskoczyła pod koc.

On tymczasem nadal stał w progu ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, wsparty o framugę. Wpatrywał się w nią z chłodnym namysłem.

- Tak się złożyło, że istotnie sporządziłem taką listę -

odezwał się po chwili. - Myślę, że bardzo ci się przyda.

Ogromnie się cieszę, że w tak błyskawicznym tempie do-szłaś do siebie. A zatem wcale nie musimy czekać do rana.

Możemy jeszcze dzisiaj omówić nowe zasady obowiązujące od dzisiaj.

- Szlag by to trafił. - Pocieszyła się resztką sherry.

Emeline szybko podeszła do drzwi.

260

- Jeśli mi oboje państwo wybaczycie, to udam się na spoczynek. Jestem doprawdy wyczerpana całym tym zamieszaniem.

- Rozumiem - odparł Tobias. - Delikatne nerwy to chyba przypadłość rodzinna. - Wyprostował się,

odsunął

i grzecznie skłonił głowę, gdy młoda dama mijala go w drzwiach. - Dobrej nocy, panno Emeline.

- Dobranoc, panie March.

Lavinia obserwowała z niewyraźną miną, jak Tobias zamyka drzwi za jej siostrzenicą.

- Co sprawiło, że wróciłeś? - zapytała.

- Jak sądzę, twoja uwaga do pani Chilton, aby przygotowała ci *vinaigrette*.

- Myślałam, że to ładny dodatek.

- Przeciwnie - odparł. - Przesadziłaś.

Ciągle się w nim gotowało, gdy nazajutrz rano w towarzystwie Lavinii wszedł do miniaturowego mieszkanka pana Tredlowa. Jednakże z tak wielką ulgą przekonał się, że jego partnerka doskonale zniosła swoją przygodę, że postanowił na razie nie wygłaszać połajanek pod jej adresem.

Pocieszał się też w myślach, że wymógł na niej obietnicę, jaką poprzedniego wieczoru najbardziej pragnął usłyszeć. Lavinia nie bez oporów przyrzekła mu, że odtąd będzie informować domowników, dokąd idzie i kiedy nale

ży się jej spodziewać. To na razie wystarczy - pokrzepił się w duchu. W wypadku Lavinii należy się cieszyć małymi zwycięstwami.

Whitby uniósł głowę znad garnka z gotującą się owsianką. Nawet w fartuchu, z przerzuconą przez ramię ścierką, nadal wyglądał jak elegant - pomyślał Tobias z nutką zazdrości.

Elegancki sługa skłonił głowę na widok Lavinii w taki sposób, że nie powstydziliby się tego żaden londyński dandys.

261

- Witam szanowną panią. - Wyprostował się i rzucił

krótko w stronę Tobiasa. - Panie.

- Whitby, jak się ma nasz pacjent?

- Myślę, że znajdzie go pan na dobrej drodze do rekonwalescencji, choć bez wątplenia będzie jeszcze przez jakiś czas cierpiał na bóle głowy.

Oboje ruszyli za Whitbym do sypialni. Tam zastali Tredlowa w starej, zażółconej koszuli nocnej, wspartego o poduszki. Bandaż zakrywał większą część jego głowy. Ranny odstawił filiżankę z czekoladą, którą właśnie się raczył, i zza okularów rzucił spojrzenie na Lavinie.

- Jak tam, pani Lake, dobrze się pani ma? Whitby opowiedział mi o pani okropnej przygodzie.

- Wycierpiał pan o wiele więcej niż ja. - Podeszła do jego łóża. - Co z pana głową?

- Boli, ale podobno mam z tego wyjść. - Zerknął na Tobiasa. - To bardzo miło z pana strony, że dał mi pan na noc Whitby'ego, szanowny panie.

- Cieszę się, że okazał się pomocny - odparł Tobias, stojąc w drzwiach. - Wspomniał mi, że niewiele pamięta pan z tego, co się wydarzyło. Czy to oznacza, że nie jest pan w stanie podać nam rysopisu tego drania?

- Nie sądzę, bym miał okazję mu się przyjrzeć - odparł

Tredlow. - Owszem, przypominam sobie, że po wysłaniu notki do pani Lake zamknąłem sklep i poszedłem coś przegryźć. Wie pan, liczyłem, że pani Lake przybędzie szybko.

Może więc nawet nie zamknąłem drzwi na zasuwę.

- A tamten pewnie doszedł do wniosku, że już nie wróci pan do sklepu - rzekł Tobias. - Wszedł, kiedy pana nie było, i siedział cicho, gdy wrócił pan nieco później.

- Zdaje mi się, że dotarły do mnie jakieś hałasy z zaplecza - odpowiedział Tredlow. - Zapewne poszedłem tam, żeby sprawdzić, co się dzieje. A następane, co pamiętam, to odzyskanie przytomności tutaj, we własnym łóżku, z Whitbym u wezglowia.

Lavinia zacisnęła usta.

262

- Pan stracił przytomność, leżąc w tym sarkofagu. Aż nie mogę sobie wyobrazić, co by było, gdyby odzyskał pan świadomość w tej trumnie.

- Owszem, niezbyt przyjemne przeżycie - zgodził się z nią Tredlow.

- Czy przypomina pan sobie, dlaczego przysłał mi pan liścik z prośbą o pilną rozmowę? - spytała go Lavinia.

Na twarzy rannego pojawił się grymas.

- Zamierzałem panią poinformować, że doszły do mych uszu pogłoski, iż w ciągu paru ostatnich dni włamano się do sklepów dwóch moich kolegów po fachu. Krąży wieść, że ktoś gwałtownie poszukuje Meduzy.

Lavinia wymieniła spojrzenia z Tobiasem i znowu zwróciła się do Tredłowa.

- Czy ktoś zauważył lub usłyszał coś, co mogłoby nam pomóc w zidentyfikowaniu intruza?

- O niczym takim nie wiem - odpowiedział Tredlow.

Hudson sam otwierał drzwi w domu. Nie miał zachwyconej miny, gdy na schodkach ujrzał Tobiasa.

- March. Co za niespodzianka. Cóż pan tu robi? - Popatrzył na Tobiasa podejrzliwie. - Ma pan jakieś wieści na temat zabójcy?

- Chcę z panem porozmawiać. - Tobias zrobił krok do przodu, nie pozostawiając Hudsonowi żadnego wyboru.

Tamten cofnął się do holu. - Pozwoli pan, że wejdem?

Hudson się skrzywił.

- Już pan jest w środku, prawda? Proszę za mną.

Zamknął drzwi i ruszył przodem, skręcając w niewielki korytarz.

Tobias posuwał się za nim do końca holu. Idąc, bacznie przyglądał się rozkładowi domu. Drzwi do salonu były 263

otwarte. Zauważył, że w pokoju panowała ciemność. Story szczelnie zasunięto. We wnętrzu znajdowało się bardzo niewiele mebli. Dostrzegł tylko jedno krzesło i pojedynczy stół. Hudson nie troszczył się o wystrój domostwa, które wynajął. Albo Celeste nie zdążyła przed śmiercią wybrać tkanin obiciowych i zamówić umeblowania, albo małżonkowie nie zamierzali tu długo pozostać.

Gospodarz wprowadził Tobiasa do sporego gabinetu.

- Proszę usiąść, jeśli to panu odpowiada. Nie poczęstuję pana herbatą, bo moja gospodyni już wyszła.

Tobias zignorował to mało zachęcające zaproszenie.

Podszedł do okna i stanął przy nim, mając za plecami skłębione niebo. Szybko sporządził w myślach spis przedmiotów w pokoju. Na półkach znajdowało się zaledwie parę książek, z których jedna wyglądała na bardzo starą. Skórzana oprawa była w paru miejscach popękana i przetarta.

Na ścianach nie zawieszono ani jednego obrazu. Na biurku nie leżały żadne drobiazgi osobiste.

- Czy mogę przyjąć, że planował pan raczej krótki pobyt w mieście? - spytał.

Jeśli Hudsona zaskoczyło to pytanie, nie dał tego po sobie poznać. Podszedł do krzesła przy biurku. Przez przypadek czy celowo wybrał jedyne miejsce w gabinecie, do którego nie dochodziło światło padające z okna. Spojrzał

na Tobiasa oczami niby czarne stawy.

- Czyni pan aluzję do braku umeblowania w tym domu. - Pewnym ruchem ręki wyjął z bocznej kieszonki zegarek. Złota tarcza poczęła się rytmicznie kołysać w jego ręce. - Ta siedziba jest wynajęta. Celeste i ja nie mieliśmy okazji się rozpakować, nie mówiąc już wcale o doborze kanap, stolików i tkanin. A kiedy moja żona została zamordowana, to naturalnie straciłem wszelkie zainteresowanie podobnymi sprawami.

- Naturalnie.

- March, czy mogę spytać, o co chodzi? - Głos Hudsona przybrał głęboki, dźwięczny ton. Złoty zegarek migotał

264

w jego ręce. - Z pewnością nie przyszedł pan tutaj, by dyskutować ze mną na temat dekoracji wnętrz.

- Istotnie, ma pan rację. Przyszedłem, aby porozmawiać z panem o Gunningu i Northamptonie.

Zegarek zadrżał odrobinę, ale mina Hudsona wyraża

ła jedynie uprzejme zdziwienie. Jego oczy ani na jotę nie zmieniły wyrazu.

- Co w związku z nimi? - spytał lakonicznie.

Zegarek znowu począł poruszać się miarowym, wahad

łowym rytmem.

- Obaj byli pana klientami w Bath, jak mi wiadomo.

- Owszem. Gunning złożył mi w swoim czasie wizytę, ponieważ miał kłopoty z zaśnięciem. Z kolei problemy Northamptona polegały głównie na tym, że nie dochodziło u niego do erekcji. - Głos Howarda coraz bardziej przypominał dźwięk dzwonu. Zegarek poruszał się jak wahadło. - Są to typowe objawy zaawansowanego wieku.

Zastanawia mnie, co te dwa przypadki mają wspólnego z obecną sytuacją.

Ten ruch zegarka staje się denerwujący - pomyślał Tobias.

- Obaj panowie padli ofiarą złodzieja klejnotów wkrótce potem, jak poddali się pana kuracji - odparł.

- Nie pojmuję. Przecież nie chce mi pan wmówić, że moja Celeste miała cokolwiek wspólnego z tamtymi kradzieżami? Jak pan śmie, szanowny panie? - W głosie Howarda nie słychać było gniewu w reakcji na pomówienie pod adresem żony. Raczej brzmiał silniej, z przewagą niskich tonów. - Mówiłem już panu, że była piękną, impulsywną kobietą, ale z pewnością nie złodziejką, panie March.

- Może nie. Teraz to nie ma znaczenia, prawda?

- Piękna, impulsywna niewiasta - powtórzył Howard miękkim głosem. Zegarek coraz bardziej przypominał rozpedzone wahadło. - Nie złodziejka. Oczy lśniące jak złoto. Takie złote jak odbłask mojego zegarka. Niech się pan 265

wpatruje w jego tarczę, March. W to cudowne, złote, migoczące światło. Jak dobrze utkwic w nim wzrok. Nie sposób oderwać oczu od tego widoku.

- Hudson, niech pan sobie oszczędzi wysiłku. - Tobias uśmiechnął się lekko. - Nie jestem w nastroju odpowiednim do wprowadzenia w trans.

- Nie wiem, o czym pan mówi.

- Talenty kryminalne pani Celeste nie bardzo mnie interesują. Intryguje mnie natomiast to, Hudson, że z dużym prawdopodobieństwem pan jest złodziejem.

- Ja? - Głos Howarda nagle stał się ostry. Zegarek zamarł w jego ręce. - Jak pan śmie oskarżać mnie o kradzież czegokolwiek?

- No cóż, nie mogę tego udowodnić.

- Z pewnością pan nie może.

- Ale oto, co na ten temat myślę. - Tobias skrzyżował

ręce na plecach i począł przechadzać się po gabinecie. -

Przez całe lata pracował pan sam. Jednakże, podejrzewam, gdy zaczęły się kłopoty z prawem, w którymś momencie doszedł pan do wniosku, że dobrze będzie na jakiś czas zniknąć. A zatem popłynął pan do Ameryki. Całkiem dobrze się tam panu wiodło, więc pozostał pan nieco dłużej.

Ostatecznie jednak postanowił pan wrócić do Anglii. I osiedlił się pan w Bath.

- Jest to z pańskiej strony czysty wymysł.

- W istocie. Jestem bardzo dobry w czystych wymys

łach. A zatem, jak mówiłem, osiedlił się pan w Bath i tam rozpoczął praktykę. Tam też poznał pan Celeste, damę, której zasady były lustrzanym odbiciem pańskich.

- Co to ma znaczyć?

- Jedynie to, że żadne z was nie miało skrupułów, by wieść życie w przestępstwie.

- Mógłbym za to wyzwąć pana na pojedynek.

- Owszem, mógłby pan, ale pan tego nie robi - odparł

Tobias. Zatrzymał się w odległym rogu pokoju i z tej perspektywy badawczo przyglądał się Hudsonowi. - Dosko-266

nale pan wie, że potrafię świetnie strzelać, poza tym plotki nie posłużą pańskiej karierze.

- Na co pan sobie pozwala!

- Otóż pan i Celeste stanowiliście dobraną parę. Pan wybierał ofiary, bez wątpienia wyróżniając bogatych, podstarzałych dżentelmenów, którzy byli szczególnie wyczuleni na wdzięki Celeste. Ona używała swoich sposobów, by skłonić ich do skorzystania z pańskiej terapii. Kiedy pojawiali się u pana, stosował pan wobec nich swoje mesmeryczne sztuczki, dzięki którym wyłudzał pan od nich niektóre skarby z ich kolekcji. Potem ci dżentelmeni niczego sobie nie przypominali, ponieważ gdy byli w transie, to właśnie pan im przykazywał.

Howard powściągnął złość. Stał bez ruchu za biurkiem i wpatrywał się w Tobiasa wzrokiem, którego nie powstydzila by się Meduza.

- Nic nie może mi pan udowodnić - orzekł.

- A co tym razem poszło nie tak?

- Panie, pan musi być szalony. Podejrzewam, że wymaga pan profesjonalnej pomocy.

- Ta afera z bransoletą była czymś zupełnie innym -

ciągnął Tobias z niezmaconą flegmą. - Postanowiłeś ukraść Banksowi cenny klejnot, co stanowiło zmianę w twoich dotychczasowych praktykach. Wydawało się zrazu, że to nielogiczne. Twoją specjalnością jest przecież kosztowna bi

żuteria, a nie starożytne dzieła sztuki użytkowej. Takie klejnoty jak Meduza mają bardzo ograniczony rynek zbytu. Nie ma się co łudzić, że można je równie łatwo spienię

żyć jak parę brylantowych kolczyków czy naszyjnik ze szmaragdów i pereł.

Howard milczał. Stał nieruchomo w cieniu niczym wąż gotowy do ataku.

Tobias jak gdyby nigdy nic wziął do ręki starą, oprawną w skórę księgę, którą dostrzegł na półce, wchodząc do gabinetu.

- Myślę, że istnieją dwa możliwe powody, dla których 267

postanowiłeś skraść bransoletę z Meduzą - ciągnął. - Po pierwsze, doskonale wiedziałeś, że sprzedasz ją konkretnemu kolekcjonerowi, który obiecał ci za nią sowitą zapłatę.

- March, bujasz w obłokach.

Tobias otworzył księgę ze splekaną okładką i przeczytał

na głos tytuł: - *Rozpraiva o pewnych tajemnych rytuałach i praktykach starożytnych ludów w czasach rzymskich w Brytanii.*

- Istnieje i druga możliwość. - Zamknął księgę i odłożył

ją na półkę. - Chociaż, moim zdaniem, brak jej logiki, w pewnym sensie uważam, że to bardziej prawdopodobny powód kradzieży.

Hudson wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu.

- I jakaż to możliwość?

- Że to ty popadłeś w obłęd - odparł spokojnie Tobias. -

Ta druga ewentualność polega na tym, że sam uwierzyłeś w legendę otaczającą bransoletę z Meduzą. Czy dlatego ukradłeś tę przeklętą rzecz? Bo byłeś przeświadczony, iż głowa Meduzy wyrzeźbiona w kamieniu nasili twoje moce mesmeryczne?

Hudson zareagował na to pytanie z kamienną twarzą.

Jedynie drgnęły mu rzęsy.

- Nie wiem, o czym pan gadasz.

Tobias skierował wzrok na starą księgę.

- Natknąłeś się na wzmiankę o Niebieskiej Meduzie, może właśnie w tej książce. W każdym razie postanowi

łeś ją zdobyć za wszelką cenę. Oświadczyłeś Celeste, że ta bransoletka będzie twoją nową zdobyczą, więc oboje przenieśliście się do Londynu, żeby tu dokonać kradzieży.

- Jest pan głupcem, March.

- Jednakże Celeste była kobietą światową i dawno pojęła, że należy dbać głównie o swoje interesy. Bez wątpienia wyczuwała, że kradzież, jaką sobie obmyśliłeś, wiąże się z wielkim ryzykiem, za to nie przyniesie zysku. Może się zresztą obawiała, że popadasz w obłęd.

268

- Nie mieszaj w to Celeste, draniu.

- Niestety, nie mogę spełnić twojej prośby. Hudson, co się naprawdę stało między wami tej nocy, gdy Celeste została zabita? Najpierw zakładałem, że zamordowałeś ją, ponieważ zdradziła cię z innym mężczyzną. Potem zacząłem się zastanawiać, czy morderstwo nie było skutkiem rozpadnięcia się

złodziejskiej spółki. Teraz jednak zaczynam podejrzewać, że zabiłeś, ponieważ twoja żona doszła do przekonania, iż nie jesteś już normalny, i chciała zakończyć działalność w waszym tandemie.

Howard z taką siłą chwycił za oparcie krzesła, że aż zbieleły mi palce.

- Przeklęty łotrze, nie zamordowałem Celeste.

Tobias wzruszył ramionami.

- Przyznaję, że istnieje nadal spora liczba pytań, na które nie znalazłem odpowiedzi. Nie wydedukowałem na przykład, co się stało z bransoletą. Z całą pewnością i ty nie wiesz, gdzie się teraz znajduje. I dlatego wynajęłaś w tym celu Lavinie, prawda? Nie po to, by wykryła zabójcę. Chciałaś odnaleźć tę przeklętą bransoletę.

- Pan mnie zdumiewa, szanowny panie. - Głos Howarda był ostry, w niczym nieprzypominający dawnego głębokiego tonu. - Myślałem, że ma pan gotowe odpowiedzi na wszystko.

- Tylko na niektóre pytania - odparł Tobias, kierując się w stronę drzwi. - Ale bądź pewien, że wkrótce znajdę odpowiedź na pozostałe.

- Niech pana szlag trafi. Czy Lavinia jest świadoma pana niecnym wymysłów?

- Nie. - Tobias otworzył drzwi. - Jeszcze nie.

- Lepiej pan zrobi, jeśli nie będzie się pan z nią dzielił

tymi szalonymi teoryjkami. Ona panu nie uwierzy. Zna mnie dużo dłużej niż ciebie, March. Jestem starym przyjacielem rodziny. Jeśli zmusisz ją, by dokonała wyboru, wybierze z pewnością mnie. Możesz pan wierzyć memu słowu.

269

- Skoro wspomniałeś o Lavinii - rzekł Tobias - to chyba nastąpił odpowiedni moment na udzielenie ci pewnej rady.

- Nie chcę słuchać twoich przeklętych rad.

- Więc potraktuj to jako ostrzeżenie. Nawet przez chwilę się nie łudź, że dopuszczę, by Lavinia zastąpiła ci Celeste.

- Jesteś aż tak pewny, March, że ona jest w tobie tak bardzo zakochana, iż nie porzuci ciebie dla mnie?

- Nie - odrzekł Tobias. - Ale wiem jedno: gdyby ci się powiodło uprowadzenie Lavinii, to wiedz, że nie pożyjesz wystarczająco długo, by cieszyć się swoim zwycięstwem.

I wygłosiwszy tę kwestię, wyszedł, stanowczym gestem zamykając za sobą drzwi.

Nie zastanawiał się nad miejscem, w jakim chciałby się teraz znaleźć. Było takie tylko jedno. Zatrzymał przejeżdżający powóz i nakazał woźnicy, aby zawiózł go do domku przy Claremont Lane.

Noga dawała mu się we znaki przy każdym ruchu, ale postanowił zignorować ból. Wspiął się po paru schodkach i kilkakrotnie uderzył w drzwi wejściowe kołatką z brązu.

Odpowiedziała mu cisza.

Nie był w najlepszym nastroju, a ten fakt nie poprawił

mu samopoczucia. Wychodząc po śniadaniu, poinformował panią Chilton, że ponownie zajrzy około trzeciej.

Uprzytomnił sobie, że ostatnio coraz częściej traktuje siedzibę Lavinii jak swój drugi dom. Albo coś w rodzaju prywatnego klubu. Zaczął już wydawać polecenia pani Chilton w taki sam sposób, jak instruował Whitby'ego.

Zdawał sobie sprawę, że nie miał prawa okazywać zniecierpliwienia, jeśli jego instrukcje nie były drobiazgowo 270

przestrzegane. Niemniej jednak pani Chilton wyraźnie dała mu do zrozumienia, że po południu Lavinia będzie u siebie. A tymczasem nikt mu nie otworzył.

Zszedł schodkami i z chodnika począł lustrować okna na piętrze. Story były zaciągnięte. Pamiętał, że Lavinia miała zwyczaj odsłaniania okien na cały dzień, lubiła bowiem światło.

Ogarnął go niepokój. Dom wymarły o tej porze wydawał mu się czymś nienaturalnym. Może Lavinia w towarzystwie Emeline udała się po sprawunki tuż przed zamknięciem sklepów, ale gdzie podziała się pani Chilton?

Było to co najmniej dziwne. Spędził w tym domu tak wiele czasu, że doskonale zapoznał się z rozkładem zajęć gospodyni. To nie był dzień, w którym po południu brała wolne, by odwiedzić siostrę.

Poważnie się zaniepokoił. Postanowił sprawdzić, czy drzwi są zamknięte.

Gałka dała się łatwo przekręcić.

Wspomnienie drzwi w sklepie Tredlowa, ustępujących za naciśnięciem klamki, wywołało w nim dreszcz trwogi.

Cichutko otwarłszy drzwi frontowe, Tobias wślizgnął

się do holu. Stał przez chwilę, wsłuchując się w rodzaj panującej w domu ciszy. Nic mu ona nie

powiedziała.

Pochylił się i wyciągnął z buta mały nóż, który zawsze nosił ukryty w tajnej skrytce. Dzierżąc go w ręce, zbliżył

się na palcach do salonu. Pokój był pusty.

Przeszedł do gabineciku Lavinii.

I tu nie było nikogo.

Tak samo jak w kuchni.

Zdusił w sobie lęk, który ścisnął mu wnętrzności. Ruszył w górę schodami, starając się czynić to niemal bezszelestnie.

U szczytu schodów stanął. Uświadomił sobie, że po raz pierwszy przekroczy tę przestrzeń. Nie znał rozkładu pięterka.

271

Począł przyglądać się drzwiom prowadzącym do holu na górze i przypomniał sobie wtedy, jak Lavinia wspominała, że okna jej sypialni wychodzą na ulicę.

Ostrożnie zbliżył się do tego pokoju, bacznie rozglądając się na boki. W żadnym z pomieszczeń nie zauważył śladów walki.

Zza drzwi sypialni, która - jak doszedł w myślach do wniosku - należała do Lavinii, dobiegł go szelest. Stanął

tuż przy ścianie i zaczął nasłuchiwać z napięciem.

Szelest rozległ się ponownie. Ktoś bez wątpienia poruszał się po sypialni.

Tobias na palcach podszedł do szpary w drzwiach i zajrzał do środka. Widok przesłaniał mu jednak parawanik z wymalowanymi na panelach scenami przedstawiającymi rzymskie ogrody. To jednak nie przeszkodziło mu usłyszeć, że na kominku trzaska palące się drewno.

Spod dolnej krawędzi parawaniku ukazała się elegancko sklepiona stopa. Spoczęła następnie na ręczniku roz

łożonym na podłodze. Po chwili rozległ się plusk wody i w jego polu widzenia pojawiła się druga stopa.

Napięcie ustąpiło jak ręką odjął. Ogarnęło go jednak inne uczucie. Schylił się, by umieścić nóż w cholewce, i wślizgnął się przez uchylone drzwi.

- Z zachwytem będę asystował przy pani kąpieli, madame.

Za parawanikiem rozległ się jęk zgrozy.

- Tobiasz? - Lavinia wyjrzała zza panelu, zakrywając piersi ręcznikiem. Oczy niemal wyszły jej z orbit na widok kochanka stojącego w sypialni. - Na miłość boską, co ty tutaj robisz?

Spojrzał na nią i poczuł zew krwi. Włosy miała upięte w niedbały kok na czubku głowy. Luźne pasma łaskotały jej kark. Twarz była lekko zaczerwieniona i błyszcząca od kropelek potu, wywołanego kąpielą i żarem idącym od kominka. Obfite fałdy ręcznika, którym się owinęła, sięgały do szlachetnie szczupłych kostek.

272

- Jestem pewien, że w takiej chwili powinienem wygłosić jakąś romantyczną odę - mruknął. - Niech mnie jednak szlag, jeśli wiem, co by to mogło być.

Od drzwi ruszył w głąb pokoju. Lavinia nadal stała za parawanem. Uśmiechnęła się do niego promiennie. Jej oczy błyszczały jak ogień w kominku.

- Jestem mokra - ostrzegła, gdy ją objął.

- To się nadzwyczaj dobrze składa dla nas obojga. -

Chwycił ją za rękę i podprowadził do łóżka. - Ponieważ marzę, aby w tobie zatonać.

Jej gardłowy śmiech był najpiękniejszą muzyką, jaką słyszały jego uszy.

Położył ją i odwinął ręcznik skrywający ciało. Wysunął

go spod niej delikatnym ruchem i rzucił na podłogę. Poczuł, że jest w pełni gotowy, ale potężne podniecenie stało się niemal bolesne na widok dorodnych piersi i trójkąta porośniętego lokami.

Wyciągnął dłoń i położył ją na krągłym biodrze. Ciało Lavinii przeszedł dreszcz, co sprawiło, że poczuł suchość w ustach. Uzmysłował sobie w tym momencie, że po raz pierwszy widzi swą kochankę nago. Był to nie znany mu luksus. Ich romans uniemożliwiał takie rozkosze. Dotychczasowe randki odbywały się w miejscach, gdzie nie było mowy o całkowitym zrzuconiu ubrań.

Ze sposobu, w jaki patrzyła, gdy ściągał z siebie koszulę, pantalony i buty, zrozumiał bez potrzeby odwoływania się do słów, że i ona myśli o tym samym.

- Czy wiesz - szepnął jej do ucha, gdy opadł na nią całym ciałem - że po raz pierwszy dzielimy ze sobą łóżko?

- Owszem, coś takiego przyszło mi do głowy.

- Ufam, że to doświadczenie cię nie znudzi. Jak rozumiem, w tych sprawach cenisz sobie egzotyczne

miejsca i odrobinę nowości.

Uśmiechnęła się rozkosznie i objęła go za szyję.

- Muszę przyznać, że w pewnych sytuacjach łoże ma swoje dobre strony. Jest znacznie wygodniejsze niż ka-273

mienna ława w parku, kanapa w powozie albo blat mego biurka.

- Wygoda nie jest moją główną troską, gdy jestem blisko ciebie - szepnął czule, dotykając ustami jej szyi. - Ale niekiedy warto brać ją pod uwagę.

Uniósł głowę, odnalazł jej usta i chciwie się w nie wpił.

Ona oddała mu pocałunek z takim zapalem, że ogarnęła go euforia. Uświadomienie sobie, jak bardzo go pragnęła, podziało nań jak najsilniejszy narkotyk. Pożądanie pulsowało w nim z całą mocą, silniejsze od zwykłej pasji.

Gorąca jak ukrop krew krążyła w żyłach, przemieniając mięśnie w kamień.

Nigdy nie pozwoli jej odejść - przysięgał sobie w myślach. Ani do Hudsona, ani do żadnego innego mężczyzny.

Przesunął ręką po całej długości jej ciała, od piersi do gołego uda. Pod opuszkami poczuł gładką, jedwabistą i cudownie sprężystą skórę. Kochanka wygięła się pod nim w łuk. Zanurzył palce w jej nabrzmiałym od ciepła najintymniejszym miejscu.

- Jesteś rzeczywiście wilgotna - zamruczał prosto w jej wargi.

Jęknęła i oparłszy się o jego ciało miednicą, zarzuciła mu nogi na szyję. Pod palcem wyczuł guziczek w jej tajemnym zagłębieniu. Począł go lekko masować, aż wbiła mu paznokcie w ramię.

Nie mógł już dłużej czekać.

Wchodził w nią, wolno zanurzając się w tę pulsującą, ciepłą przestrzeń. Z gardła wyrwał mu się okrzyk dzikiej rozkoszy.

Na ramieniu poczuł jej zęby zaciskające się spazmatycznie na skrawku skóry. Przywarła do niego tak mocno, że pomyślał, iż z pewnością są do siebie przywiązani po wsze czasy.

Anthony znowu poczuł niemal elektryczny dreszcz przebiegający po krzyżu. Nie ulegało wątpliwości, że 274

kwiaciarka szła za nim krok w krok. Kątem oka dostrzegł

już znane sobie teraz rondo jej dużego, szarego czepek.

Zniknęło na chwilę za jakimś chłopskim wozem, ale Anthony był pewien, że to ta sama sprzedawczyni, którą przed paroma minutami zauważył na placu.

Oczekiwanie wyostrzyło jego zmysły. Nagle uprzytomnił sobie, że stał się nadzwyczaj czujny. Budynki, rzeczy, ludzie wokół - wszystko stało się bardziej widoczne, wyrazistsze w zarysach.

Zastanawiał się w duchu, czy ta dziwna ekscytacja jest jedną z przyczyn, dla których Tobiasa pociągał zawód prywatnego detektywa. Wzmoczone reakcje były z pewnością dużo bardziej stymulujące niż zakłady końskie czy oglądanie meczu bokserskiego - pomyślał.

Nie było jednak czasu na pogrążanie się w filozoficznych refleksjach. Jego celem było teraz zidentyfikowanie osoby, która go szpiegowała.

- Dzięki za pomoc, panienko. - Dał ulicznicy parę monet. Była najmłodszą kobietą, z jaką dzisiaj zamienił słowo. Przypuszczał, że ma nie więcej niż piętnaście, szesna

ście lat. - To za twoją fatygę.

- Żadna fatyga, szanowny panie. - Wybuchnęła radosnym śmiechem i wsadziła zapłatę do kieszeni znoszonej sukni. - Rada byłam pomóc.

Jej śmiech go zdetonował. Przez chwilę dźwięczał mu w uszach, podsuwając obraz młodej i niewinnej panienki, która powinna być na pensji i rozmyślać o debiucie w kręgach towarzyskich. Tymczasem była cyniczną prostytutką bez żadnej nadziei na przyszłość. Zastanawiał się, jaki zły los sprawił, że wylądowała na ulicy.

Uprzejmie dotknął róna kapelusza, żegnając ją tym gestem. Dziewczyna znowu wybuchnęła perlistym śmiechem. Bez wątpienia ów przejaw dżentelmenerii był tak niecodzienny, że aż ją rozbawił.

Otrząsnął się z niewesołych myśli, które spowodowało przesłuchanie, i zaczął się zastanawiać, jak zbliżyć się do 275

kwiaciarki. Doszedł do wniosku, że mógłby to być punkt zwrotny w całym śledztwie. Jeśli zdoła zapanować nad sytuacją, to mógłby uzyskać nadzwyczaj cenne informacje.

Posuwał się szybko płataniną wąskich uliczek. Nakaz przepytania prostitutek sprowadził go w te okolice jakąś godzinę temu. Było to miejsce, w którym funkcjonowały jaskinie gry, podejrzane tawerny i sklepiki, gdzie sprzedawano kradziony towar.

Za rogiem skręcił i ujrzał przed sobą ciemny tunel alejki.

Odór uryny, gnijących śmieci i jakiejś padliny uderzył go w nozdrza z taką mocą, że poczuł to jak uderzenie w twarz.

Wstrzymał oddech i ostrożnie ruszył przed siebie.

U końca alejki dwóch urwisów zajętych było wymianą zdań na temat, jaka jest najlepsza metoda zwędzenia gorących zapiekaneek z kramu po przeciwnej stronie ulicy.

Za nimi szedł wolno starszy mężczyzna, podpierając się laską.

Kiedy już niemal stracił nadzieję, dostrzegł, że kwiaciarka skrada się za nim. Wielki czepiec skrywał twarz. Zniszczony płaszcz otulał ją grubymi fałdami, pod którymi nie można było odgadnąć figury. W ręce trzymała kosz z więdnącymi kwiatami.

Jej plecy były zgarbione, ale coś w jej ruchach mówiło Anthony'emu, że nie jest wcale taka stara, jak by wskazywały łachy, które miała na sobie.

Kobieta stanęła jak wryta u wejścia do alejki, bez wątpienia zaniepokojona zniknięciem obiektu. Powoli obróciła się, by sprawdzić, gdzie właściwie się znajduje.

Anthony skoczył w jej stronę i objąwszy w pasie, pociągnął za sobą w cień alejki. Następnie zręcznym ruchem przygniótł ją sobą do muru.

- Do wszystkich diabłów. Powinienem się był domyślić.

Kobieta wydała z siebie stłumiony jęk. Gwałtownym gestem ujęła Anthony'ego za podbródek. Ten cofnął się w obawie przed ciosem. Wymierzonym rączką Emeline.

- Co ty u diabła wyprawiasz? - krzyknął do niej.

276

Uprzytomnił sobie, że serce wali mu jak szalone. Ciężko oddychał, mimo zaduchu panującego w alejce. Nagle odprężył się na wspomnienie ich pocałunku. Bardzo wolno rozluźnił chwyt.

- Oczywiście, śledziłam cię. - Wyprostowała się i poprawiła płaszcz. - A co ty sobie myślałeś?

- Czyś oszalała? To strasznie niebezpieczna dzielnica.

- Zachowywałeś się bardzo tajemniczo, gdy rano zapytałam o twoje dalsze plany na dzisiaj. - Poprawiła czepek. - Wiedziałam, że do czegoś zmierzasz.

- I dlatego ruszyłaś za mną? Ze wszystkich bezsensownych, idiotycznych...

- A dlaczego rozmawiałeś z tą dziewczyną stojącą na rogu? I z tą babą, która sterczała koło tawerny na krańcu tamtej ulicy?

- Mogę ci to wyjaśnić. - Ujął ją za ramię i ruszył alejką. - Najpierw jednak musimy wynieść się stąd jak najdalej. Damy nie pokazują się w tej części miasta.

Emeline zerknęła na prostytutkę, którą Anthony przed chwilą przepytował.

- Niektóre się tu włóczą - rzekła. - Ale przypuszczalnie nie z własnego wyboru.

- No właśnie, niekoniecznie z własnej woli.

Wyprowadził ją wąską uliczką na skwerek. Usłyszawszy odgłos końskich kopyt na bruku, obejrzał się za siebie, dostrzegając nadjeżdżającego fiakra. Poczłł gwałtowną ulgę. Machnął rękę, by zatrzymać pojazd.

- Anthony, domagam się wyjaśnień. Co tu robiłeś? Myślę, że mam do tego prawo.

Woznica podjechał tuż obok. Zeskoczył z kozła, otworzył przed Emeline drzwiczki. Dziewczyna zachwiała się, lądując na siedzeniu. Anthony tymczasem podał adres przy Claremont Lane i wskoczył do fiakra z drugiej strony.

- Jesteś mi winny wyjaśnienie - upierała się Emeline.

- Tobias kazał mi przeprowadzić pewne rozmowy. -

Anthony siadł i zatrzaskał drzwiczki.

277

- Ta dziewczyna na rogu. To była prostytutka, prawda?

- Tak.

- Tak samo jak tamta kobieta pod tawerną. - W głosie Emeline słychać było napięcie.

- Tak.

- Tuszę, że nie będziesz mi opowiadał jakichś bajd. Nie wmówisz mi, że te wywiady przeprowadzałeś za sprawą bransolety z Meduzą.

- Nie.

- A więc? - Emeline zdjęła szary czepek i położyła go obok siebie na siedzeniu. Kiedy spojrzała na Anthony'ego, młodzieniec wyczuł w jej wzroku surowość i niechęć. -

Anthony, dlaczego gawędziłeś sobie z prostytutkami? Czy to twój zwyczaj?

Anthony przeklął pod nosem i oparł się na poduszkach, zastanawiając się, ile można jej zdradzić. Ale była to w końcu Emeline. Nie mógł kłamać.

- Jeśli powiem ci prawdę, musisz przysiąc, że nie wspomnisz o tym ani słówkiem swojej ciotce.

- A z jakiego powodu mam ci to obiecać?

- Ponieważ Tobias nie chce, aby się dowiedziała, jak bardzo niepokoi go obecność w mieście

Oscara Pellinga, ot co.

Dostrzegł w jej oczach skrajne zdumienie, które po chwili zmieniło się w zrozumienie zmieszane z czymś w rodzaju ulgi.

- Och - odezwała się cicho. - Pojmuję. Pan March obserwuje tego okropnego jegomościa?

- Tak, a ja mu w tym pomagam.

- Śledzenie Pellinga to doskonały pomysł. To nie jest człowiek, któremu można ufać. Ale co mają z nim wspólnego te kobiety uliczne?

- Pelling zatrzymał się w gospodzie nieopodal. Zgodnie z tym, co usłyszałem od jednego z chłopców stajennych, widuje się z miejscową prostytutką. Tobias zlecił mi, abym ją odnalazł, ponieważ chce z nią zamienić słówko.

(• • "

278

- Nie rozumiem. Co dziewczyna uliczna może mu powiedzieć o Pellingu?

Anthony chrząknął i utkwiał wzrok w budynkach, obok których przejeżdżali.

- Tobias twierdzi, że wedle jego zawodowej praktyki, takie kobiety potrafią się dowiedzieć o mężczyźnie więcej niż ktokolwiek inny.

- Gdybyś mi powiedział, dokąd wyruszasz, nie szpiegowałabym cię.

- Do diaska, Emeline, gdzie jest napisane, że muszę się przed tobą opowiadać z każdego kroku?

Zesztywniała.

- Proszę mi wybaczyć, szanowny panie. Nie wiem, co też mi przyszło do głowy. Oczywiście, że nie jest mi pan winny jakichkolwiek wyjaśnień. Może pan swobodnie zajmować się swoimi własnymi sprawami. Przecież nie jeste

śmy sobie poślubieni.

Zapadła porażająca cisza.

Anthony wszelkimi siłami usiłował się opanować.

- Właśnie - odparł w końcu cichym głosem. - Rzeczywiście, nie jesteśmy sobie poślubieni.

Przez dłuższą chwilę wpatrywali się w siebie bez słowa. Trwało to jak wieczność. Anthonym miały sprzeczne uczucia.

Emeline poruszyła się zniechęcona i impulsive gestem położyła dłoń na jego ręce.

- Mój Boże, co się z nami dzieje, Tony? Te całe kłótnie, odburkiwania. To zupełnie nie w naszym stylu. Przysięgam, że zaczynamy przypominać ciocię Lavinie i pana Marcha, czyż nie?

Anthony obrócił rękę i zacisnął palce na jej dłoni.

- Masz rację, to zupełnie nie w naszym stylu.

- Myślę, że obrót spraw sprawia, iż tak gwałtownie reagujemy. - Uśmiechnęła się doń tkliwie. - Ale z pewnością znajdziemy własny sposób postępowania.

Mocniej zacisnął palce na jej dłoni.

279

- Na pewno.

Brzemie troski ustąpiło. Nastrój wyraźnie się poprawił.

Przyciągnął ją do siebie. Poddała się z czarownym uśmiechem. Ustami trafił na jej usta, wpił się w nie głęboko. Czuł, jak miękła mu w ramionach.

Kiedy uniósł głowę, ciężko dyszał. Jej oczy były senne, wciągające.

Bezmiernym wysiłkiem woli odsunął się na kraniec siedzenia.

Zakończyli jazdę na Claremont Lane w milczeniu, trzymając się za ręce.

Dopiero gdy pojazd stanął, Anthony uwolnił jej rękę z uścisku i otworzył drzwiczki.

Emeline zatrzymała się na stopniu dorożki.

- Patrz, idzie ku nam pani Chilton.

Odwrócił się i ujrzał, jak gospodyni truchta do nich po wyłożonej kamieniami ścieżce, rozpaczliwie machając rękami. Nawet z tej odległości widać było, że jest rozgorączkowana i zdyszana.

Emeline wysiadła, drżąc z niepokoju.

- Czy coś się stało, pani Chilton?

- Nie, nie, ale nie możemy jeszcze wejść do środka. -

Pani Chilton stanęła, ciężko oddychając. - Myślałam, że już skończyli, ale obawiam się, że zajmuje im to znacznie więcej czasu. Nie pozostaje nic innego, jak czekać. Chodźcie ze mną. W parku na końcu alejki jest wygodna ławeczka.

- Na co mamy czekać? - zapytała Emeline. - Nie rozumiem.

- No, przecie powiedziałam, panno Emeline, że tych dwoje jest ze sobą.

Emeline popatrzyła zaskoczona na drzwi wejściowe do domku ciotki.

- Kto jest ze sobą?

- Paniusia Lake i pan March. Myślałam, że skończą, zanim wrócicie. - Pani Chilton pokręciła głową i ruszyła w stronę ławeczki w parku. - Bóg jeden wie, dlaczego za-280

biera im to tak wiele czasu. Tyle nie potrzeba, gdyby mnie ktoś pytał o zdanie. Przynajmniej nie za moich lat.

- Czego nie potrzeba? - Emeline wpadła w rozpacz, nie pojmując wyjaśnień starej sługi.

Pani Chilton rzuciła Anthony'emu wymowne spojrzenie.

Pojął w mgnieniu oka.

- Pani Chilton ma rację. - Chwycił Emeline za rękę i pociągnął w stronę alejki. - Miło będzie posiedzieć na tej ławeczce.

- O co tu chodzi? - Emeline pozwoliła się wprawdzie ciągnąć w kierunku parku, ale nie robiła wrażenia zachwyconej sytuacją. - Pani Chilton, może mi pani w końcu wyjaśni?

- To wszystko moja wina, miarkuję sobie. Wiecie, było mi ich żal. Zawsze musieli to robić w parkach, ogrodach, w pojazdach i takich innych miejscach. Przecież nasz pan z tą swoją chorą nogą powinien mieć trochę wygody, a pogoda o tej porze roku bywa zmienna.

- Co, na miłość boską, ma z tym wspólnego pogoda? -

zapytała strapionym głosem Emeline.

- Pan March poinformował mnie, że pojawi się ponownie około trzeciej. Doszłam do wniosku, że zostawię tych dwoje na parę minut w ciepłym domu z wygodnym ło-

żem - wymamrotała pani Chilton. - To był odruch mi

łosierdzia. Skąd mogłam wiedzieć, że zajmie im to więcej niż parę minut?

Anthony zmusił się, by zachować powagę.

- Łóżko? Pan March i ciocia Lavinia? - W oczach Emeline pojawił się błysk zrozumienia. Jej twarz oblała się rumieńcem. Unikając wzroku Anthony'ego, wybuchła w końcu śmiechem. - Pani Chilton, ależ to niesłychane! Czy Lavinia wie, co pani zamierzała?

- Nie. Gdy weszła do wanny, powiedziałam jej, że muszę pójść po porzeczkę, z których robię dżem. Mając w pamięci, że pan March wkrótce się pojawi, zostawiłam uchy-

lone drzwi. Zauważyłam, że przyszedł jakąś godzinę temu, więc pomyślałam sobie, że teraz już chyba skończyli.

- Może zapewniła im pani zbyt dużą wygodę - orzekł Anthony suchym tonem.

- Pewnikiem. - Pani Chilton zapatrzyła się w niebo. -

Szczęściem, dziś po południu nie pada.

- Racja, chociaż chłodek wisi w powietrzu, prawda? -

Emeline szelniej otuliła się połami obszernego płaszcza. -

Dobrze, że mam to na sobie.

Pani Chilton dopiero wtedy dostrzegła jej strój i wzdrygnęła się na jego widok.

- A skądże panienka wyciągnęła ten stary łąch?

Emeline przysiadła na ławce.

- To długa historia.

Pani Chilton przycupnęła przy niej i utkwiała wzrok w zamkniętych drzwiach domu. - Może panienka opowiedzieć. Wygląda na to, że mamy jeszcze sporo czasu.

Tobias oparł się na poduszkach z jedną ręką pod głowę, a drugą przytulając do siebie Lavinie. Zdawał sobie sprawę, że robiło się późno, ale ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnął, to opuścić ciepłe łóżko i kobietę w swych ramionach. Tak to powinno być - myślał w duchu. Może któregoś dnia...

- Złożyłem dziś po południu wizytę Hudsonowi - odezwał się.

Przez kilka sekund Lavinia nie reagowała. Dopiero po chwili siadła, podparła się łokciem i bacznie nań spojrzała.

Senna zmysłowość w jej oczach zniknęła bez śladu, a jej miejsce zajęła troska.

- Nie wspomniałeś mi, że zamierzasz spotkać się z Hudsonem - odparła. - O czym rozmawialiście?

- O tobie.

- O mnie? - Poprawiła się na łóżku, okryła piersi kołdrą. Jej brwi niemal stykały się z jego nosem. - A dlaczego o mnie?

Dotknął srebrnego wisiora na jej szyi.

- Już ci mówiłem, że on cię pragnie - rzekł. - Szuka następczyni po Celeste.

- A ja ci odpowiedziałam, że to obłąkane podejrzenie.

- Ufaj mi w tej materii.

- Jakież to poniżające. Nie mogę wprost uwierzyć, że postawiłeś mnie w takiej okropnej sytuacji. - Z wściekło

ścią rzuciła się na łóżku. - Co dokładnie mu oświadczyłeś?

Powalił ją na poduszki i znowu położył się na niej. Wciskając nogę między jej miękkie, ciepłe uda, ujął dłońmi twarz i zbliżył wargi do ust.

- Zakomunikowałem mu, że nie może cię mieć - szepnął.

Dwadzieścia minut później Lavinia narzuciła szlafrok, by odprowadzić go do progu. Ucałowała go po raz ostatni pod osłoną ciemności panujących w holu.

- Pospiesz się - rzuciła. - Pani Chilton wróci lada chwila. Nadzwyczaj pomyślnie się złożyło, że ani ona, ani Emeline nie pokazały się do tej chwili. Nie mogę pojąć, co je zatrzymało.

Uśmiechnął się do swoich myśli. Wedle jego opinii, nie-zamknięte drzwi i korzystna nieobecność gospodyni składały się w inną całość, ale doszedł do wniosku, że nie nale

ży kusić losu.

- A zatem do wieczora - mruknął. - Mam nadzieję, że wszystko jest już gotowe do wielkiego wydarzenia?

- Tak. Suknie mają być dostarczone w ciągu godziny.

Joan przysłała mi dziś rano notkę z informacją, że jej osobisty fryzjer przyjdzie tu o piątej i że jej kareta przybędzie po nas o ósmej trzydzieści.

Kiwnął głową.

- Anthony bez wątpienia pojawi się punktualnie o dziewiątej, a ja o godzinę później. To wystarczy?

- Doskonale. - Niemal pchnęła go w kierunku schodków. - A teraz znikaj.

Zatrzasnęła za nim drzwi.

Ociągając się, zszedł po schodkach i zaczął się rozglądać za fiakrem.

W głębi alejki ujrzał znajomą grupkę osób. Emeline, Anthony i pani Chilton zmierzali w jego stronę z melancholijnymi minami. Anthony demonstracyjnie wyjął z kieszonki zegarek i wpatrywał się w jego tarczę.

Tobias zignorował go, witając jedynie Emeline i panią Chilton.

- Pan March. Jakże miło pana ujrzeć. Co za niespodzianka. - Emeline uśmiechnęła się doń z gracją.

- Przyjemność należy do mnie, panno Emeline. - Staął

i schylił głowę. - Dzień dobry, pani Chilton. Jak rozumiem, udała się pani po porzeczeki.

- Bo dobrze wiem, jak lubi pan dżem porzeczkowy -

mruknęła gospodyni.

- Z pewnością bardzo go lubię - zgodził się. - To doprawdy miłe z pani strony pobiec po świeże owoce, by je dla mnie przyrządzić. Mam nadzieję, że i w przyszłości nie będzie pani ustawać w produkowaniu nowych słoików tego specjału.

- A, to już będzie zależało od pogody.

- Od pogody?

Spojrzała nań znacząco.

- Nie kupi się dobrych porzeczek, kiedy jest zimno albo gdy pada deszcz. Powinien pan o tym pamiętać.

- Zapamiętam to sobie.

O dziewiątej trzydziści tego samego wieczoru Crackenburne powolnym ruchem odłożył gazetę i zerknął na Tobiasa.

- Sprawy z nowym dochodzeniem nie przedstawiają się najlepiej, prawda?

284

Tobias, oparty o gzyms nad kominkiem, wpatrywał się w płonące drwa.

- Z radością rzuciłbym w diabły ten przeklęty przypadek, gdyby nie to, że Lavinia zaparła się, by go rozsypać.

- Co zatem pan zamierza?

- Nie mam większego wyboru. Muszę rozwikłać tę sprawę, dowieść, że Hudson jest mordercą, i pokazać jej, jakim jest draniem.

- Ona może nie okazać panu wdzięczności za to, iż dowiedzie pan, że stary przyjaciel rodziny jest zbrodniarzem.

Kątem oka Tobias zauważył, jak przez zatłoczoną salę klubową przedziera się Vale.

- Pewnie ma pan rację.

- A jak rozwija się sytuacja w związku z Pellingiem?

- I na tym froncie niewiele nowego. Anthony nadal stara się przyszpilić prostytutkę, która z nim sypia. Ta kobieta jakby zniknęła z pola widzenia. Ale z tego, co możemy wnioskować na podstawie rozmowy z chłopakiem stajennym, Pelling przebywa w mieście jedynie w celu dopilnowania swoich spraw majątkowych.

- Niemniej niepokoi pana jego obecność tutaj.

Tobias nie odrywał wzroku od Vale'a.

- Uważam, że gdy dwóch mężczyzn związanych w przeszłości z Lavinia pojawia się w tym samym czasie w Londynie, jest to bardzo podejrzany zbieg okoliczności.

- Pana wyprowadzają z równowagi wszelkie zbiegi okoliczności - zauważył Crackenburne sucho. - Muszę jednak przyznać, że niepokój co do tego człowieka może być uzasadniony. Spróbujmy zastosować w naszym rozumowaniu nieco więcej logiki. Czy Pelling powiedział lub uczynił coś, co wskazywałoby na jego zainteresowanie Lavinia?

Tobias mocniej wsparł się na gzymsie kominka.

- Nie.

- Czy próbował nawiązać z nią kontakt?

285

- Też nie.

- Czy pani Lake zetknęła się z nim po tamtym przypadkowym spotkaniu na Pall Mall?

- Nie.

- A zatem, powodem jego pobytu w Londynie może być coś niezwykłego. Może pan Pelling szuka tu sobie nowej żony. - Crackenburne zmarszczył brwi.

Tobias się skrzywił.

- Nie pomyślałem o takiej ewentualności.

Vale zatrzymał się po przeciwnej stronie kominka. Skłonił głowę w stronę Crackenburne'a i utkwił wzrok w Tobiasie.

- Właśnie się udaję na bal do pani Dove. Czy mogę pana podwieźć moją kareta?

Tobias z trudem opanował zaskoczenie.

- Dzięki. - Zdjął rękę z gzymsu. - Będę panu zobowiązany. Zamierzałem rozejrzeć się w tej mgle za fiakrem.

- Bawcie się panowie dobrze. - Crackenburne poprawił

okulary. - Proszę przekazać moje ukłony damom.

- Tym razem nie będzie mi towarzyszyła dama -

mruknął Vale.

- A pan nigdy nie spotkał Lavinii - rzucił mu Tobias.

- To nie ma większego znaczenia - odparł Crackenburne. - Z tego, co pan opowiadał, wnioskuję, że i pani Lake, i pani Dove są nadzwyczaj interesującymi kobietami.

Ta uwaga rozbawiła Vale'a.

- Interesujące to niecodzienny sposób określania dam.

- W moim wieku interesujące niewiasty to najbardziej atrakcyjna grupa dam. - Crackenburne zaszeleścił gazetą. - A zatem miłego wieczoru.

Tobias ruszył do wyjścia za Vale'em. Na zewnątrz spotkali się ze spowitym w mgłę światem. Na podjeździe przed klubem czekała na nich elegancka karetka z dobraną parą rumaków.

- Crackenburne zawsze zna ostatnie plotki, wyprzedzając w tym wszystkich. - Vale wsiadł do powozu. - To na-286

prawdę zdumiewające. Musi pan znajdować w jego osobie bezcenne źródło informacji.

Tobias złapał się za uchwyt i podciągnął na stopień, usiłując zignorować przeszywający ból w udzie. Z poczuciem ulgi zajął wygodne miejsce na miękkich poduszkach i zaczął bawić się myślą, że to on jest posiadaczem tego powozu i jego rasowego zaprzęgu. Mógłby wtedy zapraszać Lavinie na długie przejażdżki po prowincji, szczelnie zasłonić okienka i aż do upojenia uprawiać z nią miłość na tych dobrze wypchanych siedzeniach.

- Crackenburne czasami okazuje mi pomoc - przyznał

Tobias.

Karetka toczyła się we mgle.

Vale oparł się o zasłonkę z brązowego aksamitu.

- Ten człowiek ma rację. Interesująca dama zawsze zasługuje na uwagę.

- Owszem. Jednakże zgodnie z moim doświadczeniem, interesująca oznacza na ogół, że owa kobieta jest uparta, obdarzona silną wolą i kompletnie nieprzewidywalna.

Vale przytaknął z rozbawieniem.

- Tak, rozpoznaję te cechy. Warto je mieć na względzie.

Tobias przyjrzał mu się w mdłym świetle latarni.

- Sir, proszę mi nie brać za złe, naprawdę jestem panu wdzięczny za podwiezienie. Jednakże ciekawość każe mi zapytać, czy to Niebieska Meduza, czy też nasza gospodyni, pani Dove, przekonała pana o konieczności pojawienia się na dzisiejszym balu?

- Jestem cierpliwym człowiekiem, March. - Vale spojrział przez okno na gęstą mgłę. - Czekałem cały rok. Myślę, że to wystarczająco długo, prawda?

- A to już zależy od tego, na co pan czekał - odparł Tobias.

Dwadzieścia minut później obaj dżentelmeni stanęli na szczycie majestatycznych schodów. Tobias spojrział w dół

na tłum elegancko odzianych gości, szukając wzrokiem 287

płomiennych włosów Lavinii. Nie było to proste zadanie, biorąc pod uwagę liczbę zaproszonych. Jednakże, niezależnie, od tego, gdzie się teraz znajduje jego kochanka -

pomyślał w duchu - na pewno sprawia jej radość uczestnictwo w takim wydarzeniu. Ten bal był jej kolejnym sukcesem w gronie socjety.

Sala balowa była oświetlona trzema wielkimi żyrandolami. Toalety dam mieniły się w tym świetle równie silnie jak ich wspaniała biżuteria. Muzycy siedzący na bogato zdobionym balkonie, który otaczał łukiem wielką przestrzeń, z zapalem grali do tańca.

Na posadzce wypełnionej wirującymi parami Tobias dostrzegł Emeline. Tańczyła w ramionach młodego mężczyzny, którego nie rozpoznał. Anthony z pewnością nie będzie zachwycony takim obrotem sprawy.

Ta obserwacja nasunęła mu kolejną myśl. Zaczął się zastanawiać, gdzie w tej chwili znajduje się Anthony. Pewnie został wysłany po lemoniadę.

- Nasza gospodyni oczekuje - odezwał się Vale, spoglądając na dolny podest, gdzie Joan witała się z gośćmi. -

Zejdziemy?

Tobias spojrział na Joan. Uderzyło go, że dziś wieczorem wyraźnie czymś się różniła. Zanim zdołał sobie odpowiedzieć, na czym polega ta różnica, usłyszał swoje imię wypowiedziane miękkim głosem.

- Tobias.

Odwrócił się i ujrzał przed sobą Anthony'ego, który na jego widok pospieszył z balkonu.

- Tobias, poczekaj, muszę z tobą porozmawiać.

Vale znacząco uniósł brew.

- Proszę zejść - rzekł Tobias. - Joan czeka. Ja zaraz przyjdę.

Vale skinął głową i ruszył schodami w dół, nie spuszczając oka z Joan.

Anthony stanął u boku Tobiasa. Był odpowiednio ubrany na bal, ale odnosiło się wrażenie, że jest zaabsorbowany 288

zupełnie czymś innym. Jego włosy lśniły od kropelek mgły.

W oczach błyszczało podniecenie.

- Dopiero teraz się pojawiłeś? - Tobias zrobił zdziwioną minę. - Myślałem, że zamierzałeś stawić się tu jak najwcześniej, by zniechęcić wszelkich admiratorów Emeline.

- Odnalazłem ją - z triumfem oznajmił Anthony.

- Ależ ja ją też zauważyłem. Jest na parkiecie. Anthony, czy zauważyłeś dzisiaj coś dziwnego w zachowaniu pani Dove?

Anthony popatrzył na niego z roztargnieniem.

- W jakim sensie?

- Nie jestem pewien, czy potrafię wyjaśnić. Z jakiegoś powodu wydaje mi się inna niż zazwyczaj.

Anthony podążył spojrzeniem za Tobiasem.

- Ma na sobie niebieską suknię.

- Tak, zauważyłem. A jaki to ma związek z moim pytaniem?

Anthony wyszczerzył zęby.

- Po raz pierwszy nie pojawiła się w żałobie.

- Ach, tak. Zdaje się, że Vale jest z tego zadowolony, czyż nie? - Odwrócił się twarzą do Anthony'ego. - Ale o kim ty mówiłeś?

- O ulicznicy. Tej, z którą Pelling zadawał się w mieście.

Odnalazłem ją.

- Dlaczego, u diabła, nie mówisz tak od razu? - Tobias poczuł, jak jego wszystkie zmysły wyostrzają się w mgnieniu oka. - Rozmawiałaś z nią?

- Nie. Właśnie wychodziłem z klubu, by przybyć tutaj, gdy natrafiłem na chłopaka czekającego na mnie na ulicy.

Miał wiadomość od jednej z prostytutek, które przepytywałem. Spóźniłem się, bo strasznie dużo czasu straciłem na jej poszukiwania.

- W taką noc jak dziś kobiety nie lubią chodzić po ulicy, chyba że nie mają wyboru.

- Tamta spotkała się ze mną w tawernie. Podała mi imię

kobiety, której szukamy, Maggie, i dała mi jej adres. - Anthony się skrzywił. - Za określoną cenę, oczywiście.

- I gdzie ta Maggie mieszka?

- Wynajmuje pokój na Cutt Lane. Wiesz, gdzie to jest?

- Wiem. - Tobias poczuł, jak ogarnia go stare, dobrze mu znane uczucie pewności, niczym zastrzyk energii tuż pod skórę. Klepnął Anthony'ego w ramię. - Dobra robota, chłopcze. A teraz raduj się towarzystwem panny Emeline.

Ja znikam.

Entuzjazm Antony'ego wyparował.

- Jedziesz na rozmowę z tą kobietą właśnie teraz?

- Owszem.

- Nie możesz tego odłożyć na później? - Anthony rozejrzał się wokół z rosnącym zaniepokojeniem. - Pani Lake spodziewa się, że będziesz jej asystował na balu pani Dove. Kiedy mnie ujrzy, zacznie o ciebie pytywać. Co, twoim zdaniem, mam jej odpowiedzieć?

- Powiedz jej, że zatrzymano mnie w klubie.

- Ale...

- Nie martw się. Nie będzie cię pytała. Zatrzymanie w klubie pod pozorem pilnych spraw to jedna z klasycznych wymówek dżentelmena. Jest ona właściwa przy każdej okazji i we wszystkich okolicznościach.

- Nie jestem pewien, czy pani Lake się z tym zgadza.

- Za dużo wątpliwości.

Tobias odwrócił się na pięcie i ruszył w kierunku wyj

ścia, zanim Anthony zdołał wyłuszczyć nowe trudności.

Na dworze zauważył, że mgła jeszcze bardziej zgęstniała. Odnosiło się wrażenie, że pochłonęła światło wszelkich żyrandoli, które płonęły w siedzibie pani Dove. Z trudem trafił na skwerek przed parkiem.

Za długą linią ekskluzywnych powozów czekała grupa fiaków. Woźnice liczyli, że uda im się złapać zbląkanego pasażera z tłumu gości. Tobias wybrał wzrokiem jeden z pojazdów i zadysponował człękowi na koźle, aby zawiózł go na Cutt Lane tak szybko, jak tylko się da.

290

Przy wchodzeniu do fiakra jego nogi wyraziły ostry sprzeciw. To wilgotna noc zbiera swoje ofiary. Opadł na siedzenie, zatrzasnął drzwiczki i nieświadomym gestem począł masować zbolące udo.

Zirytowany faktem, że pojazd nie ruszył z miejsca, potrząsnął kołatką zainstalowaną na budzie.

Drzwiczki otworzyły się z hukiem bez żadnego ostrze

żenia. Tobiasz spojrział na jezdnię i ujrzał Lavinie, wystrojoną w fioletową suknię z głębokim dekoltem. Wygląda

ła w niej jak bogini zemsty. Jego osobista Nemezis - pomyślał.

- Podaj mi rękę, March. Gdziekolwiek się udajesz, bądź

pewien, że nie wyruszysz sam. Masz zwyczaj zapominania, że jesteśmy partnerami.

Miała okazję natychmiast spostrzec, że nie jest zadowolony z tego obrotu sprawy, ale postanowiła go zignorować. Sama też nie była w najlepszym nastroju.

Usiadła, patrząc bez słowa, jak zamyka drzwiczki. Pojazd ruszył z terkotem. Tobias rozwinął koc leżący na siedzeniu i rzucił go w jej stronę.

- Lepiej się nim owiń, bo zmarzniesz - mruknął. - Ta suknia z całą pewnością nie nadaje się do noszenia poza ogrzaną salą balową.

- Gdybyś tak się nie spieszył, zdołałabym wziąć płaszcz.

Z ulgą zauważyła, że pled był stosunkowo czysty. Zarzuciła go sobie na ramiona i natychmiast poczuła miłe ciepło. Tobias ukrył się w kącie, patrząc na nią zmrużonymi oczyma.

- Czekałam na ciebie na balkonie - rzuciła w odpowiedzi na jego milczące pytanie. - Dostrzegłam, jak wchodzisz z Vale'em, potem podszedł do ciebie Anthony.

291

W chwilę później odwróciłeś się i wyszedłeś. Od razu się zorientowałam, że ruszasz za kimś w pościg. Dokąd jedziemy?

- Udaję się na spotkanie z pewną dziewczką uliczną imieniem Maggie - odparł obojętnym tonem. - Dla twojej informacji dodam, że nie ma ona nic wspólnego z aferą Meduzy.

- Brednie. Nie spodziewaj się, bym uwierzyła w te głupstwa. W jakimże innym celu udawałbyś się w taką noc na spotkanie z ulicznicą, jeśli nie...

Urwała nagle, gdy uświadomiła sobie, iż istnieje powód, dla którego dżentelmen wynajmuje fiakra i każe się wieźć do prostytutki. Straszliwy lęk niczym sploty węża ścisnął

jej trzewia. Po nim nastąpiło poczucie zupełnej pustki. Siedziała tak, wpatrując się w Tobiasa, niezdolna do wyduka-nia choćby słowa.

- Ależ nie, moja słodka, nie udaję się w celu szukania pań lekkich obyczajów. Z pewnością znasz mnie na tyle dobrze, by być tego pewna, przynajmniej tego jednego.

Poczuła przypływ ulgi. Oczywiście, Tobias nie szukałby uciech w objęciach prostytutki. Nie zdradziłby jej. Cóż się z nią dzieje? Z najwyższym trudem przywołała się do porządku. Ciągłe czując na ciele siódme poty, szczelniej owinęła się kocem.

- Opowiedz mi, Tobiasie, o co tu chodzi. Mam prawo wiedzieć.

Patrzył na nią tak długo, że aż zwątpiła, czy odpowie.

- Przyznaję ci rację - rzekł w końcu. - Masz prawo wiedzieć. Mówiąc krótko, przekazano mi, że kobieta imieniem Maggie zabawia Pellinga podczas jego pobytu w mieście.

Była tak zaskoczona, że spojrzała na niego szklanym wzrokiem. Nie jest to atrakcyjna mina - upomniała się w duchu.

- A więc dotyczy to Oscara Pellinga? - wyjąkała wreszcie.

- Tak.

292

- Wobec tego nie rozumiem.

Oparł łokieć na występie okienka.

- Pomyślałem, że nie będzie od rzeczy obserwować jego kroki w Londynie. Anthony przepytiał paru ludzi ze służby w gospodzie, w której stanął Pelling, i dowiedział

się, że w takich razach odwiedza on pewną prostytutkę w sąsiedztwie. I teraz chcę ją zapytać o parę spraw.

- Ale w jaki sposób? I co spodziewasz się usłyszeć?

Wzruszył ramionami.

- Pewnie nic szczególnego. Jednakże ciągle mnie dręczyło, że Pelling i Hudson pokazali się w mieście w tym samym czasie.

- Myślałam, że już uzgodniliśmy, iż był to czysty przypadek.

- To ty byłaś o tym przekonana. Ja nie dawałem temu wiary.

- A zatem wszcząłeś dochodzenie w sprawie działalno

ści Pellinga?

- Owszem.

- Rozumiem. - Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

Pomyślała, że powinna go zbesztać, iż nie wspominając jej o tym ani słowem, postanowił sam podążać tym tropem.

Z drugiej strony, to wszystko z troski o nią. Postanowiła odłożyć pretensje na potem. - Zakładam, że nie ustaliłeś niczego wysoce niepokojącego.

- Przyznaję, że zacząłem się trochę lękać o los Maggie.

Kobiety znajdujące się blisko Pellinga spotyka smutny koniec, a Anthony'emu zajęło wiele czasu zlokalizowanie jej.

Przeszył ją dreszcz.

- Rozumiem.

- Pragnę się upewnić, że jest cała i zdrowa. Przy okazji chcę jej zadać kilka pytań na temat zajęć pana Pellinga w mieście.

Spojrzała na niego pytająco.

- Ale przecież on nie usiłował mnie odnaleźć. A zresztą, dlaczego miałby to robić? Już ci mówiłam, że w swoim 293

czasie było mu wygodnie obciążyć mnie odpowiedzialno

ścią za samobójstwo żony. Teraz nie ma powodu, żeby się mną interesował, a raczej ma wszelkie, by mnie unikać.

- Wiem. Ale nie podoba mi się ta cała sytuacja.

Uśmiechnęła się lekko.

- To widzę.

Tobias wyrzwał na ulicę. Nic nie było widać w gęstych tumanach mgły.

- Na tym polega trudność w prowadzeniu tego przekłętego dochodzenia, jak sama już doświadczyłaś. Człowiek się myli, natrafia na fałszywy trop, aż w końcu otrzymuje odpowiedzi na ważne pytania.

- To tak samo, jak z naszą znajomością, jeśli chcesz znać moje zdanie.

Odwrócił się w jej stronę.

- Dlaczego to powiedziałaś?

- Tak sobie. To tylko osobiste rozważania.

Zdołała zmusić się do uśmiechu, ale w głębi ducha wcale nie było jej do śmiechu. Ich znajomość była tak dziwną sprawą - myślała. Żadne z nich nie było tchórzem, jednakże w tej materii oboje zachowywali dalece idącą ostrożność, jakby w obawie przed wkroczeniem na grząski grunt. Albo przejściem do świata najeżonego niebezpieczeństwami.

Ale nie wykluczała, że jest to jedynie jej punkt widzenia na tę sytuację. O ile sobie dobrze przypominała, Tobias nie widział w ich układzie niczego skomplikowanego lub budzącego niepokój. No, ale on był mężczyzną. Wedle jej mniemania, mężczyźni mieli dużo prostsze podejście do sfery

emocji niż kobiety. Mówiąc krótko, Tobias, choć czasami narzekał na warunki ich schadzek, otrzymywał

znacznie więcej fizycznej przyjemności. Może to mu wystarczało.

Pozostały odcinek drogi dzielący ich od Cutt Lane przebyli w milczeniu. Kiedy woźnica w końcu stanął, Lavinia ujrzała jedną jedyną lampę palącą się u mrocznego wejścia 294

do jakiegoś domostwa. W niektórych oknach tliły się świece. Tu i tam za firankami snuły się pojedyncze cienie.

Tobias otworzył drzwiczki i wysiadł. Następnie uchwycił Lavinie w talii, uniósł ją w powietrzu i postawił na jezdni, rzucając woźnicy parę monet.

- Nie zabawimy tu długo - zakomunikował mu. - Proszę na nas poczekać.

- Tak jest. - Woźnica obejrzał monety w świetle lampy i, najwyraźniej usatysfakcjonowany zapłatą, szybko wsunął

je za pazuchę. - Będę tu czekał na państwa jak wierny pies.

- Chodź. - Tobias ujął Lavinie za ramię i skierował się w stronę ciemnej alejki. - Im prędzej odnajdziemy Maggie, tym szybciej wrócimy na bal.

Nie oponowała. Otuliła się szczelniej dorożkarskim kocem, jakby to był szal z najcieńszej indyjskiej tkaniny, i podążyła za nim.

W oknach pojawiło się nieco więcej świece, czasami błyskała samotna latarnia. Tobias zatrzymał się przed wejściem do domu z kamiennym gankiem i zastukał kołatką.

Echo ozwało się w ciemnościach.

Nikt nie odpowiedział, ale Lavinia usłyszała, jak ktoś otworzył okno na pięterku. Gdy uniosła głowę, ujrzała kobietę, która wychyliła się z okna, trzymając przed sobą świeczkę w ciężkim żeliwnym lichtarzu. W płomyku świecy twarz kobiety zdała się mieć bardzo ostre rysy, a jej oczy robiły wrażenie dwóch ciemnych otworów pozbawionych blasku.

Miała na sobie luźno przewiązany szlafrok. Jego rozchylone poły ukazywały chude ramiona i workowate piersi.

Mógł je bez trudu dojrzeć przypadkowy przechodzień.

- Hej, wy tam na dole! - krzyknęła przepitym głosem. -

Szukacie nocnej uciechy?

Tobias cofnął się o krok.

- Poszukujemy Maggie - odkrzyknął.

- No to macie szczęście, bo właśnie ją odnaleźliście. -

Maggie jeszcze bardziej wychyliła się z okna. - Ale widzę, 295

że was jest dwoje, a ta obok to dama. Pan to pewnie jeden z tych, co się podnieca, jak dwie kobitki zabawiają się razem, co? To będzie więcej kosztować.

- Pragniemy tylko z panią porozmawiać - rzuciła szybko Lavinia. - I, oczywiście, zapłacimy za fatygę.

- Porozmawiać, tak? - Maggie przez chwilę rozważała propozycję, wreszcie wzruszyła ramionami. - No dobra, mnie tam wszystko jedno, skoro gotowi jesteście płacić.

Wchodźcie. Pierwszy pokój u szczytu schodów.

Tobias pchnął drzwi. Ustąpiły bez trudu. Lavinia rozejrzała się dyskretnie i spostrzegła, że znajdowali się w wąskiej sieni z jedynym oświetleniem w postaci świecy tłącej się ostatkiem sił.

- Powstrzymaj się z nadmierną zapłatą dla tej kobiety -

rzekł do niej Tobias. - Zwłaszcza w sytuacji, gdy bez wątplenia będziemy korzystać z moich zasobów.

- Oczywiście, że musimy skorzystać z twoich zasobów.

Ja nie wzięłam ze sobą żadnych pieniędzy. To dla damy niepotrzebny balast na wielkim balu.

- Wcale mnie to nie dziwi.

Zamykając drzwi wejściowe, wskazał jej schody.

Lavinia ruszyła w górę, Tobias szedł dwa kroki za nią.

Była na czwartym schodku, gdy usłyszała, że drzwi na dole otwierają się z hukiem.

Dwóch mężczyzn w zniszczonych ubraniach wpadło do sieni.

Podeszli prosto do Tobiasa. Płomień świeczki na ścianie oświetlał ich ręce, w których błyszcząły ostrza noży.

- Tobias! Uważaj, są za tobą!

Nie odpowiedział. Był zbyt zaabsorbowany napastnikami. Lavinia zauważyła, że mocno uchwycił ręką za poręcz, która posłużyła mu jako podpora. Wymierzył potężnego kopniaka.

Cios okazał się celny. Pierwszy z rabusiów został ugodzony butem prosto w pierś. Słaniając się z bólu, cofnął się i wpadł na podążającego za nim kumpla.

- Z drogi, kretynie. - Drugi z napastników popchnął

pierwszego w bok i rzucił się na Tobiasa. Jego ramię wygięło się w krótki, mocny łuk. Ostrze noża świsnęło w powietrzu.

Tobias znowu wymierzył kopniaka. Drugi z bandytów zwinął się jak wąż i uchylił przed ciosem. By utrzymać równowagę, złapał się za poręcz.

- Idź do pokoju Maggie - rzucił Tobias szeptem, nie chcąc, by tamci dwaj usłyszeli. - Zarygluj drzwi.

Rzucił się na bliższego z bandziorów. Obaj zwalili się z hukiem ze schodów. W zwarciu przetoczyli się przez podłogę i rąbnęli ciałami o ścianę.

Drzwi na pięterku otwarły się na oścież. Pojawiła się w nich Maggie z ogarkiem wetkniętym w żeliwny lichtarz.

- Co się tu wyrabia? - zakrzyknęła przepitym głosem. -

Hej, wy tam, nie życzę sobie żadnych kłopotów.

Lavinia wyplątała się z koca, poprawiła suknię i paroma susami znalazła się u szczytu schodów.

- Daj mi ten świecznik. - Wyrwała przedmiot z rąk Maggie.

- Co panusia robi? - wyjąkała zdumiona prostytutka.

- Na miłość boską! - Lavinia wyjęła świeczkę i wcisnęła ją w rękę Maggie.

- Oj! - jęknęła tamta. Przytknęła palce do ust. - To parzy.

Lavinia, nie zwracając uwagi na jej skargę, zbiegła w dół, ściskając w prawej ręce lichtarz.

Ujrzała Tobiasa i drugiego ze zbirów szamoczących się na podłodze. Ostrze noża połyskiwało groźnie w blasku świecy.

Pierwszy z napastników siedział ze zwieszoną głową na najniższym schodku. Robił wrażenie oszołomionego, ale z jego ruchów można było wywnioskować, że za chwilę się otrząśnie po potężnym kopniaku Tobiasa. Właśnie podniósł nóż, który wysunął mu się z ręki w trakcie upadku ze schodów. Ciężko opierając się na poręczach, usiłował

stać na chwiejnych nogach.

Półprzytomnym wzrokiem zmierzył dwóch mężczyzn toczących w sieni walkę na śmierć i życie. Było

jasne, że szuka tylko właściwej chwili, by ruszyć z pomocą kompanowi.

Lavinia uniosła lichtarz, modląc się w duchu, by tamten nie obejrzał się za siebie.

Tymczasem Tobias i drugi z napastników znów się zwarli. Jeden z nich zawył z bólu. Lavinia nie mogła się zorientować, z czyjego gardła wydobył się ten okrzyk. Ogarnęła ją wściekłość zmieszana z trwogą.

Zbiegła ze schodów i z całych sił wyrznęła napastnika, mierząc w kark.

Tamten w ostatniej chwili wyczuł grożące mu niebezpieczeństwo. Chciał się obrócić i zasłonić ramieniem.

Było jednak za późno. Lichtarz spadł z wielką siłą na bark, którym pragnął się osłonić. Lavinia poczuła całym ciałem moc wymierzonego przez siebie ciosu. Zbir zatoczył się na ścianę.

- Suka.

Ze wściekłością rzucił się na nią z wyciągniętymi rękami, ale jego ruchy były niepewne, a chód chwiejny.

Lavinia chwyciła za poręcz i błyskawicznie wspięła się parę stopni. Jeszcze raz uniosła lichtarz, gotowa do zadania następnego ciosu. Tamten ujrzał jej oręż i zawahał się w mdłym świetle świecy.

Na dole schodów pojawił się Tobias. Wyłonił się z mroku z twarzą niczym zastygła maska. Złapał pierwszego ze zbirów za ramię, obrócił go i walnął pięścią w szczękę.

Napastnik krzyknął, okręcił się jak fryga i ruszył na oślep w stronę otwartych drzwi wejściowych. Jego kompan znajdował się już na dworze.

Obaj rozplłynęli się we mgle. Słysząc było tylko ich pospieszne kroki na bruku. Po chwili wszystko ucichło.

Z sercem walącym jak młot Lavinia obejrzała Tobiasa od stóp do głów. W trakcie starcia rozwiązał mu się fontaż.

Zauważyła na nim krew, tak jak na klapach płaszcza.

298

- Krwawisz. - Uniosła spódnicę i zbiegła parę schodków.

- To nie moja krew. - Z niesmakiem urwał koniec fontazia i rzucił za siebie. - A tobie nic nie jest?

- Nie. - Podeszła do niego i troskliwym gestem dotknęła jego policzka. - Jesteś pewien, że nie odniosłeś ran?

- Całkiem pewien. - Wzdrygnął się. - Powiedziałem ci, żebyś się zaryglowała w pokoju Maggie.

- Ci dwaj chcieli cię zabić. Chyba nie oczekiwałaś, że będę siedziała spokojnie w jakiejś izdebce, gdy oni tu zaczną swoje dzieło. Przypominam ponownie, drogi panie, że jesteśmy współnikami w tym przedsięwzięciu.

- Lavinio, do diabła, mogłaś zostać ciężko ranna.

Nad sobą usłyszeli chichot Maggie.

- Jeśliby kto pytał o moje zdanie, to ta dama sprawiła panu grzeczność.

- Ja cię o zdanie nie pytałem - uciał krótko Tobias.

Maggie roześmiała się ochryple.

- Proponuję, byśmy zakończyli tę sprzeczkę przy innej okazji - rzekła Lavinia z nową energią. - Mamy tu do załatwienia pilną sprawę. Przypominam na wypadek, gdyby ci to wyleciało z głowy.

Pomasował sobie szczękę.

- Nie zapomniałem. - Spojrzał na Maggie. - Znasz tych dwóch?

Potrząsnęła głową.

- Nigdy ich przedtem nie widziałam. To pewnikiem para złodziei, które przyuwały szanownych państwa w alejce i poszły waszym śladem do sieni. - Wskazała pańskim gestem na drzwi swego pokoju. - Wchodźcie, jeśli ciągle macie ochotę na zadawanie pytań.

- Owszem. - Tobias szedł po schodach za Lavinia. -

Mamy na nie wielką ochotę.

Udali się za Maggie do izdebki. Na jej umeblowanie składało się wyrko, miednica, nieduża drewniana skrzynia i kilka innych sprzętów. Na stoliku przy łóżku stała niedokończona butelka dżinu.

299

Lavinia oddała Maggie lichtarz i usiadła na stołku obok wygaszonego kominka. Tobias podszedł do okna i zerknął

w dół. Zastanowiło ją, czy wypatruje tamtych dwóch. Było to mało prawdopodobne - dodała w myślach.

- Chcemy z tobą porozmawiać na temat człowieka nazwiskiem Oscar Pelling - odezwał się Tobias, nie odwracając się od okna. - Rozumiemy, że korzystał z twoich usług w ciągu paru minionych dni.

- Pelling. Ten sukinsyn. - Maggie umieściła świeczkę w lichtarzu i postawiła go na stoliku. Usiadła na ławie, naląła sobie szklanekę dżinu. - Tak, miałam go za klienta, ale już nigdy więcej. Nie po tym, co mi ostatnio zrobił.

- A co ci zrobił? - zapytała Lavinia.

- O, to mi zrobił. - Maggie uniosła twarz, by padło na nią światło od ogarka. - Przez niego nie mogłam pracować przez dobrych parę dni.

Dopiero teraz Lavinia zauważyła, że okolice oczu Maggie były zasinione i pokierszowane. - Dobry Boże, uderzył cię?

- Ano. - Maggie przełknęła trochę dżinu i odstawiła szklanekę. - Dziewczyna w tym zawodzie musi być ustępliwa, ale na pewne rzeczy sobie nie pozwolę, to jest fakt.

Żaden chłop, co podniesie na mnie rękę, nie ma tu już wstępu. I nic mnie nie obchodzi, jaki z niego dżentyłmen.

Tobias odwrócił się od okna. Począł intensywnie wpatrywać się w Maggie zmrużonymi jak szparki oczami.

- Kiedy Pelling cię uderzył?

- Ostatni raz, kiedy mnie odwiedził. - Zmarszczyła czoło, by przypomnieć sobie datę. - To była chyba ostatnia środa. Nie, czwartek. Za pierwszym razem zachowywał

się w porządku. Był trochę ostry, ale nic szczególnego. Ale wtedy, ten ostatni raz, miał chyba jakiś napad szału.

- Napad szału? - powtórzyła Lavinia cichym głosem.

- No tak. Myślałam, że wpadł w obłąd. A wszystko przez to, że trochę z niego zakpiłam. - Maggie naląła sobie nową porcję dżinu.

300

- A jak sobie z niego zażartowałaś? - zapytał Tobias.

- No, on przyszedł tu później, niż miał we zwyczaju.

Chyba już świtało. Właśnie się położyłam. Kiedy zastukał, wyrzałam przez okno i od razu zmiarkowałam, że jest we wściekłym humorze. Nawet myślałam sobie, żeby mu nie otworzyć. Ale był dobrym klientem. Zawsze płacił trochę więcej, dawał napiwek. A bogaty jest jak jaki nabab.

Zamilkła na chwilę, by się wzmocnić dżinem.

- Mówiłaś, że sobie z niego zażartowałaś - przypomniana

ła jej Lavinia.

- Chciałam mu poprawić humor. Ale to akurat tylko pogorszyło sprawę. Okropnie mnie łobuz zbił. I na dodatek przez cały ten czas wygadywał straszne rzeczy na kobiety. Że mają węże we włosach i zamieniają mężczyzn w kamień samym spojrzeniem. - Maggie się wzdrygnęła. -

Jak już mówiłam, dostał szału. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby moja sąsiadka z góry nie przysłała mi na pomoc. Zeszła tu, żeby sprawdzić, co to za hałasy. Kiedy zaczęła walić w drzwi, przestał mnie łać.

Lavinia uzmysłowiła sobie straszny los żony Pellinga, Jessiki, ujawniony przez nią w czasie seansu mesmerycznego.

- Dzięki Bogu, że twoja koleżanka zeszła wtedy do ciebie.

- A jakże. Ten sukinsyn pewnikiem by mnie utłukł na śmierć.

- I co Pelling zrobił, gdy sąsiadka przerwała katowanie?

- Odwrócił się na pięcie i jak gdyby nigdy nic poszedł

sobie. Po prostu jak normalny klient po załatwieniu swojej sprawy. I wyglądał na gościa w lepszym nastroju. Nie był

może zadowolony, ale przynajmniej całkiem spokojny. Od tego czasu już się nie pojawił, dziękować Bogu.

Tobias się zamyślił.

- Ale nie powiedziałaś nam w końcu, jak dokładnie z niego zakpiłaś.

- Ależ to był drobiazg, wie pan? Po prostu głupstwo. -

301

Maggie pokręciła nosem. - Ciągłe w głowie mi się nie mie

ści, co go tak zdenerwowało.

- Ale co dokładnie? - nie ustępowała Lavinia.

- Jego krawat - odparła Maggie.

Lavinia poczuła, jak krew ścina się jej w żyłach.

Tobias zastygł przy oknie. Dostrzegła, że budzi się w nim łowca, który szykuje się do skoku na swą zdobycz.

- Co takiego powiedziałaś w związku z tym krawatem? - zapytał niemal szeptem.

- Widzicie, jak zaszedł tu ostatnim razem, nie miał go na sobie. - Maggie z trudem bełkotała wskutek nadmiaru dżinu. - Był odpowiednio ubrany, jakby wracał z klubu albo jakiegoś balu, ale bez krawata.

Lavinia spojrzała w oczy Tobiasowi. To niemożliwe -

pomyślała.

- Dziwnie to wyglądało - ciągnęła Maggie. - Jakby jego lokaj o tym zapomniał. Więc zakpiłam sobie, że tak mu było spieszo do mnie, że zaczął się rozbierać już po drodze. I jeszcze go zapytałam, czy może zgubił gdzieś swój zakochany krawat. Wtedy rzucił się na mnie z pięściami.

- Wiedziałem, że to nie mógł być przypadek. - Tobias usiadł obok Lavinii i zatrzasnął drzwiczki. - Musiało istnieć jakieś ogniwo łączące Hudsona z Pellingiem. Trudno uwierzyć w taki zbieg okoliczności, że oto obaj, niezależnie od siebie, pojawiają się w mieście.

Jego oczy przypominały oczy ptaków drapieżnych polujących na zdobycz. Niekiedy Lavinia była aż za bardzo świadoma owego groźnego elementu psychiki swego kochanka. W takich momentach nie obawiała się jego, lecz o niego. Kiedy krew w nim wrzała, był zdolny do podejmowania skrajnego ryzyka.

302

Nowe rewelacje aż się proszą o logiczne rozumowanie -

myślała. A nie o natychmiastową akcję.

- Musimy postępować powoli i ostrożnie - rzekła. -

Przyznaję, że fakt, iż Pelling zgubił krawat w tę noc, gdy Celeste została uduszona fontaziem, stanowi zdumiewającą zbieżność. Ale czy istnieje jakiś związek między Celeste a Pellingiem?

- Podejrzewam, że z jakiegoś powodu Pelling także chce mieć bransoletę z Meduzą. Odnoszę wrażenie, że wynajął Hudsona, aby ten zdobył ją dla niego. Może był kochankiem Celeste. Tak czy owak, Celeste poszła tamtej nocy na spotkanie z nim, a on ją zamordował. Może się pokłócili, może doszedł do wniosku, że już nie potrzebuje jej pomocy w uzyskaniu bransolety.

- I za późno się zorientował, że ona gdzieś ukryła ten klejnot, nim przyszła do tego magazynu?

- To brzmi logicznie - przytaknął Tobias z satysfakcją.

Lavinia uniosła rękę.

- Nie do końca. Pomyśl przez chwilę. Gdyby Howard wiedział, że Pelling zainteresował się tą bransoletą, musiałby też zdawać sobie sprawę z tego, że tamten jest zabójcą. Dlaczego miałby angażować nas w celu wykrycia mordercy Celeste, skoro już znał jego tożsamość?

- Ponieważ Hudsonowi zależy na bransolecie, a nie na dotarciu do prawdy o okolicznościach śmierci żony. Musiał się zorientować, że Pelling jej nie ma, zleci więc nam tę sprawę, licząc, że szybciej niż Pelling natrafimy na ślad klejnotu.

Bezradnie rozłożyła ręce.

- Ale dlaczego Pelling tak bardzo chce mieć tę bransoletę?

- Może jest kolekcjonerem?

Spróbowała przypomnieć sobie rozmowę, jaką odbyła z Jessiką Pelling.

- Mówiąc prawdę, nie wiem. Ta kwestia nigdy nie pad

ła. Mogę tylko z całą pewnością potwierdzić, że jest on wy-303

starczająco bogaty, by bawić się w kolekcjonowanie cennych zabytków sztuki antycznej.

- Myślę, że znam kogoś, kto może odpowiedzieć na nasze pytania.

Dwadzieścia minut później Vale i Joan Dove udali się na taras, na którym czekali już Lavinia i Tobias w asyście Emeline i Anthony'ego. Parę chwil przedtem Emeline przyniosła ciotce płaszcz.

Vale omiół wzrokiem postać Tobiasa. Ze zdziwieniem uniósł brwi. ',

- Anthony poinformował mnie, że pragnął pan skon- fultować się ze mną, ale że w obecnym stanie nie może się pan pokazać na sali balowej. Rozumiem teraz, co młody j człowiek miał na myśli. Czy pozwoli pan, że zapytam, co się wydarzyło? j

- To długa i nieco nudna historia - uciał Tobias. j Lavinia mocno ścisnęła go za ramię. ,

- No cóż, dwóch zbirów chciało go zabić. ;

- Najwyraźniej im się nie powiodło - zauważył Vale. - j Moje gratulacje, sir. i

Tobias spojrział na Lavinie. J

- Otrzymałem pomoc od mojej współpracownicy.

Vale schylił głowę. j

- Oboje państwo stanowią wspaniały tandem. j

- Owszem - odparła stanowczym tonem Lavinia. j Vale zwrócił się do Tobiasa. <

- Czym mogę służyć? i

- Proszę mi powiedzieć, czy coś panu wiadomo, by Pel- j ling zajmował się kolekcjonowaniem starożytności.

Vale nie odpowiedział od razu. Lavinia doszła do wnios- : ku, że rozmyśla nad taktyką. j

- Mnie o tym nic nie wiadomo - odparł wreszcie. - Jest i to oczywiście możliwe. Nie twierdzę przecież, że znam j każdego poważnego kolekcjonera w całej Anglii. Nie wiem |

Koneserów.

Lavinia poczuła wielkie rozczarowanie. Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że przez cały ten czas wstrzymywała oddech. I tyle była warta wspianiała teoria Tobiasa - pomyślała. Zerknęła nań, by sprawdzić, jak zniósł te złe wieści.

Ku jej zaskoczeniu, wcale nie był zmartwiony.

- Hudson chce zdobyć bransoletę z Meduzą z powodów, które nie mają nic wspólnego z akademicką pasją do starożytności - odparł Tobias. - Może Pelling ma na jej punkcie hyzia z równie nieznanymi powodów.

Lavinia się wzdrygnęła.

- Maggie mówiła nam, że Pelling wpadł w szal, gdy przyszedł do jej pokoju tej nocy, kiedy zamordowano Celeste. Jeśli ten człowiek nie jest w pełni zmysłów, nie odgadniemy, z jakiego powodu uparł się, by mieć ten klejnot.

- Niestety, nie mamy na to dowodów - zastrzegł Tobias. - Wątpię, czy w danej chwili możemy jakoś przeciwdziałać w sprawie Hudsona, ale co do Pellinga, jest on mordercą i należy go jak najszybciej powstrzymać. Jeśli byłby pan gotów pomóc, Vale, to może zdołamy zastawić na niego pułapkę. Może uda się go przekonać, by przyznał

się do winy w obecności dwóch mężczyzn, których słowo zostanie w sądzie potraktowane serio.

- Zakładam, że mam być jednym z tych dwu dżentelmenów - odparł Vale. - A kim miałby być ten drugi?

- Crackenburne.

Vale zastanawiał się chwilę.

- To się może udać. A gdzie przewiduje pan miejsce akcji?

Tobias uśmiechnął się lekko.

- Z pomocą pana Nightingale'a.

Obaj panowie spojrzeli po sobie.

- Jeśli dopisze nam szczęście, umieścimy przynętę i zastawimy pułapkę jeszcze tej nocy - dodał Tobias.

305

Nawet w półmroku panującym na tarasie Lavinia zdo

łała dojrzeć w oczach obu mężczyzn błysk podniecenia.

Jednakże instynkt myśliwski Tobiasa ustąpił bez śladu, gdy detektyw wysłał do zajazdu, w którym zatrzymał się Pelling, starannie zredagowany liścik. Proponował w nim nadzwyczaj prywatną aukcję.

Reakcja była natychmiastowa. Oscar Pelling spakował

manatki i odjechał wkrótce po północy. Nikt nie wiedział, dokąd się udał.

- Jednym z irytujących aspektów całej tej afery jest to -

orzekła Lavinia, sącząc tuż przed świtem swoje ulubione sherry - że pan March domaga się zapłaty za swój stracony czas, mimo że plan zakończył się niepowodzeniem.

A nam, jak mi się zdaje, zaczyna brakować klientów, którzy by pokryli nasze wydatki.

Na późne śniadanie nazajutrz Tobias pojawił się w takim nastroju, że natychmiast zwarzył miłą atmosferę.

Anthony, również z ponurą miną, kroczył tuż za nim.

Radość, jaka ukazała się w oczach Emeline na widok młodzieńca, przemieniła się w głęboką troskę.

- O, Boże, na pewno coś źle poszło.

Lavinia odstawiła filiżankę na spodek.

- Co się stało? - zapytała.

Tobias zajął swoje miejsce przy stole śniadaniowym i sięgnął po dzbanek z kawą.

- Obaj zniknęli.

- Obaj? - Lavinia spojrzała mu w oczy. Ponieważ nic w nich nie wyczytała, zwróciła się o pomoc do Anthony'ego.

- Ulotnił się nie tylko Pelling. Zastukaliśmy dziś rano 306

do drzwi mieszkania doktora Hudsona. On także się rozplątał. - Anthony stanął grzecznie za krzesłem, z dłonią na jego oparciu. - Czy mogę się przysiąść?

- Ależ oczywiście - odparła szybko Emeline.

Lavinia uniosła brwi.

- Wybacz, Anthony, że zapomnieliśmy o dobrych manierach, jednakże już przywykliśmy do uroczych zwyczajów Tobiasa, który czuje się tutaj jak u siebie w domu. Jak widzisz, wcale nie czeka na zaproszenie.

Tobias zignorował ten wyraźny przytyk. Nalał sobie kawy i przekazał dzbanek szwagrowi.

- Doszedłem do wniosku, że tych dwóch zbirów, których napotkaliśmy wczoraj w nocy, musiało donieść Pellingowi o swym niepowodzeniu. A ten bez wątpienia pojął, że skoro wywiedzieliśmy się o nim aż tyle, by udać się na przepytywanie Maggie, to już depczemy mu po piętach. Może zdołał powiadomić Hudsona o grożącym niebezpieczeństwie. Albo ten przeklęty mesmerysta sam doszedł do wniosku, że trzeba brać nogi za pas.

Emeline rzuciła mu pytające spojrzenie.

- Jak pan sądzi, dokąd się udali?

- Nie sposób tego ustalić w tej chwili. - Tobias omiół

wzrokiem potrawy na stole, niczym rozgniewany Minotaur oceniający złożone mu ofiary. Zatrzymał się na półmisku z jajkami. - Powątpiewam, czy któryś z nich będzie miał czelność wrócić pod stary adres. Wcale nie byłbym zdziwiony, gdybym się dowiedział, że obaj są już w drodze na kontynent. Niewykluczone, że Hudson postanowił

wrócić do Ameryki.

- Z pewnością nie pokażą się w Londynie w najbliższej przyszłości - rzekł Anthony z nutą satysfakcji w głosie.

- Fakt, że obaj jednocześnie się stąd wynieśli, świadczy niezbicie, iż stali się współnikami w tej aferze - ciodał Tobias.

- Niekoniecznie - zauważyła Lavinia, jedząc jajko. Rzuciła mu przy tym zagadkowe spojrzenie. -
Może Howard 307

wyjechał z miasta na skutek twojej wojowniczej postawy w czasie wizyty u niego przed paroma dniami. W gruncie rzeczy, w większym lub mniejszym stopniu po prostu mu groziłeś, czyż nie?

Tobias wzruszył ramionami.

- Raczej w większym niż w mniejszym.

Anthony zerknął na szwagra.

- Nie wspomniałeś mi, że rozmawiałeś z Hudsonem.

Co mu powiedziałeś?

- To prywatna sprawa. - Tobias, nakładając sobie jajka na talerz, napotkał wzrok Lavinii. - Nic, co jest przedmiotem naszej tu dyskusji.

Pani Chilton wkroczyła z nowym półmiskiem sadzonych jaj.

- No, no, jaki to mamy tłok każdego ranka. Musimy zwiększyć zamówienia u dziewczki z nabiałem.

Lavinia chrząknęła znacząco.

- Duże ilości jaj i mleka są kosztowne.

- Jestem pewna, że stać nas na nieco większą porcję jaj -

wtrąciła szybko Emeline.

- Whitby nadmienił mi dziś rano, że nie używa tyłu jaj, co zazwyczaj. - Tobias śmiało sięgnął po

dokładkę. - Przekażę mu, aby dostarczył tu nadmiar, pani Chilton.

- Doskonale, szanowny panie. - Gospodyni ruszyła w stronę drzwi. - Zrobię trochę więcej tostów.

- I proszę nie zapomnieć o dżemie - dodał Tobias. -

Znowu się skończył.

- Oj, tak, zaraz przyniosę.

- A skoro mowa o pani doskonałym dżemie - ciągnął

Tobias - jak tam pani zapasy porzeczek?

Tego już zbyt wiele - pomyślała Lavinia. Ten człowiek rządzi się w jej kuchni. Zaraz potem będzie przeglądał po

ściel i dyktował, jakie zioła należy posadzić w ogródku.

- Nie ma potrzeby uzupełniać zapasów porzeczek -

orzekła z mocą. - Jestem pewna, że te, które znajdują się w spiżarni, w zupełności wystarczą.

308

- Nie chcielibyśmy jednak, żeby były pustki w spiżarni. - Tobias uśmiechnął się do pani Chilton. - Czy na pewno nie zamierza się pani udać na zakupy dziś po południu? Zapowiada się piękny dzień.

Gospodyni westchnęła.

- Myślę sobie, że nie zawadzi dokupić trochę. - I z tymi słowami zamknęła za sobą drzwi do pokoju śniadaniowego.

Emeline i Anthony wymienili spojrzenia. Lavinia mog

łaby przysiąc, że starają się nie wybuchnąć śmiechem.

Tobias napił się kawy i sprawiał wrażenie człowieka, któremu znacznie poprawił się humor.

Lavinia zaczęła się zastanawiać w duchu, czy kwestia porzeczek tak go podnosi na duchu. Może nie byłoby od rzeczy trzymać w domu większe ich zapasy.

Wkrótce po drugiej po południu Emeline pojawiła się w drzwiach gabinetu z czepeczkiem w rękę.

- Właśnie przyjechała Priscila w powozie swej mamy.

Jedziemy razem, żeby spotkać się z Anthonym i z jednym z jej znajomych. Mamy obejrzeć wystawę malarstwa w jednej z niedużych galerii przy Bond Street.

- Doskonale - odparła Lavinia. - Nie uniosła głowy znad notatek na temat afery z bransoletą Meduzy.
- Baw się dobrze.

- Nie wrócimy pewnie przed szóstą. Priscila chce sobie kupić nowy wachlarz, a Anthony i ten drugi znajomy pragną nas powozić po parku w pojeździe Lady Wortham.

- Mhm.

- Pani Chilton właśnie poszła po porzeczeki.

- Tak, wiem. - Lavinia zanurzyła pióro w kałamarzu i zaczęła pisać nowe zdanie.

- Widzę, że jesteś zagłębiaona w swoim dzienniku. A zatem cię żegnam.

- Pa, pa.

W chwilę później trzasnęły drzwi frontowe. W domu 309

zapanowała zagadkowa cisza. Lavinia skończyła kolejne zdanie i zrobiła przerwę, by jeszcze raz przeczytać, co dotychczas zapisała.

...najbardziej niezadowolający wniosek płynący z tej sprawy. Jest ewidentne, że Oscar Pelling zamordował Celeste Hudson, ale wydaje się oczywiste, że nigdy nie zapłaci za tę zbrodnię. Niebieska Meduza zniknęła, więc nie ma nadziei na uzyskanie honorarium za nasze usługi od kogokolwiek zamieszanego w tę aferę.

Szereg kwestii pozostaje bez odpowiedzi. Nie mogę wprost uwierzyć, że mój bliski znajomy, doktor Hudson, jest złodziejem, ale pan March stanowczo upiera się przy swoim.

Gdzie Celeste ukryła klejnot przed pójściem na spotkanie z Pellingiem w dniu swej śmierci? Nie mogę zapomnieć uwagi lokaja, który utrzymywał, że jedyną osobą, która była zdolna do wykradzenia z sejfu bransolety bez wzbudzania podejrzeń, była pani Rushton. Jednakże ona z kolei nie ma motywu.

Odłożyła pióro i spojrzała przez okno na ogród. Ogarnęła ją pajęcza sieć melancholii, spychając w jeden z rzadkich dla niej stanów zwątpienia. Postanowiła odłożyć dziennik i sięgnąć po poezję.

Nie, powiedziała sobie. Biorąc pod uwagę fatalny finał

w sprawie Meduzy, będzie lepiej, jeśli zmusi się do pracy nad anonsem do gazet. Trzeba jak najszybciej znaleźć nową klientelę. Jej pierwotnie zredagowana notka wymaga jeszcze tu i ówdzie wygładzenia. Doszła do wniosku, że dobrze będzie dodać zdanie lub dwa na temat referencji, które okaże zainteresowanym na ich życzenie.

A może najlepiej by było - pomyślała - gdyby zaczerpnęła nieco świeżego powietrza. Powinna była pójść z Emeline i jej towarzystwem, obejrzeć wystawę, zajrzeć do sklepu z wachlarzami.

Referencje.

Wachlarze.

Dobrze jej znany przejaw intuicji aż nią wstrząsnął, pozbawiając tchu w piersi. Stanowczym ruchem ujęła pióro, by spisać nasuwające się myśli i sprawdzić, czy konkluzje, do jakich doszła w chwili objawienia, mają sens w odniesieniu do faktów.

Po napisaniu przez dłuższy czas wpatrywała się w notatkę, sprawdzając, czy gdzieś nie popełniła błędu w rozumowaniu. Nie odnalazła niczego, co by budziło jej wątpliwości. Jednakże upewnić się mogła tylko w jeden sposób.

Domostwo Banksa górowało nad niedużym, zarośniętym parkiem, jak zwykle ponure i pozbawione życia. Kiedy gospodyni otworzyła jej drzwi, Lavinia była wręcz zaskoczona widokiem żywej osoby.

- Czy pani Rushton jest u siebie? - spytała.

- Tak jest.

- Proszę ją poinformować, że pani Lake chciałaby z nią porozmawiać na temat zaginionej bransolety.

Gospodyni nie wykazywała zbytniego optymizmu co do szans rozmowy ze swoją chlebobawczynią, ale bez szemrania oddaliła się, by powiadomić o przybyciu nieoczekiwanego gościa.

Pani Rushton przyjęła ją w posępnym salonie. Zrobiła niezadowoloną minę, ujrzawszy, że Lavinia przybyła sama.

- Miałam nadzieję, że pan March pani towarzyszy -

rzekła. - Albo ten miły młodzieniec, pan Sinclair.

- Obaj są ogromnie zajęci pilnymi sprawami - odparła Lavinia, siadając naprzeciwko pani Rushton. - Przyszłam, aby złożyć pani pełny raport.

Pani Rushton rozpogodziła się nieco na tę wieść.

- Czy odzyskaliście mój skarb?

- Jeszcze nie.

- Zakomunikowałam przecież wystarczająco jasno, że nie zapłacę ani pensa, póki nie odnajdziecie bransolety.

311

- Sądzę, że wiem, gdzie się znajduje. - Lavinia dotknęła srebrnego wisiorka na szyi. - A raczej powinnam wyrazić to inaczej: myślę, że pani wie, gdzie ona jest.

- Ja? Ależ to śmieszne. Gdybym wiedziała, nigdy bym nie zgodziła się zapłacić państwu za jej odnalezienie.

- Przypuszczam, że została pani wprowadzona w trans przez mesmerystę i poinstruowana przez niego, by ulokować ją w sekretnym miejscu. Istnieją wszelkie przesłanki ku temu, by sądzić, że ów zabytkowy klejnot nadal się tam znajduje i że można go odzyskać. Potrzebuję jedynie pani współpracy.

- Dobry Boże! - Pani Rushton rozwarła oczy w przera

żeniu połączonym ze zdumieniem. Położyła rękę na piersi. - Czy pani utrzymuje, że bywam wprowadzana w trans bez udziału mojej woli?

- Owszem - odparła Lavinia. Zdjęła wisiorek z szyi i poczęła miarowo nim poruszać, by padło nań światło. -

Pani Rushton, proszę mi zaufać. Chcę panią prosić o zgodę na wprowadzenie pani w trans. Gdy zapadnie pani w ten stan, zadam pani kilka pytań dotyczących tego, co się wydarzyło w dniu, w którym zniknęła bransoleta.

Pani Rushton patrzyła nieufnie na wisiorek poruszający się przed jej oczami miarowym, wahadłowym ruchem.

- Nie tak łatwo wprowadzić mnie w trans mesmeryczny. Jestem kobietą o potężnej sile woli.

- Rozumiem.

Pani Rushton nie odrywała jednak wzroku od wisiorka.

- Słyszałam, że pani jest jakimś ekspertem w tych sprawach?

- Tak, droga pani. Jestem w tym dość dobra.

Po kilkunastu minutach Lavinia opuściła ponure domostwo, pochłonięta myślami o kolejnym zadaniu. Los jej sprzyjał. Tuż obok, na skwerku, stał wolny pojazd.

Podniosła rękę i poczęła gwałtownie machać, by zwrócić uwagę woźnicy. Ten jednak nie zeskoczył z siodła i nie

zrobił żadnego gestu, by pomóc jej wsiąść do środka. Tak się spieszyła, że nawet nie poczuła się tym urażona.

Otworzyła usta, by podać człowiekowi adres, i jednocześnie szarpnęła za drzwiczki.

I dopiero wtedy pojęła, że powóz był już zajęty.

W środku siedziała Maggie. Miała ręce związane sznurem. W jej szeroko rozwartych oczach

malował się strach.

Usta miała zakneblowane.

Nie była sama. Obok siedział Oscar Pelling. Przykładał
nóż do jej gardła.

- Wsiadaj - rzucił do Lavinii - albo poderżnę jej gardło.

Teraz. Na twoich oczach.

- Pani Lake, obserwowałem pani dom godzinami, czekając, aż zdarzy się coś, co by świadczyło o tym, że odniosła pani sukces w poszukiwaniu bransolety. Była pani moją ostatnią nadzieją i jestem niezmiernie zobowiązany, że umocniła pani moją wiarę w pani spryt.

- Nie wiem, o czym pan mówi - wyszeptała zbielełymi wargami Lavinia.

- No cóż, droga madame, reprezentuje pani cechy typowe dla swej płci. Każda z was kłamie i każda może się okazać zabójczą Meduzą, wszystkie takie jesteście. Znając jednak naturę kobiet, wiedziałem, że lepiej zrobić, gdy będę śledzić panią, a nie pana Marcha. To jasne, że jest on pani kochankiem i że ślepo wykonuje pani jego rozkazy. Wsiadać.

Lavinia powoli wspięła się do środka i usiadła naprzeciwko tej pary. Pelling uśmiechnął się zwycięsko. W jego wzroku ujrzała potwora, który czyhał na kolejną ofiarę.

Zadrżała z tłumionego lęku.

- W jaki sposób doszedł pan do wniosku, że znam miejsce, w którym znajduje się Meduza? - zapytała ostrożnie.

313

- Przecież nie ma innego powodu, dla którego składa

łaby pani ponowną wizytę w siedzibie Banksa, prawda? -

Zaśmiał się pod nosem. - Rzecz jasna, przybyła tu pani, by załatwić sprawę z panią Rushton, a jedyne, co was łączy, to sprawa Niebieskiej Meduzy. Zakładam, że tamta nie oddała pani jeszcze bransolety.

- Musi pan oswobodzić Maggie - odparła opanowanym głosem.

- O, nie sądzę, że tak uczynię. - Koniuszkiem noża dziabnął Maggie w szyję. Ukazała się kropla krwi.
- To tania dziwka, która musi zostać ukarana za to, że mnie zdradziła. Tak nie powinno się robić, prawda, moja słodziutka?

Maggie przymknęła oczy i wydała stłumiony jęk.

Lavinia dotknęła srebrnego wisiora gestem, jak liczyła, zupełnie przypadkowym dla postronnego obserwatora.

- Musi pan ją wypuścić. Już jej pan nie potrzebuje, a zabicie jej to zbyt wielkie ryzyko.

Pelling rzucił jej wściekle spojrzenie przekrwionych oczu. - Proszę nie próbować mi dyktować, co mam robić.

Wiedziałem, że pani sprawia same kłopoty, gdy tylko ujrzałem panią po raz pierwszy. Powinienem być z miejsca pozbyć się pani.

- To byłoby bardzo niemądre. Przecież już raz stracił

pan żonę w niejasnych i tragicznych okolicznościach. Zamordowanie mesmerystki, która ją leczyła, byłoby zbyt podejrzane dla władz lokalnych, nie sądzi pan? Ci ludzie mogliby panu zadać szereg nieprzyjemnych i kłopotliwych pytań.

- Ba! Władze ani trochę mnie nie obchodzą... Powód, dla którego pani wtedy nie ukarałem, był prosty: nie była pani warta ani mego czasu, ani fadygi. W istocie oddała mi pani przysługę. Przekonała mnie pani do pozbycia się coraz nieznośniejszej żony, po której otrzymałem spadek.

W tych okolicznościach byłoby przesadą zabijanie pani.

- Przesadą. - Lavinia przełknęła ślinę. - Owszem. Ale teraz mamy problem Maggie.

314

- Maggie, jak sama pani widzi, nie stanowi problemu. -

Pelling poklepał nożem ramię swojej ofiary. - Poderżnę jej gardło, kiedy będzie mi to odpowiadało. A do tego czasu ma siedzieć cicho jak trusia, posłuszna niczym owieczka.

Czy tak, Maggie?

Po policzkach udreżonej kobiety popłynęły łzy.

- Obawiam się, że nie będzie to takie proste - odparła Lavinia. - Proszę przyjąć do wiadomości, że jak długo Maggie będzie tu siedziała z nożem przy gardle, nie zdradzę panu miejsca, w którym ukryta jest bransoleta z Meduzą. Bo przecież o nią panu chodzi, prawda?

- Ależ powie pani, powie - rzekł Pelling. - Albo będzie pani patrzyła, jak Maggie umiera powolną śmiercią. A nawet jeśli zdoła pani się powstrzymać i nie wyzna mi, gdzie znajduje się bransoleta, to jestem przekonany, że będzie pani bardziej chętna do współpracy, gdy przyjdzie kolej na panią.

- Ryzyko zabicia nas obu jest zbyt wielkie. - Lavinia bawiła się srebrnym wisiorkiem, kierując jego półkolistą powierzchnię w tę stronę, skąd przez zasunięte franki wpadał promień światła. - Naprawdę zbyt wielkie. Lepiej, jeśli pozwoli pan Maggie odejść. Ona nie może pana skrzywdzić. Jest pan zbyt potężny, by przejmować się jakąś prostytutką pijącą za dużo dzinu. Nikt nie zwraca uwagi na kobiety pokroju Maggie.

- Proszę przestać. - Pelling odsunął ostrze noża od szyi Maggie i machnął nim w stronę Lavinii. - Proszę natychmiast przestać.

Uchyliła się i przywarła do siedzenia. Jednakże w ciasnym wnętrzu powozu było niewiele miejsca na takie manewry. Pelling mógł bez trudu zarznąć ją jak rybę, nim zdołałaby dosięgnąć drzwiczek. Na

pewno zauważyłby ten jej gest.

Maggie otworzyła oczy, w których malował się przestach i rezygnacja.

- Wiem, do czego pani zmierza - odezwał się znowu 315

Pelling. - Próbuje mnie pani wprowadzić w trans mesmeryczny. Ale to nie podziała. Mój umysł jest na to zbyt silny.

- O, tak - szepnęła Lavinia. - Pan jest silny. Za silny.

Pellinga rozbawiła ta uwaga.

- To prawda. Celeste i Hudson próbowali na mnie swych praktyk. I obojgu się nie powiodło. Skoro oni nie mogli mnie zahipnotyzować, to i pani nie ma najmniejszej szansy, prawda?

- Nie mam - odparła Lavinia, ciągle bawiąc się wisiorkiem. - Moje umiejętności są bardzo skromne w porównaniu z ich talentami. A pan jest zbyt silny. Tak bardzo, bardzo silny. Jednakże nadchodzi wieczór. Wkrótce zapadnie zmrok. W ciemnościach trudno panu będzie pilnować dwóch więźniarek. Niech Maggie sobie pójdzie. Ona nic złego panu nie zrobi.

Pelling nic na to nie odpowiedział.

- Jest pan zbyt silny. Nie potrzebuje jej pan. Ona jest tylko dodatkowym kłopotem. Lepiej wyrzucić ją na ulicę. Nie robi panu krzywdy. Pan jest zbyt silny.

Nie został wprowadzony w głęboki trans - uświadomiła sobie Lavinia. Jednakże ogarnął go dziwny spokój, jakby doszedł do wniosku, że ułożył sobie plan działania.

Lavinia mogła się tylko modlić, by nie przyszło mu do głowy od razu podciąć Maggie gardło i w ten sposób rozwiązać problem. Wyraz twarzy nieszczęsnej kobiety nie pozostawiał złudzeń. Śmiertelnie się bała, że Pelling natychmiast przystąpi do dzieła.

Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, Pelling wyciągnął rękę uzbrojoną w nóż i zastukał trzonkiem w dach powozu.

Woźnica zaczął hamować.

Pelling otworzył drzwiczki.

Lavinia wyjrzała z powozu. Wokół widać było tylko gęstą mgłę. Przez chwilę ogarnęło ją przerażenie na myśl, że Pelling wybrał odludną połąć miasta, by wyrzucić trupa na bruk. W ten sposób nie miałby świadków swego ohydneho czynu.

316

Uspokoiła się jednak, słysząc turkot chłopskiego wozu, dochodzący z bliska. I w chwilę potem

farmer zrównał się z ich pojazdem.

- Już cię nie potrzebuję. - Pelling uniósł rękę z nożem.

Maggie skuliła się i wydała przeciągły jęk, zgłuszony chustką wciśniętą jej w usta.

Lavinia wstrzymała oddech. Jej dłonie były tak zimne, jakby zanurzyła je w lodowatej wodzie. Jednakże panowała nad głosem, który brzmiał spokojnie i stanowczo.

- Zbyt silny - rzekła miękkim, uspokajającym tonem. -

Jest pan zbyt silny. Nie ma potrzeby zabijania jej. Zbyt silny.

Nie potrzeba podejmować ryzyka. Lepiej nie ryzykować, zabijając ją. Jesteś zbyt silny. Nie ma powodu do ryzyka.

Pelling znowu machnął nożem i rozciął knebel na ustach Maggie. Ze swobodą charakterystyczną dla myśliwego, który przywykł do oprawiania ryb i zwierzyny leśnej, pewnym ruchem przeciął też sznur na rękach nieszczęsnej ofiary.

- Wynoś się, dziwko! Nie sprawisz mi więcej kłopotów.

Jestem na to zbyt silny. - Pchnął Maggie przez otwarte drzwiczki, jakby była stertą gałganów.

Kobieta upadła na bruk.

Pelling zatrzasnął drzwiczki i dał znak woźnicy. Powóz ruszył przed siebie.

- Proszę mi opowiedzieć o Celeste - rzekła szybko Lavinia. - Co się właściwie stało?

Pelling siedział z nożem w ręce, wymierzonym w jej brzuch.

- Chciała mnie oszwabić. Próbowала mnie oszukać.

- Kazał jej pan ukraść bransoletę z Meduzą?

- Nie miałem innego wyboru. - W oczach Pellinga rozbłysła furia. - Chciałem do tego celu nająć Hudsona, a nie kobietę. Doszło do mnie, że za pewną cenę zaaranżowałyby dyskretną sprzedaż cennych drobiazgów, na które dybią bogaci klienci. Bizuterii, kamieni szlachetnych i temu podobnych.

317

Mylił się co do Hudsona - orzekła w myślach. Co innego Celeste, ta była złodziejką. Nie była to jednak odpowiednia chwila, by prostować jego fałszywe osady.

- A zatem potrzebował pan kogoś, kto by wykradł

bransoletę z Meduzą, tak? - spytała ostrożnym tonem.

- Owszem. Byłem gotów sownie wynagrodzić Hudsona za ten czyn. Oznajmił, że dokładnie zbada sprawę, przemyśli plan działania i da mi znać. Jednakże kiedy wróciłem, by zawrzeć z nim transakcję, poinformował mnie, że się boi. Jego zdaniem, było to zbyt trudne i zbyt niebezpieczne zadanie.

- Tymczasem Celeste była odmiennego zdania, prawda?

Pelling prychnął.

- Pojawiała się u mnie parę dni później. Sama. Oznajmiła, że Hudson odrzucił moją ofertę, bo gdy sięgnął do starych ksiąg z opisem tej bransolety, zapragnął nagle sam wejść w jej posiadanie.

Lavinia wstrzymała dech. Może więc Tobias miał rację, kiedy uważał, że Hudson uwierzył w legendę otaczającą klejnot. Istniał cień podejrzenia, że w swoim zapale zdobywania coraz większej mocy mesmerycznej dał się skusić wizją posiadania Niebieskiej Meduzy.

- Ten głupiec uważał, że kamień w bransolecie ma jakieś niezwykłe moce, nad którymi zyskałby władzę. -

Pelling machnął nożem w geście obrzydzenia. - Moce magnetyzmu zwierzęcego, które by zwiększyły jego własne talenty mesmeryczne.

- Celeste zaproponowała, że za opłatą podejmie się tego zadania, prawda? Złożyła panu taką ofertę.

- Za pewną cenę. Zamierzała rzucić Hudsona. Najpierw jednak chciała zabezpieczyć swoje finanse.

- Rozumiem.

- Zgodziłem się na jej warunki, ponieważ nie miałem wyjścia. Oboje przenieśli się do Londynu. Ja podążyłem w ślad za nimi, ponieważ rozsądek kazał mi pilnować mych inwestycji. Nie można ufać kobiecie.

318

Maggie podniosła się z jezdni, nie bacząc na rany odniesione wskutek upadku. Jej dłonie, pościerane na kocich łbach, mocno krwawiły. Poturbowana kobieta uniosła spódnicę i czym prędzej ruszyła na osłep przed siebie, byleby znaleźć się jak najdalej od tego przeklętego powozu.

Opowie o wszystkim panu Marchowi - postanowiła w duchu. Znajdzie jakiś sposób, by go o tym powiadomić.

Pewnie niewiele to pomoże, bo była niemal pewna, że Pelling poderżnie gardło tej biednej pani Lake. Był głupiec rozpoznalby w nim mordercę z zimną krwią.

Jednakże March też jest zdolny do zabicia kogoś - doszła do przekonania. Podpowiadał jej to

instynkt. Widziała ów błysk w jego oczach tamtej nocy, po walce, jaką stoczył

w sieni jej domu. Nie był takim potworem jak Pelling, ale mógłby się okazać równie bezwzględny, gdy w grę wchodziła obrona pani Lake. Tego była pewna.

Kłopot polegał na tym, by go odnaleźć i opowiedzieć, co się zdarzyło. Jeśli nawet jej się uda, to pani Lake zapewne już nie będzie wśród żywych.

Sprawa wydawała się beznadziejna. Postanowiła jednak, że spróbuje ustalić, gdzie przebywa March. Przecież winna jest to damie, która niechybnie uratowała jej życie.

Umocniając się w tym postanowieniu, nie zauważyła, że zza chłopskiego wozu, który niemal zderzył się z powozem, oderwała się sylwetka mężczyzny. Prawie wpadła na niego. Tamten chwycił ją za ramię i mocno przytrzymał.

Oszołomiona, zamrugła oczami i wówczas uzmysłowiła sobie, że wpatrują się w nie zimne, stanowcze oczy.

- Co zaszło w tym powozie? - spytał Tobias. - Mów wszystko, co wiesz. Ale szybko.

- Celeste ukradła bransoletę i spotkała się z panem w opuszczonym magazynie. - Lavinia znowu dotknęła srebrnego wisiorka. Już teraz wiedziała, że Pelling nie był

tak obojętny na sugestie mesmeryczne, jak utrzymywał.

Niemniej jednak, nie był łatwym medium, zwłaszcza 319

w skrajnie niesprzyjających okolicznościach. Najlepsze, co mogła uczynić, to skierować jego uwagę na inne sprawy i liczyć, że dzięki łutowi szczęścia zdoła wpłynąć na tok jego rozumowania. Chodziło jej przede wszystkim o zyskanie czasu. - Czy pan ją zamordował, ponieważ była już panu niepotrzebna?

Pelling zerknął przelotnie na chwiejący się wisiorek. Najwyraźniej był nim nieco skonfundowany. Odwrócił wzrok, aby po chwili znów spojrzeć.

Zrozumiała, że nie usłyszał jej pytania.

- Dlaczego zamordował pan Celeste? - szepnęła.

Wlepił w nią oczy.

- Zabiłem ją, ponieważ zakomunikowała mi, że chce zmienić naszą umowę. - W jego wzroku widać było kolejny przypływ wściekłości. - Ta głupia suka wysłała mi notkę z żądaniem dwakroć wyższej sumy, niż było to umówione. Zgodziłem się spotkać z nią w magazynie i wręczyć tę sumę w zamian za Meduzę.

- I wtedy ją pan udusił.

- Zasłużyła sobie na to. To jasne, że próbowała się bronić. Wymachiwała przed moimi oczami tym przeklętym wachlarzem. Próbowała wprowadzić mnie w trans. Ale zabiłem ją, zanim zdołała wykrztusić kolejne słowa.

- I wtedy odkrył pan, że nie miała ze sobą bransolety, nie wzięła jej tej nocy do magazynu. Przeliczył się pan. Był

to nie lada problem, bo nie miał pan pojęcia, gdzie ofiara ukryła ów cenny klejnot.

- Nazajutrz po jej zamordowaniu próbowałem dyskretnie zasięgnąć języka w tej sprawie.

- Ale skończyło się tym, że rozeszła się wieść o zaginięciu Meduzy - rzekła Lavinia, przypominając sobie nocną wizytę Nightingale'a u Howarda i nagłe zainteresowanie sprawą ze strony lorda Vale'a. - W ten oto sposób plotka o kradzieży bransolety rozeszła się lotem błyskawicy.

- Tak. I wówczas Hudson zaangażował Marcha, by ten 320

wszczął poszukiwania. Muszę przyznać, że był to dość pomysłowy krok.

- A doktor Hudson zaangażował do tej sprawy mnie.

Zignorował tę poprawkę, zatopiony w myślach.

- Przeszukałem szereg sklepów ze starożytnościami, sądząc, że Celeste dobiła targu z jednym z właścicieli.

Najwyraźniej Pelling nie miał pojęcia, że za kradzieżą Meduzy stoi pani Rushton - doszła do wniosku Lavinia.

Wiedział tylko tyle, że Celeste zdobyła Meduzę, ale nie powiadomiła go, jak to osiągnęła. Może uważała, że takie szczegóły stanowią tajemnicę zawodową.

Na chwilę wstrzymała ruchy wisiorka.

- A więc to pana zaskoczyłam w sklepie pana Tredlowa.

- Owszem. Myślałem zrazu, że szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie zauważyła pani mojej obecności. Wówczas nie zamierzałem pani zabić. Chciałem, by kontynuowała pani swoje poszukiwania. Sądziłem, że dzięki koneksjom Marcha oboje wpadniecie na trop klejnotu. -

Uśmiechnął się złowrogo i znów uniósł nóż. - I tak właśnie się stało, prawda?

- Tak.

- Gdzie jest bransoleta z Meduzą, pani Lake?

Wstrzymała oddech.

- Chyba się pan nie spodziewa, że wyznam to panu?

Przecież wiem, że gdy tylko starożytna bransoleta znajdzie się w pana rękach, zabije mnie pan z zimną krwią.

- Powie mi pani - odrzekł Pelling. Jakiś wężowy błysk pojawił się w jego oczach. - Na koniec będzie pani uszczęś-

liwona, zdradzając mi miejsce, w którym ukryta jest bransoleta.

Wkrótce potem powóz się zatrzymał. Lavinia poczuła zapach rzeki. Kiedy Pelling otworzył drzwiczki, ujrzała przed sobą ruiny doków i jakieś nędzne baraki otoczone kłębamii mgły. Do jej uszu dotarł też skrzyp drewna pokładowego, ale samo lustro wody było niewidoczne. Nic 321

nie wskazywało na obecność jakichś istot na tym odludziu.

Zaczęła zastanawiać się gorączkowo, co powinna teraz zrobić.

Czubkiem noża Pelling nakazał jej, by wyszła z powozu.

Wyskoczyła ostrożnie i zerknęła na woźnicę. Jeden rzut oka pozbawił ją wszelkich nadziei. Człowiek na koźle okazał się jednym ze zbirów, którzy napadli na Tobiasa w sieni domu Maggie.

Tamten nawet na nią nie spojrzał. Całą uwagę skupił na Pellingu.

- Na tym chyba kończą się moje obowiązki - rzucił. -

Gdzie reszta zapłaty?

- Tu. - Pelling rzucił mu małą sakiewkę. - Znajdziesz ją w środku. Bierz i znikaj.

Łotr rozwiązał sznurek i zajrzał w głąb sakiewki. Ocena wypadła zadowolająco. Kiwnął głową, zaciął konia i zakręcił.

Wkrótce terkot kół na bruku umilkł, a powóz przepadł

we mgle.

Ta gęsta mgła stanowi pewną osłonę - pomyślała Lavinia. Gdyby zdołała szybko odbiec, może uniknęłaby noża Pellinga i skryła się w zapadających ciemnościach. Zebrała w rękach suknię.

- Pani Lake, niech pani nawet do głowy nie przychodzi, że może pani zbiec. - Pelling włożył rękę do kieszeni płaszcza i wyciągnął stamtąd pistolet. - Może pani uciec przed moim nożem, ale nie przed kulką. Jestem doskonałym strzelcem.

- Nie wątpię w to ani przez chwilę. Jednakże, gdy mnie pan teraz zabije, nigdy się pan nie dowie, gdzie Celeste ukryła bransoletę.

- Proszę być pewną, że kula, która panią ugodzi, nie okaże się śmiertelna. A w każdym razie nie od razu. Mamy mnóstwo czasu, by mogła mi pani opowiedzieć wszystko, co pani wie. Proszę ruszać w stronę tych drzwi. - Wskazał

322

je końcem noża. - Niech się pani pospieszy, pani Lake, bo już zupełnie tracę cierpliwość.

Lavinia znowu dotknęła wisiorka.

- Powiedział mi pan, że jest pan silnym człowiekiem.

Wierzę panu na słowo. Żywię wielki szacunek dla władczych mężczyzn.

Zerknął na wisiorek.

- Niech pani przestanie bawić się tym przeklętym świecidełkiem.

- Pańska moc wprawia mnie w nerwowy stan.

- I dobrze.

- Czuję się wobec niej taka mała. Mam wrażenie, że stoję na drugim krańcu bardzo długiego, bardzo ciemnego holu.

- Proszę przestać gadać. - Z wyraźnym trudem oderwał wzrok od wisiorka. - Ma pani wejść przez te drzwi, pani Lake. I to szybko.

- Wiem, gdzie znajduje się bransoleta - odparła łagodnym tonem. - Czy mam teraz powiedzieć?

Poruszył się niecierpliwie, nie patrząc na srebrną ozdóbkę.

- No, gdzie jest?

- Celeste dobrze ją ukryła. - Zrobiła krok do tyłu, stając w pobliżu kładki nad wodą. - Znajduje się na końcu bardzo długiego holu. Czy już pan widzi, o jakim korytarzu mówię? To ten sam hol, w którym teraz stoję. Od pana strony wydają się taka malutka. Niech pan podejdzie bli

żej, żeby mnie ujrzeć. - Zrobiła następny krok do tyłu. -

Musi pan przejść całą długość korytarza, aby mnie dojrzeć i znaleźć bransoletę...

- Do wszystkich diabłów, niech pani przestanie trajko-tać o jakichś korytarzach. - Niemniej ruszył ostrożnie w jej kierunku, tuż nad wodą. - Nie chcę więcej słyszeć o żadnym długim holu.

- Jednakże musi pan przejść przez cały ten długi, długi korytarz, jeśli pragnie pan odnaleźć Meduzę. - Posuwała się w stronę rzeki skrytej w kłębach gęstej mgły. Kątem 323

oka dostrzegła ścieżkę między budynkami, mogącą na kilka sekund zapewnić kryjówkę. - Niech pan podąży za mną tym korytarzem. Dobrze go pan zna.

- Nie, nie. Nie wiem, o czym pani mówi.

Jednakże szedł w jej kierunku, jakby prowadzony na smyczy. Niestety, pistolet w jego ręce stanowił śmiertelne niebezpieczeństwo.

- Jest to korytarz, w który się pan zagłębia, ilekroć ogarnia pana chęć skatowania kobiety. To przestrzeń, w której ma pan całkowitą władzę... Miejsce, gdzie jest pan potężny. Gdy znajdzie się pan w tym holu, nikt nie dorówna panu siłą.

- Tak. - Szedł ciągle w jej stronę, przyspieszając teraz kroku. - Jestem silny.

- Kobiety nie mają nad panem władzy, gdy się pan tu znajdzie.

- Nie. Ja tu rządzę. - Jego głos zmienił się odrobinę, stał się wyższy. - Ona nie może mnie skrzywdzić.

- Jaka ona?

- Ciotka Meduza.

Laviniaomal nie straciła równowagi.

- Ciotka Meduza?

Pelling zachichotał zupełnie jak mały chłopiec, a nie dorosły mężczyzna.

- Tak nazywam ciotkę Mirandę za jej plecami. Ona sądzi, że może mnie oduczyć robienia brzydkich rzeczy, jeśli będzie mnie często bić. I mocno. Ale ja nie przestanę.

Bo ona ma rację, sama pani widzi. We mnie siedzi demon i sprawia, że jestem taki silny. Któregoś dnia zrobię taką krzywdę ciotce Meduzie, że już nigdy mnie nie skarci. Zamierzam ją zabić.

Nie mogła już zrobić ani kroku wstecz. Tuż-tuż za nią była rzeka. Słyszała, jak szumi cicho, jakby była głodna.

Lavinia mogła jedynie posuwać się tyłem, kamienną okładziną brzegu rzeki. I tak uczyniła. Rząd pustych magazynów tworzył solidny mur biegnący równoległe z rzeką.

324

- Jest pan już w połowie drogi tego długiego, długiego korytarza...

Poruszała się nadzwyczaj ostrożnie, by przypadkiem nie stracić obluzowanego kamienia i nie

przerwać lekkiego transu swego oprawcy. Szybko rzuciła okiem na zamknięte wrota i puste okna po prawej stronie, szukając rozpaczliwie drogi ucieczki.

- Poszedłem za nią do kuchni tej nocy, kiedy byliśmy w domu sami. Nikt ze służby nie chciał już dłużej mieszkać z nami pod jednym dachem, wszyscy się mnie panicznie bali...

Nagle wyłoniło się wąskie przejście między budynkami. Była to jedyna szansa ucieczki. Stała, szykując się do biegu.

- ...i kuchennym nożem zadałem Meduzie wiele ciosów. Wszędzie było mnóstwo krwi...

Gdy poderwie się do biegu, przerwie ten krystaliczny trans, w którego okowach Pelling się znajdował. Nie widziała jednak innej szansy.

- Wziąłem wszystko, co mogłem udźwignąć, i później sprzedałem, w tym ten przeklęty klejnot. Ciotka zawsze mi wmawiała, że ten kamień posiada szczególną moc, ale nie wierzyłem jej słowom. Jednakże po latach, kiedy los mi nie sprzyjał, uzmysłowiłem sobie, że mówiła prawdę. Często wracała w moich snach. Drwiła ze mnie. I któregoś razu wyznała, że pozbyłem się jedynej rzeczy, dzięki której jej duch mógłby zniknąć.

- Niebieska Meduza. Ruszył więc pan na poszukiwanie.

- Muszę ją odnaleźć. Rozumie pani, duch ciotki przyprawia mnie o szaleństwo. Bransoleta jest jedynym przedmiotem, który może go przegonić. Powiedz, przeklęta, gdzie ją ukryłaś.

Już była gotowa do ucieczki, gdy nagle po lewej stronie rozległ się łopot skrzydeł. Ptak wodny zafurkotał z niezadowoleniem i odfrunął nad lustro rzeki.

Pelling natychmiast odzyskał przytomność umysłu. Za-325

mrugał oczami i z miejsca pojął, że zdarzyło się coś nie po jego myśli.

- Gdzie jestem? Co pani wyprawia? - Uniósł rękę uzbrojoną w pistolet. - Sądzi pani, że zdoła wywieść mnie w pole?

- Pelling - rozległ się głos Tobiasa wśród mgły. - Rzuć broń, bo inaczej położę cię trupem.

Lavinia poczuła, jak świat zawirował i na chwilę stanął.

Tymczasem Pelling począł się gwałtownie rozglądać, próbując wypatrzeć przeciwnika ukrytego we mgle.

- March. Gdzie u diabła jesteś? Pokaż się, bo zabiję ją, jeśli tego nie zrobisz.

Lavinia rzuciła się do ucieczki, biegnąc w kierunku przesmyku między magazynami i licząc na zbawienne działanie mgły. Pistolety miały ograniczony zasięg, na dużą odleg

łość trudno było z nich trafić.

- Nie! - Pelling ruszył za nią. - Nie uciekniesz mi, Meduzo!

- Pelling! - Głos Tobiasa brzmiał jak wyrok.

Z pistoletu Pellinga padł strzał. Przez chwilę długą jak wieczność Lavinia straciła poczucie rzeczywistości. A potem pojęła, że Pelling strzelał nie do niej, lecz do Tobiasa.

- Dobry Boże.

Ale najwyraźniej chybił, doszła do wniosku. Pelling nie mógł strzelić celnie w tak gęstej mgle.

- Zapomnij o niej, Pelling. - Tobias wydał ten rozkaz takim dziwnym głosem, iż zdawało się, że rozlega się zewsząd. - Musisz najpierw zabić mnie, jeśli marzy ci się szansa ucieczki.

Lavinia przytuliła się do najbliższego muru i próbowała zerknąć zza rogu budynku. Pelling rzucił pistolet z wystrzelanym nabojem i gorączkowo grzebał w kieszeni płaszcza, szukając następnego.

- Pokaż się, March - darł się. Z nowym pistoletem ruszył w pościg za przeciwnikiem. - Gdzie jesteś, przeklęty sukinyśnu?

- Za tobą, Pelling.

326

Tobias wyłonił się wreszcie z mgły, zmierzając kamiennym nabrzeżem w stronę napastnika. I on trzymał pistolet w ręce. Poły jego płaszcza powiewały na wietrze jak skrzydła, ocierając się o cholewki. Czulo się wokół niego jakąś potężną aurę, która nasilała się z każdym krokiem.

Lavinia miała wrażenie, że Tobias zebrał całą energię z nadciągającej nocy i potrzasał nią jak mieczem. Wydał się jej średniowiecznym rycerzem.

Powietrze uszło z jej płuc. Widywała go przedtem w bojowym nastroju, ale ten widok był niepowtarzalny.

Po raz pierwszy dostrzegła w nim niezwykły, niesamowity talent do walki, i aż zadrżała wskutek tego odkrycia.

Całe szczęście, pomyślała, że nigdy nie próbował użyć go do praktyk mesmerycznych.

W momencie krótkim jak błyskawica spadło na nią objawienie, wstrząsające w swojej prostocie: to ów talent Tobiasa wyzwolił w niej wszelkie dostępne siły mesmeryczne. Odniosła wrażenie, że ów zwierzęcy magnetyzm, który płynął w jego żyłach, połączył się z jej własnym magnetyzmem.

Tobias rzeczywiście był człowiekiem niebezpiecznym i jakąś swoją częścią musiał o tym wiedzieć od dawna -

rozmyślała. Dlatego aż do tego stopnia wyćwiczył się w sztuce opanowywania instynktów. Ciekawe, czy Tobiasowi kiedykolwiek przyszło do głowy, że ta jego zdolność do najwyższej samokontroli czyniła z niego kogoś w rodzaju czarnoksiężnika.

- Cofnij się! - krzyknął co sił w płucach Tobias. Tym razem w jego głosie znać było skrajne napięcie.
- Cofnij się, do diabła.

Uniósł pistolet i strzelił.

- Nie! - wrzasnęła Lavinia.

Niemal jednocześnie rozległ się drugi strzał.

Pelling podskoczył i zwałił się na kamienne nadbrzeże rzeki. Po chwili usłyszała niezbyt głośny plusk.

- Tobias! - Pobiegnęła co tchu. - Nic ci się nie stało?

327

Jej kochanek wyglądał tak, jakby znajdował się w oku cyklonu. Zwiesił rękę uzbrojoną w pistolet. Przez chwilę zdało się jej, że dostrzega w jego oczach wirujące kręgi groźnej energii.

To tylko gra wyobraźni. Spróbuj się opanować.

- Nie - odparł Tobias słabo. - Nic mi nie jest. On chybił.

Myślę, że doprowadziłaś go do kryzysu nerwowego.

Spojrzała na lustro wody i ujrzała ciało Pellinga unoszące się na powierzchni twarzą w dół. Domyśliła się, dlaczego chybił. To nie pod jej wpływem. Po prostu przeraził

go widok Tobiasa idącego ku niemu w gęstej mgle.

Bez słowa rzuciła się w jego ramiona. Objął ją mocno i przyciskał do siebie przez dłuższą chwilę.

Później, kiedy wyciągnęli z rzeki zwłoki Pellinga i Tobias wrzucił je na tył fury, Lavinia przypomniała sobie o magazynie.

- Chcę na króciutko zajrzeć do środka - rzekła.

Tobias podszedł do konia, pragnąc rozluźnić mu uprzęż.

- Po co?

- Pelling chciał mnie tutaj zaciągnąć. - Spojrzała na zamknięte wrota. - Zastanawiam się, co jest w środku.

Pomyślał przez chwilę, po czym znowu zawiązał lejce.

Bez dalszych dyskusji podszedł do wrót magazynu i otworzył je na oścież. Lavinia powoli ruszyła do środka, czekając, aż jej wzrok przywyknie do panującego w nim mroku.

Wnętrze było zawałone linami, pustymi skrzyniami, bojami.

W rogu leżał Howard Hudson, związany powrozem i zakneblowany.

Lavinia pospieszyła w jego kierunku i ściągnęła mu z ust knebel. Hudson jęknął przeciągle i usiadł, by Tobias mógł

przeciąć sznur okręcony wokół nadgarstków.

- Myślałem, że już nigdy tu nie dojdziecie - rzekł do nich.

Tego samego wieczoru, gdy Tobias już omówił sprawę z władzami, co udało mu się dzięki wielu koneksjom, w saloniku Lavinii zebrała się cała grupa: gospodyni, on, Emeline, Anthony, Joan i Vale.

Jej gabinecik, pomyślała Lavinia, jest zbyt mały na takie zgromadzenie, a już z pewnością nie robi wrażenia na takich ludziach jak Vale. Salonik nie był dużo większy, ale tam przynajmniej nie musieli się tłoczyć.

Chociaż nie otrzymała jeszcze ani pensa z przyrzeczonych honorariów, nie żałowała gościom swego ulubionego sherry. Doświadczenia ostatnich godzin, groźba śmierci z rąk mordercy wywołały w niej odruch hojności.

- Cała trójka chciała wejść w posiadanie Niebieskiej Meduzy - rzekła, zapadając się w sofę obok Joan. - Każdy pragnął jej dla siebie z innego powodu. Howard, muszę to przyznać z żalem, dał wiarę starym legendom otaczającym ów klejnot. Chciał go posiadać celem dalszych eksperymentów. Celeste liczyła, że go spieniży, co pozwoliłoby jej wspiąć się na kolejny szczebel drabiny społecznej. A Pelling, który popadł w obłęd, doszedł do przekonania, że bransoleta zapewni mu władzę nad duchem ciotki, którą zamordował w młodości.

Joan się wzdrygnęła.

- Cudem uszłaś z życiem. Jak to szczęśliwie się złożyło, że pan March przybył pod dom Banksa, gdy Pelling zmusił cię, byś wsiadła do tego powozu.

- To racja. - Emeline upiła łyżeczek wzmocnionego sherry. - Aż się boję myśleć, co by się stało, gdyby cię wtedy nie zobaczył i nie ruszył za tobą.

Vale z rozmysłem studiował fizjonomię Tobiasa, który zajmował fotel naprzeciwko.

- Po tym incydencie będzie musiał pan przyznać, że istnieje coś takiego jak zbieg okoliczności, prawda, March?

Joan ma rację: gdyby się pan nie zdecydował na złoże-329

nie wizyty w siedzibie Banksa wczoraj po południu, nie zauważyłby pan, że pani Lake wsiada do wynajętego powozu.

Nastąpiła krótka pauza, w czasie której wszyscy raczyli się sherry.

Tobias obracał w palcach swój kieliszek. Spojrzał na Lavinie i uśmiechnął się lekko.

- To żaden łut szczęścia czy też zbieg okoliczności sprawił, że udałem się po południu do domostwa Banksa - odparł cichym głosem. - Szedłem za Lavinia, ponieważ ona zostawiła notkę informującą mnie, dokąd się udaje. Zgodnie z tym, do czego się zobowiązała.

Lavinia spojrzała mu w oczy i ujrzała w nich taką samą głęboką pewność, jaką poczuła w głębi swego jestestwa.

Bez względu na spory, które bez wątpienia czekały na nich w przyszłości - a starcia były nieuknione, biorąc pod uwagę ich krewkie charaktery - zadzierzgnęła się między nimi nadzwyczaj silna więź. Tobias był kimś dużo ważniejszym w jej życiu niż tylko kochankiem i okazjonalnym współnikiem. Ów metafizyczny związek był tak silny, że - wiedziała to z pewnością - nigdy nie osłabnie.

- Co za pech, że pozostaliście państwo bez klienteli. -

Joan wygłosiła tę uwagę z nutą szczerzej sympatii. - Jak rozumiem, pan Hudson przełożył wypłatę waszego honorarium na bliżej nieokreśloną przyszłość, ponieważ brakuje mu niezbędnych funduszków, a z kolei pan Nightingale unieważnił umowę.

Ta uwaga wyrwała Lavinie z duchowych rozważań.

- O, mam nadzieję, że pozostanie choć jedna osoba z grona naszej klienteli. Pani Rushton, mówiąc dokładniej.

Emeline zmarszczyła brwi.

- Ale przecież ona zastrzegła, że wypłaci cioci honorarium jedynie pod warunkiem odnalezienia zabytkowej bransolety i zaaranżowania jej sprzedaży z dużym zyskiem.

- Liczę, że zajmę się tą pilną sprawą z samego rana -

odparła Lavinia.

330

Wszyscy spojrzeli na nią ze zdumieniem.

Oczy Vale'a rozbliły w świetle padającym od kominka.

- Czy chcesz nam, pani, zakomunikować, że wiesz, gdzie Celeste ukryła bransoletę?

- Tak - rzekła Lavinia. - Trzeba trafu, że wczoraj po południu szłam, aby ją odebrać, gdy Pelling wszedł mi w paradę.

Doktor Darfield na widok Lavinii i Tobiasa uniósł wzrok znad księgi rachunkowej. Oboje znajdowali się w jego gabinecie. Lavinia zauważyła, że modny mesmerysta nie ma na sobie swojej egzotycznej niebieskiej szaty. Był ubrany jak człowiek, który odnosi sukcesy w karierze zawodowej: modne kraciaste pantalony, dobrze skrojony żakiet i bezbłędnie zawiązany krawat.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w swoich gości, następnie zamknął oprawną w skórę księgę i powoli wstał.

Wskazał gestem na dwa krzesła.

- Przypuszczam, że przyszła pani po bransoletę - rzekł

do Lavinii.

- Tak. - Usiadła, poprawiając fałdy sukni. - To jest mój wspólnik, pan March. Zajmował się tą sprawą od samego początku.

Nie zdziwiło jej, że Tobias zignorował zaproszenie gospodarza. Wiedziała, że zajmie swoją ulubioną pozycję przy oknie. Czynił to za każdym razem, gdy znajdował się w jakimś pomieszczeniu w towarzystwie osoby, której nie znał lub której nie ufał. Toteż i teraz stanął, opierając się o framugę. Wpatrywał się bacznie w Darfielda.

Mesmerysta skinął głową. Jego mina wskazywała na rezygnację.

- Spodziewałem się wizyty pani od chwili, kiedy dowiedziałem się o śmierci Pellinga.

331

Podszedł do regału z książkami, wyjął szereg tomów ze środkowej półki i otworzył niewielki sejf umieszczony w wydrążeniu muru. Następnie wyciągnął zeń przedmiot owinięty w czarny aksamit i wrócił do miejsca za biurkiem.

Bez słowa rozwiązał jedwabny sznurek u nasady woreczka i delikatnie wysunął jego zawartość na blat. Na czarnym aksamicie rozbłysła duża, bogato zciobiona złota bransoleta o niespotykanych kształtach. Pośrodku widać było dziwny owal niebieskiej barwy.

Lavinia poderwała się i podeszła do biurka, zaciekawiona tym starożytnym klejnotem. Zdobnictwo wskazywało na rękę doświadczonego mistrza. Powtarzający się wzór węży był takim majstersztykiem, że bransoleta zdawała się być zrobiona z misternej złotej koronki, nie przypominając przedmiotu kutego w metalu szlachetnym.

Ostrożnie wzięła ją do ręki. Wyglądała tak delikatnie na podłożu z czarnego aksamitu, że aż trudno było wierzyć, iż w istocie jest aż tak ciężka. Złoto natychmiast rozgrzało się pod wpływem temperatury jej ciała.

Owalny kamień z wizerunkiem Meduzy był wspaniale obrobiony. Dzięki temu widać było na nim różne odcienie niebieskiej barwy. Miniaturowe węże, które sterczały z głowy Meduzy, i jej oczy połyskiwały z zagadkową intensywnością. Malutka, ale wyraźna różdżka poniżej podciętego gardła była wykonana z budzącą podziw precyzją. W tej mikroskopijnej płaskorzeźbie było tyle złowieszczej siły, że Lavinia poczuła dreszcz w krzyżu.

- Celeste zaaranżowała spotkanie z panią Rushton poza domem pewnego popołudnia, gdy tamta udała się na zakupy. - Lavinia nie odrywała wzroku od bransolety. -

Wówczas wprowadziła ją w trans mesmeryczny.

- Pani Rushton jest wyjątkowo podatnym medium -

pospieszył z wyjaśnieniem Darfield. - To doskonała klientka.

- Podczas tego transu Celeste poinstruowała ją, aby umówiła się z panem na wizytę terapeutyczną. Nakazała 332

jej również wyjęcie bransolety z sejfów Banksa i przyniesienie jej tutaj.

- I pani Rushton dokładnie tak uczyniła. - Darfield obserwował, jak Lavinia dotyka bransolety. - Potem, oczywiście, nie pamiętała tego wydarzenia. Celeste, muszę przyznać, była całkiem biegła w mesmeryzmie, chociaż ukrywała swoje umiejętności przed Hudsonem. Nie ufała nikomu. Zawsze twierdziła, że kobieta postępuje mądrze, gdy trzyma w sekrecie wszystko, co może. Nie chciała niepokoić Hudsona faktem, że swoją osobą może stanowić zagrożenie dla jego kariery.

Tobias skrzyżował ręce na piersiach.

- Jak rozumiem, to pan kształcił ją w sztuce mesmeryzmu?

- Owszem. A ja z kolei studiowałem u pewnego mistrza, który pobierał instrukcje od samego doktora Mesmera.

Tobias uniósł brew.

- W jakim celu Celeste związała się z Hudsonem? Dlaczego nie pracowała z panem?

Darfield przysiadł na rogu biurka. Przez chwilę milczał, by zebrać myśli.

- Celeste była bękartem. Przyszła na świat jako nieprawna córka pewnej sprzedawczyni oraz młodego człowieka z ziemiańskiej rodziny - odezwał się wreszcie. - Jej ojciec nigdy jej nie uznał. Był już ożeniony z córką sąsiada, którego majątek sąsiadował z jego ziemiami. Niestety, nie był

dobrym gospodarzem i doprowadził się do bankructwa.

Lavinia delikatnie ścisnęła bransoletę.

- A zatem Celeste musiała walczyć o swoje miejsce w świecie, prawda?

- Zgoda. Jej jedyną ambicją było zdobycie fortuny, bo ta pozwoliłaby jej zapomnieć o przeszłości i zdobyć pozycję w towarzystwie. W tym celu wykorzystywała każdego mężczyznę, który wpadł w jej sidła.

- W zeszłym roku w Bath spotkała Hudsona - wtrącił

Tobias.

333

Darfield zerknął na niego, a następnie odwrócił wzrok.

- Celeste była bardzo szcwaną niewiastą. Związała się z Hudsonem, gdy tylko dowiedziała się o kradzieżach cennej biżuterii wśród kilku jego znamienitych klientów. Trening w mesmeryzmie, baczny zmysł obserwacji oraz intuicja podpowiedziały jej, że to on był tym złodziejem.

- Och, doprawdy, nie sędzę, by Howard miał cokolwiek wspólnego...

- Do kroćset - wtrącił z mocą Tobias. - Uwiodła Hudsona, ponieważ chciała, aby nauczył ją złodziejskiego rzemiosła w tak intratnej dziedzinie, jaką jest kradzież biżuterii.

Darfield uśmiechnął się z ledwie wyraźną ironią.

- Chciała również zapewnić sobie dostęp do bogatej klienteli. Jak już wspomniałem, była zręczną mesmerystką, ale brakowało jej koneksji, by zapewnić sobie prawdziwie ekskluzywną klientelę. - Machnął ręką. - Nie mogłem jej zagwarantować kontaktów w najbogatszych sferach. Mój interes rozwija się całkiem dobrze, ale nie dotarłem jeszcze do wyższych kręgów. Odpowiednie referencje zapewniają właściwe koneksje, jak państwu wiadomo.

Tobias utkwiał wzrok w Lavinii.

- Tak mi mówiono.

- Nawet gdybym mógł jej dostarczyć listę bardzo zamożnych klientów, to nie zamierzałem stać się współnikiem złodziejskich operacji. Nigdy nie miałem tych zdolności, jakimi dysponowała Celeste. A zresztą, moim zdaniem, kradzież biżuterii prowadzi wprost na szafot.

- To z pewnością ryzykowna profesja - zgodził się Tobias.

- Któregoś dnia do gabinetu Hudsona wkroczył Pelling i zaproponował mu pewną sumę za wykradzenie Niebieskiej Meduzy. - Darfield zamilkł na chwilę. - Przypuszczam, że znają państwo pozostałe fakty.

- Pelling mylił się, biorąc Howarda za zawodowego włamywacza - wtrąciła szybko Lavinia. - Jednakże Howard 334

prowadził badania naukowe w kierunku mesmeryzmu i bez wątpienia obsesyjnie zapragnął Niebieskiej Meduzy, by korzystać z niej w trakcie swoich eksperymentów. Odrzucił ofertę Pellinga, ale postanowił sam nabyć klejnot.

Natomiast Celeste była gotowa do podjęcia takiego kroku, liczyła bowiem na znaczne zyski. Wzięła więc sprawę w swoje ręce i dobiła targu z Pellingiem.

Darfield skłonił głowę.

- Taka była. Zawsze gotowa do ryzykownej gry. - Zamilkł na chwilę. - Czy wiecie państwo, że gdy się dowiedziałem, że Celeste została zamordowana, byłem prze

świadczony, iż to Hudson ją zabił? Snułem w myślach różne plany zemsty. Wyobrażałem sobie, w jaki sposób go zabiję, by prawda nigdy nie wyszła na jaw. Wtedy właśnie państwo rozpoczęliście swoje śledztwo. W pierwszej chwili próbowałem was zniechęcić.

- To pewnie pan wysłał woźnicę z tym liścikiem, żeby nastraszyć Emeline i Anthony'ego - zauważyła Lavinia.

- Tak. Ale tego samego dnia pojawiła się pani w moim zakładzie, udając, że pragnie pani porady. Ja z kolei udawałem, że nie wiem, kim pani jest. Postanowiłem zobaczyć, co wyniknie z pani dochodzenia.

- Dzięki Bogu, że postanowił pan czekać - orzekła Lavinia z zapałem. - Mógł pan zamordować niewłaściwego człowieka i na dodatek skończyć na stryczku.

- Pani i pan March ocaliliście mnie od tego losu i pomściliście Celeste. - Darfield spojrział jej w oczy. - Za to pozostanę na zawsze pani dłużnikiem, jeśli w ten sposób mogę spłacić dług, pani Lake, to proszę bez wahania przyjść do mnie. Mogę zaoferować terapię gratis...

- Nie, nie, to zupełnie zbyteczne - odparła pospiesznie. - Zwrot Meduzy jest wystarczającą rekompensatą, zapewniam pana z całego serca.

Była jednak ciągle świadoma jakiegoś zimnego dreszczu w plecach. Imaginacja - orzekła w duchu. Albo nerwy.

Uprzytomniła sobie, że ostatnio żyła w ciągłym napięciu.

335

Jednakże szybko odłożyła bransoletę na jej podściółkę z aksamitu. Dziwne uczucie natychmiast ją opuściło.

- Jest tylko jedna sprawa, której nie pojmuję - rzekła, owijając przedmiot w miękką materię.

- Co takiego? - zapytał.

- Sam pan utrzymuje, że Celeste nie ufała mężczyznom.

Jednakże to właśnie panu powierzyła klejnot. - Wzięła do rąk woreczek. - Co sprawiło, że w jej odczuciu różnił się pan od innych?

- Och, tak, zapomniałem wyjaśnić tę sprawę, prawda? -

Uśmiech Darfielda wydał się jej smutny, niemal melancholijny. - Może pani sobie przypomina, że jej ojciec był ożeniony z córką sąsiadującego z nim ziemianina. Ta para miała syna, który z powodów finansowych musiał zająć się karierą handlową.

- Teraz rozumiem - odparła Lavinia łagodnym tonem. -

Była pana siostrą przyrodnią.

Trzy dni później Tobias pojawił się w gabinecie Lavinii w nadzwyczaj przychylnym nastroju. - Umowa została zawarta i wypłacono nam nasze honorarium.

Lavinia odłożyła gęsie pióro.

- Umowa?

- Pani Rushton zaaranżowała sprzedaż Niebieskiej Meduzy anonimowemu kolekcjonerowi za pośrednictwem pana Nightingale'a.

- Najwyraźniej nie odkładała tej transakcji na dalszą przyszłość, nieprawdaż? Banks wyzionął ducha zaledwie wczoraj.

- Pani Rushton jest kobietą interesu. - Uśmiechnął się i usiadł na krześle przy kominku. - W każdym razie otrzy-336

mała zapłatę dzisiaj rano i tak była zachwycona transakcją, że natychmiast uregulowała swoje zobowiązanie wobec nas.

- To świetna wiadomość... Nie miałam pojęcia, że sprzedaż nastąpi w tak krótkim czasie. - Roześmiała się pod nosem. - Przypuszczam, że odgadnę tożsamość owego anonimowego nabywcy.

- Proszę, próbuj.

- Sądzę, że bransoletę nabył lord Vale.

Tobias zrobił zadowoloną minę.

- Mylisz się. Tym tajemniczym kolekcjonerem jest Joan Dove.

Lavinia spojrzała nań ze zdumieniem.

- Wiedziałam, że odziedziczyła kolekcję po mężu, ale nie spodziewałam się, że sama zainteresowała się starożytnościami.

- Podejrzewam, że to jej nowe hobby.

Lavinia przypomniała sobie niebieską suknię, w której Joan wystąpiła na zorganizowanym u siebie balu. I tajemnicę jej związków z Niebieskim Gabinetem.

- Joan, jak mi się zdaje, lubi kolor niebieski - zauważyła ostrożnie. - Nie sądzisz chyba, że nabyła Niebieską Meduzę jako rodzaj swego symbolu czy pieczęci?

- Wolę nie spekulować, co się za tym kryje.

- Czy lord Vale już się dowiedział, że to nie on zostanie posiadaczem bransolety?

- Odpowiem, że roztropnie jest sądzić, iż Vale dokładnie wie, co stało się z Meduzą.

Zanim Lavinia zdołała zadać dalsze pytania, otworzyły się drzwi. Pojawiła się w nich pani Chilton. Miała wyraźnie niezadowoloną minę.

- Pani Lake, doktor Hudson pragnie się z panią widzieć.

- Do stu diabłów - mruknął Tobias. - Niech mu pani powie, że pani Lake nie przyjmuje dziś gości.

Lavinia spiorunowała go wzrokiem.

337

- Naprawdę, drogi panie, będę wdzięczna za nieudzielanie mi instrukcji w moim własnym domu.

W tym momencie do gabinetu wkroczył Howard.

Wpatrywał się jedynie w Lavinie. Jeśli zauważył Tobiasa podnoszącego się z wolna ze swego siedzenia, nie dał tego po sobie poznać.

Lavinia podbiegła do niego, zadowolona z rozwoju sytuacji.

- Dzień dobry, Howardzie. Mam nadzieję, że doszedłeś do siebie po tych przejściach?

- Dzięki tobie, moja droga Lavinio. - Zbliżył się i uca

łował obie jej dłonie.

- A także dzięki panu Marchowi - dodała szybko.

Pragnęła cofnąć ręce. Howard jednak nie zauważył tego gestu. Nadal ścisnął jej palce.

- Tak, naturalnie - odezwał się. Rzucił okiem na Tobiasa i odwrócił się doń plecami. - Moja droga, przyszedłem, by na jakiś czas się pożegnać.

Próbowała nadal uwolnić ręce z jego uścisku, świadoma, że Howard poczyna sobie dość dziwnie. Nadal nie wypuszczał jej dłoni. Nagle ogarnęła ją panika. Uzmys

łowała sobie bowiem, że po to, by wyrwać ręce, będzie się musiała z nim szarpać. Uśmiechała się nadal, licząc, że Tobias nie zauważy tego dziwaczego zachowania gościa.

Ostatniej rzeczy, jakiej pragnęła, to bójki obu mężczyzn w swoim gabinecie.

- A więc opuszczasz miasto? - spytała żywym tonem.

- Tak. - Howard zajrzał jej głęboko w oczy. - Muszę mieć czas, by dojść do siebie po stracie mojej

ukochanej Celeste. Czas, by pogodzić się z rozmiarami jej zdrady. Świadomość, że była profesjonalną złodziejką, jest po prostu nie do zniesienia. Najlepiej zatem będzie, jeśli zabawię nieco pośród natury.

- Zgadzam się, Hudson. - Tobias przeszedł przez pokój i położył rękę na ramieniu przybysza gestem świadczącym, że chce z nim porozmawiać jak mężczyzna z męż-

338

czynną. - Wyjazd z miasta to doskonały pomysł. Niech ustaną plotki, co?

Ścisnął mu ramię na oko przyjaznym gestem. Jednakże Lavinia ujrzała w oczach Howarda błysk bólu i zaskoczenia. Szybko też puścił jej rękę. Interesująca głębia zniknęła z jego spojrzenia.

- W rzeczy samej - wymamrotał przez zaciśnięte zęby.

W jego głosie już nie słyhać było dźwięcznych, niskich tonów. Zerknął na Tobiasa smętnym wzrokiem. - Chociaż moja droga Celeste była złodziejką biżuterii, obawiam się, że krążą jakieś nonsensowne pogłoski, wedle których by

łem wmieszany w jej knowania.

- Otóż to. Sam słyszałem te plotki nie dalej niż dzisiaj rano w moim klubie. - Tobias wypuścił ze szponów swą ofiarę. - Naturalnie, nikt jednak nie może niczego dowieść.

- To oczywiste, że nie sposób niczego dowieść - przytaknął Hudson z żarem. - Ponieważ nic nie ma do dowiedzenia. Byłem absolutnie nieświadomy przestępczej dzia-

łalności Celeste.

- Jednakże - ciągnął Tobias - pogłoski o pana związkach z tymi przestępstwami będą bardzo trudne do wyciszenia, o czym z żalem donoszę. A póki będą krążyły, nie zapewni pan sobie ekskluzywnej klienteli.

Jego uśmiech wcale nie sprawiał wrażenia współczującego - orzekła w myślach Lavinia. W istocie był wręcz wilczy. Szybko obróciła się w stronę Howarda.

- Dokąd zatem się udajesz? - spytała łagodnym głosem.

- Jeszcze nie postanowiłem. Tam, gdzie będę mógł kontynuować swoje badania naukowe i eksperymenty.

- Życzę ci powodzenia w dalszych studiach nad mes-meryzmem - rzekła.

- Dziękuję. - Podeszedł do drzwi, obrócił się i rzucił jej długie, tęskne spojrzenie. - Ale nie obawiaj się, moja droga, znowu się spotkamy. Jesteśmy przecież starymi przyjaciółmi, nieprawdaż? Zawsze czułem, że istnieje między nami mocna nić porozumienia. Ta nić nie może być zerwana-339

na wskutek igraszek losu lub - tu spojrział zimno na Tobiasa - opinii innych ludzi, którzy pojawiają się nagle przy nas i znikają jak meteor z naszego życia.

Tobias miał taką minę, jakby za chwilę chciał się rzucić Hudsonowi do gardła i zadusić go własnymi rękami. Lavinia szybko przeszła parę kroków i stanęła między dwoma mężczyznami.

- Do widzenia, Howardzie. - Tym razem nie wyciągnęła ręki. - Życzę ci powodzenia.

Uśmiechnął się po raz ostatni i zniknął za drzwiami.

W gabineciku zaległa cisza. Ani Lavinia, ani Tobias nie odezwali się ani słowem, póki pani Chilton nie odprowadziła Hudsona do drzwi frontowych.

Kiedy gość wreszcie wyszedł, Lavinia popatrzyła na Tobiasa.

- Te plotki dotyczące Howarda, o których wspomnia

łeś, krążące w klubach - rzekła bez nacisku w głosie - jakoby używał swoich umiejętności mesmerycznych, aby okradać klientów z kosztowności...

Tobias spojrział na nią z uprzejmym wyrazem twarzy.

- Tak, o co chodzi?

- To z pewnością nie ty je rozgłaszałeś?

Zrobił minę człowieka zranionego takim podejrzeniem.

- Moja droga, czy oskarżasz mnie o posługiwanie się tak nikczemnymi metodami?

- Owszem, dokładnie o to cię oskarżam. - Utkwiła w nim spojrzenie o sile stali. - No i cóż, sir? Czy celowo tak obsmarowałeś Howarda, że biedak musi się wynosić z miasta?

- Jestem wstrząśnięty twoją opinią o mnie. - Zbliżył się do niej, położył jej ręce na ramionach i złożył na czole lekki pocałunek. - Zapewniam cię, że nigdy nie angażuję się w rozsiewanie fałszywych plotek i w obmowę.

- Ale jeśli uważasz, że te plotki i obmowy nie są fałszywe...

- To wtedy nie angażuję się w plotki i obmowy - uca-340

łował koniuszek jej nosa - ale zajmuję się głoszeniem prawdy.

- Tobias, chcę się dowiedzieć, kto rozpoczął te pogłoski w klubach.

- Sądziłem, że już ci to wyłożyłem całkiem jasno, moja słodka. Nie jestem człowiekiem, który gustuje w wywoływaniu bezpodstawnych skandali.

Chciała go dalej wypytywać, ale zamknęła jej usta pocałunkiem.

Któregoś dnia - pomyślała, czując, że jej wargi miękną pod uciskiem jego warg - da mu jasno do zrozumienia, że nie wygra z nią sporu, odwołując się do takich metod.

Joan stała przy wysokim oknie w pokoju bibliotecznym i trzymała bransoletę w taki sposób, by padały na nią promienie słońca. Jej nowy nabytek był nadzwyczajny - orzek

ła w duchu. Ten wzór wygrawerowany w złocie zdumiewał mistrzostwem roboty jubilerskiej. Oczy Meduzy tak błyszcząły w niebieskim, wielowarstwowym owalu, że aż chciało się wierzyć, iż mają moc zamieniania mężczyzn w kamień.

W drzwiach pojawił się lokaj.

- Madame, przybył lord Vale.

Przez jej ciało przebiegła iskra podniecenia.

- Wprowadź go.

W chwilę później Vale wszedł do biblioteki. Zbliżył się do miejsca przy oknie i z wdziękiem pochylił się nad jej dłonią.

- Otrzymałem wiadomość i natychmiast stawiam się na wezwanie.

- Pomyślałam, że z przyjemnością obejrzy pan mój nabytek. - Z uśmiechem wręczyła mu bransoletę. - Wiem, że bardzo interesujesz się takimi obiektami.

Vale ujął zabytkowy klejnot i przez dłuższą chwilę wpatrywał się w niego bez słowa.

Wreszcie uniósł głowę i spojrzał w oczy Joan.

341

- Moje gratulacje, madame.

- Dzięki. Jestem nim zachwycona. Czy wie pan, że spodziewałam się rywalizować podczas aukcji z innym kolekcjonerem? Jednakże pan Nightingale poinformował mnie, że byłam jedyną w tym konkursie. Dodał, że ów inny potencjalny klient na wieść, że to ja złożę ofertę, wycofał się, by dać mi okazję nabycia bransolety.

Vale, uśmiechając się, wrócił do studiowania klejnotu.

- Mój panie, to pan był tym drugim klientem Nightingale'a, nieprawdaż?

- Moja droga, nie potrafię wyobrazić sobie, by ktoś inny stał się posiadaczem takiej cudownej rzeczy. - Podał jej bransoletkę. - Jest nadzwyczajna. Tak jak ty.

- Dziękuję. - Patrząc na Meduzę, uzmysłowiła sobie, jak wiele musiało go kosztować, żeby dobrowolnie wycofać się z aukcji. - Wyobraź sobie, że odkryłam u siebie żywe zainteresowanie starożytnościami. Chciałabym zło

żyć podanie o członkostwo w Klubie Koneserów. - Zamilkła na chwilę. - Zakładając, że klub przyjmuje damy.

- Ja jestem założycielem Klubu i ja stanowią prawa. -

Uśmiechnął się lekko. - I nie mam najmniejszych obiekcji co do członkostwa dam.

Na jej ustach również zagrał uśmiech. Wyciągnęła do Vale'a rękę z bransoletą. - Oto moje wpisowe, sir. Niniejszym przekazuję Niebieską Meduzę do prywatnej kolekcji Klubu.

- Jako kurator muzeum akceptuję pani podanie, madame. - Chwycił jej rękę i znowu przycisnął do ust. Następnie uniósł głowę i zajrzał jej w oczy. - Jeśli życzy sobie pani, mogę zorganizować dziś wieczorem ściśle prywatną prezentację naszych zbiorów.

- Z miłą chęcią.

Dwa tygodnie później, w słoneczne czwartkowe popołudnie Tobias odciągnął panią Chilton na bok i sam otworzył drzwi do gabinetu. Lavinia siedziała na dużym krześle przed kominkiem, trzymając na kolanach książkę.

Promienie słoneczne wpadające do wnętrza przez okno oświetlały jej rude włosy, zamieniając je w żywy ogień.

- Dzień dobry, moja słodka, masz gościa - zaanonsował.

Zaskoczona tym wtargnięciem uniosła głowę i spojrzała na niego nieobecny wzrokiem. Zawsze tak na niego patrzyła, kiedy przerywał jej lekturę tomiku poezji.

Na jego widok oprzytomniała.

- Tobiasie, nie wiedziałam, że zamierzałeś złożyć mi dziś wizytę. Co cię tu sprowadza? Czyżbyśmy tak szybko mieli nową sprawę?

- Nie, nie nową. To raczej finał starej.

- O czym ty mówisz?

- Jest tu ktoś, kto pragnie z tobą porozmawiać.

Odsunął się i przepuścił gościa. Wysoka dama przeszła parę kroków i stanęła w progu.

- Dzień dobry, pani Lake - odezwała się. - Nie mogę wręcz wyrazić słowami, jak bardzo jestem szczęśliwa, spotykając się z panią znowu, i to w takich okolicznościach.

Lavinia wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami.

Tobias smakował jej minę. Nieczęsto miał okazję być świadkiem takiej mieszanki zaskoczenia i radości na jej twarzy.

- Pani Pelling. Jessica. - Lavinia skoczyła na równe nogi. Rzuciła książkę na stół i pospieszyła do gościa. -

A zatem pani żyje.

- Dzięki drogiej pani. - Jessica uśmiechnęła się radośnie. - Prawdę powiedziawszy, nie używam nazwiska Pelling od dnia, w którym zaaranżowałam własne samobójstwo. W ciągu ostatnich dwóch lat przedstawiam się jako Judith Palmer.

- I właśnie z tego powodu tak piekielnie trudno było ją odnaleźć. - Tobias podszedł do okna. - Rozesłałem listy z pytaniami na pani temat w dniu, gdy Lavinia opowiedziała mi tę mrozącą krew w żyłach historię. Świetnie pani zatarła ślady, pani Pelling.

- Staralam się, jak mogłam - odparła. - Byłam przekonana, że od tego zależy moje życie. Oscar coraz głębiej popadał w szaleństwo. Ataki furii nawiedzały go coraz czę

ściej i za każdym razem bardziej się im poddawał. Uzna

łam, że muszę się ratować ucieczką. Wzięłam sobie do serca pani radę, droga pani Lake.

Lavinia puściła jej dłoń i cofnęła się parę kroków.

- Wprowadziła ją pani w życie tak dobrze, że byłam przekonana, iż nie ma już pani wśród żywych. Dręczyło mnie tylko jedno pytanie: czy to Pelling panią zamordował, czy też zginęła pani z własnej ręki.

- Trudno mi wręcz ująć słowami, jak głęboko żałowa

łam, że nie mogę ujawnić pani prawdy. Liczyłam jedynie, że sama ją pani wydedukuje.

- Fakt, że nigdy nie odnaleziono pani zwłok, dawał mi wątplą nadzieję, ale nie miałam absolutnej pewności. - Spojrzała na Tobiasa. - A cóż to za listy z pytaniami, o których napomknąłeś?

Machnął ręką, bagatelizując sprawę.

- Wystosowałem listy do pewnej liczby moich współpracowników z dawnych czasów. Są rozsiani po całym kraju.

- Ach, twoi kompani w szpiegostwie - orzekła Lavinia. - Bardzo to sprytnie z pana strony, sir.

- Zwróciłem się także do Crackenburne'a z prośbą o uruchomienie siatki jego przyjaciół i znajomych. Poddałaś mi bardzo dobry rysopis pani Pelling, gdy opowiadałaś tę historię. Fakt, że Jessica jest nieco wyższa niż większość kobiet i że zniknęła z niezwykle rzadkim pierścieniem rodzinnym, okazał się bardzo pomocny.

- Tak, naturalnie - odparła Lavinia. Posłała mu uśmiech pełen podziwu. - Rozumowałeś, że Jessica musiała spie-344

nieżyć ten klejnot, by móc się utrzymać w nowym wcieleniu, więc to cię naprowadziło na jej ślad, nieprawdaż?

- Była to jedna ze strategii, jakie podjąłem. Wiedziałem również, że szukamy samotnej kobiety, która przed dwoma laty pojawiła się znikąd. Wreszcie nadeszła wieść, że jest osoba, do której pasują te dane, i że prowadzi ona pensję dla młodych panien w Dorset.

Jessica uśmiechnęła się znacząco.

- Szczęściem dla mnie, Oscar nie zaangażował pana przed dwoma laty, by mnie odszukać, drogi panie March.

Tobias pokręcił głową.

- Powątpiewam, czy chciał panią odnaleźć. To tak zwane samobójstwo okazało się dla niego bardzo pomyślne z punktu widzenia finansów. Przecież wszystko po pani odziedziczył.

- I wkrótce potem ruszył na poszukiwanie bransolety z Meduzą - dodała Lavinia. - Sprzedał ją w młodości po zamordowaniu ciotki. Jednakże coraz bardziej popadał

w obłąd, więc liczył, że bransoleta odpędzi ducha pałającego żądzą zemsty.

Jessica zadrżała.

- Zdawałam sobie sprawę, że jego mania prześladowcza nasilała się z każdym dniem.

Lavinia uśmiechnęła się pogodnie.

- Proszę wierzyć, że jestem bardzo szczęśliwa, widząc panią całą i zdrową.

- Nie jesteś jedyną osobą, która z tego powodu jest uszczęśliwiona - odparł Tobias. - Adwokat Pellinga jest także w siódmym niebie. Jessica jest oficjalnie wdową, i to bardzo zamożną.

- Muszę państwu wyznać, że pieniądze bardzo mi się przydadzą. Prowadzenie pensji dla pańienek z dobrych domów nie jest zbyt dochodowe.

- Jak to się stało, że znajduje się pani w Londynie? -

spytała Lavinia.

- Pan March przysłał mi list, przedstawiając się i in-345

formując mnie o śmierci Oscara Pellinga. Zaoferował, że opłaci moją podróż do Londynu i zaaranżuje nasze spotkanie, by sama się pani przekonała, że cieszę się dobrym zdrowiem. Jak sądzę, zaplanował to jako niespodziankę dla pani.

Lavinia popatrzyła na Tobiasa. On z kolei całym sobą poczuł słodycz tego uśmiechu. Była to rozkosz, o jakiej od dawna marzył.

- Pan March uważa, że nie ma zdolności do wielkich, romantycznych gestów - rzekła Lavinia do Jessiki. - Jednakże muszę przyznać, że ma niezwykłą zdolność do obdarzania mnie najodpowiedniejszymi upominkami.

Nazajutrz po południu Lavinia wprowadziła ostatnie poprawki do anonsu, posypała piaskiem rękopis, przyło

żyła suszkę i rozsiadła się na krześle, smakując każde słowo tekstu.

Gdy zamierzała odczytać anons głośno, by sprawdzić, jak brzmi, drzwi otworzyły się znienacka. Do pokoju wszedł Tobias.

Niekiedy - pomyślała - jego najścia są zdecydowanie nie w porę.

Spojrzała na niego bez entuzjazmu.

- Co tu robisz?

- Ciepło twego powitania zawsze podnosi mnie na duchu i rozjaśnia dzień, moja ukochana.

- Sądziłam, że zgodnie z tym, o czym poinformowałeś mnie przy śniadaniu, udałeś się na spotkanie z Crackenburne'em, by omówić z nim kolejną inwestycję.

- Crackenburne poczeka. I tak nigdzie nie wychodzi.

Powiedziałem ci już, że dżentelmen nigdy nie opuszcza klubu. - Spojrzał na rękopis leżący na biurku.

- A co to?

346

- Skończyłam właśnie pisanie anonsu. Martwię się jedynie tym, że nie znalazłam sposobu, aby wprowadzić słowo „intryga”. Niemniej jednak zamierzam jeszcze dziś rozesłać tekst do gazet. Możesz posłuchać?

- Postanowiłaś zignorować moją radę w tej sprawie, czyż tak?

- Ależ oczywiście. - Odchrząknęła i zaczęła czytać: Osoby pragnące zaangażować eksperta w celu prowadzenia śledztwa w sprawach natury osobistej i sekretnej mogą wysłać list pod adres podany poniżej. Ekskluzywne referencje do dyspozycji na specjalną prośbę. Najwyższa dyskrecja zapewniona.

- Hm - skomentował Tobias.

Zmrużyła oczy gestem niewróżącym niczego dobrego.

- Nawet nie waz się krytykować. Jestem z siebie całkiem zadowolona. Anons brzmi nadzwyczaj profesjonalnie i nie zainteresuje mnie twoja opinia.

- To prawda, że brzmi profesjonalnie - przyznał. - Nie mogę jednak opędnąć się od myśli, że byłaś uprzejma pominąć w nim swego współnika.

- Jesteś całkowicie przeciwny umieszczaniu anonsu w gazetach. Dlaczego więc miałabym cię w nim wymieniać?

- Przypuszczam, że to kwestia dumy - wyjaśnił. - Jeste

śmy przecież współnikami. Natomiast ten tekst brzmi tak, jakbyś zawsze działała w pojedynkę.

- No...

- Jeśli koniecznie musisz się ogłaszać, to uważam, że najlepiej by było, gdybyś zwróciła uwagę potencjalnej klienteli na unikatową naturę usług, jakie proponujesz. A już z pewnością ktoś, kto pragnie zaangażować profesjonalistę do prywatnego dochodzenia, uczyni to chętniej, jeśli będzie miał zapewnioną pomoc ze strony nie jednej, lecz dwóch osób, ekspertów w swojej dziedzinie.

Ma rację - pomyślała. - No cóż, myślę, że lepiej będzie przepisać tekst i wprowadzić ten aspekt.

347

- Doskonały pomysł.

Wyciągnął rękę, ujął kartkę kciukiem i palcem wskazującym i wyrwał ją z jej dłoni.

- Z rozkoszą ci pomogę. Jutro rano podczas śniadania pomyślimy nad nową redakcją tekstu. To może trochę potrwa, ale jestem przekonany, że razem ułożymy bardzo przekonujący anons.

- Sir, proszę, nie kłopotz się tym. - Wyrwała mu kartkę z rąk i posłała chłodny uśmiech. - Drobne zmiany w tym tekście w zupełności wystarczą. Jeszcze dziś wprowadzę parę modyfikacji i po południu roześlę do gazet.

- Niech to diabli, Lavinio...

Drzwi się otworzyły. Tobias odwrócił się i ujrzał przed sobą gospodynię.

Lavinia szybko podeszła do niej.

- Co takiego, pani Chilton? Znowu jakiś gość?

- Nie, szanowna pani. - Gospodyni utkwiała w Tobiasie nieodgadnione spojrzenie. - Panna Emeline wyszła właśnie z panem Sinclairem, a ja udaję się do sklepu po nowe zapasy porzeczek. Chciałam tylko napomknąć pani, że nie będzie mnie przez jakiś czas.

- Więcej porzeczek? - Lavinia zmarszczyła brwi. - Ależ niepodobna, byśmy już zużyli nasze zasoby. Nie mogę pojąć, skąd to nagłe zapotrzebowanie na porzeczeki.

- To przez ten dżem. - Pani Chilton wycofała się do holu. - Dobry dżem wymaga mnóstwa porzeczek. No dobrze, ja już idę. Proszę spodziewać się mnie o trzeciej. - Zamilkła z ręką na klamce i spojrzała na Tobiasa surowym wzrokiem. - I ani minuty dłużej.

Tobias uśmiechnął się lekko.

- Ile to pani zajmie, tyle będzie pani nieobecna. Niech się pani nie spieszy, pani Chilton.

Gospodyni dokładnie zamknęła za sobą drzwi i ruszy

ła korytarzem. Lavinia mogłaby przysiąc, że usłyszała jej chichot.

- Po prostu nie mogę pojąć, że takie małe gospodar-

stwo zużywa tyle dżemu porzeczkowego - mruknęła pod nosem.

Tobias wziął ją w ramiona.

- Pani Chilton jest biegła w jego przyrządzaniu. Musisz jej pozostawić decyzję co do ilości owoców i pozostałych składników.

- No tak, tak sędzę. Niemniej...

- A ty i ja jesteśmy ekspertami w innej dziedzinie, nieprawdaż?

Już zamierzała wysunąć przeciw niemu kolejny argument, gdy dotarło do niej, że nazwał ją ekspertem. Niezwykle rzadko składał hołd jej profesjonalnym umiejęt-

ściom. Ta pochwała sprawiła, że poczuła w całym ciele miłe ciepło.

- Absolutnie się z tobą zgadzam - zamruczała.

- Jesteśmy także współnikami. - Lekko musnął jej wargi swoimi ustami. - I sędzę, że teraz nastał czas na przedyskutowanie niektórych szczegółów naszej firmy.

- Sir, o jakie szczegóły ci chodzi?

Utkwił w jej oczach wzrok doświadczonego mesmerysty.

- Najważniejsza kwestia w danej chwili jest taka: pani Lake, jestem w pani zakochany.

W pierwszej chwili pomyślała, że uległa omamom słuchowym. W drugiej, że imaginacja sprawia jej figle. I wreszcie cudowne poczucie szczęścia zakwitło w głębi jej ciała.

Tobias jest jedynym mężczyzną, pomyślała, który potrafi wprowadzić ją w trans.

Objęła go za szyję.

- To nadzwyczaj pomyślny obrót spraw, panie March.

Ponieważ ja również sędzę, że pana kocham.

Uśmiechnął się uszczęśliwiony, pogłębiając stan jej oczarowania. Nie musiał użyć w tym celu żadnych magicznych formułek.

- Jak wiesz, nie będzie to takie proste - powiedziała z nutą niepokoju. - To znaczy, mamy skłonność do sprzeczek, sprawy zawodowe nieco skomplikują pewne aspek-

ty naszego życia, spodziewam się, że w przyszłości czeka nas sporo problemów...

Położył jej palec na ustach i w ten sposób ją uciszył.

A wtedy ponownie uśmiech zagościł mu na wargach.

- Ty i ja nie gustujemy wszak w prostych rozwiązaniach - orzekł.

Następnie ją pocałował.

Anons może poczekać, pomyślała. Niektóre sprawy są o wiele ważniejsze.